Z KOPERNIKIEM DO WŁOCH

TAKŻE KOBIETY BYŁY KRZYŻOWCAMI

BOMBOWIEC, KTÓRY SPÓŹNIŁ SIĘ NA FRONT

Nr 09–10 (124–125)
WRZESIEŃ–PAŹDZIERNIK 2023
CENA: 11,90 zł (w tym 8% VAT)

wSIECI HISTORII

MAGAZYN O POLSCE, HISTORII I KULTURZE

A WIĘC WOJNA!

1 IX 1939 r. POLSKA PRASA O NAPAŚCI NIEMIEC

INDEKS 297127 ISSN: 2300-6803

PAMIĘĆ / WIEDZA / HISTORIA

WOJNA I PAMIĘĆ

CZASOPISMO MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ W GDAŃSKU

Nabór tekstów
do kolejnego numeru czasopisma

Termin **31 stycznia 2024 r.** → Więcej szczegółów na **muzeum1939.pl**

„Wojna i Pamięć" znajduje się na liście czasopism punktowanych MEiN. Za publikację na łamach periodyku jest przyznawanych **140 punktów**.

Poprzednie numery rocznika są dostępne w naszym sklepie internetowym **muzeum1939.comarch-esklep.pl** i w stacjonarnych punktach sprzedaży.

Muzeum II Wojny Światowej

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl eb754b50c7

HISTORIA ZBLIŻA I ODDALA

Narody, w tym nam najbliższe, czyli europejskie, mają wielką historię, wokół której ich elity od setek lat nie tylko budowały odrębne tożsamości, lecz także dbały o ich upamiętnienie i trwałą obecność w zbiorowej świadomości. Jesteśmy zatem jako Polacy – podobnie jak i nasi sąsiedzi – uwici w historyczne odniesienia. Komunikujemy się skrótami historycznymi, do języka potocznego wprowadziliśmy sceny i bohaterów z naszej literatury pięknej. Mamy więc naturalne poczucie bliskości z naszymi rodakami, nawet mieszkającymi daleko poza granicami kraju. W polskiej tradycji nie byliśmy jednocześnie zamknięci na obcość, co również stanowi obraz obecny w naszej tożsamości. Dzięki takiej postawie nie tylko uratowaliśmy szczególnie w XIX i XX w. naszą odrębność narodową, lecz także stawaliśmy się wielokrotnie atrakcyjni dla rodzin pochodzących z innych kultur czy środowisk wyznaniowych. Trzeba jednak sobie szczerze powiedzieć, że w naszej tradycji nierówno traktowaliśmy sąsiadów. Szczególnie boleśnie odczuliśmy bowiem sąsiedztwo Niemiec i Rosji, dwóch imperializmów, które wielokrotnie wkręciły nas w imadło uśmiercające naród. Temu szczególnemu doświadczeniu towarzyszyła w XIX i XX w. atencja Polaków do Zachodu, w którym widzieliśmy nosiciela nowoczesności i postępu, a nadto narzędzie wspierające nas w drodze do osiągnięcia własnych celów – odzyskania niepodległości. Czasem spotykał nas zawód, jak w 1945 r. Czasem wspólne zwycięstwa, jak podczas I wojny światowej zakończonej traktatem wersalskim, czy jak Bitwa Warszawska z 1920 r. Nowoczesność i wyższość Zachodu również stanowiły impuls pozytywny w poszukiwaniu dróg prowadzących do „dogonienia" państw kapitalistycznych (szczególnie w okresie PRL, ale i pod zaborami). Czasem zachłyśnięcie się Zachodem stanowiło doświadczenie bolesne w konfrontacji z realnym bytem. Tak się działo i dzieje często do dziś, gdy widzimy lepiej różne choroby cywilizacyjne trapiące państwa narodowe na zachodzie Starego Kontynentu.

W skrócie rzecz ujmując, taka jest siła mitów, w których siłą rzeczy żyją narody, byty odrębne i niepodległe, a jednocześnie sąsiadujące z sobą. W bieżącym numerze „wSieci Historii" tematem miesiąca jest właśnie bliskość i odrębność świadomości historycznej narodów, z którymi sąsiadujemy. Znani i cenieni autorzy, w tym historycy, a także dyplomaci, zastanawiają się nad tym zagadnieniem. Czy historia zbliża, czy oddala narody, czy generuje przyjaźń i wzajemne zrozumienie, czy konflikt i, nie daj Boże, wojnę? Czy historia jest wykorzystywana, czy staje się podstawą, budulcem postaw patriotycznych?

I odpowiedzi nie są takie proste. Dotknęliśmy jedynie kilka przykładów, zabrakło wielu innych. Jedynie przykładowo warto wspomnieć o realnym konflikcie pamięci dotyczącym Wileńszczyzny, a także szerzej o konflikcie pamięci, o drodze narodów polskiego i litewskiego ku niepodległości w 1918 r. Czy wolno nam – grzebiąc prawdę – pisać i mówić, że powstanie styczniowe było czasem walki o niepodległość Polski, Litwy i Ukrainy? Sami powstańcy walczyli przecież o Rzeczpospolitą, taką jaka była w ich pamięci i ich micie założycielskim. Czy sprzeczności w interpretacji zjawisk historycznych mamy obalać na siłę, w imię poprawności politycznej i „walki o pokój" – że posłużę się PRL-owskim sloganem? Oczywiście NIE. Historia zbliża i oddala, taka jest jej natura. A z naturą nie walczmy! I o tym nasi autorzy piszą, i do lektury tych arcyciekawych tekstów zachęcam. ■

JAN ŻARYN

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

Reklama | 52/0723/F

eprasa.pl eb754b50c7

wSIECI HISTORII
SPIS TREŚCI
Nr 09–10 (124–125) WRZESIEŃ–PAŹDZIERNIK 2023

16 CECHĄ DOMINUJĄCĄ ROSYJSKIEGO MYŚLENIA POLITYCZNEGO JEST PRZEKONANIE, ŻE ŚWIAT CHCE ROSJĘ ZNISZCZYĆ ZE WZGLĘDU NA JEJ WYJĄTKOWĄ MISJĘ DUCHOWĄ – WSKAZUJE WŁODZIMIERZ MARCINIAK

44 1 WRZEŚNIA 1939 r. NIKT W POLSCE NIE ZDAWAŁ SOBIE SPRAWY Z SIŁY NIEMIEC ORAZ ZE SKALI DEPRAWACJI NIEMIECKICH: ARMII I SPOŁECZEŃSTWA – UWAŻA PIOTR ŚWIĄTECKI

3 GŁOS NACZELNEGO
JAN ŻARYN

6 CO BYŁO, CO BĘDZIE
PIOTR MAZUREK

10 CZERWONY TERROR
PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

FELIETONY

9 TAJNA MISJA
GRZEGORZ GÓRNY

47 SILVA RERUM
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

81 NIEWOLNICY SZCZĘŚCIA
ELŻBIETA BRZOZOWSKA

81 ROZTERKI MAURYCEGO
GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

86 NIEZALEŻNI Z „OBRAZU". EKSPORTOWA BIBUŁA ZE SZCZECINA
ARTUR KUBAJ

92 WISŁA
ANTONI DUDEK

92 GAJCY, TWARDOWSKI I INNI
RYSZARD CZARNECKI

93 1967 – PAWEŁ VI SPOTYKA PODGORNEGO
PAWEŁ SKIBIŃSKI

TEMAT MIESIĄCA

12 JEDNA HISTORIA – DWIE NARRACJE. O POLSKO-ROSYJSKICH KŁOPOTACH ZE WSPÓLNĄ HISTORIĄ
HIERONIM GRALA

16 DIALOG PUTINA ZE STALINEM
WŁODZIMIERZ MARCINIAK

20 POLSKA – NIEMCY, POLACY – NIEMCY...
PIOTR ŁYSAKOWSKI

22 TRUDNE RELACJE POLSKO-UKRAIŃSKIE W EPOCE NOWOŻYTNEJ
MIROSŁAW NAGIELSKI

26 JAK POLACY RATOWALI ŻYDÓW
BARBARA STANISŁAWCZYK

WEHIKUŁ CZASU

28 WRZESIEŃ, PAŹDZIERNIK
MICHAŁ KOMUDA

SKARBY AGAD

32 PODRÓŻUJĄCE ARCHIWUM
JACEK KROCHMAL

AAN

34 JERZY HORCZAK „WRÓBEL" – BOHATER Z GRUP SZTURMOWYCH
RAFAŁ KIERZKOWSKI

DAWNO TEMU

36 KOBIETY PĄTNICZKI TAKŻE BYŁY KRZYŻOWCAMI
ERWIN JAN KOZŁOWSKI

DUSZA KONTUSZA

40 JOACHIM JERLICZ I JEGO „LATOPISIEC..."
HENRYK LITWIN

ZDARZYŁO SIĘ

44 1 WRZEŚNIA 1939 r., WIECZOREM...
PIOTR ŚWIĄTECKI

48 O OBCHODACH POWSTANIA STYCZNIOWEGO
GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

50 POLSKO-ŻYDOWSKIE TRUDNE POTYCZKI WOJENNE (cz. 1.)
ZBIGNIEW IZDEBSKI

52 MARIAN KUKIEL. OFICER I NAUKOWIEC
MARCIN WIŚNIARSKI

53 „MARDUŁA TWOJE DZIEŁO", CZYLI HISTORIA OBOZOWYCH SKRZYPIEC
STANISŁAW MARDUŁA

EDUKACJA

56 HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ – ROK PÓŹNIEJ
KAROLINA BIELAWSKA

ZIEMIAŃSTWO

58 ORKIESTRA KSIĘCIA MICHAŁA M. OGIŃSKIEGO
JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

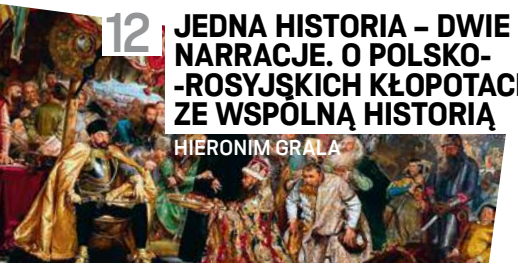

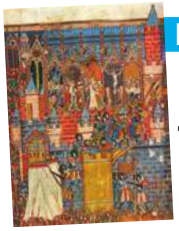

eprasa.pl eb754b5e7

67 MIKOŁAJ KOPERNIK, WYBITNY ASTRONOM I TWÓRCA TEORII HELIOCENTRYCZNEJ, JEST DOSKONAŁYM PRZYKŁADEM POSTACI BUDUJĄCEJ MOSTY POMIĘDZY SYMBOLICZNIE ROZUMIANĄ „PÓŁNOCĄ" A „POŁUDNIEM" EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY – OCENIA MICHAŁ KŁOSIŃSKI

IDMN

61 ZAKOŃCZENIE, CZYLI BILANS ZYSKÓW I STRAT
WOJCIECH J. MUSZYŃSKI

PRASPORT

64 JAK GROTYŃSKI I ŻMIJEWSKI POSZLI SIEDZIEĆ
GRZEGORZ MAJCHRZAK

PEŁNA KULTURA

67 POLSKI SYN WŁOSKIEGO RENESANSU
MICHAŁ KŁOSIŃSKI

70 HANNY LITWIN BALLADA O MIŁOŚCI I HISTORII
MAGDALENA MERTA

72 ARCYDZIEŁA RAFAELA W POLSKIEJ KULTURZE ARTYSTYCZNEJ
JERZY MIZIOŁEK

77 KRYSTYNA FROELICH (1934–2023) – OSTATNIA Z AKTORSKIEGO RODU
KATARZYNA DRAGOVIC

78 W KRĘGU KLIO
RAFAŁ ŁATKA

80 ROZMOWA Z PIOTREM LITKĄ
RAFAŁ ŁATKA

ARCHIWUM LUBELSKIE

82 DZIEWIĘTNASTOWIECZNY CZŁOWIEK RENESANSU
BARTOSZ STARĘGOWSKI

ARCHIWA PAŃSTWOWE

84 ARCHIWA POZA KRAJEM
PAWEŁ PIETRZYK

DIABEŁ NIE MÓGŁ

88 PANI STOLNIKOWEJ ROZMOWY Z BOGIEM
JOANNA PUCHALSKA

SZLACHETNE ZDROWIE

90 ORGAN WIELOZADANIOWY
KRZYSZTOF ŻARYN

CZYM STRZELAĆ

94 LEO 451, CZYLI FRANCUSKI RODZYNEK
KACPER GROCHOCKI

Z FOTOTEKI IPN

95 W DRODZE DO MARYI
RADOSŁAW POBOŻY

HISTORIA OKŁADKI

96 A WIĘC WOJNA!
MICHAŁ KORSUN

NAC PREZENTUJE

98 FOTOGRAFKI PORTRET WŁASNY
ŁUKASZ KAROLEWSKI

ZE ZBIORÓW MPW

99 „CYGANIEWICZ I" – POETA Z VIRTUTI
MICHAŁ TOMASZ WÓJCIUK

wSIECI HISTORII

ISSN 2300-6803

www.wsieci.pl
Redaktor naczelny: Jan Żaryn
Zastępcy redaktora naczelnego:
Michał Karpowicz, Małgorzata Żaryn
Sekretarz redakcji: Krzysztof Kotowski
e-mail: redakcja@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa

Stali współpracownicy:
Marek Barański, Ryszard Czarnecki, Antoni Dudek, Kacper Grochocki, Grzegorz Górny, Marek Jurek, Michał Komuda, Jarosław Kossakowski, Jacek Krochmal, Artur Kubaj, Henryk Litwin, Rafał Łatka, Piotr Mazurek, Grzegorz Majchrzak, Jerzy Miziołek, Mariusz Olczak, Joanna Puchalska, Gabriela Sierocińska-Dec, Paweł Skibiński, Andrzej Skwarczyński, Przemysław Waingertner, Krzysztof Żaryn oraz AAN, AGAD, IDMN, IPN, MPW i NAC

Dyrektor artystyczny:
Michał Korsun, michal.korsun@fratria.pl

Studio graficzne:
Andrzej Skwarczyński (kierownik)
andrzej.skwarczynski@fratria.pl,
Lidia Słowikowska-Smolińska
lidia.slowikowska@fratria.pl
Projekt graficzny: Michał Korsun
Fotoedycja: Anna Łabęcka, ania.labecka@fratria.pl, Robert Gołaszewski, robert.golaszewski@fratria.pl,
Obróbka zdjęć: Tomasz Kieras

Wydawca:
Fratria sp. z o.o.
prezes: Romuald Orzeł
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
redakcja@fratria.pl, www.fratria.pl

Druk: Walstead Kraków sp. z o.o.

Prenumerata wydania papierowego:
tel. (22) 616 36 00
www.wsieci.pl
prenumerata@fratria.pl
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.wsieciprawdy.pl
Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia,
w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe od wysyłki oraz rodzaj prenumeraty
Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej oraz na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59
– czynne w godzinach 7^{00}–18^{00}.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Dyrektor ds. Rozwoju Biznesu:
Katarzyna Marchewka
katarzyna.marchewka@fratria.pl

Biuro Reklamy:
reklama@fratria.pl
Paulina Kąkol – paulina.kakol@fratria.pl
Marcin Dąbrowski – marcin.dabrowski@fratria.pl

Kolportaż:
kolportaz@fratria.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Fratria Sp. z o.o. Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce). Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Projekt okładki: Michał Korsun
Fot.: Andrzej Wiktor
Rekonstruktorzy: Michał Barszczewski (GRH Grenadiere), Adrian Karaś (Cytadela SRH), Igor Wolański (GRH Bemowo)

eprasa.pl eb754b50

FOT. JAKUB SZYMCZUK/KPRP

W hołdzie powstańcom warszawskim

Z okazji 79. rocznicy rozpoczęcia powstania warszawskiego na przełomie lipca i sierpnia w stolicy oraz w wielu innych miejscach Polski odbywały się liczne uroczystości upamiętniające uczestników boju z 1944 r. 1 sierpnia w godzinę W miał miejsce apel poległych pod pomnikiem Gloria Victis na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach z udziałem najwyższych władz państwowych, w tym prezydenta RP Andrzeja Dudy, a w całej stolicy, jak i wielu innych miastach, syreny upamiętniły moment początku powstania. W tym samym czasie na placu Zamkowym uczestnicy akcji społecznej „Żywy Znak dla Powstania Warszawskiego", zorganizowanej przez: Fundację Służba Niepodległej, Stowarzyszenie Historyczne Polonia Restituta, Fundację Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom, Instytut Haliny Konopackiej i warszawskiego KoLibra we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowym Centrum Kultury, oddali hołd bohaterom, ustawiając się w sposób tworzący z ludzi symbol Polski Walczącej. W godzinach późniejszych odbyły się także uroczystości na Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli oraz Kopcu Powstania Warszawskiego. Wieczorem tłumy warszawiaków zebrały się na placu Piłsudskiego, aby wspólnie śpiewać „(nie)zakazane piosenki". Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury zorganizowane zostały uroczystości na terenie prawobrzeżnej Warszawy, w programie których znalazły się m.in. koncert piosenek powstańczych i patriotycznych, a także inscenizacja historyczna. Natomiast 5 sierpnia odbyły się uroczystości pod pomnikiem Pamięci 50 Tysięcy Mieszkańców Woli Zamordowanych przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego 1944, po których ulicami stolicy przeszedł Marsz Pamięci na Cmentarz Powstańców Warszawy.

Wystawa o zasługach harcerstwa

1 sierpnia pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w Warszawie odbyło się otwarcie wystawy „Dziś jest Pojutrze. Harcerstwo w służbie Bogu i Ojczyźnie" połączone z grą terenową. Przedsięwzięcie zorganizowało Towarzystwo Projektów Edukacyjnych we współpracy z Instytutem Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego oraz Fundacją PGE. Partnerem wydarzenia był także Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. „Mówię o tym i wspominam, jako dyrektor IDMN, którego celem jest podtrzymywanie dziedzictwa chrześcijańsko-narodowego, że polskie harcerstwo wyrasta właśnie z niego. Na tej wystawie wy, młodzi harcerze, zobaczycie bohaterów, którzy wywodzili się z tego dziedzictwa i oby stawali się dla Was bardzo ważnymi, czytelnymi przewodnikami waszego życia" – powiedział w trakcie wydarzenia dyrektor IDMN prof. Jan Żaryn. Podczas uroczystości szef urzędu ds. kombatantów i osób represjonowanych Jan Józef Kasprzyk odznaczył osoby zasłużone dla ruchu harcerskiego medalem Pro Patria. Następnie dla zebranych przygotowano grę plenerową. Ekspozycja „Dziś jest Pojutrze. Harcerstwo w służbie Bogu i Ojczyźnie" poprzez bogato ilustrowane plansze przedstawia ważne postaci oraz wydarzenia z historii polskiego harcerstwa. Data otwarcia wystawy nie jest przypadkowa – w szeregach Armii Krajowej podczas powstania warszawskiego walczyły m.in. harcerskie bataliony „Zośka", „Parasol", „Wigry" i „Gustaw", harcerki służyły jako sanitariuszki, łączniczki i przewodniczki w kanałach, a Zawiszacy stanowili większość obsady Harcerskiej Poczty Polowej. Wystawę będzie można oglądać na Krakowskim Przedmieściu do 21 sierpnia. Następnie zostanie ona przeniesiona na warszawski Mokotów na dziedziniec kościoła dominikanów przy ul. Dominikańskiej 2 i tam pozostanie do 22 września.

FOT. MAT. PRASOWE

Gala wręczenia medali Virtus et Fraternitas 2023

6 lipca w Belwederze miała miejsce gala wręczenia medali Virtus et Fraternitas. „Już po raz piąty polskie państwo honoruje tych, którzy pomagali polskim obywatelom w czasach pogardy, totalitarnych mordów i zbrodni. Wyróżniamy 16 osób z Ukrainy w związku ze zbliżającą się 80. rocznicą rzezi wołyńskiej – ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów. Dzięki tym osobom nawet w czasie straszliwej zbrodni można było przenieść wartości humanitarne i humanistyczne. Można było powiedzieć, że jesteśmy ludźmi" – podkreślił minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński podczas uroczystości. Medal Virtus et Fraternitas jest nagrodą przyznawaną przez prezydenta RP na wniosek dyrektora Instytutu Pileckiego obcokrajowcom zasłużonym w niesieniu pomocy osobom narodowości polskiej lub obywatelom polskim innych narodowości, które były ofiarami zbrodni sowieckich, nazistowskich zbrodni niemieckich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości oraz zbrodni wojennych, popełnionych w okresie od 8 listopada 1917 r. do 31 lipca 1990 r. Odznaczenie mogą także otrzymać osoby podejmujące działania dla upamiętnienia tych, którzy nieśli pomoc i ocalenie. W otoku medalu znajduje się sentencja autorstwa Jana Pawła II: „Człowieka trzeba mierzyć miarą serca".

eprasa.pl eb754b50c7

FOT. IDMN

Wokół historii Porozumienia Centrum

16 czerwca w Centrum Edukacyjnym IDMN w Warszawie odbyło się pierwsze spotkanie promocyjne książki „Porozumienie Centrum. Studium działalności partii i środowiska politycznego" autorstwa dr. Adama Chmieleckiego, która została wydana nakładem tego Instytutu oraz Wydawnictwa Neriton. W wydarzeniu wzięli udział autor dr Adam Chmielecki oraz uczestnicy dyskusji nad publikacją: prof. Jan Żaryn, dyrektor IDMN, oraz dr hab. Sławomir Cenckiewicz, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego. Autor książki podczas spotkania mówił o powodach czarnej legendy, jaką ta organizacja przez wiele lat była otoczona i chęci jej zrewidowania. „Program i działalność polityczna, którą PC prowadziło, a która była zupełnie wyjątkowa na polskiej scenie politycznej, bo było to tak naprawdę jedyne środowisko, które skonstruowało pełny, kompleksowy program dla Polski we wszystkich obszarach, który stał w kontrze, był przeciwstawny dominującemu modelowi transformacji. Model ten przez wiele lat był forsowany przez te środowiska, które czasem określa się jako »pokolenie transformacji«, czyli z jednej strony była to część polityków PZPR, z drugiej laickiej lewicy i innych środowisk postsolidarnościowych" – powiedział dr Adam Chmielecki. Uczestnicy dyskusji, nie tylko jako badacze, lecz także jako świadkowie historii pochylili się nad problemem rozdzielnia pamięci indywidualnej od wiedzy nabytej dzięki pracy naukowej, które konfrontowane ze sobą wywołują często dysonans poznawczy u uczestników wydarzeń. Wskazano w tym kontekście na dużą wartość, jaką ma praca dr. Chmieleckiego, stanowiąca dla młodych Polaków już tylko historię.

Dzień Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej

12 lipca obchodziliśmy Dzień Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej, ustanowiony uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w hołdzie „bohaterom antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, którzy nie pogodzili się z nową sowiecką okupacją, zamordowanym z rozkazu Stalina na terenie północno-wschodniej Polski w czasie pokoju po kapitulacji hitlerowskich Niemiec". W tym roku został on uczczony m.in. podczas uroczystości w Gibach i Augustowie, gdzie na terenie przyszłego Muzeum Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej odsłonięty został mur pamięci. W muzeum, ulokowanym w augustowskim Domu Turka, powstanie przestrzeń wystawiennicza. Będą tam prezentowane stałe wystawy poświęcone obławie augustowskiej oraz historii Augustowa i Suwalszczyzny w XX w., a także wystawy czasowe. Placówka, działająca jako oddział Instytutu Pileckiego, będzie prowadziła zajęcia edukacyjne, konferencje i pokazy filmowe. Swoje miejsce znajdą tam również biblioteka i czytelnia.

FOT. AREK URIASZ/MWP

Muzeum Wojska Polskiego na Cytadeli i obchody rocznicy cudu nad Wisłą

13 sierpnia odbyła się uroczystość inauguracji nowej siedziby Muzeum Wojska Polskiego na Cytadeli warszawskiej połączona z otwarciem inauguracyjnej wystawy pt. „Tysiąc lat chwały polskiego oręża". W wydarzeniu wzięli udział m.in. minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak oraz minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński. Obaj politycy w swoich wystąpieniach wskazywali, że działania prowadzące do stworzenia na Cytadeli kompleksu muzealnego, obejmującego także Muzeum Historii Polski, Muzeum X Pawilonu i Muzeum Katyńskie, stanowią kontynuację kierunku uprawiania polityki historycznej zapoczątkowanego przez śp. prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego. Uroczystości stanowiły początek serii spotkań odbywających się 13–15 sierpnia, które upamiętniały dowódców i żołnierzy walczących w zwycięskiej bitwie warszawskiej 1920 r., m.in. w Ossowie, gdzie powstaje Muzeum Bitwy Warszawskiej. Kulminację obchodów Dnia Wojska Polskiego i święta Wniebowzięcia Matki Boskiej (MB Zielnej) stanowiła wielka defilada Wojska Polskiego, która odbyła się u podnóża warszawskiej Starówki z udziałem władz państwowych. Podczas tego wydarzenia zaprezentowano Polakom najnowocześniejszą broń stanowiącą wyposażenie naszego wojska.

Naszej Koleżance

Annie Wolf

serdeczne wyrazy współczucia i słowa pociechy po stracie

OJCA KRZYSZTOFA

składają

zespół i współpracownicy „wSieci Historii"

eprasa.pl eb754b50c7

Festiwal „Filmowisko" ruszył w Polskę

14–15 lipca w kinie Miejsce w Zakopanem odbyła się z udziałem dyrektora IDMN prof. Jana Żaryna pierwsza odsłona Festiwalu „Filmowisko", organizowanego przez ten Instytut. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa IDMN pt. „Nie tacy inni. Dzieciństwo i młodość sto lat temu", którą można oglądać do 1 września. Prezentowane na festiwalu filmy zrealizowane zostały ze środków Funduszu Patriotycznego. Kolejny pokaz odbył się 13 sierpnia na zamku w Pułtusku. Zaprezentowane zostały następujące dzieła: „Romer – misja niemożliwa", „Wolniewicz – zdanie własne", „Naszość", „Matusia" i „my.toPolska – rock opera". Kolejne odsłony „Filmowiska" odbędą się latem i jesienią m.in. w Białymstoku, Lublinie i Polanicy-Zdroju, a więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej www.idmn.pl.

150. rocznica urodzin gen. Józefa Hallera

13 sierpnia w Warszawie odbyły się uroczystości upamiętniające 150. rocznicę urodzin współtwórcy polskiej niepodległości gen. Józefa Hallera. Rozpoczęły się one od mszy św. w kościele Matki Bożej Loretańskiej, po której miało miejsce otwarcie wystawy poświęconej dorobkowi generała i jego żołnierzy. Kulminację uroczystości stanowił apel pamięci przy głazie na pl. J. Hallera, gdzie złożono kwiaty i wygłoszono okolicznościowe przemówienia. Kolejnym elementem programu był przemarsz kolumny na czele z Grupą Rekonstrukcji Historycznej do bazyliki katedralnej św. Michała Archanioła i św. Floriana, w której odprawiona została msza św. w intencji poległych i zmarłych żołnierzy bitwy warszawskiej 1920 r., a po jej zakończeniu miał miejsce koncert. W tym samym czasie w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej odbyła się msza św., po której nastąpiły prelekcja z udziałem Anny Popek i dr. Krzysztofa Kawęckiego z IDMN oraz koncert Symfonii Vivy z prawykonaniem „Uwertury hallerowskiej", autorstwa Tomasza Radziwonowicza. Cykl wydarzeń zorganizowały: Fundacja Dumni z Polski, MON, wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, poseł na Sejm RP Paweł Lisiecki, Urząd Dzielnicy Praga-Północ, a partnerem i sponsorem uroczystości był Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej.

Równocześnie 13 sierpnia uhonorowano gen. J. Hallera w Jurczycach, w miejscu jego urodzenia. Dzięki inicjatywie miejscowych samorządowców odsłonięto w pobliżu rondo im. Rodu Hallerów, a następnie w domu kultury odbyła się konferencja. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciel prezydenta RP Piotr Ćwik, zastępca szefa Kancelarii, zaproszeni goście z Francji, rodzina generała oraz prelegenci: gen. bryg. Roman Łytkowski, dowódca 12. Brygady Zmechanizowanej im. Gen. J. Hallera w Szczecinie, Małgorzata Niechaj, pracownik Muzeum Krakowa, oraz prof. Jan Żaryn, dyrektor IDMN.

CO BĘDZIE

Gdynia: XV Festiwal Filmowy NNW

27–30 września w Gdyni odbędzie się XV edycja Festiwalu Filmowego „Niepokorni. Niezłomni. Wyklęci" – wyjątkowego wydarzenia na filmowej mapie Europy kierowanego do twórców oraz środowisk interesujących się historią. Festiwal prezentuje filmy kina światowego, europejskiego i polskiego ukazujące różne drogi do wolności narodów, jak i wolności indywidualnej każdego człowieka. Festiwal NNW to także wydarzenia branżowe. Dopełnieniem programu są wydarzenia artystyczne: koncerty, widowiska plenerowe, spektakle teatralne, wernisaże czy wystawy. Organizatorem festiwalu jest Stowarzyszenie Scena Kultury, a jego dyrektorem – znany filmowiec i społecznik Arkadiusz Gołębiewski. Więcej informacji o wydarzeniu można znaleźć na stronie internetowej www.festiwalnnw.pl.

Autor rubryki: Piotr Mazurek

„wSieci Historii" w Radiu dla Ciebie...

26.08 i 16.09 (soboty) o godz. 13.00 w Radiu dla Ciebie red. Wojciech Marczyk będzie rozmawiał z członkami redakcji miesięcznika.

...w Radiu Warszawa...

4.09 (poniedziałek) o godz. 9.15 Radio Warszawa oraz magazyn „wSieci Historii" zapraszają na wspólną audycję. Gośćmi Ewy Pietrzak będą członkowie redakcji pisma.

...i w Radiu Gdańsk

Prezentacja najnowszego numeru „wSieci Historii" w każdą ostatnią środę miesiąca o godzinie 23:09 w audycji Wojciecha Sulecińskiego pt. „Co to za Historia".

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
wSIECI HISTORII	–	**34 zł** (3 wydania)	**59 zł** (6 wydań)
SIECI	**82 zł**	**149 zł**	**265 zł**
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	**169 zł** (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295 zł** (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

dane do przelewu w stopce redakcyjnej

FOT. MAT. PRASOWE(2X): BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl eb754b50c7

GRZEGORZ GÓRNY

Tajna misja

Rewolucja przemysłowa dotarła na ziemie polskie w XIX w. z dużym opóźnieniem. Przyniosła jednak podobne skutki społeczne jak w Europie Zachodniej czy Ameryce Północnej. Gwałtowna industrializacja wywołała potrzebę rąk do pracy, których dostarczyć mogła jedynie uboga prowincja, gdzie z kolei brakowało zajęcia dla zbyt wielu osób. Nastąpił więc masowy odpływ ludności ze wsi do miast.

Tam, jak grzyby po deszczu, powstawały nowe fabryki i dzielnice robotnicze. Rzesze ludzi, wykorzenionych ze swych tradycji, wyrwanych z lokalnych wspólnot i środowisk, pozbawionych oparcia w rodzinach i parafiach, rzucone zostały w żywioł dzikiego kapitalizmu. Niedawna biedota wiejska miała trudność w odnalezieniu się w obcym świecie, gdzie rytmu życia nie odmierzały już pory roku i kościelne święta. Fabrykanci nie dbali w większości o prawa pracownicze, ubezpieczenia czy zasiłki chorobowe. Był to podatny grunt nie tylko dla wyzysku, lecz także wszelkich patologii społecznych.

Polska nie doczekała się swojego Karola Dickensa, który jak nikt inny potrafił opisać nędzę ówczesnego proletariatu na przykładzie rodzimej Anglii. Miała jednak Władysława St. Reymonta, który z panoramicznym realizmem odmalował narodziny „manchesterskiego kapitalizmu" w swej powieści „Ziemia Obiecana". W przedstawionym przez niego świecie bezwzględnej rywalizacji i braku skrupułów moralnych nie było miejsca na Boga.

Obserwacja przyszłego noblisty była w dużej mierze prawdziwa, ponieważ tworzeniu się nowego systemu społecznego w przemysłowych miastach towarzyszyły gwałtowna sekularyzacja i dechrystianizacja. Ludzie pozbawieni dotychczasowych punktów oparcia nie znajdowali ich także w religii – tym bardziej, że duchowni katoliccy, nieprzygotowani na taki bieg wydarzeń, często nie byli w stanie dotrzeć do wciąż powstających i rozrastających się błyskawicznie ośrodków robotniczych. W tych ostatnich rosło zaś poczucie niesprawiedliwości społecznej, przez co stawały się one podatne na komunistyczną agitację.

Kapucyn bł. o. Honorat Koźmiński (1829–1916) w latach 1872–1891 założył aż 26 tajnych zgromadzeń, w tym 22 żeńskie

W tej sytuacji przed Kościołem w Polsce stanęło wyzwanie dotarcia ze swym przekazem do wspomnianych środowisk. W zaborze rosyjskim zadanie to było jeszcze trudniejsze, ponieważ po upadku powstania styczniowego w 1864 r. rząd carski skasował wszystkie klasztory katolickie, a do takich celów najlepiej nadawali się zakonnicy i zakonnice. Potrzeba wymusiła jednak nowatorskie rozwiązania. Na ziemiach tych narodziła się oryginalna w skali światowej idea powołania do życia skrytych, bezhabitowych zgromadzeń zakonnych, których członkowie prowadziliby posługę w tajemnicy, nie nosząc żadnych strojów duchownych.

Prekursorem tej akcji był kapucyn bł. o. Honorat Koźmiński (1829–1916), który w latach 1872–1891 założył aż 26 tajnych zgromadzeń, w tym 22 żeńskie. Niezwykłości całej sprawie dodawał fakt, że przez niemal pół wieku charyzmatyczny mnich, skazany przez carat, musiał przebywać w areszcie domowym i nie mógł opuszczać klasztoru. Jedyną łączność ze światem miał poprzez spowiedzi. W ten sposób konfesjonał stał się jego skrzynką kontaktową, dzięki której mógł znajdować chętnych do tajnej działalności ewangelizacyjnej, a następnie kierować nimi duchowo. Wiele ambitnych osób, które nie widziały dla siebie miejsca w kraju i były zdecydowane emigrować, po rozmowie z o. Honoratem zmieniały zdanie, znajdując sens życia w służbie bliźnim.

Założone przez niego zgromadzenia angażowały się w działalność apostolską, społeczną i charytatywną, zwłaszcza w dzielnicach robotniczych, fabrykach, szpitalach, szkołach, schroniskach i sierocińcach. Z jednej strony trafiały z przesłaniem Ewangelii tam, gdzie nie trafiał żaden przedstawiciel Kościoła, a z drugiej pełniły funkcje społeczne, jakich nie pełnił żaden urzędnik państwa. Przeciwdziałały wpływom komunistycznym, nie prowadząc agitacji, lecz pokazując na przykładzie własnego życia, na czym polega chrześcijańskie miłosierdzie i poświęcenie. Działały z pobudek religijnych i patriotycznych, z myślą o Bogu i ojczyźnie, nie widząc w tym żadnej sprzeczności.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl eb754b50c7

cz. 3

Zwłoki ofiar rozstrzelanych przez NKWD w czerwcu 1941 r. na podwórzu więzienia przy ul. Łąckiego we Lwowie

CZERWONY TERROR

PRZEMYSŁAW WAINGERTNER
Uniwersytet Łódzki

PODSTAWOWYM INSTRUMENTEM SOWIECKIEJ POLITYKI WOBEC NARODÓW UJARZMIONYCH BYŁY TEŻ MASOWE ARESZTOWANIA GRUP LUDNOŚCI DOKONYWANE ZGODNIE Z ZASADĄ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZBIOROWEJ

W latach 1939–1941 aresztowano na wschodnich obszarach II Rzeczypospolitej ponad 100 tys. osób. Ich dalsze losy były tragiczne.

Eksterminacja

Około 40 tys. zatrzymanych trafiło do obozów pracy na Workucie. Kilka tysięcy aresztowanych znajdujących się w więzieniach na Białorusi oraz Ukrainie wymordowano wiosną 1940 r. W tym samym czasie eksterminowano także prawie 3,5 tys. więźniów z Zachodniej Ukrainy z tzw. listy ukraińskiej – więźniów ze Lwowa, z Łucka, Równego, Tarnopola, ze Stanisławowa i z Drohobycza. Ciała ofiar ukryto w różnych miejscach, w tym w Bykowni. Na tzw. liście ukraińskiej znajdowało się przeszło 750 policjantów oraz pond 700 oficerów Wojska Polskiego, w tym generałowie Romuald Dąbrowski, Kazimierz Dzierżanowski, Władysław Jędrzejewski, Szymon Kurz, Mieczysław Linde, Franciszek Paulik i Rudolf Prich. Równocześnie mordowano więźniów (blisko 4 tys.) z Zachodniej Białorusi z tzw. listy białoruskiej, w tym z Białegostoku, Brześcia, Pińska czy Baranowicz i Wilejki. Reżim sowiecki stosował również inne metody, aby wyniszczyć polską ludność Wschodnich Kresów Rzeczypospolitej. I tak do Armii Czerwonej wcielono ok. 150 tys. Polaków. Ginęli oni później masowo podczas wojny sowiecko-fińskiej w 1940 r. i w pierwszych miesiącach najazdu niemieckiego na ZSRS. Ponadto ok. 100 tys. osób wcielono do specjalnych batalionów budowlanych, wykonujących niewolniczą, wyniszczającą pracę.

Reasumując, w ciągu ponad półtorarocznej sowieckiej okupacji (pomiędzy wrześniem 1939 r. i czerwcem 1941 r.) na wschód trafiło w wyniku masowych deportacji, o których mowa była w poprzednim odcinku tej tragicznej opowieści, od 1 do 1,5 mln osób z polskich Kresów Wschodnich. Jednak do tej liczby dodać należy: osadzonych w więzieniach, skazanych i zesłanych do obozów pracy przymusowej, jeńców wojennych, młodzież wcieloną do Armii Czerwonej i grup budowlanych oraz wszystkich wywiezionych do pracy w sowieckich fabrykach i kopalniach. W sumie otrzymamy następne ok. 500 tys. represjonowanych obywateli II Rzeczypospolitej. W ten sposób zostały zapoczątkowane – a często ostatecznie dokonane – nieodwracalne, jak się okazało, zmiany społeczne, kulturowe, ekonomiczne i narodowe na wschodnich ziemiach dawnej, międzywojennej Polski.

Wypalanie duszy

Osobny, szczególnie tragiczny rozdział w mrocznej kronice sowieckich represji, zastosowanych na okupowanym obszarze II Rzeczypospolitej zapisała represyjna polityka totalitarnego systemu ZSRS wobec Kościoła katolickiego. Dla Sowietów stanowił on ostoję polskiej tożsamości, co – wraz z wynikającymi z ideologii komunistycznej planami wprowadzenie ateizmu państwowego – spowodowało szczególnie

FOT. NAC, ONB.DIGITAL, WIKIPEDIA

eprasa.pl eb754b50c7

Lwowskie więzienie Brygidki w lipcu 1941 r. po opuszczeniu przez bolszewików. Z prawej gen. Władysław Jędrzejewski rozstrzelany przez NKWD na Brygidkach w końcu czerwca 1941 r.

zajadłe prześladowania. NKWD wydało specjalne wytyczne dla swoich funkcjonariuszy dotyczące walki z Kościołem. Zgodnie z nimi inwigilacji poddano całą rzeszę księży, zakładano im teczki personalne, tworzono sieć donosicieli mających raportować o ich działalności. Niemal natychmiastowo zamknięto też i obrabowano instytucje kościelne: szkoły katolickie, seminaria, zakłady opiekuńcze, instytucje charytatywne, stowarzyszenia i wydawnictwa. Parafie obłożono rujnującymi je powinnościami finansowymi. Zabroniona została aktywność o charakterze religijnym poza murami świątyń, a złamanie tego zakazu było kwalifikowane i ścigane jako działalność kontrrewolucyjna i antypaństwowa. Władze sowieckie zakazały też nauczania religii nieletnich – katecheza młodzieży była kwalifikowana według prawa sowieckiego w istocie jako działalność przestępcza.

Po agresji ZSRS na Polskę z rąk sowieckich śmierć poniosło 150–250 księży i kleryków, traktowanych przez bolszewików jako element szczególnie niebezpieczny – ideowy, bezkompromisowy i stanowiący ostoję kresowego polskiego patriotyzmu. Drugie tyle okupant zesłał do łagrów. Aparat bezpieczeństwa ZSRS przygotowywał też masowe aresztowania i egzekucje polskich duchownych. Plany te zostały ostatecznie pokrzyżowane przez atak niemiecki na Związek Sowiecki.

Krwawe piwnice

Po niemieckim ataku NKWD dokonało masowych zbrodni na więźniach politycznych, przetrzymywanych w licznych więzieniach, funkcjonujących na okupowanych przez ZSRS terenach Polski, Litwy, Łotwy i Estonii, a także na terenach ZSRS sprzed 1939 r. (Mińsk, Orzeł, Winnica) i na szlakach ewakuacji więzień. Rozstrzeliwano więźniów znajdujących się w śledztwie oraz skazanych już za działalność kontrrewolucyjną, antysowiecką i sabotaż gospodarczy. Według sowieckich danych z 10 czerwca 1941 r., a więc niemal z przedednia agresji niemieckiej, w kresowych więzieniach przebywało ok. 40 tys. więźniów, w tym: w więzieniach Zachodniej Ukrainy ok. 21 tys., w więzieniach Zachodniej Białorusi – 16 tys., w więzieniach na Wileńszczyźnie – 2,5 tys. Największe masakry miały miejsce we Lwowie, gdzie zamordowano najprawdopodobniej 7 tys. więźniów. Z kolei w Łucku i Wilnie ofiarą masakry padło łącznie ok. 4 tys. więźniów. W ciągu tygodnia w czerwcu 1941 r. NKWD wymordowało w więzieniach ponad 15 tys. więźniów, na szlakach ewakuacyjnych zostało zamordowanych przeszło 20 tys.

Zachowały się wstrząsające relacje ocalałych i tych, którzy po zajęciu kresowych polskich miast przez Niemców byli świadkami odkrycia zbrodni NKWD-zistów. Kurierka Polskiego Państwa Podziemnego Wanda Ossowska osadzona w więzieniu zamarstynowskim we Lwowie wspominała: „Czekałam, miotając się po celi, niezdolna do myślenia, do skupienia się na modlitwę. Nic, tylko obłędny strach i chaos. Tak upłynęła godzina, może dwie. Słyszałam z oddali stłumione głosy wielu ludzi, zdawałam sobie sprawę, że ten tłum więźniów czeka na samochody, czy może ustawiają ich w grupy i prowadzą na dworzec kolejowy. Ale nagle ten gwar ludzi przerwał szum motorów, a więc jadą. I nagle w szum motorów wdziera się krzyk. Ten krzyk goni detonacja, strzelają. Boże, znów strzelają. Całą noc słyszę ten hałas. Zmieszane dźwięki motorów, krzyków, strzałów. Czasem ponad ten gwar wyrywa się krzyk rozpaczy, strachu, bólu. Już świt, gwar przycicha”. Lwowianin Rzepicki relacjonował: „Mieszkańcy Lwowa, żyjący w obawie przed nowymi wywozami, z pewną satysfakcją obserwowali wycofywanie się Armii Czerwonej i paniczną ucieczkę Sowietów, urzędników i ich rodzin. Nastrój ten gasić poczęły obiegające miasto, coraz to pewniejsze wieści, że we wszystkich więzieniach słyszano strzały, że więźniowie są w nich rozstrzeliwani. Zaraz po odejściu Sowietów ruszono ławą do więzień i zgodnie ze strasznym przewidywaniem znaleziono w nich tylko zwłoki, pełno zwłok. Przez następne dni do wszystkich więzień ciągnęły nie kończące się procesje lwowian, którzy wśród zamordowanych poszukiwali swoich bliskich, starając się ich rozpoznać. Często było to niemożliwe, bo w upalną pogodę zwłoki gwałtownie rozkładały się. Potworny zaduch, wyczuwalny na setki metrów, mniej wytrzymałym nie pozwalał nawet na zbliżenie się do zwłok układanych rzędami na więziennych podwórzach”. Tak natomiast opowiadał o tym, co zastał w otwartym więzieniu na Zamarstynowie, ppłk Sokołowski: „Weszliśmy na dziedziniec. Powitał nas straszliwy odór gnijących ciał, idący z otwartych drzwi parteru. W tym smrodzie, zapierającym dech, pracowali Żydzi. Wynosili na plecach z otwartych drzwi okropne, nagie, zmasakrowane ciała ludzkie. Umazane krwią i ociekające posoką, pogryzione prawdopodobnie przez szczury, pozbawione oczu, bez twarzy, rozdęte, były już nie do poznania i miały przerażający wygląd. Jedyne, co im jeszcze pozostało z ludzkiego wyglądu, to włosy. Były tam trupy mężczyzn i kobiet. W dużej sali, wyglądającej na wozownię, leżały rozrzucone pod sufit zwłoki ludzkie. A na oko było ich chyba z setka”.

Zbrodnie te, dokonywane przez Sowietów z przerażającą skrupulatnością nawet w warunkach panicznej nieraz ucieczki przed nadchodzącymi hitlerowcami, stanowiły kwintesencję dwuletniego panowania nieludzkiego, totalitarnego systemu, a zarazem jego doprawdy upiorne zwieńczenie.

eprasa.pl eb754b50c7

JEDNA HISTORIA – DWIE NARRACJE

O POLSKO-ROSYJSKICH KŁOPOTACH ZE WSPÓLNĄ HISTORIĄ

POLSKO-ROSYJSKI SPÓR O HISTORIĘ POSIADA ZAMIERZCHŁĄ METRYKĘ, SIĘGAJĄCĄ POCZĄTKÓW POLITYCZNEJ KONFRONTACJI OBU PAŃSTW CZYLI DRUGIEJ POŁOWY XVI w., WTEDY TO W NASTĘPSTWIE UNII LUBELSKIEJ W 1569 r. MONARCHIA POLSKO-LITEWSKA JAKO CAŁOŚĆ WYSTĄPIŁA PRZECIW MOSKIEWSKIEJ EKSPANSJI W EUROPIE WSCHODNIEJ

Dla rosyjskiego widza obraz Jana Matejki „Batory pod Pskowem" jest historycznym kuriozum, bo odbiorca ten został wychowany na opowieści o heroicznej i skutecznej obronie Pskowa przed najeźdźcami-innowiercami

HIERONIM GRALA

Nie oznacza to, rzecz jasna, iż wątek moskiewski pozostawał wcześniej w polskiej polityce nieobecny: gdy trzeba było ratować bratnią Litwę przed moskiewskim najazdem, polskie pułki poszły pod Orszę (1514), a w dwie dekady później hetman Jan Tarnowski z powodzeniem dowodził wojskami jagiellońskimi w tzw. wojnie starodubowskiej (1534–1537). Niemniej działania te miały charakter incydentalny i stanowiły li tylko następstwo polsko-litewskiej unii dynastycznej. Zmagania o „dominium Russiae" pozostawiano w gestii Wielkiego Księstwa Litewskiego, broniącego swego stanu posiadania na Wschodzie przed nabierającą rozmachu ekspansją Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, powołującego się wobec spornych ziem na dziedzictwo Rurykowiczów i imperatyw „zbierania ziem ruskich".

Unia polsko-litewska zmieniła ten stan rzeczy. Korona Polska, broniąc swych ukraińskich nabytków, stawała oto oko w oko z okrzepłym już państwem moskiewskim (od 1547 r. – carstwem), nie-

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl eb754b50c7

skrywającym swych ambicji wchłonięcia, przetrawienia i przeżucia wszelkich innych podmiotów ruskich oraz rozzuchwalonym słabością Litwy.

Już za Batorego...

Pierwsza konfrontacja zakończyła się dotkliwą klęską Moskwy. Batoriańskie wyprawy pozwoliły odzyskać Połock i wypchnąć wroga z Inflant, aczkolwiek zawarty pod auspicjami Stolicy Apostolskiej rozejm w Jamie Zapolskim (1581) nie w pełni satysfakcjonował zwycięskiego króla Stefana. Wydaje się, iż właśnie spór o ostateczny efekt tych zmagań uznać należy za początek polsko-rosyjskiego sporu o pamięć historyczną. Dla nas, pozostających pod przemożnym wpływem monumentalnego „Batorego pod Pskowem" Jana Matejki, władcza postawa króla-wojownika, trzymającego stopy na skórze niedźwiedzia (symbol Moskovii) i z mieczem w garści podejmującego carskich legatów, stanowi świadectwo historycznego tryumfu, mimo iż Psków pozostał przecież niezdobyty, a dyplomacja papieska wymusiła armistycjum. Zapominamy przy tym, iż mamy do czynienia z wizją malarza-historiozofa, symboliczną w swej wymowie, bynajmniej nieodwzorowującą konkretnego epizodu. Tymczasem dla rosyjskiego widza obraz ten jest historycznym kuriozum, bo jest on wychowany na opowieści o heroicznej i skutecznej obronie Pskowa przeciw najeźdźcom-innowiercom. Nie jest to zresztą jedyny wątek sporny w postrzeganiu wojny inflanckiej, bowiem dla Rosjan, zwłaszcza w kontekście współczesnej polityki historycznej, konflikt ten jawi się „pierwszą wojną Rosji z Europą" (w armii batoriańskiej służyli m.in. Niemcy, Węgrzy, Włosi, Szkoci), zaś sam jego powód jest uznawany za słuszny ze wszech miar: najechane przez Iwana IV Groźnego obszary to odwieczne dziedzictwo władców Moskwy, bo przecież jeden z ich praszczurów – Jarosław Mądry (skądinąd władca kijowski!) – wybudował tam pograniczną fortalicję Juriew (1030), na miejscu której powstał później Dorpat (dz. Tartu). Ten wybiórczy i dość kuriozalny sposób postrzegania dziejów nie jest obcy współczesnej elicie Federacji Rosyjskiej: przecież Władimir Putin, komentując zdobycze Piotra I na tym samym obszarze, dowodził niedawno, iż car nie „przyłączył", ale „odzyskał swoje".

Wielka Smuta

Nieporównanie większe znaczenie ma wszakże spór o wielką smutę. W narracji rosyjskiej wydarzenia z lat 1604–1619 od dawien dawna nazywane są „polsko-litewską interwencją" i najchętniej sprowadzane są do przypowieści o podstępnych sąsiadach (Rzeczpospolita), zainspirowanych przez papiestwo do najazdu, który miał Rosji przynieść utratę suwerenności i cywilizacyjnej tożsamości, w tym wiary przodków.

Ta niezwykle uproszczona wersja wydarzeń, przez stulecia ugruntowana przez oficjalną carską historiografię (głównym beneficjentem kataklizmu okazała się nowa dynastia – Romanowowie!), została następnie zaadaptowana przez naukę radziecką i święci niemałe tryumfy także obecnie. W ujęciu tym nie ma miejsca na fakty oczywiste, w świetle których smuta nie jawi się następstwem zagranicznego spisku, tylko rozległym kryzysem wewnętrznym państwa, wywołanym w pierwszej kolejności przez wygaśnięcie carskiej dynastii. Pojawienie się Dymitra Samozwańca nie jest żadną „jezuicką intrygą", lecz efektem knowań miejscowej elity, co trafnie ujął niegdyś klasyk rosyjskiej historiografii – Wasyl Kluczewski, konkludując, iż „został on wypieczony w polskim piecu, ale ciasto zaczyniono w Moskwie". Uproszczona wizja smuty marginalizuje także fakt potężnych wstrząsów wewnętrznych (powstanie Bołotnikowa), narastający konflikt między metropolią i prowincją, kryzys dynastyczny. Zatem wojna domowa czy obca interwencja? W rosyjskiej narracji brak miejsca na pokazanie rzeczywistej skali zaangażowania Polaków po stronie samozwańców (początkowo była to wszak awantura magnacka, potępiana przez opinię szlachecką), solidnych pretekstów do wypowiedzenia Rosji wojny (rzeź orszaku weselnego Maryny Mniszchówny, napaść na poselstwo Rzeczypospolitej, wreszcie – alians militarny ze Szwecją, z którą pozostawaliśmy w stanie wojny). Udział polskich i litewskich najemników w wydarzeniach z lat 1604–1610 jest oczywisty, ale przecież nie była to żadna „polska interwencja" podjęta na poziomie państwowym, wręcz przeciwnie – owi żołnierze fortuny będą przecież zaciekle sprzeciwiać się przez długi czas carskiej elekcji królewicza Władysława Wazy, uważając, iż Rzeczpospolita chce ich pozbawić spodziewanych zysków. Przez stulecia kultywowano w Rosji mit o skutecznej obronie przed „polskim hetmanem Sapiehą" klasztoru Troicko-Siergiejewskiego, przy okazji „gubiąc" fakty tyleż niewygodne, co oczywiste: Jan Piotr Sapieha był hetmanem, ale u Dymitra II Samozwańca, przez polskich polityków nieoględnie nazywanego „szalbierzem", przeważającą część armii stanowili właśnie prawosławni Moskwicini.

Wspomniana wyżej elekcja Władysława najchętniej pomijana jest w rosyjskiej narracji, co zresztą posiada swe źródło w historiografii Romanowów, skłonnej przemilczać oczywisty fakt, iż jednym z najważniejszych jej promotorów był przecież metropolita Filaret, późniejszy patriarcha i ojciec pierwszego władcy z nowej carskiej dynastii – Michaiła I Fiodorowicza. Miarą potężnego zamętu w tej kwestii jest wątek ustanowionego w 2004 r. rosyjskiego święta państwowego – Dnia Jedności Narodowej (4 listopada), mającego upamiętniać kapitulację polskiego garnizonu na Kremlu. Sęk w tym, iż przy odwołaniu się do źródeł historycznych już sama nazwa owego święta okazuje się swoistym paradoksem. Mniejsza już o to, iż „polsko-litewscy okupanci" byli garnizonem, wprowadzonym do rosyjskiej stolicy na prośbę Dumy Bojarskiej (czyli rosyjskiego rządu), wiernej carowi elektowi Władysławowi Zygmuntowiczowi, gorzej, iż wraz z nim kapitulowali przed powstańcami przedstawiciele moskiewskiej elity, a wśród nich przyszły car Michaił.

Narracja polska

Polska wersja wielkiej smuty również pozostawia wiele do życzenia: abstrahując od patriotycznego mitu o Żółkiewskim – zdobywcy Moskwy (hetman, doprowadziwszy do elekcji Władysława, wystąpił wspólnie z moskiewskimi wojskami w obronie stolicy przeciw polskim najemnikom Dymitra II Samozwańca), mocno kłócącego się z prawdą historyczną i piękną tradycją literacką (Stefan Żeromski, Zofia Kossak), najwięcej emocji w ostatnich latach zdaje się budzić wątek tzw. hołdu ruskiego, czyli prezentacji przed królem Zygmuntem III dostojnych jeńców moskiewskich (1611). Wbrew dość powszechnym opiniom nie był to żaden hołd rosyjskiego monarchy przed polskim, bowiem Wasyl IV Szujski od dawna już nie był carem, zdetronizowany przez własnych poddanych i przymusowo „postrzyżony w mnichy". Co więcej, w ceremonii tej uczestniczył wprawdzie legalny car elekt, ale po »

eprasa.pl eb754b50c7

„Rzeź Pragi", Aleksander Orłowski

FOT. JAROSŁAW CYGANIK/MNK

» naszej stronie – w osobie Władysława Wazy. Zdumiewa także, iż w naszym imaginarium patriotycznym nie ma stosownego miejsca na późniejsze o kilka zaledwie lat przewagi, gdy wojska Rzeczypospolitej ponownie doszły do murów Moskwy, w efekcie czego stanął zwycięski rozejm dywiliński (1619), na mocy którego udało się rekuperować dawne zabory moskiewskie. Wyimaginowany hołd przesłonił zatem w naszej pamięci narodowej prawdziwy tryumf.

Odmiennie rzecz miała się z Rosją: pamięć o poniesionych klęskach i chęć odwetu stanowiła legat rosyjskiej tradycji patriotycznej przez kilka następnych stuleci. Przypomnijmy, iż słusznym rewanżem za dawne porażki uzasadniano rozbiory Rzeczypospolitej jeszcze w XIX i XX w.

Rozbiory to zresztą znakomity przykład pełnego rozejścia się narracji narodowych: o ile dla nas stanowią zbrodniczy skutek zmowy wiarołomnych sąsiadów, o tyle w potocznym ujęciu rosyjskim jest to akt sprawiedliwości dziejowej, przy czym wyimaginowana zemsta za smutę ma znaczenie wtórne. Kluczem do rosyjskiej logiki jest przekonanie, iż Rosja de facto nie zagarnęła ziem polskich, a tylko odzyskała obszary odwiecznie ruskie, tym samym rosyjskie. Zatem odium za rozbiory spada w nieporównanie większej części na Prusy i Austrię, które – przy współdziałaniu niesubordynowanych polskich polityków – niejako wymusiły na Rosji zmianę polityki, od czasów Piotra I zakładającej wciągnięcie całej Rzeczypospolitej w strefę wpływów rosyjskich, anektując przy tym ziemie rdzennie polskie. Polacy ze swymi konfederacjami, konstytucjami i insurekcjami okazali się krótkowzroczni i niemądrzy, natomiast Europa i Stolica Apostolska okazały się dodatkowo niewdzięczne, bo tylko przenikliwość i determinacja Katarzyny II uniemożliwiły implementację nad Wisłą złowrogich i krwawych idei jakobińskich! Warto pamiętać, iż to zrodzone w latach 90. XVIII w. na potrzeby carskiej dyplomacji stanowisko pojawia się także obecnie!

Rzeź Pragi i Wieszatiel

Doświadczenie insurekcji kościuszkowskiej zajmuje w polsko-rosyjskim sporze o historię miejsce szczególne, zwłaszcza ze względu na dwie postacie – Kościuszkę i Suworowa. O ile naczelnik powstania cieszył się wśród wrogów poważaniem (nie darmo Puszkin w jednym ze swych wierszy przypomina „Kościuszkowskich sztandarów piękno"), o tyle zdobywca Pragi – dla Rosjan symbol niepokonanego wodza – pozostawił nad Wisłą złowrogą pamięć krwawego rzeźnika.

Argumenty używane przez Rosjan wobec rzezi Pragi są znamienne: po pierwsze, wymordowani mieszczanie to przypadkowe ofiary szturmu, po drugie, są to fakty wyolbrzymione – Warszawa wszak była wdzięczna Suworowowi za uratowanie, skoro magistrat wręczył mu tabakierkę z dedykacją „Swojemu zbawcy". A przecież okrucieństwa sołdatów opisują nie tylko Polacy, lecz także rosyjscy oficerowie (m.in. bohater zmagań z Napoleonem – Denis Dawydow) i angielski ambasador. Najbardziej pokrętny argument to jakoby sprawiedliwy odwet za pogrom rosyjskiego garnizonu podczas insurekcji warszawskiej. Sęk wszakże w tym, iż nie było żadnej rzezi garnizonu rosyjskiego, którego obecność w obcej stolicy wymagałaby przecież uzasadnienia. W istocie rzeczy rzeź Pragi była krwawą zemstą regularnej armii rosyjskiej za wcześniejszą haniebną rejteradę przed uzbrojonym pospólstwem.

Pomniejszając swój sprawczy udział w rozbiorach i konsekwentnie przemilczając, który z zaborców stał się ich największym beneficjentem, Rosja konsekwentnie odrzuca wszelkie zarzuty wobec swej ówczesnej polityki. Nic zatem dziwnego, iż od czasu do czasu pojawiają się tam publikacje o „niewdzięcznych Polakach": zachowano im pod carskim berłem dawne przywileje, darowano wolność Kościuszce i innym buntownikom, a oni wiarołomnie poszli za Napoleonem.

Koniec epopei napoleońskiej i polsko-rosyjskie pojednanie, któremu zdawał się patronować imperator Aleksander I, stanowiły nie koniec starych, ale początek nowych problemów. Powstanie listopadowe w 1830 r. było – i pozostaje! – w rosyjskiej narracji aktem wiarołomstwa: oto znowu Polacy okazali niewdzięczność, łamiąc przy tym przysięgę, złożoną swemu legalnemu (koronowanemu!) monarsze. Nieco inaczej wygląda kwestia powstania styczniowego, bo o ile niemała część rosyjskiej opinii traktowała je współcześnie jako spisek Zachodu, to w czasach radzieckich dość mocno inwestowano w odmienną narrację – domniemane początki polsko-rosyjskiej współpracy rewolucyjnej. W ostatnim okresie dostrzec można zresztą kolejną zmianę: obecna władza zamierza wznieść w Kaliningradzie/Królewcu pomnik wileńskiemu generał-gubernatorowi Michaiłowi Murawiowowi, nie bez przyczyny zwanemu Wieszatielem.

Od Gorbaczowa do Putina

Rozbieżności dotyczące zamierzchłej przeszłości bledną wszakże w zestawieniu z doświadczeniami XX w., zwłaszcza w kontekście wojny polsko-sowieckiej w 1920 r. i zbrodni katyńskiej. Podnoszona uporczywie przez rosyjską propagandę kwestia rzekomej hekatomby czerwonoarmistów w polskiej niewoli od początku stanowić miała alibi dla mordu na polskich oficerach wiosną 1940 r. Wielce symptomatyczne, iż wątek ten pojawił się na wokandzie pod wpływem rozporządzenia Michaiła Gorbaczowa, zalecającego gromadzenie danych i faktów, mających osłabić wymowę komunikatu Agencji TASS, uznającego zbrodnię stalinowską (1990), zaś polityczne rozwinięcie uzyskał w wystąpieniach Władimira Putina. Wydarzenia ostatnich lat, a nawet miesięcy i tygodni – od likwidacji tablicy upamiętniającej mord na polskich oficerach w Twerze, poprzez usuwanie upamiętnień dotyczących powstania zabajkalskiego (1866) i więźniów Szlisselburga, aż po niedawne usunięcie okazałego polskiego pomnika na cmentarzu ofiar stalinowskich represji w Lewaszowie – dowodzą, iż na obecnym etapie protokół historycznych rozbieżności między obydwoma narodami nie zmniejszył się, ale zgoła wydłużył znacząco pod wpływem polityki nie tylko historycznej, lecz także propagandy. ■

Reklama | 6/0323/F

eprasa.pl eb754b50c7

Wspólnie dla wolności

Choć patrzymy w przyszłość, to pamiętamy o przeszłości

Czujemy się szczególnie związani z dziejami Pomorza – regionu, z którego się wywodzimy. Dlatego wspominamy wydarzenia z sierpnia 1980 r., które zmieniły bieg historii Polski.

To cenna lekcja patriotyzmu, odwagi i poświęcenia. Dla wolności nas wszystkich.

Energa z Grupy ORLEN dla Pomorza

Energa
GRUPA ORLEN

eprasa.pl eb754b50c7

DIALOG PUTINA ZE STALINEM

W MARCU 2022 r., A WIĘC W PIERWSZYM MIESIĄCU WOJNY Z UKRAINĄ, AMBASADOR FEDERACJI ROSYJSKIEJ W POLSCE SIERGIEJ ANDRIEJEW UDZIELIŁ WYWIADU WŁADIMIROWI SOŁOWIOWOWI, KTÓRY PROWADZI TELEWIZYJNE SEANSE NIENAWIŚCI, POSŁUGUJĄC SIĘ CZĘSTO KRZYKIEM, HISTERIĄ I WYZWISKAMI

Prezydent Władimir Putin (L) i dyrektor Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji Siergiej Naryszkin (P) są architektami rosyjskiej polityki historycznej, stanowiącej narzędzie polityczne dla ludzi władzy z formacji KGB

eprasa.pl eb754b50c7

WŁODZIMIERZ MARCINIAK

Spośród różnych określeń jego profesji, używanych w emigracyjnych rosyjskich mediach, najbardziej odpowiedni jest termin „propagandon". Rozmowa dotyczyła różnych tematów, ale w pewnym momencie ów don propagandy przywołał fragment wywiadu udzielonego przez gen. Waldemara Skrzypczaka jednej z polskich redakcji. Wojskowy przypomniał, że Królewiec od 1945 r. znajduje się pod okupacją, a do Rosji nigdy w przeszłości nie należał. W odpowiedzi Sołowiow przypomniał „słowa towarzysza Stalina", który na pytanie: „Po co Wam Lwów, przecież nigdy nie był częścią Imperium Rosyjskiego?", miał rzec: „Lwów nie należał do Rosji, lecz Warszawa należała". Ostatnią frazę obaj rozmówcy wygłosili chórem, byli uśmiechnięci, a ich twarze płonęły ze szczęścia. Wymawianie „słów towarzysza Stalina" najwyraźniej sprawiało im przyjemność. Być może z nadmiaru doznanej satysfakcji zapomnieli dodać kolejne zdanie wypowiedziane przez Stalina: „Pamiętamy, że Polacy byli kiedyś w Moskwie".

Przemawianie Stalinem

Przytoczona wymiana zdań miała miejsce w 1944 r. w trakcie rozmowy premiera Stanisława Mikołajczyka z przewodniczącym rady komisarzy ludowych Józefem Stalinem, a przypomnienie jej prawie 80 lat później i to w czasie wojny rosyjsko-ukraińskiej wygląda komicznie. Przecież Związek Sowiecki dawno się rozpadł, Lwów należy do Ukrainy i przez jego okolice przebiegają główne trasy zaopatrzenia obrońców w nowoczesną broń. Putin może tylko marzyć o byciu wielkim geopolitycznym graczem, przesuwającym granice w Europie, tak jak czynił to Stalin w latach 1939–1945. W obecnej sytuacji pozory opadły, pozostał tylko dziarski rechot i słowna gra w geopolityczne rekonstrukcje.

Zwróciłem uwagę na tę scenę, gdyż wywnioskowałem z niej, że dyplomaci rosyjscy uczą się stalinowskich dialogów na pamięć. „Mówienie Stalinem" jest oczywiście w Rosji powszechne, ale dyplomaci na ogół grają rolę profesjonalistów. Rozmowa Sołowiowa z Andriejewem przypomniała mi także dawny artykuł Juliusza Mieroszewskiego „Rosyjski »kompleks polski« i obszar ULB" opublikowany w „Kulturze" w 1974 r. Teza wyjściowa tego artykułu wynikała z założenia, że polityka w 70 proc. jest dyskusją na temat historii. Ponieważ nie znamy przebiegu obrad sowieckich gremiów kierowniczych, zakładamy – dowodził Mieroszewski – że ich uczestnicy myślą to samo, co ich poprzednicy. Nawet jeśli historyczne uwarunkowanie znajduje się w jawnej sprzeczności z rzeczywistością, to „na ogół historia posiada większą siłę sugestii niż współczesność. Historia góruje nad współczesnością tak jak ojciec góruje nad swym nieletnim synem". Jeśli więc Polacy postrzegają Rosję przez pryzmat historycznego uwarunkowania, to Rosjanie podobnie patrzą na Polskę. Zasadniczy wniosek Mieroszewskiego dotyczący polityki rosyjskiej jest następujący: „Uwarunkowanie historyczne sugeruje im obawę, że Polacy gdyby odzyskali niepodległość – wkroczyliby na imperialny szlak, z którym zawsze się identyfikowali".

Uwarunkowanie historyczne – o którym pisał Mieroszewski – w gruncie rzeczy jest uwarunkowaniem poznawczym. Nie znając dokładnie bieżących mechanizmów politycznych, a zwłaszcza różnorodnych uwarunkowań polityki zagranicznej, analizujemy je poprzez dobrze nam znane i wielokrotnie sprawdzone schematy poznawcze, np. „Putin dąży do odbudowy imperium, ponieważ jest to stały cel polityki rosyjskiej". Zapewne Rosjanie postępują podobnie i warto się zastanowić nad tym, jaki schemat poznawczy leży u podstaw ich polityki bieżącej. Cały czas powinno się pamiętać, że historycznie utrwalony schemat poznawczy stwarza ludziom poczucie komfortu, a jego utrata w sytuacjach kryzysowych, a z taką mamy obecnie do czynienia, może uruchamiać reakcje obronne.

Mity i wyobrażenia

Nie wdając się w skomplikowane rozważania psychologiczne, można w ogólnym zarysie powołać się na koncepcję projekcji, polegającej na przypisywaniu innym podmiotom własnych negatywnych emocji, poglądów i zachowań. Z tego zaś punktu widzenia reakcja duetu Andriejew–Sołowiow na słowa gen. Skrzypczaka o Królewcu jest zrozumiała, niezależnie od jej komizmu. Zapewne dostrzegli oni w tej wypowiedzi przejaw tego, co Maksim Litwinow nazwał w 1944 r. w rozmowie z amerykańskim dziennikarzem Edgarem Snow „polskim historycznym imperializmem". W mojej rekonstrukcji ta historyczna projekcja wygląda w sposób następujący: Polska nie może nie chcieć odzyskać ziem dawnej Rzeczypospolitej, ponieważ to Rosja dąży do odzyskania tego, „co było nasze". Faktów przytaczać nie trzeba, ponieważ ludzie rządzący Rosją „wiedzą", że wszystkie państwa są skonstruowane tak samo i zawsze dążą do ekspansji terytorialnej. Po prostu Rosja z racji swojej duchowości (russkaja dusza) jest uczciwa i nie udaje, gdy tymczasem fałszywi Polacy (lach kiczliwyj) ukrywają się za górnolotnymi frazesami o prawie międzynarodowym.

O istnieniu polskiego imperializmu jest zapewne przekonany dyrektor służby wywiadu Siergiej Naryszkin, który pod koniec kwietnia 2022 r. przedstawił domniemane plany Waszyngtonu i Warszawy ustanowienia kontroli wojskowej nad polskimi „historycznymi posiadłościami" na Ukrainie. Wywiad rosyjski „ustalił", że Polska zamierza wprowadzić „kontyngent pokojowy" na zachodnie ziemie Ukrainy pod pretekstem obrony przed rosyjską agresją. Warszawa prowadzi też rozmowy z niektórymi politykami ukraińskimi w celu utworzenia propolskiego rządu „demokratycznego", który ma poprosić o pomoc wojskową. W prezentacji Naryszkina polska polityka jawi się jako niemal dokładna kopia polityki Związku Sowieckiego i Federacji Rosyjskiej. Różnice dotyczą kwestii terminologicznych. W Doniecku i Ługańsku ustanowiono w 2014 r. „rządy ludowo-demokratyczne", a Polsce przypisywany jest zamiar utworzenia wyimaginowanego rządu ukraińskiego, ale tylko „demokratycznego".

Przekonanie o tym, że Polska, Węgry i Rumunia dążą do odzyskania ziem zagarniętych przez Związek Sowiecki w czasie II wojny światowej jest stale obecne w polityce rosyjskiej, gdyż wynika z ogólnego schematu poznawczego. Każde szczegółowe wydarzenie zawsze można dopasować do tego schematu, gdyż wszystkie państwa – tak jak Rosja – dążą do ekspansji terytorialnej. Przekonanie to czasami bywa weryfikowane za pomocą pomysłów wspólnego »

FOT. PAP/EPA

eprasa.pl eb754b50c7

rozbioru Ukrainy, a według relacji Radosława Sikorskiego temat ten pojawił się w czasie rozmów premiera Donalda Tuska z prezydentem Władimirem Putinem w 2008 r.

Do pomysłu polskich ambicji imperialnych Siergiej Naryszkin powrócił w czasie niedawnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa FR. Otóż do służby wywiadu dotarła z kilku niezależnych źródeł informacja o tym, że oficjalna Warszawa zrozumiała już, że porażka Ukrainy jest kwestią czasu. Dlatego też w kręgach rządzących „wzmagają się nastroje", aby wprowadzić wojskową kontrolę zachodnich terytoriów Ukrainy. W tym celu – według rosyjskiego wywiadu – mają być wykorzystane zobowiązania sojusznicze w ramach trójstronnej inicjatywy polsko-litewsko-ukraińskiej. Władimir Putin opatrzył tę informację wywiadowczą następującym wykładem na temat niektórych lekcji historii XX w.: Polska najpierw wykorzystała porażkę Niemiec i Austro-Węgier w I wojnie światowej do tego, aby przyłączyć Lwów i okolice, a następnie dzięki „tragedii wojny domowej w Rosji" zagarnęła „niektóre historyczne gubernie rosyjskie". Agresywna polityka Warszawy zakończyła się tragedią 1939 r. i tylko dzięki polityce Stalina oraz jego „podarkom" Polska została odbudowana po II wojnie światowej.

Wywód Putina przypomina jego wcześniejsze artykuły na temat historii Ukrainy, która została „wymyślona" przez Lenina oraz Trockiego i powstała tylko dzięki ich terytorialnym „podarkom". Reżim kijowski – dowodzi Putin – gotów jest pójść na wszystko, aby uratować swoją „sprzedażną skórę". Podobnie jak petlurowcy, którzy „w 1920 roku zawarli sekretne konwencje", również obecni „zdrajcy gotowi są otworzyć wrota zagranicznym gospodarzom i po raz kolejny sprzedać Ukrainę". Putin zakłada, że polscy przywódcy są gotowi zrobić dokładnie to samo, co on uczynił w 2014 r.: „bezpośrednio włączyć się w konflikt na Ukrainie, aby następnie oderwać sobie najtłustsze kąski, odzyskać, jak oni uważają, swoje historyczne tereny". Czyli Polacy chcą zrobić tak, jak Putin lubi robić najbardziej.

Po kilku dniach rosyjski prezydent posunął się jeszcze dalej i stwierdził, że w Polsce są politycy, a „my ich doskonale znamy", którzy publicznie mówią o gotowości przyłączenia zachodniej Ukrainy jako o rzeczy oczywistej. Putinowski obraz świata jest taki, że nie musi on udowadniać swoich opinii. On doskonale wie, że świat jest zbudowany tak jak bandycki Petersburg w latach 90. Każdy i zawsze chce oderwać dla siebie najtłustsze kąski, ponieważ on tak czyni. Fakty nie są więc istotne, ponieważ z założenia muszą one istnieć. Trzeba ich tylko dokładniej poszukać, czym zajmuje się służba wywiadu. Nawet jeśli Naryszkin oszukuje Putina, to przecież informuje o zdarzeniach, które istnieją w głowie genialnego stratega i dlatego powinny znaleźć się w raportach.

tych osób, które zawodowo zajmują się wykrywaniem spisków. Skokowy wzrost liczby wypowiedzi medialnych na temat różnorodnych spisków skierowanych przeciwko Rosji potwierdza badania medioznawcze. Wynika z nich, że bezspornym liderem wśród wszystkich spisków jest „zmowa historyków", którzy „kradną nam historię".

Pojęcie to wprowadził Władimir Miediński w książce „Specyfika narodowego piaru. Prawdziwa historia Rusi od Ruryka do Piotra", wydanej w 2010 r. Według autora historią jest tylko to, co odpowiada narodowym interesom państwa, a cała reszta to „skończone draństwo". W takim ujęciu polityka nie tyle w 70 proc. składa się z dyskusji o historii – jak uważał Mieroszewski – ile jest raczej walką z historią, dążeniem do tego, aby siłą zmienić jej bieg.

WŁADIMIR MIEDIŃSKI UZNAŁ PAKT RIBBENTROP–MOŁOTOW ZA NAJWYŻSZE OSIĄGNIĘCIE DYPLOMACJI SOWIECKIEJ, GENIALNY RUCH WODZA, KTÓRY WSZYSTKICH OGRAŁ. MOŻNA ODNIEŚĆ WRAŻENIE, ŻE PRZEZ 20 LAT TOCZY SIĘ HISTORYCZNY DIALOG PUTINA ZE STALINEM

Złodzieje historii

Siergiej Naryszkin odgrywa istotną rolę w rosyjskiej polityce historycznej. W latach 2009–2012 stał na czele komisji ds. przeciwdziałania próbom fałszowania historii na szkodę interesów Rosji, a od 2012 r. jest przewodniczącym Rosyjskiego Towarzystwa Historycznego. Dziwna nazwa komisji nie powinna zaskakiwać, albowiem cechą dominującą rosyjskiego myślenia politycznego jest konspirologia, czyli przekonanie, że otaczający świat chce Rosję zniszczyć ze względu na jej wyjątkową misję duchową. Ze zrozumiałych względów myślenie konspirologiczne było szczególnie rozpowszechnione w KGB i w innych formacjach specjalnych, z których wywodzi się Władimir Putin oraz znaczna część ludzi rządzących Rosją.

Znaczenie konspirologii wyraźnie wzrosło po 2012 r., gdy Putin ponownie objął stanowisko prezydenta. W społeczeństwie, w którym ludzie nie mają wpływu na sprawy polityczne, stopniowo zaciera się granica pomiędzy rzeczywistością a wymysłem i rośnie zaufanie do

Po ponownym objęciu przez Putina stanowiska prezydenta FR Miediński został ministrem kultury, a w 2020 r. przeszedł na stanowisko asystenta prezydenta, nadal odpowiadając za politykę historyczną. Ważnym instrumentem tej polityki jest powołane na mocy dekretu prezydenta Rosyjskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne, którym niezmiennie od 2012 r. kieruje Miediński. Przez wiele lat towarzystwo zajmowało się relatywizowaniem zbrodni katyńskiej, a w ostatnich latach przystąpiło do kwestionowania odpowiedzialności Związku Sowieckiego. W 2020 r. odbyła się konferencja tematyczna towarzystwa, której uczestnicy doszli do wniosku, że zbyt wcześnie jest na wyciągnięcie ostatecznych wniosków, nie wszystko jest takie jednoznaczne, a siły wrogie chcą

eprasa.pl eb754b50c7

Rosja za czasów Putina wróciła najpierw do relatywizowania zbrodni katyńskiej, a w ostatnich latach przystąpiono do kwestionowania odpowiedzialności Związku Sowieckiego za mord na polskich oficerach w 1940 r.

FOT. ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

zniesławić Rosję. W ślad za tą konferencją ukazało się w mediach wiele publikacji powtarzających stare sowieckie kłamstwa o sprawstwie niemieckim.

W tym czasie panował jeszcze względny pluralizm i w gazecie „Wiedomosti" ukazał się artykuł Aleksandra Gurjanowa, kierownika polskiego programu Stowarzyszenia Memoriał. Autor, wielce zasłużony dla badania oraz dokumentacji zbrodni w Katyniu i Miednoje, pisał, że kwestionowanie na szczeblu oficjalnym odpowiedzialności Związku Sowieckiego „świadczy o głębokim moralnym i prawnym kryzysie naszego państwa". Rok później telewizja NTV nadała czteroodcinkowy program kwestionujący winę sowieckiego kierownictwa. Gdy zaczęła się nowa faza wojny z Ukrainą, wezwania do likwidacji memoriału katyńskiego stały się masowe. Na razie ograniczono się do zdjęcia flagi polskiej, a w centralnych mediach pojawiła się masa publikacji i programów, w których tragedię katyńską nazywano „przykładem strategicznej wojny mentalnej przeciwko Rosji", a pokajanie się za zbrodnie – „wielką polityczną głupotą".

W gruncie rzeczy w Rosji żadnego pokajania nigdy nie było – ani za zbrodnie komunistyczne, ani tym bardziej za zbrodnię katyńską. Memoriał wykonał ogromną pracę, ale jego wpływ na zmianę świadomości społecznej był ograniczony. Prezydent Borys Jelcyn złożył w 1993 r. kwiaty przed Krzyżem Katyńskim na Powązkach Wojskowych i wypowiedział słowo „Wybaczcie". Najwyraźniej wzruszony dodał jeszcze ściszonym głosem – „Jeśli możecie". Mimo obecności wielu osób, dziennikarzy, fotografów i kamerzystów ten akt indywidualnego żalu nigdy nie stał się znaczącym faktem politycznym oraz społecznym w Polsce i Rosji. Stąd też powstało mylne przekonanie o przełomowym charakterze wspólnej ceremonii Putina i Tuska w Katyniu, która uzyskała odpowiednią oprawę medialną.

Przez cały okres rządów Putina tolerowany był w sposób oficjalny rewizjonistyczny dyskurs na temat Katynia. Uznanie winy sowieckiej za zbrodnię katyńską zawsze nosiło charakter dwuznaczny. Miała być ona zemstą Stalina i bolszewików za śmierć czerwonoarmistów w obozach jenieckich w latach 1919–1921. W 2017 r. ustawiono nawet w Katyniu tablice informacyjne na ten temat. Po katastrofie smoleńskiej w Rosji stopniowo zmieniał się stosunek do pamięci o zbrodni. W 2018 r. „Niezawisimoje wojennoje obozrienieje" nawet żartowało sobie, że katastrofa była karą boską za przesadne przywiązanie Polaków do tej pamięci. Putin poddał też rewizji poglądy na temat przyczyn wybuchu II wojny światowej, oskarżając Polskę niemalże o zmowę z III Rzeszą. Największym złem był zaś pokój wersalski, który poniżył Niemców, a imperiów, nawet upadłych, nie należy poniżać. Pakt Związku Sowieckiego z III Rzeszą był niemoralny – jak mówił Putin na Westerplatte – ale wszyscy zawierali wtedy niemoralne pakty, np. w Monachium, a Polska zajęła Śląsk Cieszyński. Miediński uznał nawet pakt Ribbentrop–Mołotow za najwyższe osiągnięcie dyplomacji sowieckiej, genialny ruch wodza, który wszystkich ograł. Można odnieść wrażenie, że przez 20 lat toczy się historyczny dialog Putina ze Stalinem.

Putin i jego ludzie przejęli władzę na początku stulecia, kierując się jedynie motywem osobistego wzbogacenia, ale długotrwałe rządzenie wymaga legitymizacji. Dla ludzi uformowanych w KGB, czyli w organizacji przestępczej, najbardziej naturalną ideą polityczną jest koncepcja walki z zagrożeniem zewnętrznym. Dlatego zaczęli chaotycznie wyrywać z przeszłości opowieści o podbojach, aby stworzyć heroiczny obraz zawsze zwycięskiej Rosji. Na dodatek przez cały okres postsowiecki państwo rosyjskie z kimś walczy i na kogoś napada, poczynając od walk w Naddniestrzu latem 1992 r., aż po wojnę z Ukrainą. Z tych wojen wyrosła władza Putina i dzięki nim trwa tak długo. Nie może więc dziwić, że Putin cały czas toczy swój historyczny dialog ze Stalinem, w którego toku powstała specyficzna mieszanina konspirologii, militaryzmu i polityki historycznej, czyli polityka wojskowo-historyczna. ■

eprasa.pl eb754b50c7

POLSKA – NIEMCY, POLACY – NIEMCY...

TEN TEKST BĘDZIE JEDNYM WIELKIM PYTANIEM. PYTANIEM, NA KTÓRE PARADOKSALNIE I TRUDNO, I ŁATWO ZNALEŹĆ ODPOWIEDŹ, I JAKIEKOLWIEK BYŁOBY ROZWIĄZANIE, NIE BĘDZIE ONO DOBRE

PIOTR ŁYSAKOWSKI

Zacznijmy może od Bismarcka, „mojego bohatera" – czy możemy dojść z naszymi sąsiadami do wspólnej opinii na jego temat?! Zacięty wróg polskości czy nieudolny pruski biurokrata, usiłujący przykrawać świat do swojej zawężonej perspektywy „pomorskich półziemniaczanych"? Nie dał sobie rady z Polakami, bo: „Polacy nie mogą powiedzieć, aby przez politykę Bismarckowską rzeczywiste straty narodowe ponieśli. Zgnębienie żywiołu polskiego w Prusach żyło li tylko w dobrych lub złych chęciach żelaznego kanclerza i jego kreatur, rozwój wypadków przynosił wręcz przeciwne owoce [...] Może zmarły polityk pruski miał poczucie takiego obrotu swych antypolskich dążeń i całej bezsilności tępicielskich środków [...]" – pisał po jego śmierci „Przegląd Tygodniowy" (nr 32, 25.07 / 6 sierpnia 1898)". Niemcy w większości widzą tę postać zupełnie inaczej niż my zarówno w wymiarze globalnym, jak i tym węższym, odnoszącym się do stosunków polsko-niemieckich.

Pytania, pytania...

To tylko przykład jednego z problemów, jakie mamy do omówienia (a może ustalenia) z Niemcami. Jest ich dużo więcej. Generują one też dziesiątki pytań, na które będzie bardzo trudno odpowiedzieć w prosty i zrozumiały dla każdego zainteresowanego sposób.

Czy spory historyczne, zasadniczo, są „rozwiązywalne", czy relatywizując przeszłość, możemy się w dyskusji zgodzić z tym, co jest oczywistą nieprawdą?! Co i dla kogo jest nieprawdą?! Jak i z kim prowadzić polsko-niemiecką dyskusję o przeszłości (i nie tylko), żeby cokolwiek z niej wynikało?! Czy w ogóle jesteśmy w stanie dojść do porozumienia z sąsiadami, na których jesteśmy skazani, w kwestiach historycznych? Czy mamy dyskutować z manipulującymi obrazem Polski, Polaków i naszej historii (i równocześnie kształtującymi niemiecką opinię publiczną) dziennikarzami, z których tylko kilku (co stwierdzam z ogromnym żalem) można uznać za obiektywnych obserwatorów polskiego życia państwowego i społecznego, czy tylko z „niesłyszanymi" dla ogółu Niemców historykami?! A może z jednymi i z drugimi?! Gdzie prowadzić tego typu dyskusje?

Takie pytania można mnożyć. Słyszałem już dziesiątki odpowiedzi na nie, od takich radykalnych „z naszej strony" – „wszyscy powinni nas przepraszać i bić się w piersi za grzechy przeciwko nam popełnione", do także radykalnych, ocierających się o tę kabotyńską, nie bardzo wiadomo, czy wynikającą z braku wiedzy, czy wyraźnych osobistych ograniczeń, wypowiadającego się urzędnika samorządowego: „[...] najpierw było złe słowo Polaka [...]", obciążających nas winą za wybuch II wojny światowej i w konsekwencji za zagładę, czyli za wszystko.

Nie widać woli

A może biorąc pod uwagę działalność Benzingera „Grubego", kierowanej przez niego Agencji 114 i wynikający z tego powtarzany w złej woli fake, czyli „polskie obozy śmierci" i np. film „Nasze matki, nasi ojcowie", przedstawiający AK jako „integralnych antysemitów", można założyć, że niemieckie władze, uprawiając swoją politykę historyczną, działały w każdym wymiarze (i w każdym czasie) ze złą wolą, i w związku z tym nie ma z nimi „o czym gadać"?! To pytania uniwersalne. Można je stawiać wszystkim. Zważywszy jednak na istotę, wagę i rozwój stosunków polsko-niemieckich, stawiamy je dzisiaj sobie i sąsiadom z zachodu.

Pisząc to, co powyżej, przypomniałem sobie zdarzenie z 2001 r. (może było to rok później – nie ma to zresztą szczególnego znaczenia) pozostające w ścisłym związku z poruszanymi wyżej kwestiami. Byłem wtedy szefem jednej z polsko-niemieckich instytucji zajmujących się kreowaniem współpracy między młodzieżą naszych obu państw. Wraz z moją niemiecką vis-à-vis przeprowadziliśmy przez gremium nadzorujące instytucję istotne rozwiązania (miało to miejsce w Gdańsku), co samo w sobie było sporym sukcesem. Wieczorem, podczas „oficjałki", otrzymałem od jednej z niemieckich rozgłośni radiowych (WDR, NDR – nie pamiętam dokładnie, która

FOT. SHUTTERSTOCK x2

eprasa.pl eb754b50c7

ze stacji to była, na pewno któraś z nich) prośbę o rozmowę w związku z prowadzonymi przez instytucję działaniami, czyli ogólnie tematem wywiadu miała być wymiana młodzieży i płynące z niej korzyści dla Polski i Niemiec. Zaproszenie do rozmowy przyjąłem. Rano (dużo wcześniej przed ustalonym terminem) odebrałem telefon. Pierwsze dwa pytania – mimo upływu czasu przytaczam je wiernie bez obawy popełnienia błędu: co pan nam powie o polskim antysemityzmie i czy Piłsudski był faktycznym faszystą? Kolejnych pytań już nie było, bo nie było odpowiedzi – rozmowa skończyła się równie szybko jak się zaczęła.

Czy jest partner?

Od razu w szerokim kontekście tego, o czym teraz dyskutujemy i zdarzenia opisanego wyżej, zwracam uwagę na niemieckie połajanki kierowane pod adresem „nadwiślańskich Irokezów", których często zachęca się na łamach niemieckiej prasy (ale nie tylko), by „zdjęli cierniową koronę". Prawie zawsze robi się to w sposób daleki od eleganckiego: „My przepracowaliśmy swoją historię, wy to macie jeszcze przed sobą. Przestańcie obnosić się ze swoimi nieistotnymi dla kogokolwiek nieszczęściami, zajmijcie się popełnianymi przez siebie nieprawościami". I znowu narzucające się pytanie: na czym niby ma polegać to niemieckie „przepracowanie" w odniesieniu do stosunków polsko-niemieckich i naszego wspólnego (!?) postrzegania historii? Na tym, że Willy Brandt runął na kolana przed pomnikiem Bohaterów Getta, czy na tym, że Roman Herzog (prezydent RFN i zarazem doktor praw) pomylił w Warszawie powstanie warszawskie z powstaniem w getcie warszawskim?! Czy może wygląda „to" tak jak niedawno napisał (na łamach portalu wPolityce.pl) Jakub Maciejewski, że: „Wreszcie same przeprosiny są, delikatnie mówiąc, pułapką. Co roku jakiś niemiecki polityk klęczy, kłania się czy modli, a to na Westerplatte, a to w Warszawie, a liberalne media kwiczą z zachwytu nad wspaniałomyślnością Berlina. Nic z tych przeprosin nie wynika, są one wręcz kpiną z polskiego męczeństwa [...]". Wreszcie, czy ktokolwiek zapytał naszych partnerów (choć to chyba zbędne), jak powinno, według nich, to „nasze rozliczenie" się z własną przeszłością wyglądać?

I znowu retrospekcja. Podczas przygotowywania (wraz z kolegami z Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie) wystawy (2003/4) „Z największą brutalnością", pokazującej zbrodnie Wehrmachtu w Polsce podczas pierwszych 55 dni wojny i okupacji (1.09–25.10.1939), usłyszałem od wybitnego niemieckiego historyka opinię: „[...] to wszystko, co chcemy pokazać poprzez wystawę, to prawda, ale niemieckiej opinii publicznej będzie trudno to zaakceptować [...]". Specjalnie podkreśliłem, że moim rozmówcą był „wybitny historyk" – fachowiec, a nie dziennikarz, publicysta czy jakiś Hans Müller (z góry przepraszam każdego Hansa Müllera), mający standardowo zerowe pojęcie o dziejach Polski. Powstaje więc natychmiast pytanie, skoro niemiecka przeszłość została „przepracowana", to skąd niby i dlaczego miałby wziąć się „opór niemieckiej opinii publicznej", przeciwko czemu i komu miałby być skierowany – przeciwko niewinnym ofiarom z Wielunia, zamordowanym pod Ciepielowem polskim jeńcom, mieszkańcom Warszawy, którzy zginęli podczas oblężenia miasta w 1939 r., obrońcom Poczty Gdańskiej, zabijanym przez Selbstschutz nauczycielom z Bydgoszczy czy w końcu (to już później) ofiarom Palmir lub rzezi Woli.

Czy jest chęć?

Pytam może naiwnie, ale to pytanie musi paść, nie było bowiem do tej pory stawiane – powinniśmy też otrzymać na nie precyzyjną odpowiedź. Bez niej rozpoczęcie i prowadzenie jakiejkolwiek uczciwej dyskusji nie będzie możliwe. Bo przecież do rozmowy, podobnie jak do tanga, trzeba dwojga, a uważnie obserwując nasze stosunki dzisiaj, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że de facto przynajmniej jednego partnera do tej dyskusji brakuje. Przykładem na to, o czym piszę, niech będą losy „polskiego upamiętnienia", jakie, z inicjatywy Floriana Mausbacha, ma (miało!?) powstać w Berlinie. Od początku przed inicjatywą piętrzono problemy, używając bałamutnych argumentów (nie będziemy ich tu przytaczać, to „temat" na inny tekst – wystarczy zauważyć, że większość z nich pokrywa się i wypływa z tego, co napisałem wyżej), relatywizujących polskie cierpienie, a polskie ofiary czyniąc „ofiarami drugiej kategorii", by budowę „pomnika" opóźnić. Dziś po wystąpieniu Polski z żądaniem wypłacenia reparacji za straty poniesione przez nasz kraj w czasie II wojny światowej tempo prac nad projektem jeszcze bardziej wyhamowało, co wyraźnie pokazuje, że przeszłość, mimo licznych deklaracji, jest nadal „zakładnikiem" polityki.

Istotnym problemem w interesujących nas kwestiach jest też to, że nawet wśród niemieckich historyków (czyli tych, którzy powinni się angażować w uczciwą dyskusję naukową odseparowaną od bieżącej polityki) pojawiają się i tacy, którzy aktywnie uczestniczą w polskim sporze politycznym, deklarując się wyraźnie po jednej jego stronie. W tym miejscu mogę napisać, że tęsknię za takimi osobowościami jak Hans Roos czy Klaus Zernack i instytucjami jak Deutsches Polen Institut, kierowany przez Karla Dedeciusa.

Bez optymizmu

Biorąc pod uwagę wszystko, co wyżej napisałem, po raz kolejny zapytam (rozumiejąc niemieckie „prawdy" historyczne, na przykład takie jak i ta, że Bismarck, o którym zaczęliśmy ten tekst, był w niemieckiej i europejskiej polityce demiurgiem, a sprawy polskie były w jego działaniach mało znaczącym dla „Zeitgeschichte" marginesem), czy jakikolwiek dialog, ujednolicenie (proszę mnie dobrze zrozumieć, jeśli używam tego niekoniecznie szczęśliwego określenia) narracji w dyskursie historycznym między Polską a Niemcami, Polakami a Niemcami jest możliwe!?

Nim poproszę uważnego czytelnika, by przeczytawszy ten artykuł, spróbował odpowiedzieć sobie na postawione wyżej pytania sam, muszę zauważyć, że do niedawna wydawało mi się, iż będziemy w stanie spokojnie przedyskutować opisane wyżej problemy i zawsze przedstawiałem polsko-niemieckie spory (w przeciwieństwie do tych nierozwiązywalnych, bo wynikających z głębokich różnic kulturowych polsko-rosyjskich) jako „rozwiązywalne" – dziś już nie jestem tego taki pewien. Nie zmienia to równocześnie faktu, że dialog historyczny między Warszawą a Berlinem jest konieczny. Co do tego nie mam wątpliwości!

O „naszych" grzechach i zaniechaniach nie będę tu wspominał – wystarczy zwrócić uwagę na to, że w wielu przypadkach musimy teraz pić piwo, które sami przez lata naiwnie warzyliśmy, nie potrafiąc wypracować „jednolitej" polskiej narracji w polsko-niemieckim dyskursie.

eprasa.pl eb754b50c7

„Na wieki z Moskwą, na wieki z narodem rosyjskim". Ugoda perejasławska w wizji Michaiła Chmielki

TRUDNE RELACJE POLSKO-UKRAIŃSKIE W EPOCE NOWOŻYTNEJ

NAJAZDY TATARSKIE NA POŁUDNIOWO-WSCHODNIE ZIEMIE RZECZYPOSPOLITEJ ZMUSIŁY TRZYMAJĄCYCH STRAŻ GRANICZNĄ STAROSTÓW UKRAINNYCH DO WYKORZYSTANIA ODDZIAŁÓW PRYWATNYCH, TAKICH JAK KOZACY ZAPOROSCY

MIROSŁAW NAGIELSKI

W początkach XVI w. wyprawy na ułusy tatarskie organizowali starostowie, jak choćby Ostafij Daszkiewicz czy Przecław Lanckoroński. Wzajemne wyprawy Kozaków na pobrzeża Morza Czarnego, a Tatarów na Ukrainę powodowały poważne zadrażnienia w stosunkach polsko-tureckich. Kozacy z okolic Kaniowa i Czerkas brali udział w wyprawie starosty włodzimierskiego Fedora Sanguszki w 1545 r. na Oczaków, który zdobyli i spalili. Przejęcie w 1569 r. województw ukrainnych przez Koronę (unia lubelska) nie zmieniło sytuacji, gdyż stan obronności tych ziem nie uległ poprawie. Zmienić to mogło wykorzystanie Kozaczyzny i wprzęgnięcie jej w system obronny kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej po 1569 r. Konflikty pomiędzy ówczesną elitą władzy a Kozakami, którzy wyłamywali się spod władzy starostów i organizowali „chadzki" nad Morze Czarne, utrudniały jednak te zamierzenia. W 1568 r. król Zygmunt August nakazał Kozakom opuszczenie Niżu, domagając się, aby podjęli służbę „przy zamkach naszych", a w 1572 r. powierzył zorganizowanie

FOT. NARODOWE MUZEUM SZTUKI UKRAINY, KIJÓW

eprasa.pl eb754b50c7

pierwszego oddziału kozackiego szlachcicowi Janowi Badowskiemu, który miał podlegać bezpośrednio hetmanowi koronnemu. Ten jeden z pierwszych rejestrów Kozaków na żołdzie Rzeczypospolitej liczył ok. 300 mołojców. Za Stefana Batorego w 1578 r. podobne zadanie powierzono staroście czerkaskiemu i kaniowskiemu Michałowi Wiśniowieckiemu, który zwerbował oddział liczący 530 Kozaków na wojnę z Moskwą. Były to początki funkcjonowania rejestrowych Kozaków w służbie Rzeczypospolitej.

Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny

Pierwsze bunty

Powstanie rejestru spowodowało podziały w łonie Kozaczyzny na tych służących w rejestrze i opłacanych z budżetu Rzeczypospolitej, zamkowych lub starościńskich, służących w prywatnych rotach przedstawicieli znanych rodów ruskich oraz niżowych, koczujących na Siczy w limanie dnieprowym, niepodlegających niczyjej władzy. Ci ostatni z reguły podnosili zarzewie powstań, buntując pozostałych Kozaków będących w majętnościach królewskich, szlacheckich i magnackich.

Obawy przed pogorszeniem stosunków z Turcją spowodowały, że na sejmie 1590 r. posłowie uchwalili konstytucję „Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy", nakazując Kozakom złożenie przysięgi na wierność hetmanowi i Rzeczypospolitej. Jednak ograniczenie rejestru do 600 ludzi i zakaz „chadzek" na pogranicze tureckie spowodowały wybuch pierwszego powstania skierowanego przeciwko potężnym rodom ukrainnym: Ostrogskim, Wiśniowieckim i Rożyńskim, na czele którego stanął szlachcic Krzysztof Kosiński. Powstańcy rozpoczęli grabież wielu majątków na Kijowszczyźnie i w województwie bracławskim. Powstanie zostało krwawo stłumione przez prywatne roty księcia Janusza Ostrogskiego i Wiśniowieckich. Wydarzenia na Ukrainie skłoniły posłów na kolejnym sejmie do uchwalenia kolejnej konstytucji „O niżowcach", których uznano za „hostes Patriae et perduelles". W 1596 r. ponownie doszło do powstania kozackiego pod wodzą Semena Nalewajki. Powodem była krzywda własna dawnego setnika chorągwi nadwornej Janusza Ostrogskiego, który uderzając na Husiatyń, mścił się na Kalinowskich za śmierć swego ojca. I to powstanie stłumiono przez siły koronne pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego, a kapitulujących Kozaków wychodzących z taboru wycięto nad Sołonicą, co skutkowało narastaniem wrogości pomiędzy Kozaczyzną zaporoską a władzami Rzeczypospolitej. Tym bardziej że do przyczyn natury społecznej i gospodarczej doszły konflikty religijne wraz z utworzeniem hierarchii Kościoła unickiego (postanowienia unii brzeskiej 1596 r.).

Zbyt potrzebni

Stłumienie powstania w 1596 r. na Ukrainie nie rozładowało napięć pomiędzy Kozakami a starostami i ich urzędnikami. Był to zapewne ostatni moment na definitywne rozwiązanie problemu kozackiego przez Rzeczpospolitą. Faktycznie wyjścia były dwa. Należało przyznać starszyźnie kozackiej prawa szlacheckie, obarczając ją obowiązkiem przejęcia kontroli nad rejestrowymi i Kozakami siczowymi bądź rozwiązać rejestr kozacki i wzmocnić nim wojsko kwarciane liczące zaledwie kilka tysięcy jazdy. Jednak Kozacy okazali się potrzebni jako tani i wytrzymali żołnierze na trudy wojenne. Wzięli bowiem udział w działaniach w Mołdawii w 1595 i 1600 r. pod komendą hetmana Jana Zamoyskiego, wsławiając się w batalii pod Bukowem. Stąd na sejmie 1601 r. w wydanej konstytucji czytamy: „Kozacy Zaporoscy, na przeszłej potrzebie przeciwko Michałowi, Nam wiernie i godnie służyli, i teraz na tę potrzebę przeciwko Karolusowi [Sudermańskiemu] służyć obiecali; tedy banicyją z tych, którzy przeciw Karolusowi posługę Nam oddawać będą znosimy".

Liczba Kozaków rejestrowych stale się zwiększała, a było to wynikiem ich udziału w licznych kampaniach wojennych przeciwko Moskwie w dobie dymitriad. Wzięli także udział w kampanii smoleńskiej Zygmunta III w latach 1609–1611 oraz w wyprawie królewicza Władysława na Moskwę w 1618 r. Już zatem w latach 20. siły kozackie przekraczały 20 tys. mołojców, choć na etacie pokojowym jako wojsko rejestrowe nie było ich więcej jak 6–7 tys., pod władzą hetmana wielkiego koronnego. Na podkreślenie zasługuje udział Kozaków w kampanii na Moskwę w 1618 r., gdzie pod wodzą hetmana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego szturmowali 11 października mury Moskwy. O wiele większy wysiłek podjęli w kampanii chocimskiej 1621 r. Według znanego rejestru wojsk zaporoskich walczących przeciwko siłom tureckim Osmana II miało ich być 40 520 ludzi w kilkunastu pułkach. Ponieśli oni duże straty w ludziach i koniach – sięgające 6–7 tys. poległych. W dowód wielkich zasług dla Rzeczypospolitej wódz Zaporożców w czasie pożegnania z królewiczem Władysławem otrzymał »

Zygmunt III Waza

FOT. DOMENA PUBLICZNA; WILCZYŃSKI KRZYSZTOF/MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

eprasa.pl eb7[illegible]7

odeń naszyjnik ze swoim, króla i orła białego wizerunkiem. Sami Kozacy niewiele zyskali i choć otrzymali zwiększony żołd 60 tys. zł, to ograniczono ich rejestr do zaledwie 3 tys. mołojców, co zwiększało liczbę wypisanych z rejestru. Oddziały kozackie współdziałały z wojskiem kwarcianym nie tylko w walkach przeciwko ordzie tatarskiej, czego przykładem mogą być batalie pod Martynowem (1624) czy Ochmatowem (1644), lecz także w walkach z Moskwą. Udział sił kozackich w kampanii smoleńskiej Władysława IV w latach 1633–1634 był istotny i przyczynił się do klęski oddziałów Michała Borysowicza Szeina.

Iwan Wyhowski

Bohdan Chmielnicki

„Gdy zbytnio wyrosną, trzeba przycinać"

Mimo istotnych zasług Kozaków oddanych Koronie stosunek władz Rzeczypospolitej do powiększenia liczebności rejestru i zwiększenia przywilejów dla starszyzny był negatywny. Nie ustawały bowiem „chadzki" kozackie nad Morze Czarne, co psuło stosunki z Portą Otomańską, a kolejne powstania Kozaków siczowych, do których przyłączały się sotnie rejestrowych i czerń chłopska pracująca w latyfundiach szlachty i magnaterii ukrainnej, destabilizowały stosunki społeczne na Ukrainie. Powstania Marka Żmajły (1625) i Tarasa Fedorowicza (1630) były zapowiedzią dalszych buntów kozackich w Rzeczypospolitej. Tym bardziej, że czując siłę i rolę, jaką Kozaczyzna pełniła w wysiłku zbrojnym państwa polsko-litewskiego, starszyzna kozacka stawiała nowe żądania. I tak jej poselstwo wysłane na sejm konwokacyjny 1632 r. przez hetmana Iwana Kułagę-Petrażyckiego podkreślało, że „są członkami tej samej Rzeczypospolitej i dlatego mają prawo wziąć udział w elekcji, przeto i głos oddają za Najjaśniejszym Władysławem i jego pragną mieć królem Polski". Wywołało to oburzenie sejmujących stanów, czego odzwierciedleniem jest wypowiedź kanclerza litewskiego Albrychta Stanisława Radziwiłła, który w swym pamiętniku odnotował, iż są takimi częściami „jak włosy i paznokcie dla ciała: wprawdzie są potrzebne, ale gdy zbytnio wyrosną, jedne ciążą głowie, drugie przykro ranią, oboje trzeba częściej przycinać". Tak postrzegała problem kozacki znaczna część elit urzędniczych Rzeczypospolitej; władze szły na ustępstwa wobec Kozaczyzny, nawet zwiększając rejestr. Jednak gdy Kozacy wypełnili swe zadania, ograniczano go, często zapominając nawet o wypłacie należnego żołdu rejestrowcom. Odnowienie hierarchii prawosławnej przez Władysława IV oraz udział Kozaków w przygotowaniach do wojny ze Szwecją (wyprawa Kozaków Konstantego Wołka nad Bałtyk) pozornie poprawiły relacje Kozaczyzny z władzami Rzeczypospolitej. Jednak ograniczenie rejestru do 7 tys. i budowa twierdzy Kudak nad porohami dnieprowymi dla ograniczenia „chadzek" w stepy czarnomorskie doprowadziły do kolejnych powstań kozackich (1637–1638), krwawo stłumionych przez hetmana polnego koronnego Mikołaja Potockiego. Sejm w 1638 r. miał definitywnie rozwiązać kwestię kozacką. Przyjęto projekt hetmana Stanisława Koniecpolskiego „zatrzymania w porządku Kozaków", uchwalając dwie konstytucje „O obronie Ukrainy" oraz „Ordynację wojska zaporoskiego". Ograniczono rejestr do 6 tys., a w miejsce starszego wprowadzono komisarza odpowiedzialnego za pobyt na stanowiskach pułków kozackich. Stopnie pułkowników i asawułów zawarowano dla szlachty polskiej, przydając im asystencje zbrojne. Wiele dóbr ukrainnych będących w rękach kozackich przeszło we władanie nowych posesjonatów, co zwiększyło szeregi niezadowolonych.

Skutki buntu Chmielnickiego

Kozacy liczyli na zmianę stosunku do nich Rzeczypospolitej w okresie przygotowań Władysława IV do wojny przeciwko Turcji. Upadek tych planów przyspieszył wybuch największego powstania kozackiego w dziejach – buntu Bohdana Chmielnickiego. Incydent pomiędzy setnikiem czehryńskim a podstarościm Danielem Czaplińskim przerodził się w wybuch powstania, do którego masowo przyłączali się chłopi i szlachta ruska. Klęski Rzeczypospolitej z lat 1648-1649 spowodowały, iż niemal wszystkie województwa ukrainne były pod kontrolą wojsk kozackich. Ugoda zborowska w 1649 r. określiła rejestr wojska zaporoskiego na 40 tys. mołojców; w skład senatu mieli wejść duchowni prawosławni, z czego wycofała się strona polska. Doprowadziło to do kolejnych działań w 1651 r. Po bitwie pod Beresteczkiem, w wyniku zdobycia taboru kozackiego, szlachta wycięła kilka tysięcy Kozaków i ich rodzin. Pod Białą Cerkwią podpisano nową ugodę ograniczającą rejestr do 20 tys. Mimo buntów w kilku pułkach udało się Chmielnickiemu opanować sytuację, lecz do porozumienia z Rzecząpospolitą nie doszło. Krwawa batalia pod Batohem (2 czerwca 1652 r.), gdzie wycięto po kapitulacji kilka tysięcy towarzystwa chorągiewnego, uniemożliwiła jakiekolwiek dalsze rozmowy ze stroną

CZUJĄC SIŁĘ I ZNAJĄC UDZIAŁ KOZAKÓW W WYSIŁKU ZBROJNYM PAŃSTWA POLSKO-LITEWSKIEGO, STARSZYZNA KOZACKA STAWIAŁA NOWE ŻĄDANIA

FOT. DOMENA PUBLICZNA (3X)

eprasa.pl eb754b50c7

kozacką. Nowa kampania żwaniecka pod wodzą samego króla Jana Kazimierza nie przyniosła sukcesów, a wręcz zmusiła wodza kozackiego do przeorientowania swej polityki.

Próby stworzenia państwa kozackiego

Chmielnicki zrezygnował z kontynuowania sojuszu z Tatarami i podjął rozmowy z Moskwą, których rezultatem było podpisanie ugody perejasławskiej poddającej Ukrainę carowi Aleksemu Michajłowiczowi (styczeń 1654 r.). Doprowadziło to do istotnego ograniczenia działań hetmana kozackiego wobec obecności w wielu miastach na czele z Kijowem garnizonów moskiewskich. Nie zrezygnował jednak Chmielnicki z kontaktów z państwami ościennymi, manifestując swą niezależną pozycję względem Moskwy. Liczono się z hetmanem, gdyż zgodnie z ugodą perejasławską dysponował 60-tysięczną armią, doświadczoną w wojnie z Rzecząpospolitą. Mimo starań strony polskiej rozerwania sojuszu kozacko-moskiewskiego do pojednania obu stron za życia Chmielnickiego nie doszło. Szukał on miejsca dla państwa kozackiego, pertraktując z Moskwą, Turcją, Chanatem Krymskim, a także ze Szwecją i z Siedmiogrodem. Dopiero przejęcie władzy przez pisarza wojska zaporoskiego Iwana Wyhowskiego doprowadziło do podjęcia rozmów z przedstawicielami Rzeczypospolitej zainteresowanej rozerwaniem sojuszu Moskwy z Czehryniem. Jeszcze w 1657 r. Wyhowski zawarł traktat z poselstwem Karola X Gustawa skierowany przeciwko wspólnym wrogom, ale porozumienie okazało się bezprzedmiotowe wobec wycofania się wojsk szwedzkich z aktywniejszych działań w Koronie i przejścia do obrony zajętych twierdz w Prusach Królewskich. W czerwcu 1658 r. udało się hetmanowi rozbić oddziały siczowe Martyna Puszkara i Jakowa Barabasza. Atak brata hetmana Daniły Wyhowskiego na Kijów zapoczątkował starcia z oddziałami moskiewskimi.

Unia hadziacka

Przyspieszono rozmowy z wysłannikami Jana Kazimierza – Stanisławem Bieniewskim oraz Kazimierzem Jewłaszewskim, którzy 16 września 1658 r. podpisali unię hadziacką. Za cenę powrotu Kozaczyzny

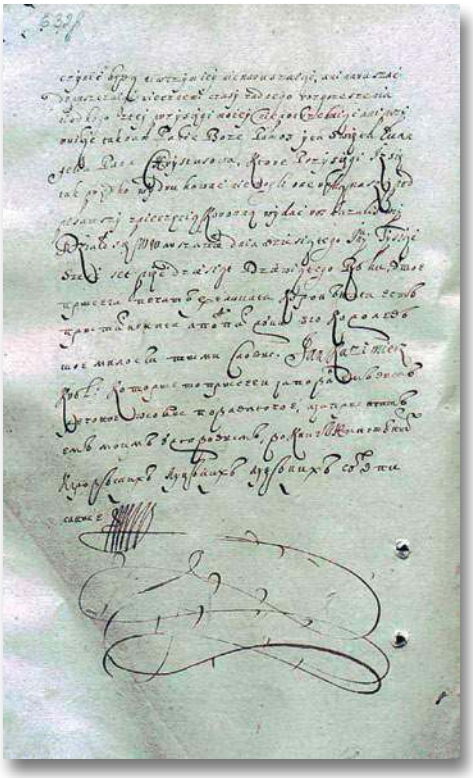

Dokument przysięgi Jana Kazimierza na tekst unii hadziackiej, 1659 r.

na łono Rzeczypospolitej utworzono Księstwo Ruskie z dożywotnią władzą hetmana zaporoskiego. Utworzone Księstwo miało posiadać odrębny skarb, trybunał oraz wojsko. Obok 30-tysięcznej armii zaporoskiej Wyhowskiemu miało podlegać 10-tysięczne wojsko najemne. Strona polska zobowiązywała się do zrównania w prawach Kościoła prawosławnego z katolickim i włączenia metropolity kijowskiego z pięcioma władykami do senatu Rzeczypospolitej. Wyrażano zgodę na skasowanie unii brzeskiej na terytorium Księstwa oraz potwierdzono istnienie Akademii Kijowsko-Mohilańskiej, zrównując ją w prawach z Akademią Krakowską. Wobec rozpoczęcia wojny z Moskwą i kontynuacji działań ze Szwedami porozumienie z Kozakami było nieodzowne.

Unia hadziacka zmieniała dotychczasowy status prawny Rzeczypospolitej, przekształcając ją w federację trzech organizmów: Korony, Litwy i Księstwa Ruskiego. W zamian hetman zaporoski deklarował odstąpienie od sojuszu z Moskwą, zyskując wsparcie ordy tatarskiej. Liczył na pomoc sił koronnych i tatarskich w walkach z Moskwą. Sejm walny 22 maja 1659 r. ratyfikował unię hadziacką, ale w zmienionej wersji, gdzie ograniczono władzę hetmana zaporoskiego i nie zlikwidowano Kościoła unickiego. Kozacy nadal domagali się włączenia do Księstwa Wołynia, Podola i Rusi Czerwonej oraz zwiększenia rejestru do 60 tys. Unia była więc kompromisem umożliwiającym przerwanie niemal 10-letnich walk polsko-kozackich. Strona polska mogła skoncentrować się na wyparciu Szwedów z Rzeczypospolitej, podczas gdy na Kozaków i Tatarów przerzucała prowadzenie działań przeciwko Moskwie. Dlatego nie udzielono Wyhowskiemu wsparcia, gdyż trudno za takowe uznać wysłanie 3-tysięcznego korpusu jazdy pod wodzą oboźnego koronnego Andrzeja Potockiego. To ośmieliło opozycję na Lewobrzeżu pod wodzą płka perejasławskiego Tymofieja Cieciury, który uderzył na oddziały wierne Wyhowskiemu. We wrześniu 1659 r. na radzie kozackiej ogłoszono hetmanem wojska zaporoskiego Jurija Chmielnickiego, który pod naciskiem sił moskiewskich Aleksego Trubeckiego 27 października 1659 r. podpisał nową ugodę perejasławską znacznie ograniczającą przywileje wojska zaporoskiego. Rozpoczął się trudny okres dla Ukrainy, zwany ruiną.

Idea Rzeczypospolitej Trojga Narodów przeszła do historii, a winą za upadek Wyhowskiego należy obciążyć obie strony. Wojna z Moskwą zakończyła się podpisaniem w styczniu 1667 r. traktatu andruszowskiego, który dzielił Ukrainę wzdłuż Dniepru na lewobrzeżną – podporządkowaną Rosji – oraz prawobrzeżną – w granicach Rzeczypospolitej. Sicz Zaporoską poddano pod opiekę obu państw. Kijów miał po dwóch latach wrócić w granice państwa polsko-litewskiego, ale nigdy do tego nie doszło, a traktat pokojowy z 1686 r., zwany pokojem Krzysztofa Grzymułtowskiego, potwierdzał jego przynależność do państwa moskiewskiego. W ten sposób idea utworzenia odrębnego państwa kozackiego po obu stronach Dniepru, o który zabiegali hetmani zaporoscy, począwszy od Chmielnickiego, legła w gruzach. Podziały zapoczątkowane przez obrady dwóch odrębnych rad starszyzny kozackiej w styczniu 1668 r. w Hadziaczu na Lewobrzeżu, zwołanej przez Iwana Brzuchowieckiego, oraz w Czehryniu na Prawobrzeżu, zwołanej przez Piotra Doroszenkę, potwierdzały zaistniałą sytuację.

eprasa.pl eb754b50c7

JAK POLACY RATOWALI ŻYDÓW

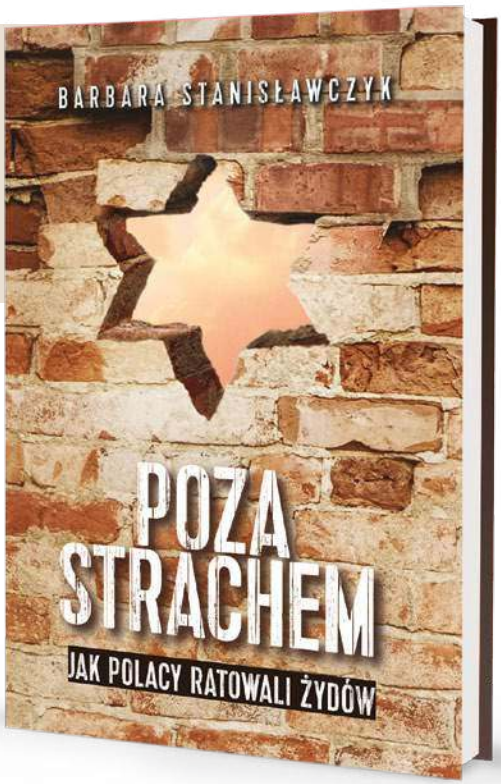

„TO BYŁ PRZYSTOJNY MĘŻCZYZNA" – WSPOMINA HENRYK. NIE UMIAŁBY ROZPOZNAĆ W NIM ŻYDA. DLA SIEDEMNASTOLETNIEGO CHŁOPCA ŻYDAMI BYLI CI, KTÓRZY NOSILI BRODY, JARMUŁKI I CHAŁATY. WACŁAW NATOMIAST NIE MIAŁ BRODY, A UBRANY BYŁ ZWYCZAJNIE. I MÓWIŁ CZYSTĄ POLSZCZYZNĄ BEZ AKCENTU. W DZIEŃ SIEDZIAŁ W STODOLE, GDZIE STĘPNIEWSKA ZANOSIŁA MU JEDZENIE, A WIECZORAMI PRZYCHODZIŁ DO DOMU

BARBARA STANISŁAWCZYK

Dom Pelagii i Jana Stępniewskich przed wojną odróżniał się od wszystkich pozostałych we wsi Marchaty. Był kryty blachą, oszalowany, z drewnianymi okiennicami, pomalowany w kolorach zieleni i brązu. Składał się z czterech izb, w których była drewniana podłoga, a pod nią piwnica. Taki dom rzucał się w oczy i świadczył o zamożności gospodarzy. Rzeczywiście, jak na owe czasy, bardzo dobrze powodziło się Stępniewskim. Mieli czternaście hektarów żyznej ziemi i nie tylko ładny dom, ale także murowaną oborę i stodołę. Otoczone eleganckim drewnianym płotem domostwo leżało tuż przy szosie Biała Rawska – Nowe Miasto. A najbliższy sąsiad mieszkał kilkaset metrów dalej.

Może dlatego Wacław wybrał właśnie to miejsce na kryjówkę. Niełatwo bowiem zaszyć się w zagrodzie, w której jest dwu- lub jednoizbowa chata, bez strychu i piwnic, za to z gromadą domowników, licha obórka i stodółka albo tylko sterta. A takich gospodarstw w przedwojennej Polsce była większość. „I gdzie w takich warunkach trzymać Żydów? – mówią starsi mieszkańcy wsi. – Nawet gdyby człowiek chciał im pomóc, nie było jak. Gdzie ich schować przez rok czy dwa lata?".

Siedemnastoletni Henryk, średni z trojga rodzeństwa Stępniewskich, uczył się u stryja Jakuba w Białej Rawskiej na fryzjera. Któregoś dnia, kiedy wracał po południu do domu, zauważył w stodole jakiegoś młodego gościa. Nieznajomy zagadał: „Czy ty jesteś synem gospodarza?". I opowiedział Henrykowi, że sześciu ich uciekło z transportu do Tomaszowa i ukryło się w lesie. Siedzieli tam do późnej jesieni, aż zaczęły dokuczać mrozy. Wtedy poszli każdy w inną stronę, z nadzieją, że pojedynczo łatwiej znajdą schronienie. Nieznajomy zaproponował: „Mów mi Wacław". Mógł mieć dwadzieścia kilka lat.

„To był przystojny mężczyzna" – wspomina Henryk. Nie umiałby rozpoznać w nim Żyda. Dla siedemnastoletniego chłopca Żydami byli ci, którzy nosili brody, jarmułki i chałaty. Wacław natomiast nie miał brody, a ubrany był zwyczajnie. I mówił czystą polszczyzną bez akcentu. W dzień siedział w stodole, gdzie Stępniewska zanosiła mu jedzenie, a wieczorami przychodził do domu.

Pewnego dnia wczesnym rankiem, po drodze do stryja, Henryk zauważył na łąkach znajomą postać i pomyślał: „Czy to przypadkiem nie ten pan wraca z Białej?". Powiedział o tym ojcu, ale ojciec zignorował wiadomość. Jeszcze wtedy w okolicy nie słyszano o egzekucjach z powodu Żydów. Wprawdzie w Białej Rawskiej wisiały złowieszcze obwieszczenia, jednak groźba to nie to samo, co jej realizacja. Więc na początku, zanim ludzie się zorientowali, że okupant nie straszy na żarty, chętniej pomagali Żydom. [...]

W 1942 roku Niemcy szykowali się do likwidacji getta w Białej Rawskiej. Nakazali sołtysom wyznaczenie podwody (chłopów z wozami). Żydów wypędzili z domów, a pozostałe po nich rzeczy wyrzucali z okien na ulicę. Pozwolono Żydom zabrać ze sobą jedynie małe tobołki.

eprasa.pl eb754b50c7

W ten sposób hitlerowcy zaoszczędzili sobie pracy, ich ofiary same wyselekcjonowały najcenniejsze rzeczy, które i tak trafiły w ręce oprawców. Ale najpierw dawały skazańcom nadzieję, że może jednak nie idą na śmierć, tylko są przesiedlani. I szli pokornie w dwuszeregu do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie zostali załadowani do wywapnowanych wagonów. Na wozach jechały tobołki, starcy i ci, którzy osłabli.

Opuszczone domy stały puste przez całą wojnę, dopiero kiedy przyszła nowa władza z hasłem „wszystko dla mas", lokalna biedota weszła do domów i się uwłaszczyła.

Wacława, pochodzącego z Białej Rawskiej, widocznie ciągnęło w rodzinne strony. A może chciał coś załatwić, coś wziąć? Tę tajemnicę zabrał ze sobą. Kiedy ostatni raz tam poszedł, ktoś go zobaczył i doniósł na policję. Kto? Nie jest do końca pewne. Obok mieszkał piekarz Szultz, zasymilowany Niemiec. Jego syn pracował w policji. Później inny policjant, Zambrzycki, Polak, powiedział, że to sprawka Szultza. Kiedy na posterunku robiono rewizję, policjanci znaleźli w torbie Wacława chleb z piekarni Szultza.

Tego ranka Henryk nie poszedł do stryja na naukę. W drodze zatrzymali go żandarmi i okrzykami: Raus! Raus! zawrócili do domu. Ustawili całą rodzinę i Wacława pod ścianą, jeden pilnował ich z karabinem, a reszta robiła w domu rewizję. Po czym rudy żandarm zwrócił się do Żyda:

– Powiedz, w którym pokoju siedziałeś.

Wacław odpowiedział:

– Ja nie byłem w mieszkaniu. Oni nic o mnie nie wiedzieli. Siedziałem w stodole.

Żandarm nadal łagodnie:

– Nie obawiaj się, tylko powiedz nam prawdę, gdzie byłeś. Nic ci nie zrobimy.

A Wacław powtarzał to samo:

– W stodole. Jak gospodarz mnie zobaczył, to kazał iść i poszedłem.

– No widzisz, jaki ty jesteś. Mówimy, że nic ci nie będzie, a ty się upierasz przy swoim. – Żandarm długo zachowywał spokój.

Przestraszonym dzieciom łzy płynęły po policzkach. Henryk zauważył, że Wacławowi także zaszkliły się oczy. Żandarm kolejny raz zapytał o to samo, a Wacław tak samo odpowiedział. Wtedy Niemcy się rozsierdzili. Uderzyli go kolbą w twarz i wypchnęli z domu, krzycząc swoje przeraźliwe: Raus! Raus! Raus! Na zewnątrz strzelili Wacławowi w tył głowy. A rodzinie Stępniewskich powiedzieli: „Z wami też się policzymy. To jeszcze nie koniec". Teraz Stępniewscy czekali na swoją kolej. I były to najdłuższe minuty w ich życiu. Czy Niemcy będą strzelać do każdego z osobna, czy też seria z karabinu maszynowego położy ich pokotem? Ale na razie Niemiec rozkazał Henrykowi zaprzęgać konia. Chłopak próbował się opierać. Tłumaczyć, że koń młody, słaby, że nie umie go zaprząc. Dostał jednak kolbą i musiał wypełnić rozkaz. A potem to już był jeden wielki lament, bo Niemcy zabierali ojca. Matka zemdlała, a dzieci rzuciły się do taty, chcąc go zatrzymać. Zwłaszcza najmłodszy Czesio wczepił się w niego i krzyczał: „Nie! Nie! Zostawcie!" – nie zważając, że żandarm tłucze go karabinem gdzie popadnie. Aż siła ciosów powaliła dziecko na ziemię. Odbita wątroba była okrutną pamiątką i dawała o sobie znać przez całe życie. Pęknięty obojczyk zagoił się szybciej. Henryk odwiózł ojca pod eskortą żandarmów do Białej Rawskiej. Szkoła, do której jeszcze niedawno chodził, miała teraz zakratowane okna i pełniła rolę aresztu. Przez kraty Henryk widział smutne twarze skazańców, a wśród nich swego tatę. Ten obrazek zapamiętał na zawsze, bo wtedy widział ojca po raz ostatni.

Niedługo potem w nocy ktoś zapukał do okna. Matka struchlała, a dzieci zbiły się w gromadkę i wtuliły w pierzynę, jakby miękki puch miał je odgrodzić od zła.

– Kto tam? – zapytała Stępniewska.

– Czy to u pani zabili Żyda?

– Tak.

– Może nam pani pokazać, w którym miejscu jest zakopany?

Przerażona Stępniewska powiedziała:

– Nigdzie nie pójdę.

– Niech się pani nie boi – uspokoili ją przybysze. – Niech nam pani tylko pokaże, gdzie on leży.

Stępniewska wskazała nieznajomym prowizoryczny grób za płotem. Między sobą mówili w obcym języku, w którym rozpoznała mowę żydowską. W domu poprosili:

– Tylko nikomu nie mówcie, że tu byliśmy. Ani słówkiem.

I wyszli. Stępniewska wyjrzała przez okno. Za podwórkiem stała furmanka, a czterech mężczyzn krzątało się wokół. Rano poszła w to miejsce z ciekawości. Heniek za nią. Znać było ślady rozkopanej mogiły przysypanej starym śniegiem. Oboje pomyśleli: „Wzięli Wacława".

Tymczasem Jan Stępniewski został przewieziony do Piotrkowa Trybunalskiego. Jakub, który pojechał wstawić się za bratem, wrócił nad ranem wystraszony, bo i jego chciano aresztować. I już więcej tam nie pojechał. A Pelagia Stępniewska, po otrząśnięciu się z pierwszego szoku, szukała dla męża ratunku. Udała się po poradę do uciekinierów z Poznańskiego, ludzi wykształconych, którzy dobrze mówili po niemiecku. Powiedzieli jej: „Nie chcemy pani smucić, ale za Żydów i partię komunistyczną to żaden adwokat pani nie stanie. Najwyżej weźmie pieniądze, ale na rozprawę nie przyjdzie, bo się boi".

A Jan Stępniewski przesłał z więzienia błaganie: „Kochana żono! Ratuj, bo czas się zbliża". Na pisemną prośbę do gubernatora w Krakowie o ułaskawienie nawet nie otrzymała odpowiedzi. Mogła tylko czekać na cud. Czekała, odchodząc od zmysłów, i zawoziła paczki do więzienia. Klucznikiem był niejaki Stańczak. Dobry był z niego człowiek, przekazywał przesyłki i wiadomości. Zapamiętał sobie Jana Stępniewskiego i kiedy jego żona pojechała kolejny raz do więzienia, miał dla niej najgorszą wiadomość. 6 maja 1943 roku o czwartej nad ranem, po dziewięćdziesięciu dniach od aresztowania, cztery osoby zostały załadowane na ciężarówkę. Między nimi Stępniewski. Strażnik pomyślał: „O, już i na tego człowieka przyszła kolej". Więźniowie zostali wywiezieni na poligon pod Piotrków i tam rozstrzelani. Jakiś czas później do domu przysłano pakunek z ubraniem Jana. Pelagia pojechała z Henrykiem na miejsce straceń, żeby chociaż odnaleźć grób. Pusty rozległy ugór był rozorany rzędem bruzd – zbiorowych mogił, bez krzyży, tablic, bez żadnych znaków, że jest to ludzki cmentarz. Matka wzięła więc do torby garść ziemi, którą potem rozsypała w przydomowym ogródku.

Ów początek 1943 roku był dla rodziny Stępniewskich momentem krytycznym. Dobra dotychczas passa się odwróciła. I już się nie zmieniła. Jakby jakiś zły duch roztoczył nad nimi opiekę. Nawet pszczoły uciekły z uli, bo one uciekają od śmierci. Już do zagrody Stępniewskich nie wróciły. Zniknęły też z ogrodu ule. Po co komu puste domki dla pszczół? ■

Fragment książki Barbary Stanisławczyk „Poza strachem. Jak Polacy ratowali Żydów", która ukazała się w czerwcu 2023 r. nakładem wydawnictwa Fronda

eprasa.pl eb754b50c7

Wrzesień

MICHAŁ KOMUDA

Pomnik poległych pod Panasówką w Zwierzyńcu

3 IX 1863 Powstańcze oddziały płk. Marcina Borelowskiego „Lelewela" oraz Kajetana Cieszkowskiego „Ćwieka" pokonały pod Panasówką wojska rosyjskie mjr. Mikołaja Sternberga. Po bitwie w wyniku odniesionych ran zmarł dowodzący polską piechotą węgierski hrabia mjr Edward Nyáry.

8 IX 1253 W Asyżu papież Innocenty IV kanonizował biskupa krakowskiego, męczennika Stanisława ze Szczepanowa. Polski duchowny został zabity w 1079 r. w krakowskim kościele na Skałce przez króla Bolesława Szczodrego.

10 IX 1913 W Warszawie przyszedł na świat dziennikarz, fotograf i uczestnik powstania warszawskiego Wacław Żdżarski „Kozłowski". Podczas okupacji był kierownikiem referatu fotograficznego Wydziału Propagandy Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej.

12 IX 1683 Późnym popołudniem rozpoczęła się końcowa faza bitwy pod Wiedniem. Król polski Jan III Sobieski, nazywany przez Turków „Lwem Lechistanu", poprowadził do zwycięskiego ataku blisko 20 tys. jazdy, która zmiotła oblegające Wiedeń wojska Kara Mustafy.

15 IX 1463 W trakcie wojny trzynastoletniej na Zalewie Wiślanym gdańskie i elbląskie okręty wsparte przez polskie wojska pokonały górującą nad nimi liczebnie flotę zakonu krzyżackiego.

25 IX 1953 Ok. godz. 22.00 funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa wtargnęli do mieszczącego się przy ul. Miodowej w Warszawie Pałacu Prymasowskiego, dostarczając kard. Stefanowi Wyszyńskiemu pismo z decyzją natychmiastowego usunięcia go z miasta, a także zakazu sprawowania przez niego czynności związanych z zajmowanym stanowiskiem. Po aresztowaniu prymas Polski przetrzymywany był przez komunistyczne władze przez ponad trzy lata.

27 IX 1533 W leżącym na terenie Siedmiogrodu mieście Szilágysomlyó przyszedł na świat tamtejszy książę, a następnie waleczny władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów Stefan Batory.

eprasa.pl eb754b50c7

22 IX 1953

Komunistyczny reżim w pokazowym procesie skazał ordynariusza diecezji kieleckiej bp. Czesława Kaczmarka na 12 lat pozbawienia wolności. Był to jedyny przypadek w PRL, kiedy władza atakując Kościół, odważyła się zamknąć w więzieniu biskupa.

Na przełomie lat 40. i 50. komuniści w Polsce uznali, że po osłabieniu podziemia niepodległościowego i pokonaniu opozycji politycznej przyszedł czas na rozprawę z Kościołem katolickim. W ramach kolejnych kroków starano się przeciągnąć część księży na stronę reżimu oraz ograniczyć władzę i możliwości działania Episkopatu. Jednym z najśmielszych ataków było aresztowanie 20 stycznia 1951 r. przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 56-letniego bp. Kaczmarka. Po przewiezieniu go do warszawskiego więzienia przy ul. Rakowieckiej został poddany trwającym dwa lata i osiem miesięcy przesłuchaniom połączonym z torturami. Duchowny był również pozbawiony możliwości kontaktowania się ze światem, a funkcjonariusze wpajali mu, że zarówno Episkopat, jak i duchowni z jego diecezji uznali go za winnego. Łamany fizycznie i psychicznie biskup podpisał nieprawdziwe zeznania. Ostatecznie 14 września 1953 r. rozpoczął się proces duchownego i jego najbliższych współpracowników. W celu uwiarygodnienia wśród wiernych winy duszpasterza do ataku na jego osobę zaprzęgnięto również przedstawicieli środowisk katolickich, które współpracowały z komunistyczną władzą. Bp Kaczmarek 22 września został skazany na 12 lat więzienia. Trzy dni później reżim internował prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego.

30 IX 1938

Przedstawiciele Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch, ulegając szantażowi Niemiec, podpisali w Monachium czterostronny układ sankcjonujący ograbienie terytorialne Czechosłowacji. Brytyjski premier Neville Chamberlain po powrocie do Londynu krótkowzrocznie oświadczył: „Przywiozłem pokój".

Dzięki zastraszaniu widmem rozpętania kolejnej wojny w Europie Adolf Hitler w marcu 1938 r., przy bierności i ustępliwej polityce mocarstw zachodnioeuropejskich, wchłonął Austrię. Ten łatwy sukces sprawił, że niebawem zaczął wysuwać roszczenia terytorialne względem zamieszkanej przez liczną mniejszość niemiecką Czechosłowacji. Wykorzystując podsycane przez lidera Niemców sudeckich Konrada Henleina radykalne nastroje tamtejszej ludności, a także zagrywając roszczeniami terytorialnymi pokrzywdzonych po I wojnie światowej Węgier i Polski, postanowił wykonać kolejny krok. Zintensyfikował rozpoczęte jeszcze w 1937 r. przygotowania do zbrojnej inwazji. W kwietniu kolejnego roku Henlein w myśl dyrektyw otrzymanych z Berlina wystosował do władz czechosłowackich nieakceptowalne dla nich żądania. W sierpniu Niemcy zaczęły gromadzić swoje wojska na granicy z Czechosłowacją. Następie 11 września Henlein, wykorzystując nabrzmiałą sytuację, doprowadził do eskalacji, która przerodziła się w walki Niemców sudeckich z policją, a następnie w pograniczne starcia. Wydarzenia te miały dostarczyć pretekstu do zbrojnej interwencji Berlina. Dzień później na zjeździe NSDAP Hitler zażądał przekazania mu zamieszkanego przez ludność niemiecką czechosłowackiego pogranicza. Warto zaznaczyć, że tereny te dzięki górskiemu ukształtowaniu stanowiły naturalną linię obrony Czechosłowacji, która dodatkowo była silnie ufortyfikowana. Ponadto były one zapleczem przemysłowym tego kraju. Obawiając się niemieckiej agresji, Londyn i Paryż od miesięcy naciskały na Pragę, aby rezygnując z części swojego terytorium, uratowała pokój w Europie. Ostatecznie prezydent Edvard Beneš ugiął się pod wszechobecną presją i w obawie przed osamotnieniem na arenie międzynarodowej zgodził się 21 września na stopniowe przekazywanie pogranicznego terytorium. Dzień później, ku zdumieniu przybyłego do Niemiec Chamberlaina, Hitler odrzucił to rozwiązanie, domagając się natychmiastowej realizacji jego żądań. W odpowiedzi Czechosłowacja i jej sojusznicza Francja rozpoczęły mobilizację, a Anglia postawiła w stan gotowości bojowej swoje siły morskie. W ostatnim momencie przed upływem wyznaczonego przez Hitlera ultimatum, na prośbę Brytyjczyków w roli mediatora wystąpił przywódca Włoch Benito Mussolini. Dzięki temu 29 września w Monachium doszło do konferencji z udziałem premiera Francji Édouarda Daladiera, Chamberlaina, Mussoliniego i Hitlera. Po wielogodzinnych negocjacjach, pomijając zdanie Czechosłowacji, zadecydowano o natychmiastowym przekazaniu Sudetów Niemcom. Okupiony tak wysoką ceną pokój, jak niebawem się okazało, nie tylko nie uratował świata przed wojną, lecz także wzmocnił hitlerowską bestię przed jej rozpętaniem. ■

Premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain przemawia na lotnisku Heston na temat układu podpisanego w Monachium

FOT. MNK; SABINA ZDŹARSKA/MPW; WIKIPEDIA (2X); BIBLIOTEKA NARODOWA; TOMASZ MARKOWSKI/MNK; NAC (2X); IPN

eprasa.pl eb754b50c7

Październik

1 X 1983 40 lat temu na warszawskim Starym Mieście odsłonięto pomnik Małego Powstańca. Monument upamiętniający najmłodszych uczestników powstania warszawskiego został wykonany za środki pozyskane przez stołecznych harcerzy.

2 X 1413 We wsi Horodło na Lubelszczyźnie Polska i Litwa zawarły trzecią wspólną unię. Na jej mocy postanowiono m.in., że następcy Witolda na tronie wielkoksiążęcym będą wybierani oraz że wytypowani katoliccy bojarzy litewscy przyjmą herby od rodów szlacheckich i będą na równi z nimi uczestniczyć w sejmach.

5 X 1913 W Warszawie urodził się żołnierz NOW-AK, powstaniec warszawski i Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, dr Stanisław Żaryn. Po wojnie jako architekt i konserwator zabytków opracował projekty, według których odbudowano liczne zabytkowe obiekty w zniszczonej stolicy.

9 X 1633 Na Długim Targu w Gdańsku obok reprezentacyjnych budynków ratusza oraz Dworu Artusa uruchomiono fontannę Neptuna. Całość prac nad tym symbolem miasta wraz z otaczającą go dekoracyjną kratą trwała od 1606 do 1634 r.

14 X 1773 Z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego powołano Komisję Edukacji Narodowej. Była pierwszym tego typu organem oświatowym w Europie.

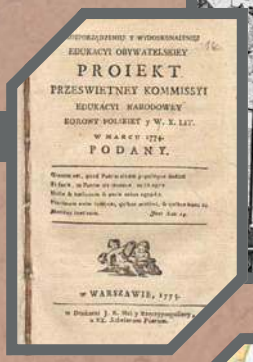

21 X 1963 Zmarł prezydent powstańczej Warszawy i komisarz rządu, Marcelin Porowski. W latach 50. został aresztowany i skazany na karę śmierci przez komunistyczne władze, a następnie w 1956 r. zwolniony z więzienia.

24 X 1843 180 lat temu przyszedł na świat malarz, czołowy polski przedstawiciel akademizmu, Henryk Siemiradzki. W swojej twórczości często nawiązywał do antyku oraz przedstawień religijnych.

31 X 1813 Pod Hanau, po dwudniowych walkach, Napoleon, dowodząc swoją zdziesiątkowaną pod Lipskiem armią, udaremnił próbę odcięcia sobie drogi odwrotu przez silniejsze wojska bawarsko-austriackie. Ważną rolę w walkach odegrali polscy szwoleżerowie.

eprasa.pl eb754b50c7

10 X 1953

W mokotowskim więzieniu komunistyczne władze zamordowały mjr. Andrzeja Czaykowskiego „Gardę", więźnia sowieckich i niemieckich obozów, cichociemnego i dowódcę batalionu w powstaniu warszawskim.

Po upływie czterech lat od zakończenia wojny mjr Czaykowski podjął decyzję o powrocie do ojczyzny jako tajny delegat rządu na uchodźstwie. Na miejscu zorganizował siatkę wywiadowczą, za pomocą której sporządzał raporty przesyłane do Londynu. Została ona jednak rozpracowana przez Urząd Bezpieczeństwa z pomocą podwójnego agenta. Ostatecznie 13 sierpnia 1951 r., w ramach rozpoczętej likwidacji siatki, został przypadkowo aresztowany sam mjr Czaykowski. Dwa dni później dostarczono go do więzienia przy Rakowieckiej, gdzie przez najbliższe półtora roku był poddawany ponad 100 przesłuchaniom. Mimo to, gdy w kwietniu 1953 r. rozpoczął się jego proces, major zeznał: „[...] nie przyznaję się do łączności z wywiadem angielskim. Nie przyznaję się, że działałem z chęci zysków osobistych, pracowałem dla rządu polskiego w Londynie". Komunistyczny sąd skazał Czaykowskiego dwukrotnie na karę śmierci. Wraz z nim skazano pięcioro jego współpracowników. Ich wyroki to kolejne kary śmierci, dożywocie i 15 lat więzienia. Wbrew obietnicy danej przez funkcjonariuszy UB osadzono również matkę majora, o czym się już nigdy nie dowiedział. Pomimo prób odwoływania się od wyroku, 10 października zabrano go z celi śmierci. Został zamordowany w wieku 41 lat. Do dziś nie udało się odnaleźć bezimiennego miejsca pochówku weterana walk września 1939 r., skoczka z Anglii i dowódcy powstańczego batalionu „Ryś".

16 X 1813

Na przedpolach Lipska rozpoczęła się największa bitwa epoki napoleońskiej, w której starli się jednocześnie żołnierze kilkunastu narodowości. W jej ostatniej, najbardziej dramatycznej fazie poległ głównodowodzący polskiego korpusu, marszałek Francji, nieodżałowany książę Józef Poniatowski.

Wraz z niepomyślnym przebiegiem kampanii oraz przechodzeniem kolejnych państw na stronę koalicji antyfrancuskiej, Napoleon Bonaparte postanowił wycofać swoje siły na tereny leżącej bliżej Francji, sojuszniczej Saksonii. Gdy jego wojska koncentrowały się w rejonie Lipska, koalicjanci, korzystając ze swojej przewagi liczebnej, podjęli próbę odcięcia im drogi powrotnej do ojczyzny, otoczenia i ostatecznego zniszczenia. Wrogie siły nadciągały jednocześnie z północy oraz południa.

Napoleon, nie chcąc dopuścić do ich połączenia, planował pokonać najpierw, na południowych przedpolach miasta, naczelnego dowódcę koalicyjnych sił, swojego niedawnego sojusznika, austriackiego księcia Karla Schwarzenberga. Rozwiązanie to zostało jednak udaremnione przez pruskiego dowódcę feldmarszałka Gebharda von Blüchera, który forsownym marszem zdążył wcześniej nadciągnąć z północy. Tym samym Napoleon musiał stawić czoła o wiele potężniejszym od własnych połączonym siłom przeciwników. Już pierwszego dnia bitwy, 16 października, bój rozpoczął się na północ, zachód i na południe od Lipska. Na tym ostatnim kierunku, gdzie wojska napoleońskie odniosły znaczne sukcesy, bił się polski VIII korpus dowodzony przez księcia Poniatowskiego. Nasz wódz w uznaniu swojej bitności i zasług został wówczas mianowany przez Cesarza marszałkiem Francji. Następnego dnia koalicjanci ściągnęli kolejne siły, a ich przewaga stała się przytłaczająca. Napoleon nakłaniany do odwrotu ograniczył się do cofnięcia wojsk bliżej miasta. Najbardziej krwawa faza bitwy rozpoczęła się rankiem 18 października, na południu atakiem blisko dwukrotnie liczniejszych mas żołnierzy austriackich i rosyjskich, przeciw którym przyszło stawić czoła również korpusowi księcia Poniatowskiego. Gdy koalicjanci uderzyli także od północy, doszło do zdrady części wojsk saskich i wirtemberskich, a później heskich, które opuściły Napoleona. W trakcie całodziennych, zbierających krwawe żniwo zmagań francuska artyleria wystrzeliła praktycznie cały zapas amunicji. Pod wpływem tej informacji późnym wieczorem Cesarz zarządził odwrót, który miał być osłaniany m.in. przez polskich żołnierzy Poniatowskiego i gen. Jana Dąbrowskiego. Kontynuowana następnego dnia w dramatycznych warunkach ewakuacja wojsk została sparaliżowana przedwczesnym wysadzeniem mostu przez francuskich saperów. Ten katastrofalny błąd odciął drogę odwrotu broniącej się jeszcze w mieście części wojsk. Kilkukrotnie ranny książę Poniatowski, będący ucieleśnieniem polskich marzeń o wywalczeniu niepodległości i jednocześnie najwierniejszym z wiernych wodzów „boga wojny", utonął podczas przeprawiania się na koniu przez rzekę Elsterę. Wraz z nim poległo 7 tys. Polaków. Rozegrana pod Lipskiem tzw. bitwa narodów okazała się być jedną z największych klęsk Napoleona.

FOT. JACEK KARNOWSKI; DOMENA PUBLICZNA; ARCHIWUM RODZINNE J. ŻARYNA; NAC (2X); BIBLIOTEKA NARODOWA; MNK; IPN; MNW

eprasa.pl eb754b50c7

ARCHIWA PAŃSTWOWE
ARCHIWUM GŁÓWNE AKT DAWNYCH

PODRÓŻUJĄCE ARCHIWUM

PRZYZWYCZAILIŚMY SIĘ MYŚLEĆ, ŻE NIE MA NIC BARDZIEJ STATYCZNEGO NIŻ STARE PAPIERY OD NIEPAMIĘTNYCH CZASÓW LEŻAKUJĄCE W MAGAZYNACH ARCHIWALNYCH. TO POMYŁKA. PODOBNIE JAK KSIĄŻKI (*HABENT SUA FATA LIBELLI*), SWOJE LOSY MAJĄ RÓWNIEŻ DOKUMENTY

JACEK KROCHMAL

Dobrym przykładem jest korespondencja. Zanim listy trafiły do archiwum, często przemierzały długą drogę, by trafić do adresata. W 1659 r. połowę kuli ziemskiej przebył list lekarza Aleksandra Karola Kurcjusza wysłany z Nowego Amsterdamu (dziś tak nazywa się Nowy Jork) do rezydującego w Prusach księcia Bogusława Radziwiłła. W archiwach gromadzono bezcenne świadectwa dokumentujące prawa majątkowe państwa, traktaty międzynarodowe i inne ważne materiały, dlatego podczas wojen były one grabione, dzieląc tragiczne losy kraju i jego mieszkańców. Podczas potopu Szwedzi zagrabili i wywieźli polską kancelarię królewską. Zawierała ona tak cenne źródła, że sprawa jej zwrotu była jednym z punktów traktatu kończącego wojnę północną. Był to precedens, bo pokój oliwski z 1660 r. po raz pierwszy w dziejach dyplomacji uwzględnił w swych postanowieniach zwrot archiwów zagrabionych podczas wojny. Z obowiązku tego Szwecja wywiązała się tylko częściowo, dlatego do dziś w jej zbiorach znajduje się spora część polskiego dziedzictwa archiwalnego. Jeszcze w 1914 r. dyrektor AGAD Teodor Wierzbowski podjął nieudaną próbę odzyskania z Riksarkivet w Sztokholmie księgi Metryki Koronnej z 1625 r. Polskie archiwa na masową skalę były rabowane podczas II wojny światowej. Po jej zakończeniu tylko część z nich powróciła do kraju. O rozmiarach grabieży świadczy fakt, że wielka rewindykacja polskich archiwaliów ze Związku Sowieckiego, który oprócz własnych grabieży przywłaszczył jeszcze archiwa polskie wywiezione do Niemiec, trwała aż do 1964 r., bynajmniej nie doprowadzając do końca kwestii zwrotu polskich dóbr kultury.

Mówiąc o „podróżującym archiwum", na myśl przychodzi Metryka Koronna. Pod nazwą tą kryją się księgi polskiej kancelarii królewskiej. Początkowo wpisywano do nich tylko treść dokumentów wydawanych różnym odbiorcom. W miarę rozrastania się kancelarii królewskiej wyodrębniały się księgi zawierające sprawy szczegółowe. Tak ukształtowały się serie ksiąg poselstw, księgi ze streszczeniami dokumentów królewskich, księgi kanclerskie, księgi sądów królewskich oraz księgi lustracji i rewizji dóbr koronnych. Aby na bieżąco dokonywać wpisów nowych dokumentów, księgi musiały podróżować wraz z królem, również podczas wypraw wojennych. Pech chciał, że było tak podczas nieszczęśliwej wyprawy przeciwko Turkom, gdy po klęsce pod Warną w 1444 r. bezpowrotnie przepadła najstarsza część polskiej kancelarii koronnej. Wraz z upływem lat gromadzono coraz więcej ksiąg, do przechowywania których utworzono archiwum. Mieściło się ono na Zamku Królewskim na Wawelu, a po przeniesieniu stolicy z Krakowa znalazły nowe miejsce na Zamku Królewskim w Warszawie. Tam dotrwały aż do upadku Rzeczypospolitej. Później rozpoczął się okres częstych przemieszczeń i podróży Metryki Koronnej, zapoczątkowany grabieżą przez Rosję. Od listopada 1794 r. do lutego 1795 r. na rozkaz carycy Katarzyny II wywożono do Petersburga najważniejsze polskie archiwa, w tym Metrykę Koronną. Nie wszystkie jej księgi pozostały tam na dłużej, bo już w 1799 r. archiwalia polskie rozdzielono między trzy państwa rozbiorowe. Partię przekazaną Prusom w większości przetransportowano do Warszawy, która po III rozbiorze znajdowała się pod panowaniem króla Fryderyka Wilhelma III. Na jego rozkaz w 1800 r. oddano je do nowo utworzonego Królewskiego Południowopruskiego Głównego Archiwum Krajowego w Warszawie, będącego centralnym archiwum prowincji Prus Południowych. Jego siedzibą były cztery izby północnego skrzydła Zamku Królewskiego (od strony pl. Zamkowego). Pozostałe księgi Metryki Koronnej pojechały z Petersburga do Berlina, gdzie przekazano je najpierw do Kanzleiarchiv, a w 1803 r. do Geheimes Staatsarchiv. W dziejach archiwum warszawskiego wkrótce nastąpiła zmiana związana z zajęciem ziem zaboru pruskiego przez wojska francuskie. Tymczasowe władze polskie wśród najważniejszych celów swej administracji umieściły

Karta tytułowa księgi Metryki Koronnej z lat 1621–1622

FOT. KAROL ZGLIŃSKI

eprasa.pl eb754b50c7

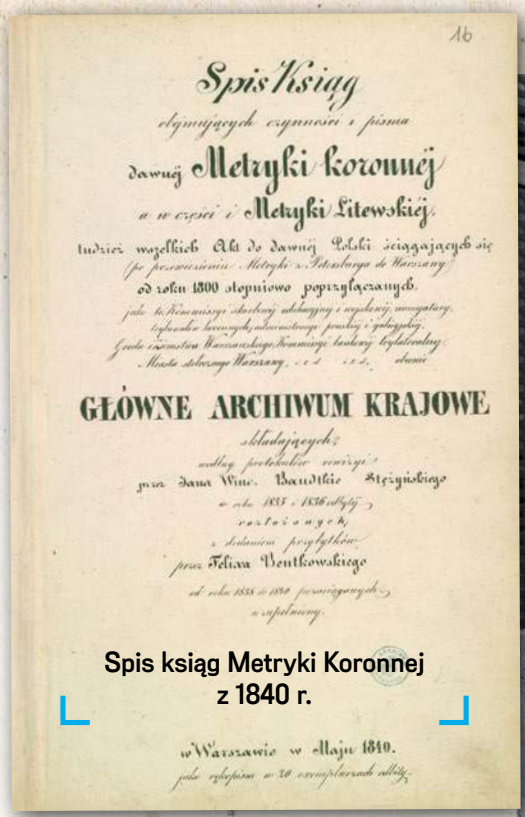
16

Spis Ksiąg
obejmujących czynności i pisma
dawnej Metryki koronnej
a w części i Metryki Litewskiej
tudzież wszelkich Akt do dawnej Polski ściągających się
(po przewiezieniu Metryki z Petersburga do Warszawy)
od roku 1300 stopniowo poprzyłączanych.
GŁÓWNE ARCHIWUM KRAJOWE
składających
według protokułów rewizyi
przez Jana Winc. Bandtkie Stężyńskiego
w roku 1835 i 1836 odbytej
rozłożonych
z dodaniem przypisków
przez Feliksa Bentkowskiego
w Warszawie w Maju 1840.

Spis ksiąg Metryki Koronnej z 1840 r.

Metryka Koronna w magazynie AGAD, poniżej Metryki Koronne. Kamienna tablica z Zamku Królewskiego w Warszawie

zorganizowanie centralnego archiwum państwa polskiego w Warszawie. Plany te zrealizowano szybko. W 1807 r. powstało Archiwum Metryk Krajowych. Już w roku następnym nastąpił przełom w dziejach archiwów polskich. Na mocy dekretu Fryderyka Augusta, króla saskiego i księcia warszawskiego, utworzono Archiwum Ogólne Krajowe w Warszawie, pierwsze polskie archiwum publiczne udostępniające zbiory badaczom. Po kilku zmianach nazwy jego następcą jest Archiwum Główne Akt Dawnych.

Klęska wojsk napoleońskich spowodowała konieczność ewakuacji Metryki Koronnej z Warszawy, by uchronić ją przed groźbą kolejnej grabieży. Na przełomie 1812 i 1813 r. księgi wywieziono najpierw do Krakowa, a potem do twierdzy Königstein w Saksonii, skąd później powróciły do Warszawy, gdzie znalazły się pod troskliwą opieką archiwistów. Ale i w Warszawie w ciągu XIX w. odbyły jeszcze dwie przeprowadzki. Były one związane z przenosinami siedziby archiwum, najpierw w 1820 r. z Zamku Królewskiego do pobliskiego kościoła pokarmelickiego na Krakowskim Przedmieściu, a następnie w 1834 r. na ul. Długą, do oficyny pałacu Krasińskich mieszczącej się przy skrzyżowaniu z ul. Miodową. Rusyfikacja postępująca po upadku powstania styczniowego sprawiła, że władze rosyjskie, przekonane o trwałości zdobyczy terytorialnych, w 1898 r. przekazały do warszawskiego archiwum 45 ksiąg Metryki Koronnej wywiezionych do Petersburga w 1795 r. Kolejne podróże czekały Metrykę Koronną po wybuchu I wojny światowej. W obawie przed okupacją niemiecką w 1915 r. pod opieką warszawskich archiwistów wywieziono na wschód najcenniejszą część zasobu AGAD. Po odzyskaniu niepodległości archiwalia te powracały partiami, ale na większą skalę rewindykowano je dopiero w 1923 r., gdy na mocy traktatu ryskiego, kończącego zwycięską wojnę z bolszewikami, do Polski powróciły nie tylko archiwalia ewakuowane w 1915 r., lecz także znajdujące się w Moskwie księgi poselstw Metryki Koronnej z lat 1501–1761. Ten pomyślny czas zaowocował wyremontowaniem budynku AGAD. W 1925 r. na jego elewacji, przy wejściu od strony dziedzińca, wmurowano XVIII-wieczną kamienną tablicę z napisem Metryki Koronne, przeniesioną z warszawskiego Zamku Królewskiego. Znalazła się ona na ścianie, za którą kryła się dwukondygnacyjna hala magazynowa, gdzie przechowywano Metrykę Koronną. Również II wojna światowa spowodowała kilka peregrynacji Metryki Koronnej. W 1939 r. zasób AGAD ewakuowano z centrum miasta do fortu Sokolnickiego, natomiast latem 1944 r., w obawie przed zbliżającym się frontem, Metrykę Koronną wywieziono do klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie. Dzięki temu polska kancelaria królewska uniknęła tragicznego losu AGAD podpalonego przez Niemców we wrześniu, a następnie w grudniu 1944 r. Metryka Koronna powróciła do Warszawy w 1946 r. Budynek AGAD był wówczas zrujnowany, dlatego czasowym miejscem złożenia ksiąg był ocalony od zniszczeń pałac Pod Blachą, stojący obok zburzonego Zamku Królewskiego. Do nowej siedziby AGAD, którą został odbudowany pałac Raczyńskich przy ul. Długiej 7, Metryka Koronna została przeniesiona w 1953 r. Na początku lat 60. XX w. na fasadzie pałacu Raczyńskich, obok bramy wjazdowej, umieszczono historyczną kamienną tablicę z napisem Metryki Koronne, którą odnaleziono w ruinach dawnego budynku AGAD przy ul. Długiej 24 (przy placu Krasińskich). Tablica ta od XVIII w. towarzyszyła archiwum Metryk Koronnych, najpierw na Zamku Królewskim, później w siedzibie AGAD przy ul. Długiej 24 i jest razem z Metryką Koronną również dzisiaj, zdobiąc fasadę pałacu Raczyńskich.

eprasa.pl eb754b50c7

ARCHIWA PAŃSTWOWE
ARCHIWUM AKT NOWYCH

JERZY HORCZAK „WRÓBEL" – BOHATER Z GRUP SZTURMOWYCH

SAMOTNA OBRONA MAGAZYNU BRONI NA WARSZAWSKIM MOKOTOWIE W NOCY Z 4 NA 5 SIERPNIA 1943 r., KTÓREJ 80. ROCZNICĘ OBCHODZIMY, JEST HISTORIĄ ODWAGI I TAKTYCZNEGO GENIUSZU

RAFAŁ KIERZKOWSKI

Jednym z podstawowych problemów działalności konspiracyjnej była w okupowanej Warszawie konieczność posiadania tajnych magazynów. Przechowywanie materiałów szkoleniowych, podziemnych ulotek i gazetek, broni oraz materiałów wybuchowych wymagało szczególnej odwagi. Na opiekunów takich miejsc wybierano osoby odpowiedzialne, potrafiące przestrzegać reguł konspiracji i obdarzone zaufaniem oddziału. Taką postacią był właśnie Jerzy Horczak „Wróbel", 16-letni harcerz Szarych Szeregów.

Konspirator i pasjonat konstruowania

Był uczniem Gimnazjum im. Tadeusza Reytana. Z powodu wyrzucenia przez Niemców szkoły z jej własnej siedziby zajęcia odbywały się w gmachach byłego Gimnazjum i Liceum Władysława Giżyckiego niedaleko Królikarni na Mokotowie, a program klas licealnych realizowano w ramach tajnych kompletów. Jerzy został zapamiętany jako uczeń poważny i często zadumany. Dał się poznać również jako zdolny modelarz o zacięciu godnym przyszłego konstruktora. Mimo dostrzeganej przez kolegów dojrzałości i powagi z zachowanych zdjęć spogląda na nas uśmiechnięty chłopak mający grono przyjaciół, wchodzący z przebojem w życie. Wojna ukazała jego kolejny wizerunek. Oblicze bohatera.

Pomysłowy, odważny, dojrzały

Jerzy zaangażował się w działalność konspiracyjną. Do Grup Szturmowych Szarych Szeregów wciągnął go szkolny kolega, Juliusz Deczkowski „Laudański". „Wróbel", bo taki przyjął pseudonim, szybko stał się jednym z najaktywniejszych członków GS-ów. Brał udział w wielu akcjach, m.in. w zdobywaniu broni, zrywaniu niemieckich flag czy kolportowaniu materiałów akcji „N". Ciekawym przykładem jego konspiracyjnej „bezczelności" i geniuszu było transportowanie przez niego broni tramwajem... w przedziałach „Nur für Deutsche".

Szczególną pasją „Wróbla" było naklejanie na plecakach niemieckich żołnierzy i budkach wartowniczych wlepek z kościotrupem ze swastyką, a nawet ostrzeliwanie wartowników bombkami własnej produkcji.

Jerzy miał za co walczyć i kogo mścić. Jego ojca, po aresztowaniu w 1941 r. za działalność konspiracyjną, okupanci zamordowali w Auschwitz, a matka została za to samo aresztowana wiosną 1943 r.

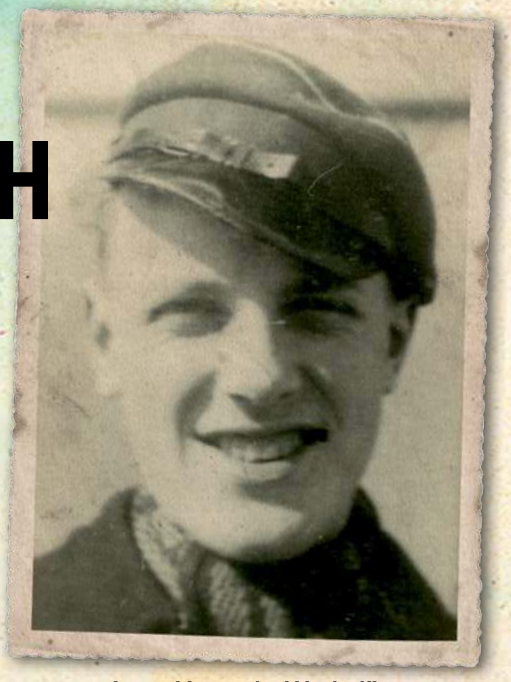

Jerzy Horczak „Wróbel"

Relacje dotyczące „Wróbla" podkreślają jego dojrzałość. Mimo bycia nastolatkiem, potrafił połączyć walkę o ojczyznę, sprawy służbowe i kształcenie z troską o swego kuzyna, również zaangażowanego w konspirację. Dwa lata młodszy Teodor Wołoszczuk „Tolek" miał w Jerzym swego jedynego opiekuna. Jego ojciec, oficer Wojska Polskiego, został zamordowany przez Sowietów w Charkowie, zaś matkę Niemcy wywieźli do Ravensbrück. Tragedia utraty rodziców łączyła więc „Tolka" i „Wróbla".

Wiosną 1943 r. „Wróbel" objął funkcję magazyniera broni. Jego mieszkanie stało się tajną zbrojownią, której przyszło mu bronić.

Samotny obrońca i zwycięzca

W nocy z 4 na 5 sierpnia 1943 r. Jerzego obudził warkot silnika samochodu. Tzw. buda, jak określano niemieckie samochody policyjne, stanęła przed ich domem. „Wróbel" obudził kuzyna i kazał mu się szybko ubierać. Słyszał, jak dozorca na wezwanie Niemców otwiera bramę, jak przechodzą podwórkiem i klatką pod jego drzwi. Aby móc cicho się poruszać, Jerzy nie zakładał butów.

FOT. AAN

eprasa.pl eb754b50c7

Granaty, pistolet FN i ręczny karabin maszynowy wz. 28 miał już naszykowane. Poinstruował kuzyna, którędy ma uciekać, jeśli rozpocznie się walka. Trzymając w dłoni FN-kę, rozważał, czy otworzyć ogień przez drzwi z rkm-u. Podejrzewając, że Niemcy mogą trzymać przy sobie dozorcę, „Wróbel" zrezygnował. Nie chciał zabić przypadkowo niewinnego człowieka. Gdy zaczęli się dobijać, spróbował ostatniego fortelu. Naśladując dziecko, piskliwym głosem powiedział, że „mamy nie ma w domu". Niemcy w odpowiedzi zaczęli kopać w drzwi. Jerzy polecił kuzynowi uciekać. Samemu otworzył po chwili drzwi i zaczął strzelać. Jako pierwszego powalił niemieckiego policjanta z pistoletem maszynowym, następne strzały oddał w kierunku próbujących uciekać mu spod lufy, szamocących się po klatce, kolejnych hitlerowców widocznych w krótkich błyskach strzałów.

We framugę drzwi posypały się kule Niemców stojących w głębi klatki schodowej. Na tych, którzy spróbowaliby wejść, Jerzy miał jeszcze rkm. Jednak Niemcy bali się przekroczyć próg. Ostrzeliwali tylko drzwi. Rykoszetujące kule demolowały mieszkanie. Wiedział, że musi się przebić. Przez okno od strony ulicy rzucił w „budę" posiadany granat zaczepny przedwojennej polskiej produkcji, który znalazł kiedyś w miejscu wrześniowych walk i przekazał na stan magazynu. Eksplozja wmiotła do mieszkania tłuczone szyby, a chwilę później usłyszał krzyki przerażonych Niemców. Wróbel poprawił ciężkim granatem własnej produkcji, następnie wyskoczył przez boczne okno parterowego mieszkania i zaszedł od tyłu wrogów na klatce schodowej, rzucając w nich trzeci granat, konspiracyjną „filipinkę". Rażeni wybuchem Niemcy przestali strzelać. Horczak wywołał kuzyna. Słysząc kolejnych wrogów nadciągających od strony zajętej przez SS-manów szkoły na Różanej, postanowił przebijać się z pistoletem w ręku w stronę ul. Kwiatowej. Wykorzystując małe zabudowania na tyłach domu, podszedł z „Tolkiem" do ogrodzenia, które następnie sforsowali. Razem pobiegli w stronę ulicy Narbutta, aby ostrzec kolegę z oddziału, Aleksandra Jadacha, przed możliwym aresztowaniem.

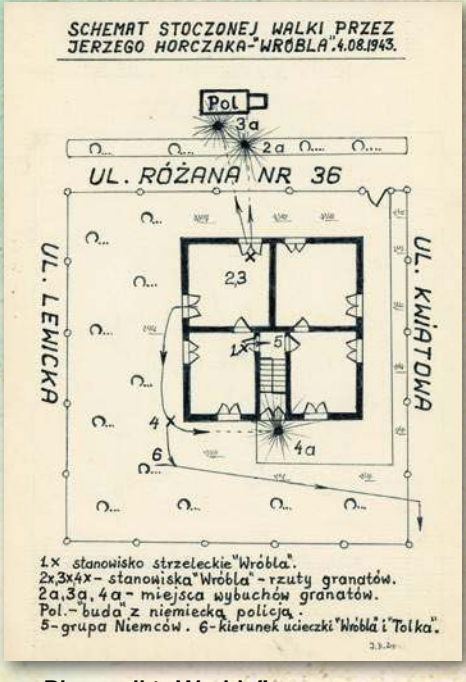

Plan walki „Wróbla", opracowany przez Juliusza Deczkowskiego

Za nalot na magazyn broni plutonu „Sad" – hufca „Południe" Grup Szturmowych Szarych Szeregów – Niemcy zapłacili zabitymi i rannymi. Swoją odwagą, zimną krwią i taktycznym geniuszem „Wróbel" nie tylko zwyciężył Niemców, lecz także uratował swego kuzyna.

Przekradając się bocznymi ulicami, dotarli w rejon Królikarni, gdzie znaleźli schronienie u rodziny innego kolegi z oddziału – Jacka Karpińskiego – przy ul. Obserwatorów.

Już następnego dnia Jerzy opowiedział o wszystkim Deczkowskiemu. Koledzy z oddziału dzięki m.in. pomocy księży z parafii św. Michała zorganizowali schronienia dla „Wróbla" i „Tolka". Przez kolejne dwa tygodnie Jerzy był ukrywany pod Warszawą. Niestety, po powrocie do stolicy w celu przygotowań do akcji „Taśma", został rozpoznany na ulicy przez agenta Kripo. Do dziś nie wiadomo, jak zginął bohater Szarych Szeregów z ul. Różanej. Wiadomo jedynie, że w trakcie brutalnego śledztwa nie ujawnił Niemcom nic. Żaden z lokali znanych przez „Wróbla" nie został „spalony". Prawdopodobnie został zakatowany na Pawiaku. Jego kuzyn „Tolek" wziął udział w powstaniu warszawskim, przeżył wojnę i założył rodzinę. Walka Jerzego nie poszła na marne.

Pamięć, która przetrwała

O starciu na ul. Różanej mówiła w 1943 r. cała Warszawa. Za swój czyn Jerzy został odznaczony orderem Virtuti Militari. Pamięć trwała i później. W 40. rocznicę akcji pod Arsenałem jedna z tras harcerskiego rajdu przyjęła nazwę Jerzego Horczaka „Wróbla". Harcerze odwiedzili miejsce walki i Pawiak, a w Liceum im. Reytana urządzono specjalną wystawę.

Dziś w miejscu domu Horczaków stoi nowoczesny apartamentowiec, toczy się normalne życie... Nie da się jednak przejść ul. Różaną, nie zwróciwszy uwagi na monumentalną tablicę pamięci „Wróbla" z Grup Szturmowych, a czytając jego wykutą w kamieniu historię, nigdy nie można już przejść tym miejscem obojętnie.

Szczegółowa relacja z walki została opisana w książce „»Wróbel« z »Kamieni na szaniec«" Juliusza Deczkowskiego, przyjaciela Jerzego Horczaka i żołnierza Batalionu AK „Zośka", którego archiwum, włącznie z materiałami z życia, służby i walki „Wróbla", znajduje się w zasobie Archiwum Akt Nowych.

Harcerze pod Drzewem Pawiaka, na którym jest również tabliczka Jerzego Horczaka

eprasa.pl eb754b50c7

KOBIETY PĄTNICZKI

TAKŻE BYŁY KRZYŻOWCAMI

NA ZAKOŃCZENIE SYNODU W CLERMONT W 1095 r. DO ZGROMADZONYCH W MIEŚCIE WIERNYCH PAPIEŻ URBAN II SKIEROWAŁ PŁOMIENNE KAZANIE. NAWOŁYWAŁ W NIM DO UDZIELENIA POMOCY BRACIOM CHRZEŚCIJANOM NA WSCHODZIE I DO WYZWOLENIA GROBU PAŃSKIEGO SPOD PANOWANIA ISLAMU

ERWIN JAN KOZŁOWSKI

Realizacja tego zamierzenia dała początek najbarwniejszemu i jednocześnie najbardziej kontrowersyjnemu fenomenowi epoki średniowiecza. Na wezwanie głowy Kościoła na znak gotowości wyruszenia do Ziemi Świętej ludzie w religijnym uniesieniu naszywali na płaszcze krzyże jako znak swojego zobowiązania. To w nawiązaniu do tych pątniczych krzyży (łac. crux, crucis) nowożytni historycy utworzyli termin krucjaty, czyli wyprawy krzyżowej. Rezultatem tzw. pierwszej krucjaty rycerskiej w latach 1096–1099 była całkowita zmiana układu politycznego na Bliskim Wschodzie i chociaż Europejczycy stopniowo tracili swoją dominację nad tym regionem, to przetrwali tam do końca XIII w.

Okres krucjat został przez mediewistów starannie usystematyzowany i zamknięty w ściśle określone ramy czasowe. Jednakże ich konsekwencje nie zostały zahamowane w 1291 r. wraz z utratą Akki – ostatniej twierdzy, portu i miasta krzyżowców. Proces ten trwał o wiele dłużej i nadal oddziaływał na szeroko rozumiany aspekt społeczno-kulturowy Europy Zachodniej. Wpłynął on na uformowanie się kultury rycerskiej i ukształtował sposób postrzegania muzułmańskiego wschodu. W sferze gospodarczej przyczynił się do intensyfikacji handlu lewantyńskiego, z którego korzyści ekonomiczne czerpały zwłaszcza kupieckie republiki włoskie. A chociaż sama idea krucjat zdezaktualizowała się w XIV w., zwłaszcza myśl o zbrojnym odzyskaniu Jerozolimy, to jednak samo pojęcie obrony chrześcijaństwa przed muzułmanami z końca XI w. patronowało kolejnym zbrojnym zmaganiom świata islamu z chrześcijaństwem zachodnioeuropejskim. Zrodziło to legendę ludzi, którzy tę walkę zapoczątkowali. Ta legenda zaś utrwaliła pewne schematy, według których do dziś patrzymy na uczestników krucjat.

Nie tylko mężczyźni

Sam termin podświadomie nasuwa nam skojarzenie z zakutymi w zbroję rycerzami. Z tego powodu w naszych poglądach dominuje stereotyp, że wyprawy krzyżowe były dziełem walecznych, ale brutalnych mężczyzn. Faktem jest, że to oni stanowili siłę militarną i to oni podbili oraz ustanowili nowe organizmy państwowe w Syrii i Palestynie. Jednakże szczęk bitewnego oręża nie powinien przesłonić nam faktu, że uczestnicy tych wypraw, nazywanych przez współczesnych po prostu pielgrzymką, mieli także drugie, kobiece oblicze.

Podstawowym źródłem naszej wiedzy o przebiegu pierwszej krucjaty jest dwanaście ksiąg „Chronicon Hierosolymitanum de bello sacro". Albert z Akwizgranu, autor tej kroniki, chociaż skupia się przede wszystkim na postaciach męskich dowódców, nie może pominąć milczeniem i nie wspomnieć o udziale w niej także kobiet. Również inne kroniki i źródła dotyczące przebiegu tej krucjaty uzmysławiają nam, że odegrały one w tym przedsięwzięciu bardzo istotną rolę.

Zapał do uczestnictwa w zbrojnej pielgrzymce ogarnął w równej mierze mężów i żony. Są tego rozliczne przykłady. Na wyprawę do Jerozolimy zarówno przywódcy, jak i zwykli jej uczestnicy nie wyruszali sami, ale zabierali ze sobą przeważnie całą rodzinę, czyli żonę i dzieci. Obok pism łacińskich potwierdzają to źródła greckie, zwłaszcza „Aleksjada", apologia cesarza bizantyjskiego Aleksego I, która została spisana ręką kobiety, cesarskiej córki Anny Komneny. Dzięki jej opisowi poznajemy przede wszystkim greckie, sceptyczne spojrzenie na walecznych i intrygujących, a także pozbawionych ogłady wojowników. Jednocześnie dzięki skrupulatnym opisom bizantyjskiej cesarzówny dowiadujemy się, że na grono krzyżowców składały się „rzesze mężczyzn, kobiet i dzieci".

Pątniczki – balast czy dobrodziejstwo?

Wspomniane kobiety w większości były żonami rycerzy i dzieliły swój los z losem mężów. Zwłaszcza gdy ci postanawiali opuścić ojczyste ziemie na zawsze, licząc, że w walce za wiarę zyskają zarówno odwleczoną w czasie nagrodę w Niebie, jak i zdobędą dla siebie na Saracenach nowe włości feudalne, gdzie będą mogli prowadzić życie na modłę europejską. Niektórzy kronikarze krytycznie oceniali obecność kobiet oraz dzieci w obozie wojskowym, widząc w tym przyczynę opóźnień w przemarszu i narastających kłopotów z zaopatrzeniem. Sceptycy niejednokrotnie uznawali ich obecność za balast utrudniający realizację szczytnej idei, jaką było odbicie Grobu Pańskiego z rąk muzułmanów.

Obok mężatek w źródłach znajdujemy także przykłady kobiet, które nie były zamężne i z własnej inicjatywy odważnie przyszywały znak krzyża do płaszcza. Co prawda ich udział nasuwa jednoznaczne skojarzenie, nierzadko uzasadnione, jakoby kobiety podobnie jak w innych armiach świadczyły usługi najstarszego zawodu świata. Takie realia zakłócały wzniosłą wizję wyprawy, której hasłem było „Bóg tak chce!", ale przypadki takie były tolerowane.

Poza tym wiele relacji kronikarskich podkreśla pozytywny wpływ niewiast na poszczególnych etapach wyprawy. Anonimowy autor „Gesta Francorum" zanotował, że podczas bitwy pod Doryleum to właśnie one stanowiły oparcie dla walczących mężczyzn. Bitwa rozegrała się 1 lipca 1097 r., a kobiety miały za zadanie dostarczać ze źródeł w obozie wodę walczącym rycerzom. Nie można powątpiewać, że przy upalnej aurze ich posługa, wymagająca wielkiej odwagi i wytrwałości, przysłużyła się do ostatecznego rezultatu bitwy. Mimo trudności i siły krzyżowców zdołały obronić się oraz zadać klęskę wojskom tureckim, zaś sukces ten otworzył chrześcijanom drogę do Antiochii.

Dramatis personae

Podczas marszu przez Kapadocję nie zabrakło też romantycznych, a zarazem tragicznych historii ukazujących aktywność kobiet. Jedna z nich dotyczy Floryny, córki Odona I, księcia Burgundii, która walczyła u boku Swena, syna króla duńskiego. Para ta postanowiła wspólnie dotrzeć do Jerozolimy, aby tam ślubować sobie dozgonną miłość. Niestety oboje zostali zaatakowani w wąwozie i podczas walki zginęli od tureckich strzał. Jak widać, białogłowy płaciły najwyższą cenę za udział w krucjacie tak samo jak mężowie.

Spośród szlachetnych dam często przytaczanym przykładem jest Godwera z Tosni, pierwsza małżonka Baldwina z Boulogne. Jej mąż, będąc młodszym synem, nie mógł liczyć w rodzinnych stronach na odziedziczenie schedy po ojcu. Szansę na zdobycie własnego lenna dostrzegł więc w wyprawie do Ziemi Świętej. Godwera wraz z dziećmi ruszyła za nim. W czasie przemarszu armii lotaryńskiej przez Węgry razem z dziećmi została zakładniczką na dworze króla >>

FOT. SHUTTERSTOCK; DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl eb754b50c7

Kolomana. Później już na wschodzie podczas przerw w marszu przebywała w obozie armii głównej. Gdy Baldwin przebywał w Mamistrze w 1097 r., dotarły do niego wieści, że jego żona jest konająca, a dzieci poważnie chore. Trudy wyczerpującej pielgrzymki i dodatkowo nieprzyjazny palestyński klimat okazały się dla nich zabójcze. Godwera zmarła wraz z dziećmi dwa lata przed zdobyciem

Jerozolimy, której królem już niebawem miał zostać właśnie Baldwin.

Inaczej potoczyło się życie Elwiry z Aragonii, żony Rajmunda z Saint-Gilles, hrabiego Tuluzy. Ten również wyruszył na zbrojną pielgrzymkę z przeświadczeniem, że już nigdy nie powróci do Europy. Elwira, towarzysząc mężowi, opuściła zasobne hrabstwo Tuluzy i wyruszyła w niepewną przyszłość, którą jej mąż związał z Bliskim Wschodem. Zarówno sama krucjata, jak i kilka następnych lat przyniosło jej wiele trudu, zaś małżonek, chociaż cieszył się dużym autorytetem, to w praktyce z wielkimi kłopotami wykrawał dla siebie nowe władztwo na libańskim wybrzeżu z siedzibą w Trypolisie. Podczas krucjaty Elwira urodziła chłopca, którego ochrzczono w rzece Jordan i nadano mu imię Alfons Jordan. Jej mąż był już mocno posunięty w latach i zmarł w 1105 r., pozostawiając osieroconego dziedzica i ją, jako wdowę-regentkę hrabstwa, którego proces tworzenia nie dobiegł jeszcze końca. Źródła milczą o jej politycznej aktywności, ale znana jest jej decyzja, którą podjęła dla dobra syna. W 1108 r. powróciła do Europy, by odzyskać dla niego hrabstwo Tuluzy. Właściwie dokonała udanej transakcji zamiany ze swoim pasierbem, nieprawym synem swojego męża, Bertrandem. Ten oddał przyrodniemu bratu Tuluzę, a sam przeniósł się na wschód i tutaj jako hrabia Trypolisu doprowadził do końca formowanie swojego państwa.

O udziale w krucjacie innych mniej znanych dam historycy dowiadują się z zachowanych dokumentów dotyczących fundacji klasztornych w Europie. Jeden z nich mówi o szlachetnej Emerii, damie z okolic Tuluzy, która w 1098 r. zdecydowała się ruszyć śladem krzyżowców do Jerozolimy. Ponieważ nie planowała już wracać, za namową biskupa wszystkie swoje dobra przeznaczyła na fundację hospicjum w pobliżu kaplicy Saints-Orens.

W wykazach zmarłych w Serrabone z 1102 r. wspomniane są dwie nabożne niewiasty – Ricarda i Estevania, z których każda została określona jako „que perrexit Jerosolimam", czyli „ta, która pielgrzymowała do Jerozolimy". Wiemy, że przed pielgrzymką należały one do grona sióstr konwersek, które przy kolegiacie wypełniały różne posługi. Takie przypadki nie były odosobnione, musiało być ich więcej.

MIMO ŻE ŚREDNIOWIECZNE PĄTNICZKI NIE MOGŁY STANĄĆ W JEDNYM SZEREGU BITEWNYM Z RYCERZAMI, TO JEDNAK Z RACJI NA ICH ZAANGAŻOWANIE ORAZ WPŁYW NA PRZEBIEG WYDARZEŃ W PEŁNI ZASŁUGUJĄ NA MIANO KRZYŻOWCÓW

Niewiasty pątniczki i niewiasty krzyżowcy

Jak widzimy, na wezwanie papieża Urbana II decyzję o „wzięciu krzyża" podejmowały zarówno białogłowy zamężne, wierne towarzyszki swoich mężów, jak i samotne kobiety, które decydowały się na taki krok samodzielnie. Ich losy podczas krucjaty ułożyły się różnie, jednakże podążające do Jerozolimy u boku zbrojnych rycerzy, dzielące ich trudy i niedole, powinny być nazywane nie tylko pątniczkami, lecz także krzyżowcami. Mimo że średniowieczne pątniczki nie mogły stanąć w jednym szeregu bitewnym z rycerzami, to jednak z racji na ich zaangażowanie oraz wpływ na przebieg wypraw do Ziemi Świętej w pełni zasługują na to miano.

Takich kobiet krzyżowców nie brakowało w żadnym z kolejnych lat składających się na cały okres krucjat. Europejskie damy nieustannie wyruszały na wschód, aby odbyć pielgrzymkę do wyzwolonej Jerozolimy. Miało to miejsce zarówno w następstwie sukcesu pierwszej krucjaty, jak i w okolicznościach niepowodzeń oraz klęsk spadających na bliskowschodnie państwa krzyżowców. Wiele niewiast wsparło kolejne zbrojne pielgrzymki, które na wezwania papieskie organizowane były w celu ratowania posiadłości chrześcijan w Palestynie i Syrii. Najbardziej znanymi postaciami płci pięknej w tych zmaganiach były noszące tytuły królowych: Eleonora z Akwitanii – kontrowersyjna uczestniczka II krucjaty, siostry Sybilla i Izabella – dziedziczki korony jerozolimskiej, których mężowie walczyli w III krucjacie – czy też Małgorzata, żona Ludwika IX Świętego. Wiele innych dam, choć uzależnionych od woli mężów, niejednokrotnie wykazywało większą od nich determinację, a nawet odwagę w procesie obrony chrześcijańskich włości.

Dowody męstwa i poświęcenia niewiast, uczestniczek zbrojnych pielgrzymek muszą przełamać dotychczasowe schematy naszego myślenia. Mimo że średniowieczne pątniczki nie mogły stanąć w jednym szeregu bitewnym z rycerzami, to jednak z racji na ich zaangażowanie oraz wpływ na przebieg wypraw do Ziemi Świętej w pełni zasługują na miano krzyżowców. Kobiety bowiem na równi z mężczyznami ponosiły takie same konsekwencje swojego zaangażowania w ten wyjątkowy fenomen historii, jakim były krucjaty.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl eb754b50c7

WYPRAWY KRZYŻOWE (XI–XIII w.)

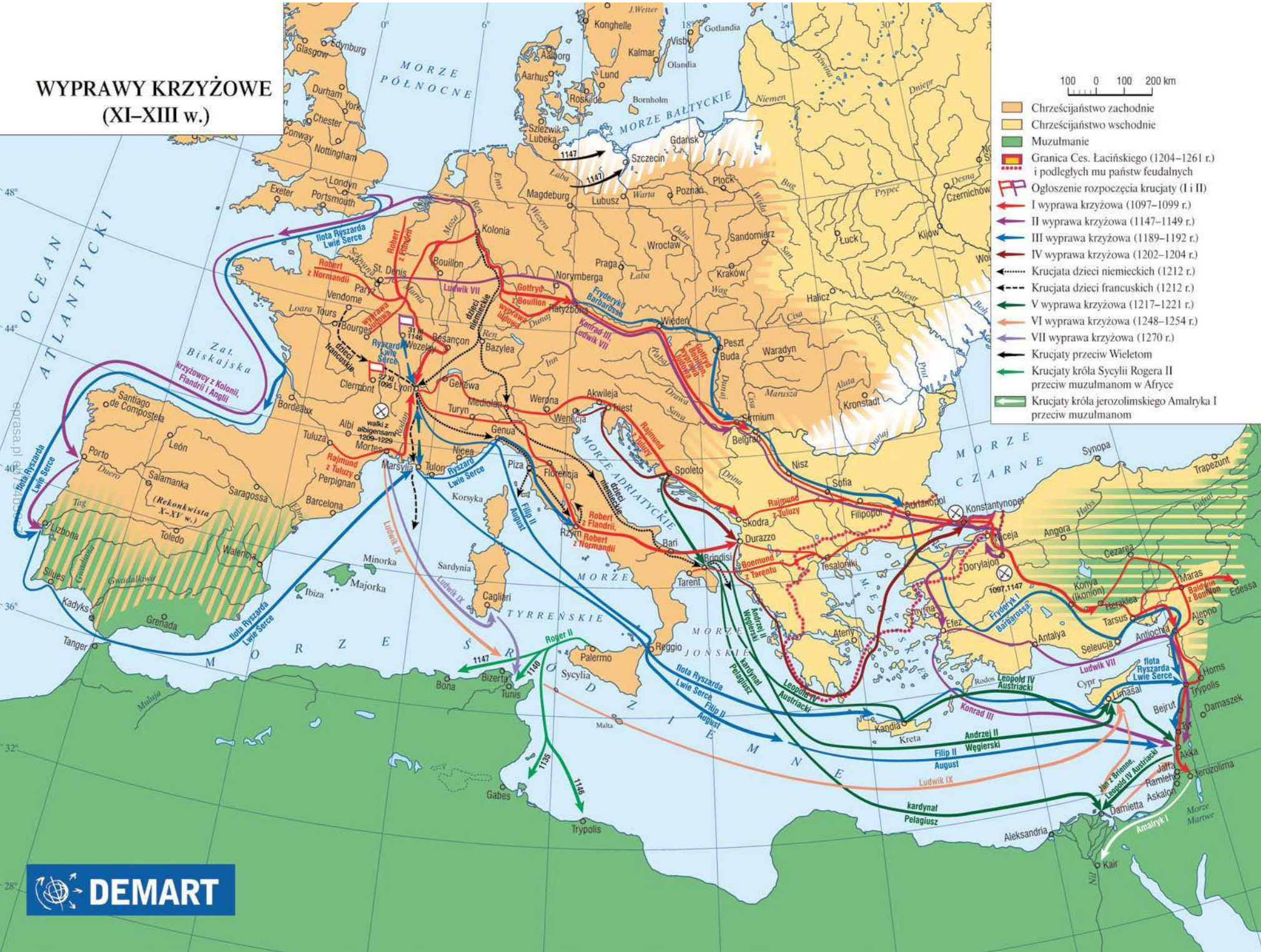

JOACHIM JERLICZ I JEGO „LATOPISIEC"

„ZARAZ MÓWIŁEM, ŻE JERLICZ ŚLEDZIENNIK ALBO ZEŁGAŁ – WYBUCHNĄŁ ZAGŁOBA". W TAKI SPOSÓB NA KARTACH „OGNIEM I MIECZEM" HENRYKA SIENKIEWICZA ZAISTNIAŁ PRAWOSŁAWNY RUSIN I POLSKOJĘZYCZNY PAMIĘTNIKARZ

Mołojcy w potyczce na stepach Ukrainy. Ilustracja pocztówkowa z wydanego po 1911 r. na Słowacji zbioru ludowych piosenek ukraińskich

eprasa.pl

HENRYK LITWIN

Polski noblista umieścił go w swej narracji jako skłonnego do czarnowidztwa (śledziennik), niewiarygodnego informatora o rzekomej śmierci kniaziówny Kurcewiczówny. W rzeczywistości „Latopisiec albo kroniczka różnych spraw i dziejów dawnych i teraźniejszych czasów, z wieku i życia mego na tym padole" autorstwa Joachima Jerlicza był dla Sienkiewicza ważnym i wiarygodnym źródłem, które w znacznej mierze ukształtowało jego wyobrażenia o życiu szlachty na naddnieprzańskich ziemiach Rzeczypospolitej w latach 40. XVII w. Dla dzisiejszego czytelnika pamiętnik Jerlicza zachowuje znaczenie jako wyrazisty przykład poglądów i postawy prawosławnego szlachcica ruskiego, który w czasie powstania Chmielnickiego zachował lojalność wobec Rzeczypospolitej.

Młody szlachcic

Joachim Jerlicz był potomkiem Wasyla Jerlicza, bojarzyna kniaziów Ostrogskich z włości rówieńskiej na Wołyniu. Ojciec kronikarza Olizar wykorzystał szansę, jaką po unii lubelskiej i inkorporacji Wołynia do Korony stanowiło rozszerzenie zasady równości szlacheckiej na litewskie i ruskie tereny Rzeczypospolitej. Kiedy Joachim był młodzieńcem, szlachecki status rodziny Jerliczów był już ugruntowany. Powstała nawet legenda genealogiczna wywodząca ród od Iwana Pleszczejewa Jurłowa, moskiewskiego możnowładcy, który w nieznanych okolicznościach miał uciec z Moskwy na Litwę i tam trafić do dworskiego otoczenia Aleksandra Jagiellończyka. W każdym razie młody Jerlicz – wówczas posługiwał się imieniem Jan – mógł rozpocząć typową szlachecką karierę. U jej początku był pobyt „w szkołach", ale żadnych szczegółów dotyczących tej edukacji nie znamy. Być może był uczniem szkoły w Kijowie prowadzonej przez prawosławne bractwo skupiające szlachtę i mieszczan wyznania wschodniego.

Między wojskiem, klasztorem i małżeństwem

Ukończywszy „nauki", Joachim rozpoczął służbę wojskową. Jako żołnierz chorągwi jazdy brał udział w działaniach przeciwko Turkom pod Buszą (1617) oraz Tatarom pod Oryninem (1618), a zatem w niezbyt udanych przedsięwzięciach militarnych. W 1618 lub 1619 r. trafił do pracy w kancelarii koronnej jako skryba pism ruskich. W czasie kampanii chocimskiej przeciw Turcji Jerlicz wrócił do służby wojskowej i został ciężko ranny. Po wyzdrowieniu – jak wykazał niedawno ukraiński historyk Igor Teslenko – przyszły pamiętnikarz został zakonnikiem prawosławnego klasztoru „pustyńskiego" w Kijowie i przyjął zakonne imię Joachima (Jachima), którego używał już do końca życia i pod którym spisał swe wspomnienia. W klasztorze przebywał co najmniej siedem lat. W 1633 r. brat Jachim po kłopotach związanych z konfliktem „czerńców" jego monastyru z metropolitą Piotrem Mohyłą zdecydował się opuścić monaster „pustyński" i wrócić do życia świeckiego. Wtedy to zawarł związek małżeński (1635) i rozpoczął życie kijowskiego ziemianina, „chodząc po dzierżawach" nabytych dzięki wykorzystaniu pokrewieństwa i powinowactwa z możnymi na Kijowszczyźnie i Wołyniu rodami Butowiczów, Tyszów-Bykowskich i Puzynów. Mieszkał wówczas w Bykowie na Kijowszczyźnie, w majątku dzierżawionym od szwagra Jeremiasza Tyszy-Bykowskiego. Przez kolejne dziesięciolecie wiódł spokojne i dostatnie życie kijowskiego ziemianina. Zaznaczyć należy, że porzucenie powołania zakonnego nie oznaczało w jego przypadku odstępstwa od prawosławia. Do końca życia pozostał wyznawcą „cerkwi wschodniej".

Koniec dobrobytu

Dobre czasy skończyły się dla Jerlicza w 1647 r., kiedy zmarł jego szwagier i dobrodziej Jeremiasz Tysza-Bykowski. Spadkobiercą Jeremiasza został jego jedyny syn Adam, potomek z pierwszego małżeństwa, który zakwestionował prawa Joachima do dalszego użytkowania dzierżawionych od Tyszów majątków i dokonawszy zajazdu Bykowa pod nieobecność dzierżawcy, wygnał z tej włości Jerliczów. Pamiętnikarz próbował odzyskać majątek na drodze sądowej, ale los szykował mu kolejne dramatyczne przeżycia. Wiosną 1648 r. zmarła na Wołyniu jego siostra Helena. Joachim pojechał na pogrzeb, a kiedy wracał na Kijowszczyznę, jego rodzinne strony były już ogarnięte „kozacką burzą" Chmielniczczyzny.

Bohdan Chmielnicki stanął na czele powstania kozackiego, które od poprzednich tego typu zrywów różniło się skalą, sposobem prowadzenia działań wojennych, społecznym rezonansem i wypracowaniem programu politycznego. Samozwańczy hetman kozacki, choć podobnie jak poprzednicy, deklarował, iż jako „wierny syn Rzeczypospolitej" występuje o przywrócenie „kozackich przywilejów", działał od początku powstania w oparciu o sojusz z wrogami państwa polsko-litewskiego – Tatarami krymskimi. Militarne zwycięstwa odniósł dzięki kozacko-tatarskiemu współdziałaniu nad wojskami koronnymi w kwietniu i maju 1648 r. Doprowadziły one do wybuchu chłopskiej rewolty, ta zaś do rzezi lub ucieczki z objętych buntem terenów – szlachty, duchowieństwa katolickiego i ludności żydowskiej. Chmielnickiemu udało się włączyć zbrojne pospólstwo do szeregów kozackiej armii. Kiedy w czerwcu 1648 r. oddziały tatarskie z wielkimi łupami i jasyrem odeszły na Krym, kozacki hetman ujrzał siebie jako przywódcę silnej armii, która kontrolowała znaczne terytorium – praktycznie całe województwo kijowskie. Właśnie wówczas wypisał na swych sztandarach hasła „obrony prawosławia" i zwrócił się do moskiewskiego władcy Aleksego listem z 8 czerwca 1648 r., zawierającym prośbę o przyjęcie Kozaków zaporoskich (a faktycznie całej Ukrainy naddnieprzańskiej) pod carską protekcję. Realizacja tego postulatu nastąpiła co prawda dopiero »

POWSTANIE CHMIELNICKIEGO BYŁO DLA JERLICZA WYDARZENIEM, KTÓREMU PRZYPISYWAŁ WYMIAR APOKALIPTYCZNY

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl eb754b50c7

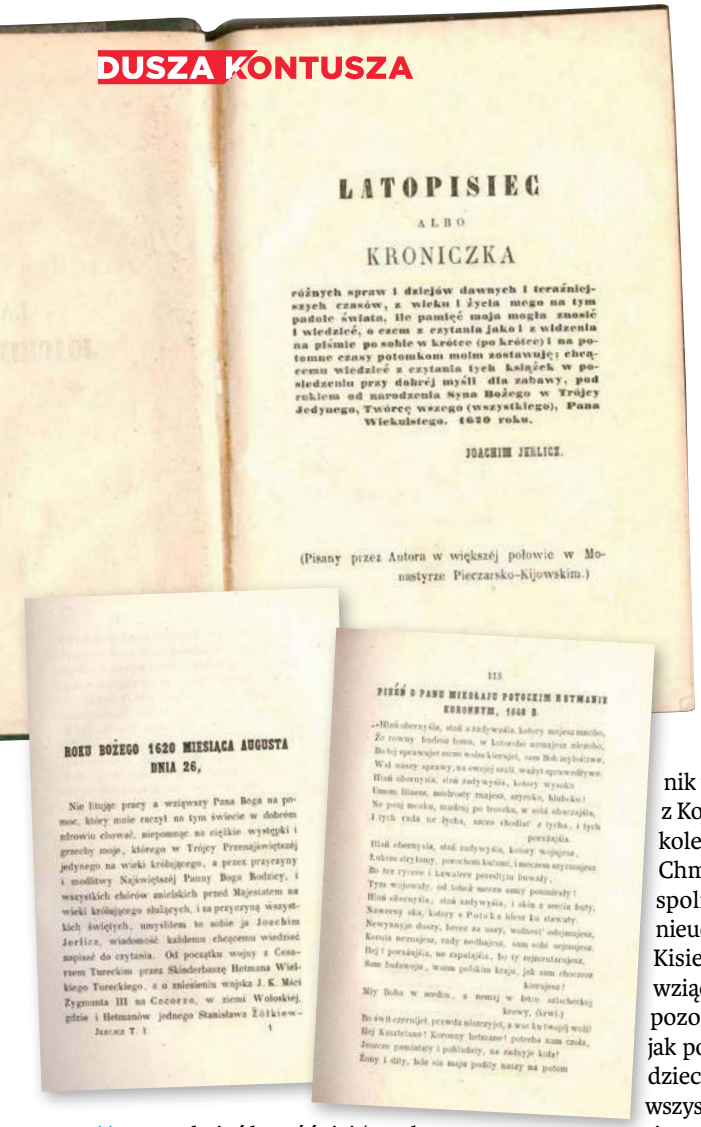

LATOPISIEC

ALBO

KRONICZKA

różnych spraw i dziejów dawnych i teraźniejszych czasów, z wieku i życia mego na tym padole świata, Ile pamięć moja mogła znosić i wiedzieć, o czem z czytania jako i z widzenia na piśmie po sobie w krótce (po krótce) i na potomne czasy potomkom moim zostawuję; chcącemu wiedzieć z czytania tych książek w poszedzeniu przy dobrej myśli dla zabawy, pod rokiem od narodzenia Syna Bożego w Trójcy Jedynego, Twórcę wszego (wszystkiego), Pana Wiekuistego. 1620 roku.

JOACHIM JERLICZ.

(Pisany przez Autora w większej połowie w Monastyrze Pieczarsko-Kijowskim.)

ROKU BOŻEGO 1620 MIESIĄCA AUGUSTA DNIA 26,

Nie litując pracy a wziąwszy Pana Boga na pomoc, który mnie raczył na tym świecie w dobrém zdrowiu chować, nieponosząc na ciężkie występki i grzechy moje, którego w Trójcy Przenajświętszej jedynego na wieki królującego, a przez przyczyny i modlitwy Najświętszej Panny Boga Rodzicy, i wszystkich chórów anielskich przed Majestatem na wieki królującego służących, i na przyczynę wszystkich świętych, umysłem to sobie ja Joachim Jerlicz, wiadomość każdemu chcącemu wiedzieć napisać do czytania. Od początku wojny z Cesarzem Tureckim przez Skinderbaszę Hetmana Wielkiego Tureckiego, a o zniesieniu wojska J. K. Mści Zygmunta III na Cecorze, w ziemi Wołoskiej, gdzie i Hetmanów jednego Stanisława Żółkiewskiego T. I.

113

PIEŚŃ O PANU MIKOŁAJU POTOCKIM HETMANIE KORONNYM, 1648 R.

»Hloń obernyśla, stoń zadywyśla, kotory majesz mnoho,
Że rowny budesz tomu, w kotorobo uznajesz niezbyto,
Bo tej sprawujet nieno wsim kierujet, sam Boh nyboźrew,
Wsi naszy sprawy, na swojej sztiłi, wsijet sprawedywe.
Hloń obernyśla, stoń zadywyśla, kotory wysoko
Umom filasoe, mudrosty majesz, szyroko, kłubocko!
Ne pomj mośka, mudrej po troszka, w sobi obarzajśla,
I tych rada ne łycha, szczo chodiat' z łycha, i tych porażajśla.
Hloń obernyśla, stoń zadywyśla, kotory wojujesz,
Łukom strytomy, porochem kulami, i mieczem szyrmujesz
Bo ter rycerz i kawalerz prowdijm buwały,
Tym wojowały, od tobok mocza smy pomahały!
Hloń obernyśla, stoń zadywyśla, i skin z serca buty,
Nawerny oka, kotory z Potocka idesz ku stawuty.
Newynnyje dusy, berez za usy, wolnost' odejmujesz,
Korola nezmajesz, rady nedłujesz, sam sobi wejmujesz,
Hej! porażajśla, ne zapałajśla, bo ty rejmentujesz,
Sam ładowoje, wsem polskim kraju, jak sam chorzow kierujesz!
My Boha w serdcu, a nemij w łeto szlacherskij krowy, (krwi)
Bo swit czernijet, prawda nizmyjet, a wse ku twojej wolij
Hej Kasztelanu! Koronny hetmane! potreba nam czoła,
Jeszcze pomłatay i pobłudzy, na zadnyje kida!
Żony i dity, hde sia majn podity nasy na potom

ponad pięć lat później (ugoda perejasławska 19 stycznia 1654 r.), lecz czerwcowy list do cara wskazuje na to, że już u progu powstania intencją Chmielnickiego było zerwanie więzów łączących Kozaczyznę z Rzecząpospolitą.

W obawie przed „kozacką Ukrainą"

Życiorys i pamiętnik Jerlicza stanowią wymowny przykład postawy prawosławnej szlachty ruskiej wobec „kozackiej Ukrainy" i jej dążeń. Joachim, wracając w maju 1648 r. z pogrzebu siostry na Kijowszczyznę, napotkał koło wsi Koczerew kozacki oddział, w walce z którym został ranny i salwował się „samopas" ucieczką w pobliskie lasy. Po długiej, pieszej tułaczce trafił do Kijowa i znalazł kryjówkę w monasterze peczerskim. „Głowa miast ruskich" nie była wówczas bezpiecznym miejscem dla szlachcica, nawet prawosławnego. W grudniu 1648 r. doszło tam do istnego „polowania" Kozaków na ukrywających się „herbowych". Zginęły wtedy setki ludzi, ale Jerliczowi udało się przeżyć w zakonnym ukryciu.

Po zwycięskiej dla Kozaków kampanii w 1649 r. i podpisaniu ugody zborowskiej (sierpień 1649 r.) nastąpiło rzeczywiste zawieszenie broni i Joachim wyszedł z ukrycia, pozostając jednak w monasterze. W tym czasie był nawet wysłannikiem archimandryty peczerskiego Józefa Tryzny na sejmik województwa kijowskiego. W listopadzie 1649 r. „normalizacja" posunęła się tak daleko, że do Kijowa przybył jego wojewoda Adam Kisiel, lider prawosławia w Rzeczypospolitej i konsekwentny zwolennik pokojowego porozumienia z Kozakami. Pod koniec 1650 r. kolejna zbrojna konfrontacja Chmielnickiego z Rzecząpospolitą wydawała się jednak nieuchronna i gdy w listopadzie Kisiel wyjeżdżał z Kijowa, by wziąć udział w sejmie, szlachta pozostająca dotąd w mieście – jak potem zapisał Jerlicz – „jako dzieci za matką [...] co żywo od wszystkiego z domów ruszywszy się, pojechali na Wołyń i gdzie kto mógł, obawiając się swywoli chłopskiej i buntów kozackich".

Jerlicz po raz kolejny opuścił wtedy klasztor i przeniósł się na Wołyń, gdzie zamieszkał wraz z rodziną, dzierżawiąc niewielkie majątki od Puzynów. Jego gospodarowanie w wołyńskich „dziedzinach" przerywały kolejne kampanie wojen kozackich i od 1654 r. najazdy moskiewskich wojsk nowego protektora Chmielnickiego, cara Aleksego. Joachim nie wrócił już do służby wojskowej. W ostatnim okresie życia zajmował się tylko gospodarką i licznymi sporami sądowymi. Cyzelował też swój pamiętnik, którego spisywanie rozpoczął zapewne jeszcze w 1648 r. w czasie pobytu w monasterze peczerskim. Zmarł jesienią 1674 r.

Jedyny taki pamiętnik

Najważniejszym dziełem życia Jerlicza pozostaje jego pamiętnik. Pod względem językowym i literackim jest to dzieło klasy umiarkowanej, nie dziwi więc, że liczni historycy dawni i współcześni wybrzydzali na jego nikłe walory pisarskie. Wartość „Latopisca..." polega jednak na tym, że pozostaje jedynym pamiętnikarskim „oknem", przez które możemy zajrzeć do duszy prawosławnego XVII-wiecznego szlachcica z Kijowszczyzny, będącego zarazem lojalnym obywatelem Rzeczypospolitej. Trzeba zaznaczyć, że pamiętnik Jerlicza został spisany po polsku, choć na terenach Wołynia i Kijowszczyzny, gdzie upłynęło życie pamiętnikarza, językiem urzędowym był ruski, czego miejscowa szlachta sumiennie pilnowała i do czego przystosowywała się szlachta napływająca z Polski. Jerlicz był wierny „cerkwi ruskiej", a jego przestrzeń obserwacji wydarzeń ograniczała się w praktyce do Wołynia i Kijowszczyzny. Jednak kiedy opisywał wydarzenia militarne i używał określenia „nasi", miał bez wątpienia na myśli wojska Rzeczypospolitej, przy czym nie wliczał do tej zbiorowości Kozaków, stosując rozróżnienie „wojsko nasze" i „Kozacy". Charakterystyczne jest także to, że dla określenia swojej przynależności państwowej stosował zamiennie określenia „Rzeczpospolita" i „Korona Polska", znacznie częściej używając tego drugiego terminu. Warto zaznaczyć pozytywny stosunek tego prawosławnego szlachcica do katolików. Możemy na ten temat wnioskować na podstawie relacji Joachima z czasów wojny kozackiej, gdy ze zgrozą i bólem odnotowywał mordy dokonywane przez Kozaków i „zbuntowanych chłopów" na katolickich duchownych.

Powstanie Chmielnickiego było dla Jerlicza wydarzeniem, któremu przypisywał wymiar apokaliptyczny. Widział je jako koniec swojego świata i ubolewał nad masakrą „stanu szlacheckiego i żydowskiego". Nie postrzegał kozackiego hetmana jako „obrońcy prawosławia", lecz wroga szlacheckiej ojczyzny, z którą pamiętnikarz się identyfikował. Jego pogląd podzielali liczni szlacheccy współwyznawcy z Kijowszczyzny. Często dowodzili oni swojej lojalności, służąc w wojsku Rzeczypospolitej oraz walcząc z Kozakami i Moskwą. Owi Kisielowie, Woroniczowie, Proskurowie, Strybylowie, Butowiczowie, Surynowie, Trypolscy i wielu innych wyznawców „cerkwi wschodniej" działali – jak Jerlicz – w przekonaniu, że tylko Rzeczpospolita może być ojczyzną szlachty ruskiej. Okazało się, że ta konfrontacja Rusi szlacheckiej z Rusią kozacką przyniosła w rozrachunku klęskę i ekspansję Moskwy na ziemie ukraińskie, a w konsekwencji blisko trzy wieki moskiewskiej dominacji.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Autopromocja

eprasa.pl eb754b50c7

Drodzy Czytelnicy,

dziękujemy, że jesteście z nami. To z myślą o Was przygotowujemy pełne świetnych tekstów magazyny „wSieci Historii” oraz tygodniki „Sieci”, dzięki którym możecie:

- wygodnie śledzić najważniejsze informacje z Polski i ze świata,
- czytać ekskluzywne wywiady z najważniejszymi postaciami polskiej polityki, biznesu, nauki i sztuki,
- poznawać mocne i wyraziste opinie redakcji, analizy ekspertów i komentarze naszych publicystów.

Zachęcamy do wykupienia prenumeraty dla siebie albo bliskiej osoby. Dzięki wsparciu naszych Prenumeratorów będziemy mogli nadal publikować wysokiej jakości materiały oraz dbać o rzetelność i patriotyzm w polskim dziennikarstwie.

Życzymy dobrej lektury każdego numeru magazynu „wSieci Historii” i tygodnika „Sieci”!

Serdecznie pozdrawiamy,
Zespół „wSieci Historii” i „Sieci”

Jak zamówić papierową prenumeratę?

1 Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
SIECI + wSIECI HISTORII	-	169 zł	295 zł + książka gratis!

2 Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (poniedziałek-piątek w godz. 9-16)

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: .....

.....

(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: .....

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 265 zł)

eprasa.pl eb754b56c7

1 WRZEŚNIA 1939 r., WIECZOREM...

PIOTR ŚWIĄTECKI

MY JUŻ WIEMY, JAK TO SIĘ SKOŃCZYŁO. OCENIAMY WYDARZENIA SPRZED LAT PRZEZ PRYZMAT ZNANYCH NAM ICH NASTĘPSTW, W TYCH OKOLICZNOŚCIACH ŁATWO SIĘ POMYLIĆ

Spróbujmy spojrzeć na wydarzenia pierwszych godzin II wojny światowej oczami im współczesnych. Leży przede mną wydanie wieczorne (z godz. 19.00) „Kuriera Porannego” z piątku 1 września 1939 r. Jeśli uwzględnimy ówczesne możliwości techniczne przekazywania, gromadzenia i analizy informacji oraz technologię produkcji gazet, trudno nie zdawać sobie sprawy, iż redaktorzy „Kuriera” dysponowali niewielką liczbą danych o tym, co w istocie się wydarzyło. Tym ciekawsza to lektura.

głębokim przeświadcze-
naród w obronie swojej
zbrojnych oraz da godną odpowiedź

polski, pobłogosławiony przez Bo-
ga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjed-
noczony z armią, pójdzie ramię przy ramieniu do
boju i pełnego zwycięstwa.
Warszawa, dnia 1 wrz

szenie stanu wyjątkowego

„Dziennik Ustaw” ukazało się następujące za-
trów z dnia 1 września 1939 r.:
e art. 1 ust. (1) ustawy z dnia 22
stanie wyjątkowym (Dz. U. R. P.
zarządza się za zezwoleniem Pre-
ospolitej stan wyjątkowy na ob-
aństwa.

Prezes rady ministrów
minister spraw wewnętrznych:
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI

zypospoli-
a 1935 r.
aństwa z
razie roz-
ub rozle-
e zdrady
owi lub
bo bez-
Rada Mi-
ezydenta
an wy-
Państwa
le prze-
ni od
y za-
yjąt-

kowego będzie złożone nowo obra-
nemu Sejmowi na pierwszym posie-
dzeniu.
4) Sejm może zażądać uchylenia
zarządzenia.
5) Wniosek taki nie może być gło-
sowany na posiedzeniu, podczas
którego został zgłoszony.
6) Jeżeli Senat wypowie się za u-
chwałą Sejmu rząd niezwłocznie u-
chyli zarządzenie.
7) Ogłoszenie stanu wyjątkowego
daje rządowi prawo zawieszenia na
czas trwania tego stanu swobód o-
bywatelskich oraz możności korzy-
stania z uprawnień szczególnych
przewidzianych ustawą o stanie wy-
jątkowym.

LONDYN, 1.9 – PAT – Parlament angielski
zwołany został dziś na popołudnie.
RZYM, 1.9 – PAT – Włoska rada ministrów zbierze się o go-
dzinie 15 na posiedzenie nadzwyczajne.

Stan wyjątkowy
i powszechna mobilizacja we Francji

PARYŻ, 1.9 – Agencja Havasa komunikuje
o godz. 12.30:
We Francji zarządzono powszechną mobiliza-
cję i ogłoszono stan wyjątkowy. Parlament został
zwołany na nadzwyczajne posiedzenie.

Powszechna mobilizacja
w Szwajcarii

BERN, 1.9 – PAT – W Szwajcarii ogłoszono po-
wszechną mobilizację.

Oficjalnie i formalnie

Dwie trzecie szerokości pierwszej strony „Kuriera” zajmuje informacja o orędziu prezydenta Rzeczypospolitej do narodu polskiego. „Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii” – napisał na wstępie Ignacy Mościcki. Prezydent jest przeświadczony, iż naród „da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich”.

Orędzie kończy się optymistycznie: „Cały naród polski, pobłogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa”. Tekstowi orędzia na pierwszej stronie „Kuriera” towarzyszą czarno-białe fotografie: prezydenta Ignacego Mościckiego z podpisem „Niech żyje Polska! Niech żyje Pan Prezydent!” i marszałka Rydza-Śmigłego opatrzona hasłem „Wodzu prowadź na Niemców!”.

Na pierwszej stronie tej gazety znajdujemy jeszcze zarządzenie rządu podpisane przez premiera i ministra spraw wewnętrznych Sławoja Składkowskiego o wprowadzeniu stanu wyjątkowego, informacje o zwołanych ad hoc posiedzeniach rządów Francji i Anglii, o ogłoszeniu mobilizacji we Francji i Szwajcarii oraz niepodpisany redakcyjny komentarz. Anonimowy dziennikarz pisze: „Dla Polaków wojna, która się zaczyna, będzie wojną świętą, wojną na śmierć i życie, wojną do upadłego, wojną za naszą wolność i za zagrożoną przez barbarzyńcę wolność Europy i świata”. I dalej z profetyczną przenikliwością zauważa: „Wiemy, że wynik tej walki rozstrzygnie o losie Polski, jako narodu, jako państwa, jako mocarstwa”. Ale też szuka w przeszłości pocieszenia: „Historia się powtarza i powtarzać się będzie do końca. Wznowione zostały dzieje wojny polsko-niemieckiej z r. 1410, wojny zakończonej Grunwaldem”.

Wydarzenia

Gazeta informuje o wydarzeniach poprzedzających bezpośrednio agresję na Polskę z ostatniego dnia sierpnia – o komunikacie rządu polskiego zgadzającego się na brytyjską mediację i ogłoszonym przez berlińskie radio ultimatum domagającym się zgody na przyłączenie Gdańska i znacznej części województwa pomorskiego do Rzeszy. Kolejnym krokiem – stwierdza „Kurier” – była ranna, podstępna napaść niemieckiego wojska, bombardowania lotnicze Krakowa, miast śląskich, Częstochowy, Tczewa, Pucka i Grodna. Wojska niemieckie zaatakowały garnizon Polski na Westerplatte, który odparł atak. Przekroczono polską granicę zarówno ze strony Prus Wschodnich, jak i Rzeszy Niemieckiej.

„Kurier” cytuje rozkaz dzienny Hitlera do armii niemieckiej, powołujący się na rzekome polskie prowokacje. Wspomina też o apelu Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby nie bombardować ludności cywilnej, skierowanym do rządów Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec i Polski.

W Gdańsku gauleiter (gdański szef NSDAP) Albert Forster ogłosił przyłączenie miasta do Rzeszy. Po rozmowie z nim miasto opuścił komisarz Ligii Narodów Burckhardt wraz z pracownikami komisariatu.

Polacy uchodzący z Gdańska zgłaszają się w Gdyni, Tczewie, Kościerzynie i Toruniu do polskiego wojska, a w Gdyni powstaje złożona z nich gdańska Brygada Obrony Narodowej.

W Warszawie do popołudnia 1 września ogłoszono cztery alarmy lotnicze: pierwszy od 6.00 do 7.00, drugi od 9.00 do 10.00, trzeci o 10.10 już tylko na 15 minut, czwarty – także na 15 minut – od 12.45. Odrębnym komunikatem obywatele zostali wezwani do zaniechania miejscowych rozmów telefonicznych w czasie alarmów lotniczych i 20 minut po ich zakończeniu.

„Kurier” donosi też, że w przeddzień wybuchu wojny w Tarnowie uroczyście pochowano 22 ofiary zamachu dokonanego przez niemieckich dywersantów na dworcu kolejowym – 28 sierpnia 1939 r., kilkanaście minut po godz. 23.00, w przechowalni bagażu ręcznego nastąpiła eksplozja materiału wybuchowego podłożonego przez Niemca – polskiego obywatela.

Zaopatrzenie

Poza tym wiadomości z kraju są raczej pozytywne. Trudności zaopatrzeniowe stolicy były przejściowe, bo ogólnie „cukru mamy pod dostatkiem”. W Łodzi »

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl eb754b50c7

zarząd miejski zwołał konferencję organizacji kupieckich – o rezultatach jej informuje notatka zatytułowana: „Aprowizacja m. Łodzi bez zarzutu. Niczego nie brak, ceny normalne". Władze zastrzegają, że nie zgodzą się na zwyżkę cen i nie dopuszczą do zakłóceń w aprowizowaniu miasta. A mają do tego narzędzia.

We Lwowie konferencja prasowa wojewody dr. Alfreda Biłyka. „Lwów niszczy paskarzy. Żywności jest pod dostatkiem. Mieszkania pod kontrolą władz". Wojewoda zadbał o to, by wagony z solą, cukrem i innymi podstawowymi artykułami były włączane do pociągów osobowych, by odpowiedzieć na zwiększone zapotrzebowanie. Zapowiedział także utrzymanie w ryzach cen najmu lokali w warunkach rosnącego napływu uchodźców z zachodu kraju. Zarząd miejski założy w tym celu ewidencję wolnych lokali. Mimo wybuchu wojny lwowskie „Targi wschodnie" odbędą się – przecież Lwów się nie podda – Leopolis semper fidelis! Ale we Lwowie nie wszystko idzie dobrze. Oto z odrębnej notatki dowiadujemy się o strasznym dramacie w cukierni przy Piłsudskiego 6 – Anna Lutkowska sześcioma kulami zabiła kuzyna Mariana Adamskiego, siedzącego przy tym samym stoliku. Podobno był jej winny 26 tys. zł.

Z Wołynia natomiast donoszą o sukcesach administracji karzącej. „Paskarze wołyńscy do Berezy [...]". Panowie Mikołaj Szymański, Uszer Paciornik i Antoni Wetelski, prowadzący wędliniarnie w Łucku i Ołyce, skierowani zostali administracyjnie do tego obozu. Sklepy paskarzy obito deskami z nadpisem: „Tu był paskarz – wysłany do Berezy". „[...] a śląscy za nimi" – podobny los, odosobnienie w Berezie, decyzją władz katowickich spotkał trzech rzeźników z Chorzowa, Katowic i Piekar: Wilhelma Kleppa, Antoniego Ligęzę i Edmunda Skwarę, a także hurtownika z Piekar – Adolfa Reichera. Dziś niewyobrażalne, by decyzją administracyjną pozbawiać wolności ze względu na „delikty handlowe". Inne czasy.

W środku Polski zaś niemieccy kamienicznicy z Łodzi, Luiza i Edmund Radke, próbowali nieskutecznie uniemożliwiać ewakuację swoich polskich lokatorów, zatrzymując siłą bryczkę z ich rzeczami, mimo opłacenia komornego. Policja zainteresowała się tymi hitlerowcami.

Zaś w stolicy Polski Biały Krzyż i harcerki dbają o zmobilizowanych żołnierzy podróżujących do swoich jednostek. Opisuje to anonim w tekście „Jedziemy prać wroga! W gospodzie żołnierskiej na Głównym Dworcu" – a w tym reportażu smakowity obraz stosów chleba, pomidorów, kiełbas, wiader lemoniady i herbaty oraz mas braci żołnierskiej karmionych przez damy i harcerki. „Zaciśnięte usta, stalowe spojrzenia i moc straszliwego zadęcia bije z tych postaci. Poza tym radość. Radość, że bić pójdą wroga, który targnąć się śmiał na granice Rzeczypospolitej". Poważnieją na chwilę, gdy dociera do nich wieść o rozpoczęciu wojny, lecz tylko na chwilę: „Będziemy prać! Bez pardonu!". W całym kraju powstać mają setki gospód żołnierskich Polskiego Białego Krzyża, bo przecież front – to cała Polska. Polski Biały Krzyż zorganizuje zbiórkę żywności dla wojska. „Żołnierze polscy idą na Niemca pełni zapału i siły". Na peronach Dworca Głównego rozmowy. Ciekawi przeciwnika... czy i tam (w Niemczech, po drugiej stronie frontu) ich tak żegnają? „Pewno że tak samo; papierosy z porzeczek, herbata z żołędzi, bułki z kredy, a kiełbasa jeszcze miauczy, taka świeża!". Na obrazy malowane w wyobraźni żartownisiów obecni reagują śmiechem.

W kolejnym materiale generałowa Berbecka prezentuje działalność kierowanej przez siebie „Rodziny Rezerwistów" – organizacji, opiekującej się bliskimi zmobilizowanych. Dziś powiedzielibyśmy: organizacji wykonującej zadania zlecone administracji państwowej.

W tym miejscu przypomnieć trzeba, że większa część rezerwistów otrzymała powołanie do wojska jeszcze przed wybuchem wojny, stąd tłumy żołnierzy na dworcach 1 września. Notabene, sierpień i wrzesień 1939 r. nazwać można – bez przesady – dniami chwały Polskich Kolei Państwowych ze względu na sprawność działania, odwagę i determinację kolejarzy.

Ze świata polityki i kultury

Ostatnia, czwarta strona wieczornego wydania „Kuriera Porannego" zawiera doniesienia z zagranicy. Wanda Strzałkowska pisze z Grecji o wielkiej przyjaźni, z jaką Hellenowie odnoszą się do Polski. Reporterce udało się opuścić kawiarnię dopiero wówczas, gdy miejscowi nauczyli się poprawnie wymawiać nazwiska naszych marszałków. Rząd duński, choć oficjalnie oświadcza, iż Królestwo jest niezagrożone, na wszelki wypadek przygotowuje się do ewakuacji Kopenhagi. W Wielkiej Brytanii szybkie szkolenie 60 tys. kobiet personelu pomocniczego sił zbrojnych i Brytyjskiego Czerwonego Krzyża.

Za amerykańską agencją prasową United Newspaper Service „Kurier" szczegółowo opisuje rzekome starcia na dworcu w Essen (Westfalia) między rezerwistami i ich rodzinami a żandarmerią, siłami SA i gestapo z użyciem broni palnej i gazów łzawiących, z ofiarami śmiertelnymi w nieznanej liczbie.

Porządny dziennik stołeczny musi też zawierać informacje o programach teatralnych, kinowych i radiowym, np. w Teatrze Narodowym grają 1 września „Wesele Fonsia", w Polskim „Genewę" Shawa, w Małym „Ostrożnie, świeżo malowane", w Tip-Topie – „Kto – kogo" z Ordonówną i chórem Dana. W kinach, dla przykładu: w Colosseum „Pies Baskervillów", w Miejskim – „Listy z pola bitwy". Olza wyświetla „Ada to nie wypada", Roma – „Trzech podchorążych".

A radio? Warszawski program pierwszy zaprasza na wiadomości; 20.40 po polsku, 21.15 – w języku niemieckim, 23.05 – po włosku, 23.13 – po angielsku, 23.20 – na muzykę do tańca. Warszawa II zapraszała o 13.00 na transmisję koncertu rozrywkowego ze Lwowa, o 14.15 – Ludwik van Beethoven, 21.35 Georg Haendel – Mesjasz, oratorium. W rozgłośniach obcych „Kurier Poranny" w sobotę, 2 września, poleca m.in. koncert symfoniczny Czajkowskiego ze Strasburga, muzykę rozrywkową z Kolonii o 23.00 i koncert nocny z Frankfurtu o 24.00.

Podsumowanie

1 września 1939 r. nikt w Polsce nie zdawał sobie sprawy z siły Niemiec oraz skali deprawacji niemieckiej armii i społeczeństwa. Adolf Hitler, atakując Polskę, cieszył się niepojętym dla nas poparciem swojego narodu. Nikt nigdy w Polsce nie zdobył i nie zdobędzie takiej władzy nad umysłami i sumieniami swoich rodaków. Dla Polaków pamiętających niemiecką okupację 20 lat wcześniej, w czasie I wojny, zbrodnie Niemców wkraczających we wrześniu 1939 r. były niepojęte.

Do warszawskich dziennikarzy przygotowujących wieczorne wydanie „Kuriera Porannego" nie mogły dotrzeć jeszcze wiadomości o zamordowaniu gdańskich pocztowców czy szymankowskich kolejarzy. Nie zdawali też sobie sprawy z tego, że polskie wojsko już zaczyna przegrywać bitwę graniczną.

eprasa.pl eb754b50c7

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

SILVA RERUM

ŁOŚ W LESIE

W Dłutowskim Lesie, ok. 15 km w linii prostej na południe od Łodzi, 84 lata temu, 4 września 1939 r., po przegranej walce powietrznej przymusowo lądował wówczas najnowocześniejszy polski samolot PZL P.37 B Łoś. Maszyna oznaczona numerem 72.16, dowodzona przez ppor. obs. Kazimierza Dzika, była jedną z trzech z III plutonu 212. Eskadry Bombowej, operującej z lotniska w Kucinach koło Aleksandrowa Łódzkiego, które tego dnia wykonywały rozkaz bombardowania niemieckich kolumn zmotoryzowanych w rejonie Wielunia.

Pierwszy poniedziałek II wojny światowej okazał się być ostatnim dla trójkowej formacji polskich Łosi. Jeszcze w trakcie lotu do wyznaczonego celu bombowce zostały przechwycone przez osiem Messerschmittów BF109D. Nad wsią Ślądkowice Niemcy zestrzelili samolot dowódcy klucza ppor. obs. Kazimierza Żukowskiego – żaden z czterech członków załogi nie przeżył uderzenia o ziemię. Druga polska maszyna spadła ok. 8 km dalej, w rejonie wsi Patok. Od śmierci uratował się jedynie ranny pilot, któremu udało się wyskoczyć ze spadochronem z płonącego samolotu. Na ziemi odnaleźli go i ewakuowali żołnierze z sił lądowych.

W powietrzu pozostał już tylko jeden samolot z biało-czerwoną szachownicą, ale jego kres był bardziej niż rychły. Ciągnąca się za nim smuga gęstego, czarnego dymu z płonącego silnika i objętego pożarem zbiornika paliwa wraz z następującymi na niego Messerschmittami pieczętowały jego los. Polscy lotnicy jednak nie stracili panowania nad maszyną. Przed przymusowym lądowaniem w młodym lesie zrzucili bomby, by te nie zdetonowały w luku podczas twardego przyziemienia, a dwaj tylni strzelcy wyskoczyli ze spadochronami. Mimo ostrzeliwania przez niemieckie myśliwce udało się im bez szwanku dotrzeć na ziemię.

Ostatnie kilkaset metrów lotu spadającego Łosia obserwowali pracujący w polu chłopcy Piotrek Olkusz i Edward Szymak. Im zawdzięczał życie pilotujący bombowiec ppor. Feliks Mazak. Uderzenie maszyny o ziemię obróciło go w kokpicie do góry nogami, a złamana ręka i wybite ze stawów kości udowe uniemożliwiały mu wypięcie się z pasów i wydostanie się z płonącego samolotu. Chłopcy wycięli pilota z uwięzi nożem i z pomocą mniej rannego ppor. Dzika, który samodzielnie wydostał się ze swojego stanowiska, wydobyli go z wraku. Wkrótce sprowadzono bryczkę i na niej odwieziono lotników do szpitala wojskowego w Pabianicach, skąd wraz z cofającym się frontem dotarli do Wilna. Stamtąd ppor. Feliks Mazak, gdy tylko doszedł do siebie, został zabrany przez rodziców kolegi i pod zmienionym nazwiskiem, Jan Żarnowski, korzystając z pomocy życzliwych osób ukrywał się przed okupantami. Po wojnie ukończył wrocławską politechnikę i pracował w Warszawie. Pilot odznaczony krzyżem Virtuti Militari zmarł w 1997 r.

Mniej szczęścia miał ppor. Kazimierz Dzik. Wprawdzie udało mu się uciec ze szpitala i ukryć w Wilnie, jednak w 1940 r. odnaleźli i aresztowali go litewscy policjanci. Jako więzień został przekazany do obozu jenieckiego w Starobielsku, skąd trafił do Charkowa, gdzie Sowieci zamordowali go strzałem w tył głowy.

Aleksander Danielak i Konstanty Gołębiowski, kaprale strzelcy, którzy wyskoczyli z płonącego Łosia, poszli różnymi drogami. Pierwszy wstąpił do LWP, w którym dosłużył się stopnia pułkownika, zmarł w 1972 r. Drugi przedostał się do Anglii i służył w 301. dywizjonie bombowym. Zginął 9 maja 1940 r. w zestrzelonym nad morzem samolocie Vickers Wellington Mk IC.

Edward Szymak zginął w 1945 r. podczas bombardowania Bremy, gdzie przymusowo pracował, a Piotr Olkusz zmarł w wieku 97 lat w 2010 r. w Kanadzie, do której wyemigrował po wojnie.

Dla upamiętnienia tych wydarzeń w miejscu przymusowego lądowania Łosia ppor. Dzika 6 września 2009 r. odsłonięto pamiątkowy obelisk i jedyny w swoim rodzaju pomnik. Dwaj pasjonaci kpt. pil. PLL LOT Wojciech Tomaszewski wraz naczelnikiem OSP w Dłutowie Janem Rybakiem poświęcili ponad 500 godzin i własnym sumptem zbudowali w tym miejscu makietę bombowca Łoś, zachowując jego rzeczywiste rozmiary i kolor. Został on określony na podstawie powłoki lakierniczej blach tam wydobytych. W trakcie jego identyfikacji uwzględniono wpływ czasu i warunków, w jakich elementy znajdowały się pod ziemią.

Miejscowa społeczność pielęgnuje pamięć o polskich lotnikach z 1939 r. Wspólny grób załogi i dowódcy klucza bombowego ppor. obs. Żukowskiego na cmentarzu w Dłutowie jest zadbany, do makiety Łosia prowadzą liczne drogowskazy, a u jej podnóża odbywają się rocznicowe uroczystości.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

WIĘCEJ ZDJĘĆ POD ADRESEM: wPolityce.pl/historia/657232-los-w-lesie

eprasa.pl eb754b50c7

Weterani powstania styczniowego, Kraków, 1932 r.

O OBCHODACH POWSTANIA STYCZNIOWEGO

ZA NAMI KOLEJNA ROCZNICA 1 SIERPNIA, KIEDY TO O GODZ. 17.00 NA CHWILĘ ZATRZYMAŁA SIĘ POLSKA, BY UCZCIĆ PAMIĘĆ O TYCH, KTÓRZY WALCZYLI O NASZĄ WOLNOŚĆ W 1944 r. TYCH SAMYCH, KTÓRZY W OKRESIE DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO ODDAWALI CZEŚĆ BOHATEROM INNEGO POWSTANIA, TJ. POWSTANIA STYCZNIOWEGO

GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

W relacji Archiwum Historii Mówionej Powstania Warszawskiego Bogdan Zawolski „Kruk" wspomina: „Weteranów 1863 roku bardzo często się spotykało. Chodzili w pięknych granatowych mundurach. Co ciekawe, że wojskowi, bez względu na stopień, pierwsi oddawali im honory. Cieszyli się wielkim autorytetem wśród społeczeństwa". W relacji Anny Danuty Przytuły „Kozy" znajdujemy takie słowa: „Ojciec podejmował weteranów z 1863–1864 roku. Byli bardzo honorowani".

Powstanie styczniowe zajmowało ważne miejsce w polityce historycznej II Rzeczypospolitej. Odzyskania niepodległości przez Polskę doczekało kilka tysięcy jego uczestników. W dwudziestoleciu międzywojennym darzeni byli ogromnym szacunkiem i otaczano ich szczególną opieką. Znalazło to odzwierciedlenie w wielu dokumentach państwowych, począwszy od rozkazu Józefa Piłsudskiego z 21 stycznia 1919 r., w którym czytamy: „Wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 roku z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste". Kolejnymi ustawami wprowadzono m.in. stałe pensje dla weteranów, odpowiednie stopnie i prawa oficerskie. Wydane zostało również rozporządzenie zatwierdzające ubiór weteranów 1863 r.

Ważna rocznica

Kolejne rocznice wybuchu powstania styczniowego były szczególnie celebrowane w wielu polskich miastach. Zajrzyjmy zatem do prasy międzywojennej i zobaczmy, o jakich uroczystościach wspominały ówczesne media. Możemy zauważyć pewne stałe elementy obchodów poszczególnych rocznic: nabożeństwa, uroczyste akademie, pochody, spotkania z weteranami, koncerty i przedstawienia. Ważną częścią były także spotkania powstańców z władzami państwowymi. Przy okazji rocznic

FOT. NAC

eprasa.pl eb754b50c7

urządzano różnego rodzaju kwesty, zbiórki dla weteranów czy na wsparcie działalności domów opieki dla powstańców.

Każdego roku w gazetach ukazywały się artykuły przypominające o roli powstania styczniowego, publikowano wspomnienia powstańców, nie brakowało też fotografii weteranów i krótkich biogramów.

W styczniowym „Kurierze Polskim" znajdujemy taki opis pierwszych po odzyskaniu niepodległości obchodów: „W mroźny, jasny dzień styczniowy obchodziła Warszawa rocznicę powstania 1863 r. Przez długie lata wmawiano w nas, że rok ów był niepotrzebną stratą krwi i nieopatrzną walką mało rozważnych zapaleńców. [...] Pod sklepieniem katedry św. Jana zebrali się na dziękczynne nabożeństwo starzy weterani. [...] Później na Rynku Starego Miasta i pod krzyżem Traugutta na stokach cytadeli, odbyła się rzewna uroczystość, poświęcona wspomnieniom tych chwil bolesnych [...]. Korowód czcigodnych starców-bohaterów eskortowali ułani nasi. Nawiązała się nić tradycji między tymi pokoleniami".

Wskrzeszenie Virtuti Militari

W 1920 r. szczególną uwagę prasa poświęciła „wskrzeszeniu orderu Virtuti Militari": „Dnia 22.1.1920 r. święci wojskowość polska łącznie z obchodem rocznicy Powstania 63 r. uroczyście dzień wskrzeszenia orderu wojskowego »Virtuti Militari«. Naczelnik Państwa i Wódz naczelny weźmie udział w uroczystości i osobiście dokona odznaczenia członków powołanej przez Niego Kapituły Tymczasowej orderu »Virtuti Militari«. [...] Uroczystość rozpocznie przegląd wojska na placu Saskim. [...] Wręczenie odznaczeń nastąpi po nabożeństwie. Podczas aktu dekorowania bateria armat polowych odda w Cytadeli salwy honorowe. Uroczystość zakończy defilada przed Naczelnikiem Państwa i odznaczonymi". Na bankiecie naczelnik państwa wygłosił następujące przemówienie: „Moi panowie! Dzień wprowadzenia w życie orderu Virtuti Militari związałem z dniem wybuchu powstania styczniowego. Zrobiłem to rozmyślnie i to dlatego, aby związać życie nowoczesnego żołnierza Polski ze wszystkimi walkami przeszłości, które dla jej swobody toczono".

Teatr w hołdzie powstańcom

60. rocznica wybuchu powstania styczniowego to poza oficjalnymi uroczystościami, akademiami i nabożeństwami także przedstawienia teatralne, o których tak pisano 24 stycznia 1923 r. w „Kurierze Warszawskim": „Pierwsza scena miejska uroczyście obchodziła w dniu wczorajszym rocznicę powstania styczniowego. W odświętnie przystrojonej chorągiewkami o barwach narodowych widowni zajęli miejsca zaproszeni goście z weteranami na czele. [...] odegrano sztukę historyczną »Książę Józef Poniatowski«, której słuchano w podniosłym nastroju, oklaskując szczerze artystów z Józefem Węgrzynem na czele. W Teatrze Wielkim [...] przed rozpoczęciem przedstawienia orkiestra wykonała hymn narodowy. Widownia była oświetlona »a giorno«. Odegrano zawsze mile widziany »Straszny dwór« Moniuszki".

Narodowa zbiórka pamiątek

Rok 1933 to hucznie obchodzona 70. rocznica w większych i mniejszych miastach – kolumny „z kraju" wspominały o uroczystych nabożeństwach i pochodach w Krakowie, Wilnie, o specjalnych dekoracjach Poznania. Obchody rocznicy miały szczególne znaczenie w miejscach, które były świadkami bitew czy potyczek powstańczych. W Warszawie ważne wydarzenie stanowiła wystawa w Muzeum Narodowym. Jej istotnym elementem była zbiórka pamiątek, o której tak pisano w „Kurierze Warszawskim" 9 stycznia 1933 r.: „Muzeum Narodowe i Muzeum Wojska przystąpiło energicznie do urządzania wystawy pamiątek 63-go r. Wystawa mieścić się będzie w czterech salach, gdzie rozmieszczono pamiątki 61–63 r., manifestacji, organizacji powstańczych, rządu narodowego oraz pamiątki po działaczach i uczestnikach powstania. Okresy te, rozwijającego się powstania przedstawione są: w obrazach, rycinach, drukach, fotografiach, w orężu, mundurach i chorągwiach oraz przedmiotach pamiątkowych. Wystawa zapowiada się wielce interesująco. Wobec tak krótkiego terminu pozostałego do rocznicy wybuchu powstania, t.j. do 22-go stycznia, dyrekcja Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska zwraca się po raz wtóry z prośbą do społeczeństwa o nadsyłanie posiadanych przedmiotów".

Natomiast po otwarciu „Kurier Poranny" donosił: „W szeregu sal nagromadzono wielką ilość pamiątek związanych z porywem narodowym r. 1863 jako to przedmiotów, uzbrojenia, chorągwi i sztandarów, pieczęci, oryginałów rozkazów, listów, papierów wartościowych i dokumentów rękopiśmiennych, litografowanych i drukowanych, sztychów, obrazów i reprodukcji z owego okresu dotyczących Powstania, krzyżów i innych odznak, tudzież umundurowania. Ogólną uwagę zwracają też rzeźby wyobrażające dyktatora Romualda Traugutta w promieniach męczeńskiej glorii. [...] Trzeba dobrych paru godzin na jakie takie rozpatrzenie się w tym bogatym materiale, złożonym zarówno z kolekcji państwowych jak i ze zbiorów lub pojedynczych przedmiotów prywatnych. Piękna, wzruszająca wystawa, doskonale pomyślana, przygotowana i opracowana".

Prasowe upamiętnienia

Lata 30. przyniosły też w prasie dyskusję o tym, jak powinniśmy obchodzić rocznice ważnych wydarzeń historycznych. Adam Czartkowski w „Kurierze Warszawskim" postulował „trwałe uczczenie pamięci o powstańcach" i wydanie „Słownika uczestników walk o niepodległość": „Winne się w nim znaleźć krótkie, ale źródłowe dane o tych, którzy w 1830/31 r. walczyli [...] i ci z 1838, i z 1846, i 1848, i wreszcie – z lat 1863–1865[...]".

Prasa w 1938 r. obszernie pisała o obchodach 75. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, szczególnie podkreślając zaangażowanie młodego pokolenia w zachowanie pamięci o tym wydarzeniu. Uczniowie i harcerze brali udział w spotkaniach, pochodach oraz pełnili warty honorowe.

Prasa warszawska sporo uwagi poświęciła wydarzeniom związanym z Arturem Grottgerem: „Urządzono w Warszawie dwa pokazy poświęcone Arturowi Grottgerowi, natchnionemu poecie-malarzowi tej epoki. Stulecie urodzin wielkiego artysty minęło pod koniec ubiegłego roku. Dwa te pokazy – to uroczysty wieczór-akademia ku czci Grottgera w Teatrze Narodowym. [...] Co się tyczy wieczoru grottgerowskiego w Teatrze narodowym, to [...] trzeba całość uznać za dobre uchwycenie nastroju".

Ten bardzo krótki przegląd prasy pokazuje, jak ważnym wydarzeniem dla społeczeństwa polskiego było powstanie styczniowe oraz jak angażowało kolejne pokolenia w różne inicjatywy pozwalające na zachowanie pamięci o tym zrywie narodowym.

eprasa.pl eb754b50c7

POLSKO-ŻYDOWSKIE TRUDNE POTYCZKI WOJENNE

cz. 1.

OD POWSTANIA GABINETU PREMIERA WŁADYSŁAWA E. SIKORSKIEGO STOSUNKI ZE ŚRODOWISKAMI ŻYDOWSKIMI UKŁADAŁY SIĘ POPRAWNIE, A MOMENTAMI DOBRZE. DO CZASU

Premier Sikorski z prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem podczas trzeciej wizyty w Stanach Zjednoczonych, Waszyngton, grudzień 1942 r.

FOT. IPN

ZBIGNIEW IZDEBSKI

Rząd prezentował się jako demokratyczny i liberalny należący do koalicji antyhitlerowskiej. Dążył również do poprawy relacji polsko-żydowskich, co wzmocniłoby jego pozycję międzynarodową. Jednym z celów rządu na uchodźstwie była pomoc uchodźcom żydowskim oraz alarmowanie światowej opinii publicznej o prześladowaniach i zagładzie Żydów.

Dlatego premier Sikorski dość szybko i wcześnie przekazał raport o okrucieństwach niemieckich na terenach okupowanej Polski na ręce podsekretarza stanu USA Sumnera Wellesa, bo już 9 marca 1940 r. Częścią raportu był obszerny opis prześladowań Żydów w okupowanej Polsce. Podsekretarz Stanu obiecał przedłożyć raport prezydentowi.

Pierwsze napięcia

Po upadku Francji w czerwcu 1940 r. rząd przeniósł się do Londynu. Na gruncie brytyjskim nastąpiła współpraca ze środowiskami żydowskimi, której owocem był „The Polish Jewish Observer", redagowany w latach 1943–1945 przez urodzonego pod Lublinem Joela Canga. Już w swoim sprawozdaniu z działalności rządu za 1940 r. premier Sikorski stwierdzał: „Kwestia żydowska weszła na nowe tory zupełnie normalne, mimo wichrzeń elementów radykalnych z obu stron".

Rok 1941 należy również zaliczyć do dość dobrych w relacjach między polskim rządem a diasporą żydowską. Wizyta premiera i wodza naczelnego w USA, spotkanie z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem oraz z liderami Światowego Kongresu Żydów i Komitetu Żydów Amerykańskich wzmocniły pozycję rządu na uchodźstwie. Nowe akcenty w stosunkach polsko-żydowskich przyniósł 1942 r. Przystąpienie ZSRR do koalicji antyhitlerowskiej oraz wypowiedzenie wojny Japonii przez USA w grudniu 1941 r. wzmocniło Związek Sowiecki. ZSRR był potrzebny Wlk. Brytanii, bo absorbując większość sił niemieckich na froncie wschodnim, uniemożliwiał inwazję Niemiec na Wyspy Brytyjskie. Dla Amerykanów ZSRR był ważnym sojusznikiem, niezbędnym do pokonania Niemiec oraz potencjalnym w wojnie z Japonią.

eprasa.pl eb754b50c7

Po raz pierwszy problem żydowski stał się przyczyną sporu polsko-sowieckiego latem 1942 r. Miał on związek z ewakuacją wojska polskiego do Iranu i pomocą dla Żydów pozostałych w ZSRR. Równolegle osią sporu stała się kwestia obywatelstwa sowieckiego dla Żydów pozostałych w ZSRR, a posiadających dawne obywatelstwo II RP. Związek Radziecki niezgodnie z prawem międzynarodowym odmówił uznania obywatelstwa polskiego Żydom, Białorusinom i Ukraińcom, którzy posiadali obywatelstwo polskie przed 17 września 1939 r. Jednocześnie nadał im obywatelstwo radzieckie, co uniemożliwiało opuszczenie terytorium ZSRR i utrudniało korzystanie z pomocy społecznej prowadzonej przez Ambasadę Polską w Kujbyszewie. Środowiska żydowskie w USA domagały się od Polaków rozwiązania tych problemów, obwiniając polski rząd, który nie miał wpływu na ustawodawstwo ZSRR. Strona radziecka prowadziła politykę kompromitowania polskiego rządu na uchodźstwie na arenie międzynarodowej, wykorzystując kwestię żydowską. Już w lutym 1942 r. do konsula polskiego w Tel Awiwie, Henryka Rosmarina, dotarły informacje o grze strony radzieckiej prowadzonej wśród środowisk żydowskich w USA. Konsul z Tel Awiwu informował centralę MSZ o działaniach ambasadora ZSRR w USA Maksyma Litwinowa, który „usiłuje przy pomocy swej żony, pozyskać wpływowe koła żydowskie dla polityki ZSRR". Ambasador Litwinow przekonywał amerykańskich Żydów, że „tylko Sowiety zaspokojone w swych aspiracjach mogą dać gwarancję trwałego pokoju w Europie Wschodniej i Środkowej".

Skutkiem przyjęcia przez ZSRR wrogiej Polsce polityki były kolejne konflikty polsko-sowieckie i polsko-żydowskie. W listopadzie 1942 r., tuż przed przyjazdem premiera Sikorskiego do USA, doszło do zajść ulicznych w Tel Awiwie z udziałem młodzieży polskiej i żydowskiej. Polski konsul raportował do premiera, wskazując na inspiracje komunistyczne wśród Żydów w Palestynie jako źródło zamieszek. Strona polska zareagowała energicznie. Interweniowała ambasada w Kujbyszewie, ambasador polski w USA, MSZ, a nawet premier Sikorski. Z kolei 5 sierpnia1942 r. ambasador Jan Ciechanowski po uprzednich interwencjach u podsekretarza stanu Sumnera Wellsa i sekretarza stanu Cordela Hulla, które okazały się niewystarczające, spotkał się z prezydentem Rooseveltem na półgodzinnej audiencji, by poruszyć i rozwiązać problem obecności polskich Żydów w ZSRR. Prezydent obiecał pomóc, wysyłając swojego wysłannika na rozmowy do Moskwy. Był nim Averell Harriman. Premier Sikorski podyktował list do Harrimana z prośbą o interwencję u Stalina w polskich sprawach, których ten podczas swojej rozmowy ze Stalinem nie poruszył. Po serii interwencji ambasadora Ciechanowskiego Departament Stanu zapewnił, że kwestia polskich uchodźców będzie poruszona przez kolejnego wysłannika prezydenta Wendella Willkie'a, który również nie poruszył spornych kwestii w rozmowie ze Stalinem. Decyzję o zaniechaniu reprezentowania rządu RP w tej kwestii, podczas rozmów ze Stalinem, podjął osobiście prezydent, który uznał za „niewskazane komplikować trudne rozmowy amerykańsko-sowieckie dodatkową interwencją".

Na inspirację sowiecką konfliktu wskazywało memorandum wręczone przez ambasadora Ciechanowskiego podsekretarzowi stanu: „Sowiecka propaganda w Palestynie stara się stworzyć wrażenie, że polskie władze są przesycone antyżydowskimi uczuciami i dlatego jest dyskryminacja Żydów w Rosji".

Polska pomoc

Za nieprawdziwością większości zarzutów przemawiały dane przedstawione przez stronę polską i żydowską. Arieh Tartakower, dyrektor jednego z departamentów Światowego Kongresu Żydów, w swej pracy o żydowskich uchodźcach podaje liczby. W kwietniu 1943 r. we wszystkich delegaturach podlegających ambasadzie polskiej w ZSRR, wśród pracowników ambasady i delegatur terenowych Żydzi stanowili 47,5 proc. personelu. Zaś wśród nauczycieli szkół oraz żłobków Żydzi stanowili 34 proc. Największy odsetek Żydów występował wśród dzieci w szkołach i wynosił 68,5 proc. ogółu uczniów.

Jednakże w Ameryce istniał podatny grunt dla sowieckiej propagandy. W październiku 1942 r. polski ambasador depeszował z Waszyngtonu o wzmożeniu akcji sowieckiej na terenie Ameryki, której celem jest przyzwyczajenie opinii publicznej do zmian terytorialnych wzdłuż zachodnich granic ZSRR. Ambasador Ciechanowski stwierdził pogorszenie notowań sprawy polskiej w USA i wzmocnienie Sowietów. Wskutek tego ambasador starał się nie komplikować stosunków polsko-amerykańskich, wyjaśniając motywy: „Musimy się liczyć z bardzo ważnym na terenie tutejszym czynnikiem żydowskim i akcją sowiecką prowadzoną wśród kół żydowskich".

Administracja Roosevelta gotowa była do daleko idących ustępstw wobec Stalina, by uzyskać jego poparcie. Organizacje żydowskie zaś wpisywały się w stanowisko administracji amerykańskiej, a de facto także sowieckiej. Do polskiego rządu, do placówek dyplomatycznych napływały informacje potwierdzające coraz większe wpływy ZSRR wśród organizacji żydowskich. Aby powstrzymać niekorzystny dla Polski rozwój sytuacji międzynarodowej, premier Sikorski chciał jak najszybciej odwiedzić Biały Dom i spotkać się z prezydentem Rooseveltem. Miała to być ofensywa dyplomatyczna połączona z alarmowaniem świata o zagładzie narodu żydowskiego. Premier Sikorski chciał rozpocząć swoją wizytę w październiku 1942 r. Na to nie zgodziła się strona amerykańska i ustalono termin wizyty szefa polskiego rządu w Ameryce na pierwszą połowę grudnia 1942 r. Przed wyjazdem do Ameryki premier Sikorski alarmował środowiska żydowskie o zagładzie Żydów na terenie okupowanej Polski. 29 października 1942 r. w Albert Hall w Londynie premier ogłosił oświadczenie zawierające informacje o zagładzie. Część polskiego raportu posłużyła później Światowemu Kongresowi Żydów do przedłożenia memorandum dla prezydenta Roosevelta z 8 grudnia 1942 r. Z kolei dwa dni później polski MSZ wydał w języku angielskim specjalną notę dyplomatyczną skierowaną do wszystkich narodów walczących z Niemcami, w której to broszurze – opartej w dużej mierze na raporcie Jana Karskiego – przedstawiono światu dowody masowej eksterminacji Żydów na ziemiach polskich dokonywanych przez okupantów.

Niewątpliwie raporty polskiego podziemia oraz międzynarodowa działalność polskiego premiera były bodźcem dla środowisk żydowskich w kierunku wywierania presji na prezydencie USA. Do akcji informowania świata i pomocy Żydom aktywnie włączyła się Polonia Amerykańska, która na zjeździe w Buffalo 7 listopada 1942 r. jednomyślnie potępiła zbrodnie na Żydach na terenie okupowanej Polski.

eprasa.pl eb754b50c7

MARIAN KUKIEL. Oficer i naukowiec

„BYŁ UCZONYM ZBYT WIELKIEJ MIARY, BY DAŁO SIĘ GO OT PO PROSTU ZIGNOROWAĆ". JEGO TWÓRCZOŚĆ PRZENIKAŁA NAWET PRL-OWSKIE DZIEJOPISARSTWO W ASPEKTACH, KTÓRE Z POWODZENIEM BADAŁ

MARCIN WIŚNIARSKI

W gronie polskich historyków-emigrantów Marian Kukiel był jednym z najwybitniejszych badaczy.

Urodził się 15 maja 1885 r. w Dąbrowie Tarnowskiej w Małopolsce. Bardzo wcześnie włączył się w walkę o niepodległość, związany z PPS, a potem z PPS-Frakcja Rewolucyjna. Jako bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego był w 1908 r. jednym z pierwszych organizatorów Związku Walki Czynnej. Następnie w początkach I wojny światowej w 1914 r. wziął udział w bitwach m.in. pod Konarami, Ożarowem, Tarłowem, Babinem i Kamionką. Następnie w randze kapitana na jesieni 1915 r. walczył np. w okopach pod Starychoroszem. W kampanii letniej 1916 r. dowodził batalionem m.in. pod Rutką Wileńską i Sitowiczami. We wrześniu 1917 r. w stopniu majora został komendantem szkoły podchorążych. W końcu 1919 r. i na wiosnę 1920 r. w randze podpułkownika pełnił funkcje inspektora szkół wojskowych i zastępcy szefa oddziału III sztabu. W 1920 r. objął dowództwo 51. Pułku Piechoty. W czerwcu 1920 r. jako dowódca 24. Brygady Piechoty bronił linii rzeki Zbrucz. Jego męstwa dowodzi fakt otrzymania przezeń najwyższego wojskowego odznaczenia Virtuti Militari. W 1924 r. uzyskał stopień generała brygady. Od kwietnia do stycznia 1925 r. był dowódcą 13. Dywizji Piechoty. Po zamachu majowym, w którym przeciwstawił się Piłsudskiemu, przestał pełnić czynną służbę wojskową. Wrócił jako ochotnik w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. Pełnił wówczas przejściowo funkcję komendanta Tarnowa. Ponadto brał udział w obronie Lwowa. Następnie przedostał się do Francji. Od października 1939 r. do czerwca 1940 r. był wiceministrem spraw wojskowych. W latach 1940–1942 był dowódcą I Korpusu Polskiego w Szkocji. A od 1942 do 1949 r. – ministrem Obrony Narodowej.

* * *

Marian Kukiel miał gruntowne podstawy do bycia wybitnym historykiem wojskowości, zarówno dzięki służbie wojskowej, jak i wykształceniu. Studiował historię na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Franciszka Józefa we Lwowie. W 1909 r. obronił napisaną pod kierunkiem Szymona Aszkenazego pracę doktorską pt. „Wyprawa Deniski". Dotyczyła ona polskiego powstania na Bukowinie w 1797 r. W kwietniu 1920 r. z ramienia Towarzystwa Wiedzy Wojskowej uczestniczył w naradzie historyków w Warszawie w sprawie organizacji nauki historycznej w Polsce. Krótko pełnił funkcję szefa Biura Historycznego Sztabu Generalnego, z której został zdymisjonowany po zamachu majowym we wrześniu 1926 r. Cztery lata później uzyskał nominację na stanowisko dyrektora Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie. Równocześnie wykładał historię nowożytną na Uniwersytecie Jagiellońskim, od 1935 r. jako profesor. W 1932 r. został członkiem-korespondentem, a pięć lat później członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności.

Prof. Marian Kukiel zajmował się m.in. wojskowością polską od średniowiecza do schyłku XVIII w. W swoich pracach stworzył autorską periodyzację dziejów militarnych Polski. Był autorem licznych publikacji, wśród nich warto wymienić – „Zarys historii wojskowości w Polsce", „Wojna 1812 roku" czy też „Dzieje Polski porozbiorowe 1795–1921", „Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej", „Książę Adam" oraz (wydane pośmiertnie) „Dzieje polityczne Europy od rewolucji francuskiej".

Na emigracji w latach 1946–1973 był prezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii. Należał do grona założycieli Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego, któremu przewodniczył aż do śmierci. Pod jego redakcją ukazało się 16 tomów „Tek Historycznych" – polskiego pisma historycznego na emigracji. Od 1950 r. był profesorem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, a w latach 1952–1973 członkiem senatu tej uczelni. Od 1949 do 1973 r. był wiceprezesem zarządu Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Do końca życia był czynny zawodowo. Zmarł 15 sierpnia 1973 r. w wyniku ran odniesionych w wypadku samochodowym. Spoczął u boku żony na cmentarzu Kensal Green w Londynie.

FOT. NAC; SHUTTERSTOCK

eprasa.pl eb754b50c7

„MARDUŁA, TWOJE DZIEŁO”,

CZYLI HISTORIA OBOZOWYCH SKRZYPIEC

SKRZYPCE WYKONANE W NIEMIECKIM OBOZIE JENIECKIM W 1940 r. BYŁY PRZYKŁADEM CAŁKOWITEGO ODDANIA SIĘ SZTUCE LUTNICZEJ. WYKONANE ZOSTAŁY W ARCYTRUDNYCH WARUNKACH OBOZOWYCH Z MATERIAŁÓW DOSTĘPNYCH NA TERENIE POWSTAJĄCEGO OBOZU, NARZĘDZIAMI ZROBIONYMI WŁASNORĘCZNIE Z RESZTEK PO NIEMIECKICH KONSERWACH, W CAŁKOWITEJ KONSPIRACJI, BO ODKRYCIE ZAKAZANEJ DZIAŁALNOŚCI GROZIŁO WYROKIEM ŚMIERCI. JEDNAK CHĘĆ PRZECIWSTAWIENIA SIĘ NIEWOLI I MIŁOŚĆ DO LUTNICTWA BYŁY SILNIEJSZE

STANISŁAW MARDUŁA

Skrzypce towarzyszą nam od zarania dziejów, przekształcając się wraz z rozwojem cywilizacji z prymitywnego instrumentu w najwyższej miary dzieło sztuki. To instrument należący do grupy chordofonów smyczkowych, którego pojawienie się na terenie Europy datuje się na przełom XV i XVI w. Od chwili pojawienia się w praktyce muzycznej wzbudzał i nadal wzbudza ogromne emocje zarówno wśród lutników, jak i wykonawców, ale chyba największe wśród słuchaczy. Do chwili obecnej budowany jest przez artystę lutnika (instrumenty mistrzowskie). Z niewielkich kawałków dwóch gatunków drewna (świerk i jawor) projektuje i konstruuje on narzędzie dźwiękowe, w którym zamyka nieskończoną ilość dźwięków sprawnie wydobywaną przez muzyka. Efektem tego twórczego procesu jest dzieło, które przez lutnika traktowane jest jak dziecko, a jego ukończenie w wielu pracowniach lutniczych jest okazją do swoistego chrztu, w którym biorą udział rodzina, przyjaciele i muzycy. Skrzypce są instrumentem towarzyszącym nam w drodze życiowej, od kołyski po grób.

Mój ojciec

Jednym z takich dzieł lutniczych jest instrument wykonany przez zakopiańskiego lutnika Franciszka Mardułę „Gałę” – nauczyciela, nestora polskiego i światowego lutnictwa, wybitnego sportowca w konkurencjach narciarskich. Urodził się on 27 lipca 1909 r. w Poroninie, w rodzinie o silnych tradycjach patriotycznych. Jego ojciec Józef, absolwent Zakopiańskiej Szkoły Drzewnej, prowadził na Olczy (dzielnica Zakopanego) jedną z największych pracowni stolarskich, w której wykonywana była stolarka »

Autoportret Franciszka Marduły w niewoli, 21 listopada 1940 r.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl eb754b50c7

» okienna, a przede wszystkim meble w stylu zakopiańskim według wzorów własnych oraz projektów Stanisława Barabasza i Wojciecha Brzegi. Tam też Franciszek pobierał naukę meblarstwa, uzyskując w wieku 17 lat dyplom czeladniczy. W 1928 r. wykonał swoje pierwsze skrzypce. Jak wspominał: „Doszedłem do perfekcji w wykonywaniu mebli, czas zająć się poważniejszą pracą, taką, która poza radością dla oka da jeszcze radość dla duszy i ucha". Tak też rozpoczęła się trwająca do końca życia (zmarł 29 listopada 2007 r.) druga życiowa miłość, bo pierwszą były rodzina i ojczyzna. Trzecią miłością i pasją był sport – narciarstwo, gimnastyka i strzelectwo. W latach 1925-1939 jako narciarz uczestniczył w wielu znaczących zawodach, w mistrzostwach Polski (biegacz, skoczek, zjazdowiec) oraz w 1939 r. w Narciarskich Mistrzostwach Świata FIS, mistrzostwach Międzynarodowej Federacji „Sokół" w Czechosłowacji, kilkakrotnie brał udział we Wszechsłowiańskich Zawodach Narciarskich Sokolstwa. W sierpniu 1939 r. został powołany do Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie ukończył kurs minerski. Uczestnik wojny obronnej, walczył w szeregach Korpusu Ochrony Pogranicza w rejonie Jordanowa i Suchej Beskidzkiej. Cofając się pod naporem wojsk niemieckich w kierunku Lublina i Lwowa, 27 września dostał się do niemieckiej niewoli, a następnie jako jeniec wojenny w latach 1939–1945 przebywał w stalagach w Muhlbergu i Elsterhorst.

Jego pasjami życiowymi były narciarstwo, gimnastyka, strzelectwo oraz lutnictwo, a od 1950 r. praca pedagogiczna w dziedzinie lutnictwa, którą prowadził do 1972 r. Stał się niekwestionowanym autorytetem w tej dziedzinie dla wielu pokoleń współczesnych lutników w Polsce i za granicą. Działalność sportową uprawiał w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół" gniazdo Zakopane, do którego wstąpił za namową swojego ojca chrzestnego Jana Kasprowicza.

Z miłości

To właśnie z pobytem w niewoli niemieckiej wiąże się wręcz nieprawdopodobna historia wykonania skrzypiec „obozowych". Instrument ten jest jednym z najważniejszych dzieł Franciszka Marduły. Powstał w czasie jego uwięzienia w obozie jenieckim w 1940 r. Skrzypce te stanowią przykład całkowitego oddania

Zakład stolarski Hermana Sinapiusa w Hoyerswerdzie

się sztuce lutniczej. Wykonane zostały w arcytrudnych warunkach obozowych z materiałów dostępnych na terenie powstającego obozu, narzędziami zrobionymi własnoręcznie z resztek po niemieckich konserwach, w całkowitej konspiracji, bo odkrycie zakazanej działalności groziło wyrokiem śmierci. Jednak chęć przeciwstawienia się niewoli i miłość do lutnictwa były silniejsze. Jak wspominał po latach, to że przeżył, było spowodowane szczególną opieką Boską i jego patrona św. Franciszka oraz wiarą, że wróci do ukochanej żony i rodziny.

Skrzypce wykonane zostały całkowicie z pamięci, bez żadnych szablonów czy wzorców, z zachowaniem wszelkich obowiązujących wtedy kanonów sztuki lutniczej, co jest dowodem perfekcyjnego opanowania warsztatu. Należy wspomnieć, że Franciszek Marduła był już przed wybuchem wojny mistrzem rzemiosła meblarskiego i posiadał poza ogromnymi zdolnościami manualnymi doskonałe przygotowanie warsztatowe.

Niemożliwe stało się możliwe

Doskonałe przygotowanie warsztatowe i ogromna wiedza lutnicza to jednak za mało, żeby mógł powstać instrument. Potrzebny jest odpowiedni materiał – w miarę równo usłojone drewno świerkowe, jaworowe lub gatunkowo podobne. Niezbędne są narzędzia (m.in. dłuta, pilniki), klej, ściski, środki do wykończenia (co najmniej politura) oraz akcesoria (podstawki, kołki, strunociąg i struny). To wszystko należało zdobyć w warunkach obozowych w całkowitej tajemnicy przed władzami obozu. Z początkiem 1940 r. Niemcy rozpoczęli budowę baraków obozowych dla jeńców. Miesiące zimowe 1939 i 1940 r. jeńcy musieli przeżyć w prowizorycznych brezentowych namiotach, śpiąc na gołej ziemi przykrytej niewielką ilością słomy przy kilkunastopniowym mrozie. W trakcie budowy baraków, które wykonywali pod niemieckim nadzorem więźniowie, Franciszek, mając dostęp do prostych narzędzi, przygotował z desek świerkowych dziesięć elementów ciętych promieniowo, które posłużyły później do zrobienia płyty górnej. Do wykonania płyty spodniej wykorzystał kawałek pozyskany z brzozy, którą wycięto w trakcie budowy baraków. Zarówno świerk, jak i brzozę poddał obróbce hydrotermicznej polegającej na kilkukrotnym warzeniu (gotowaniu) i suszeniu drewna, powodując tym samym proces przyspieszonego suszenia. Proste dłuta potrzebne do wykonania sklepień i opracowania grubości oraz wykonania komory kołkowej, ślimaka i chwytni zrobił sam z pustych puszek po konserwach niemieckich.

Temat budowy instrumentu w takich warunkach niejednokrotnie przewijał się w naszych rozmowach podczas wspólnej pracy twórczej w pracowni, w której spędziłem z moim ojcem, mistrzem i pierwszym cenzorem mojej twórczości ponad 30 lat. Choć od jego śmierci minęło już 16 lat, to nadal dla mnie, jako praktykującego od 50 lat lutnika, trudne do zrozumienia jest to, jak udało mu się pokonać przeszkody i stworzyć skrzypce dedykowane ukochanej żonie – mojej mamie. Wszystkie prace wykonywał w czasie ciszy nocnej, przy prymitywnym kaganku. Listewki na boczki, jak wspominał, pozyskał za pomocą prostej piły ramowej, której używał do wykonania stolarki okiennej. Gotując je w czajniku, nadawał im odpowiedni kształt i montował na przygotowanych formach. Na środku płyty dolnej znajduje się serduszko jako intarsja w miejscu, gdzie w materiale był sęk, a na języczku płyty inkrustowana litera „S" (Stanisława – imię żony) wykonana z macicy perłowej pozyskanej z guzików bielizny woskowej (w tym okresie guziki wykonywano powszechnie z tego surowca). Klej do klejenia poszczególnych elementów ojciec podkradał dyskretnie z warsztatu obozowego. Nie lada wyzwaniem było pozyskanie politury do wykończenia instrumentu. Zbierał żywicę z tarcicy świerkowej i sosnowej, a następnie rozpuszczał ją w bimbrze wykupionym od wachmanów

eprasa.pl eb754b50c7

(strażników) i gotowy roztwór mieszał z ciężko zdobytą niewielką ilością politury. Najmniejszym problemem było wykończenie instrumentu. Zastosował do tego powszechną w meblarstwie metodę nakładania za pomocą tamponu. Kołki, strunociąg i guzik wykonał z brzozy zabarwionej atramentem i sadzą na czarno, struny zaś z dostępnych na terenie budowy kawałków różnej grubości drutu stalowego i miedzianego.

Dla żony i Polski

Twórca tego instrumentu wykazał się niezwykłą odwagą, umieszczając wewnątrz instrumentu inskrypcje napisane ołówkiem na płycie spodniej: „Dla ukochanej Żony Stasi Fran" i „Niech żyje Polska Niepodległa". Za ten ostatni wpis, w razie odkrycia go przez Niemców, groziła nieuchronnie kara śmierci. Skrzypce obozowe miały również swoje „chrzciny". Odbyły się one 11 listopada 1940 r. w dzień święta narodowego, kiedy to jeden ze współwięźniów zagrał na nich, ryzykując życie swoje i całego baraku, „Mazurka Dąbrowskiego", „Rotę" i „Boże, coś Polskę". Wesoło przy tym wołając: „Marduła, twoje dzieło!". Ojciec wspominał, że były to jedne z najszczęśliwszych chwil w jego życiu, pomimo uwięzienia i brutalnego terroru Niemców. Radości nie było końca, wzruszenie było ogromne, wszyscy płakali i składali sobie życzenia jak najszybszego powrotu do Polski i rodzin. Skrzypce umilały też obozową Wigilię, Nowy Rok i Święta Wielkiej Nocy, niosąc nadzieję na wyzwolenie. Instrument szczęśliwie udało się wysłać z obozu do domu rodzinnego żony Stanisławy w Zakopanem.

Nie były jedyne

Franciszka Mardułę w 1942 r. przeniesiono do nowego obozu w Elsterhorst Stalag IV B i przydzielono do pracy w zakładzie stolarskim Hermana Sinapiusa w Hoyerswerdzie na Łużycach. Tam wykonywał prace stolarskie, głównie trumny dla poległych na froncie wschodnim. Za zgodą majstra zbudował drugie skrzypce. Jednak korzystał już wtedy z profesjonalnych narzędzi znajdujących się w warsztacie.

Franciszek Marduła opatrzył skrzypce własnym podpisem, datą i miejscem wykonania instrumentu

Ukończył je wczesną wiosną 1945 r., tuż przed wkroczeniem na Łużyce armii sowieckiej. W marcu 1945 r. obóz ewakuowano, pędząc jeńców w Sudety do Czech, gdzie broniły się jeszcze jednostki SS. Przed ewakuacją, również za zgodą właściciela kamienicy i warsztatu, zamurował instrument w ścianie piwnicy, zastrzegając, że po wojnie po niego wróci. Niestety, historia potoczyła się inaczej i reżim komunistyczny panujący we wschodniej Europie na długie lata uniemożliwił wyjazd. Dopiero po 2004 r. dotarłem do Hoyerswerdy i odnalazłem dom Sinapiusa, jednak nikogo w nim nie zastałem. Zrobiłem kilka zdjęć, które pokazałem tacie. Po dłuższym namyśle rozpoznał budynek, z komentarzem: „Podczas wojny wyglądał trochę inaczej".

Prowadząc badania literatury lutniczej, szczególnie biogramów lutników, którzy tworzyli lub mogli budować instrumenty w czasie II wojny światowej, nie znalazłem na terenie Europy żadnej informacji o podobnym przypadku. Jestem tym samym przekonany, że skrzypce zbudowane przez mojego ojca są jedynym tego typu obiektem historycznym na terenie Europy, a być może i w skali światowej.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl eb754b50c7

HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ – ROK PÓŹNIEJ

PO ROKU NAUCZANIA NOWEGO PRZEDMIOTU HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ POSTANOWIŁAM PODZIELIĆ SIĘ KILKOMA NAUCZYCIELSKIMI REFLEKSJAMI

KAROLINA BIELAWSKA

Warto na początek przywołać fakt, że podstawa programowa zawiera więcej zagadnień niż przewidziana na jej realizację liczba lekcji (105 zagadnień na 90 godzin). Daje to z jednej strony pewną swobodę w łączeniu treści i włączania uczniów w różne formy aktywności, z drugiej zaś wymusza na nauczycielu pośpiech w realizacji materiału i ogranicza możliwości usystematyzowania wiedzy.

We wrześniu prowadziłam zajęcia za pomocą stworzonych przez siebie prezentacji multimedialnych, ponieważ uczniowie otrzymali podręczniki z wydawnictwa późno, bo pod koniec miesiąca. Jako pomoc w nauce poleciłam książkę autorstwa Izabelli Modzelewskiej-Rysak, Leszka Rysaka, Karola Wilczyńskiego i Adama Ciska. Ponadto uczniowie mogli korzystać z drugiego podręcznika do przedmiotu autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego jako lektury dodatkowej, uzupełniającej. Stworzyłam na Facebooku dla moich uczniów grupę prywatną, gdzie dzieliłam się z młodzieżą materiałami i linkami dostępnymi w internecie. Z ankiety, którą przeprowadziłam pod koniec roku szkolnego, wynika, że uczniowie korzystali z tego chętnie. Odnajdywali tam materiały potrzebne na zajęcia, jak i sporo dodatkowych, ciekawych zagadnień, które na lekcji mogły być jedynie wspomniane, np. film dokumentalny o obławie augustowskiej, ukazujący również bieżącą pracę badawczą i zbieranie materiałów DNA od rodzin, czy filmy i artykuły o działalności Fundacji „Niezłomni".

Najciekawsze okazały się te zajęcia, na których omawialiśmy biografie bardziej lub mniej znanych osób z historii najnowszej, np. o śmierci Stalina w konwencji podcastu kryminalnego, czy lekcja o Józefie Światle jako scenariusz serialu sensacyjnego z wieloma zaskakującymi zwrotami akcji.

Uczniowie realizowali również krótkie projekty, które dotyczyły jednego, dwóch zagadnień z podstawy programowej – na lekcji takich referatów czy prezentacji mogło być nawet do trzech, czterech. Miało to uczniów przygotować do dyskusji na wybrany temat – metoda ta jest w mojej ocenie najlepszą formą ćwiczenia wiedzy i umiejętności z historii i teraźniejszości. Same projekty były na dobrym poziomie, jednak nauka metodą dyskusji nie zawsze się udawała. Dlaczego tak się stało? Możliwe, że młodzież w klasie pierwszej liceum nie jest jeszcze w pełni przygotowana – brak umiejętności krytycznego myślenia, nieutrwalona wiedza z okresu II wojny światowej, lęk społeczny wynikający z nowej sytuacji. W drugim semestrze było już zdecydowanie lepiej.

Ankieta

W czerwcu 2022 r. (kiedy jeszcze HiT-u nie było) i w czerwcu 2023 r. (po roku nauczania tego przedmiotu w klasach pierwszych) przeprowadziłam wśród moich uczniów ankiety. Otrzymałam następujące informacje zwrotne: uczniowie chętnie chodzą na lekcje historii, większość uznaje zajęcia za ciekawe (38 proc. – tak; 17 proc. – zdecydowanie tak; 9,7 proc. – zdecydowanie nie; 6,5 proc. – nie). Na pytanie, czym jest historia, uczniowie zazwyczaj odpowiadają poprawnie, wiążąc przeszłość z działalnością człowieka. Dobrze więc wiedzą, o czym mają uczyć się na tych zajęciach. Natomiast zapytani, czym jest przedmiot historia i teraźniejszość, podawali różne odpowiedzi: 43 proc. osób wybrało wprawdzie, że „HiT to całkiem nowy przedmiot: historia najnowsza z elementami wiedzy o społeczeństwie". Jednak 35 proc. uznało, że jest to tylko historia najnowsza, a 12 proc. stwierdziło, że to tylko inna nazwa wiedzy o społeczeństwie. Większość osób uznała, że zajęcia są przeciętne, co uzasadniali np. tak: „Uważam, że WOS byłby przydatniejszy", „Wolę uczyć się o społeczeństwie, a nie dwa razy więcej historii", „Jest dużo na temat historii, a mniej tego, co było na wosie".

Inny uczeń napisał: „Przez wprowadzenie HiTu, muszę uczyć się jednocześnie np. o PRL oraz o starożytnym Rzymie. To są zupełnie inne czasy, uczenie się ich jednocześnie jest trudne. Czasem na HiTcie pojawiają się pojęcia, które pojawiały się w poprzednich latach na wosie [...]". Oraz podobny głos: „Większość tematów omawianych na HiTcie była omawiana w 8. klasie. Więc dla mnie to była taka nudna powtórka".

eprasa.pl eb754b50c7

Jeszcze jeden głos uczniowski, który pokazuje odmienny stosunek do zmian w szkole: „Nowsza historia jest łatwiejsza do zrozumienia i ważniejsza dla teraźniejszego życia. Normalnie tematy ostatniego wieku poznawaliśmy w ostatnich klasach, kiedy wszyscy są skupieni na egzaminie ósmoklasisty/maturze, więc moim zdaniem dobrze, że tematy te przerabiamy równolegle ze starszą historią". Ktoś inny napisał: „Bardziej interesujące są dla mnie tematy historii najnowszej, które właśnie są zawarte w podręczniku od Hitu". „Dla mnie HiT jest okej, dlatego że po prostu jest to potrzebne, by uczyć się więcej np. polityki i tego, co się dzieje w kraju". Pojawiła się też taka wypowiedź: „Propaganda i ideologia wciskana dzieciom". Moi uczniowie zaprezentowali zatem taką samą skalę poglądów o nowym przedmiocie, jaką wyrażają nauczyciele i inni dorośli np. na forach internetowych.

Oczywiście część osób pozytywnie podeszła do nowego przedmiotu, pisząc: „Myślę, że samo wprowadzenie HiT jest dobrym pomysłem, ale trochę przeciążonym treścią do zapamiętania". Z tym głosem trudno jest się nie zgodzić, zwłaszcza że już rok temu czytałam podobne opinie uczniowskie: „Chciałabym zaznaczyć, że moja niechęć do historii w żadnym stopniu nie jest spowodowana umiejętnościami dydaktycznymi nauczycieli, ci bowiem wielokrotnie, przynajmniej w niewielkim stopniu, zainteresowali mnie swoim przedmiotem. Niechęć spowodowana jest bezsensownym, przeładowanym programem nauczania, nie tylko z historii. Ponadto nie uważam, że lekcje historii sprawiają, że poszerzam swoje horyzonty, podchodzę do bowiem nich z przymusu. [...] Mój rozwój podyktowany jest własnymi chęciami i, czasami, motywacją płynącą ze strony nauczycieli [...]. W pewnym sensie więc kształcę się historycznie, jednakże tylko w aspektach, które mnie fascynują".

Zadałam też uczniom pytanie: „Który temat z historii i teraźniejszości zrobił na tobie szczególne wrażenie w tym roku?". Ankietowani przywoływali głównie tematy, do których byłam najlepiej przygotowana i które miały charakter interdyscyplinarny, z zastosowaniem wielu różnych metod pracy jednocześnie (praca pod kierunkiem, krótki film, elementy dyskusji, projekt). Z najlepszym przyjęciem spotkała się jednak wspomniana wyżej metoda biograficzna wzbogacona o moje pomysły tworzone na bieżąco dzięki obserwacji zainteresowań uczniów.

W dalszym kroku zapytałam, czy zaangażowanie prowadzącego wpływało na odbiór lekcji przez młodzież: „przygotowanie nauczyciela na HiT miało pozytywny wpływ na odbiór nowego przedmiotu, pomimo złych nastawień przed rozpoczęciem roku szkolnego" lub „mimo nudnych tematów pani potrafiła czasem zaciekawić". Uczniowie w znacznej większości uznali, że dzięki zajęciom z historii oraz historii i teraźniejszości nieco lepiej rozumieją człowieka, a także złożoność jego losów. Potrafią wskazać tematy, które ich zdaniem najbardziej wpłynęły na naszą teraźniejszość. Z historii przed 1945 r. podawali kolejno: wybuch II wojny światowej (80 proc. wskazań), odkrycia geograficzne i wynalazek druku (75 proc.), rewolucja przemysłowa (50 proc.), I wojna światowa (46 proc.). Z dziejów powojennych (ale tylko do końca lat 70. – na tym zakończyłam mniej więcej zagadnienia z PP w kl. 1): żelazna kurtyna i powstanie bloku wschodniego (67 proc. wskazań), rewolucja obyczajowa (51 proc.), likwidacja systemu kolonialnego (46 proc.), plan Marshalla (39 proc.).

Mimo to uczniowie nie czuli się zmotywowani do pozalekcyjnych poszukiwań wiadomości o historii. Na pytanie: „Czy lekcje historii/HiT w liceum zmotywowały cię do poszukiwań dodatkowych informacji o wybranym temacie?" odpowiadali „nie, nigdy" – dla historii: 54 proc., dla HiT: 63 proc., „tak, ale tylko kilka razy" – dla historii 39 proc. pytanych, dla HiT: 33 proc. Uczniowie w znakomitej większości poszukują wiedzy w internecie, zazwyczaj jest to Wikipedia i serwis YouTube. Młodzież woli oglądać lub słuchać o historii, niż czytać.

Zapytałam także: „Czy lekcje HiT w liceum spowodowały twoje większe zainteresowanie życiem twoich rodziców, dziadków i pradziadków oraz ich losami w PRL?" – 10 proc. odpowiedziało: „zdecydowanie tak, często o tym rozmawialiśmy" i 28 proc. „tak, kilka razy", 40 proc. pytanych uznało, że tematyka zajęć nie zainteresowała ich losami swojej rodziny. W dalszej części 69 proc. osób uznało, że historia jednak czegoś ich uczy.

Wnioski i propozycje dla kolegów nauczycieli

Zdaję sobie sprawę z niedoskonałości mojego badania, jednak rozbudziło ono moją ciekawość – chciałabym kiedyś przeczytać wyniki podobnej ankiety dla wszystkich uczniów liceów w Polsce, którzy uczą się historii, a przynajmniej dla tych, którzy uczęszczają na historię i teraźniejszość. Uzyskane przeze mnie wyniki pozwalają jednak zauważyć pewną tendencję i nieśmiało wskazać nowatorskie ścieżki, które mogą przyczynić się do poprawy jakości kształcenia, a w konsekwencji odpowiedzieć na zmieniające się potrzeby uczniów. Dlatego właśnie do nauczania historii i teraźniejszości podeszłam zadaniowo, a nauczanie nowego przedmiotu wykorzystuję jako szansę, aby dowiedzieć się czegoś nowego o uczniach i o sobie samej.

Intuicja nauczycielska podpowiada mi jednak, że nie do końca tak miało być z nowym przedmiotem. Największą trudnością wydaje się fakt, że uczniowie realizują dwa kursy historii jednocześnie: od starożytności i historii najnowszej, powojennej. Jest to przedmiot, gdzie niezbędna jest szeroka wiedza z wielu epok – by powiązania były zrozumiałe dla uczniów, trzeba niejednokrotnie sięgać do zagadnień z historii dawniejszej dla ukazania szerszego kontekstu, a tego młodzież zwyczajnie nie pamięta ze szkoły podstawowej.

Mimo to nadal jest to przedmiot dużej szansy. Nauczyciele historii, będąc na bieżąco z najnowszymi ustaleniami historyków badaczy, mogą po prostu relacjonować różnorodność badań i poglądów. Historiografia jest przecież żywą i obfitującą w nowe ustalenia dziedziną, dlatego wskazywanie aktualności ze świata naukowego może być kolejną metodą nauczania w nowoczesnym wymiarze. To ważne, by w czasach pełnej informatyzacji nie dopuszczać do sytuacji, w której wiedza z opóźnieniem trafia do uczniów (jak często ma to miejsce z podręcznikami szkolnymi). Mogę więc przyjąć wygodną rolę obserwatora i sprawozdawcy, jednocześnie prowadząc uczniów ku metodom aktywnym, takim jak dyskusja czy debata.

Mam nadzieję, że moja krótka refleksja stanie się przyczynkiem do podjęcia szerszego dyskursu na temat nauczania historii zarówno wśród nauczycieli, metodyków, jak i naukowców. Dobrze byłoby przyjrzeć się temu, jakie są obecnie cele nauczania historii. Jakie miejsce ono zajmuje w szeroko pojętej edukacji ogólnokształcącej, humanistycznej, społecznej i obywatelskiej. I ostatecznie, czym jest w świetle polityki historycznej.

Autorka jest nauczycielką historii oraz historii i teraźniejszości w Liceum Ogólnokształcącym w Nadarzynie

eprasa.pl eb754b50c7

Michał Kleofas Ogiński, 1805 r.

ORKIESTRA KSIĘCIA MICHAŁA M. OGIŃSKIEGO

MUZYKA ZAWSZE FASCYNOWAŁA CZŁONKÓW TEGO RODU, JEDNAK URODZENIE I MAJĄTEK ZOBOWIĄZYWAŁY ICH DO ZAJĘCIA SIĘ SPRAWAMI NARODOWYMI I SPOŁECZNYMI

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

W pałacu w Płungianach na Żmudzi, w jednej z ostatnich wspaniałych ziemiańskich rezydencji książęcego rodu Ogińskich h. Oginiec, wnuk sławnego kompozytora Michała Kleofasa Ogińskiego (1765–1833), również uzdolniony muzycznie Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) stale utrzymywał dużą orkiestrę. Posiadała ona dyplomowanego dyrygenta Józefa Maszeka i 35 muzyków. W zbiorach pałacowej biblioteki znajdowały się liczne rękopisy i druki muzyczne, które pozwalały dokształcać się zmieniającym się członkom muzycznego zespołu. W jednej z pałacowych oficyn w latach 1873–1902 działała również założona przez Michała Mikołaja Ogińskiego szkoła muzyczna kształcąca młodych artystów, grających później w dworskiej orkiestrze.

Wybitny uczeń

Uczniem muzycznej szkoły w pałacu w Płungianach był najsławniejszy litewski kompozytor i malarz Mikołaj Konstanty Czurlanis (1875–1911), który uczył się tam w latach 1889–1893. Młodziutkiego muzyka koncertującego w uzdrowisku w Druskiennikach, któryś z przebywających tam kuracjuszy polecił księciu Michałowi Mikołajowi Ogińskiemu, a ten bezpłatnie, natychmiast przyjął go do swojej muzycznej szkoły, potem zaś, widząc ogromne zdolności muzyczne Czurlanisa, ufundował mu stypendium na dalsze studia w Warszawskim Instytucie Muzycznym. W pałacu w Płungianach otrzymał Czurlanis dobre wykształcenie muzyczne, które pozwoliło mu bez trudu ukończyć studia w Warszawie i uzyskać w 1899 r. dyplom z wyróżnieniem ze specjalizacji kompozytorskiej. Z okazji tego sukcesu książę Michał Mikołaj Ogiński zakupił w prezencie dla młodego litewskiego muzyka nowy fortepian firmy Arnold Fibiger i kazał zwieźć go do rodzinnego domu Czurlanisa w Druskiennikach, gdzie przez lata służył całej muzykującej rodzinie. Ogiński przyjął też do swojej orkiestry Pawła,

FOT. NATIONAL MUSEUM OF LITHUANIA

eprasa.pl eb754b50c7

młodszego brata Konstantego, a widząc, iż niezwykle uzdolniony muzycznie i plastycznie Konstanty Czurlanis jest jednak bardzo niezaradny życiowo i po studiach w Warszawie ledwo wiąże koniec z końcem, Michał Mikołaj Ogiński wsparł go finansowo i wysłał na dalsze studia artystyczne do Lipska, które ugruntowały jego późniejszą międzynarodową kompozytorską i malarską sławę.

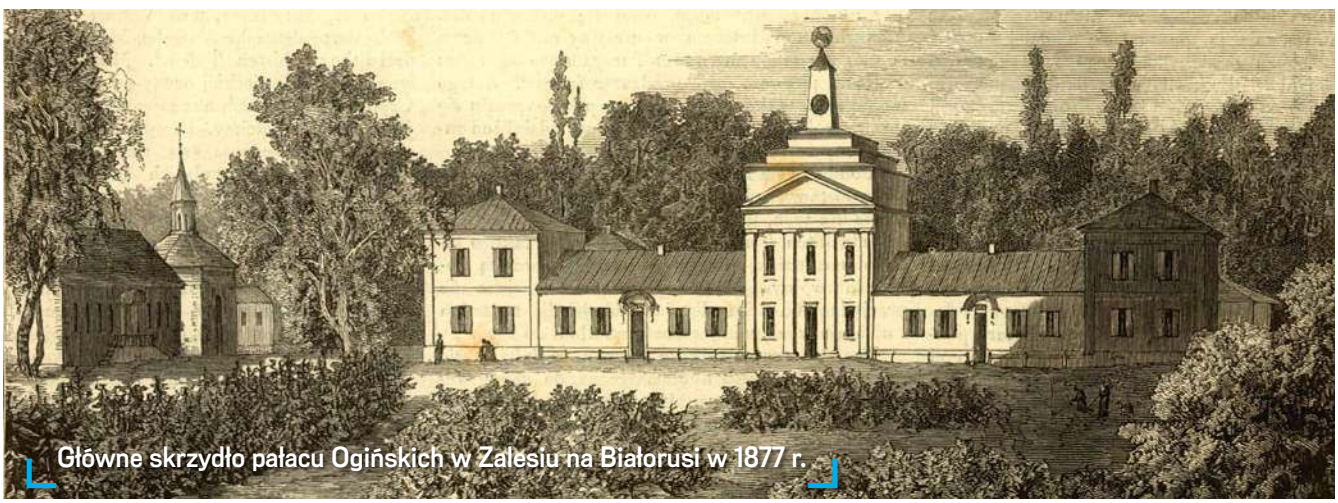

Główne skrzydło pałacu Ogińskich w Zalesiu na Białorusi w 1877 r.

FOT. PUBLIC DOMAIN

Kniaziowie na Kozielsku

Według różnych historycznych źródeł protoplastą rodu Ogińskich miał być Tytus, kniaź na Kozielsku (Białoruś), od którego wywodzili się też kniaziowie Puzynowie. Jego pierwsi potomkowie za wojenne zasługi za króla Stefana Batorego otrzymali liczne ziemskie posiadłości w powiecie kowieńskim, gdzie znalazł się jako nadanie królewskie majątek Oginty, od których właściwie powstało nazwisko. W kronikach odnotowany został m.in. Samuel Lew Ogiński (zm. 1657 r.), stolnik trocki i ciwun, żonaty z Billewiczówną, z którą miał dwóch synów: Jana Jacka i Szymona Karola, którzy stali się założycielami dwóch linii rodu. Tytuł książęcy Ogińskich został potwierdzony w Austrii w 1783 r., a później w Królestwie Polskim i Rosji.

Linia Jana Jacka Ogińskiego wygasła wraz ze śmiercią w 1800 r. jego prawnuka Michała Kazimierza (1730–1800), którego zgromadzona olbrzymia fortuna sytuowała w kręgach najpotężniejszych magnatów litewskich. Małżonką jego była Aleksandra, córka przywódcy „Familii" Michała Czartoryskiego, wdowa po Michale Antonim Sapieże, zaś pokrewieństwo z tymi znaczącymi rodami przyniosło Ogińskiemu ekonomię słonimską. W Słonimiu Michał Kazimierz wzniósł imponującą rezydencję z obszernym pałacem, przy którym działała założona drukarnia i liczne manufaktury. Aleksandra Ogińska, jego małżonka, „miała nieprzyjemne rysy, brzydkie usta i chrapliwy głos", jak zanotowały kroniki, była natomiast osobą bardzo niezależną i prowadziła samodzielne życie w istniejącym do dziś pałacu w Siedlcach (obecnie siedziba Uniwersytetu Siedleckiego). Tu nie tylko przebudowała i urządziła istniejący pałac, lecz także zadbała o szybki rozwój miasta, stąd siedlecki pałac do dziś nazywany jest pałacem Ogińskich.

Sam Michał Kazimierz Ogiński, mimo że mianowany był wojewodą wileńskim, nie wykazywał zbytniej aktywności politycznej, natomiast zasłynął z budowy kanału łączącego rzeki Prypeć i Niemen nazywanego do 1939 r. Kanałem Ogińskiego. Mianowany później hetmanem wielkim litewskim przystąpił do konfederacji barskiej, za co car skonfiskował mu liczne majątki. Pod koniec życia wycofał się z polityki i zajął się zawsze pasjonującą go muzyką. Grał na skrzypcach, harfie oraz klarnecie i nawet francuski encyklopedysta Denis Diderot zamówił u niego artykuł o harfie do publikowanej właśnie sławnej encyklopedii.

Autor polonezów

Zauważalne w rodzie Ogińskich zdolności muzyczne znalazły swoją wspaniałą kontynuację w drugiej linii rodziny, założonej przez młodszego brata Jana Jacka, zmarłego ok. 1699 r. Szymona Karola. Jego prawnuk, jedyny syn wojewody trockiego Andrzeja Ignacego i Pauli z Szembeków (wdowy po Celestynie Łubieńskim i Janie Potockim) Ogińskich, Michał Kleofas (1765–1833), zapisał się w dziejach polskiej kultury jako wybitny muzyk i kompozytor. Urodził się w Guzowie pod Sochaczewem (obecnie restaurowany pałac Sobańskich), gdzie już w dzieciństwie uczył się gry na skrzypcach i klawikordzie oraz poznawał teorię komponowania muzyki. Dalsze muzyczne nauki pobierał w Warszawie oraz w czasie zagranicznych podróży. Muzyka zawsze fascynowała młodego Ogińskiego, jednak nie miał zamiaru zostać zawodowym muzykiem, tym bardziej że urodzenie i majątek zobowiązywały go do zajęcia się sprawami narodowymi.

Michał Kleofas Ogiński już w wieku 21 lat był posłem na sejm za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, od którego otrzymał godność komisarza skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie był zwolennikiem Konstytucji 3 maja, jednak wziął czynny udział w insurekcji kościuszkowskiej – dowodził własnym pułkiem strzelców konnych. Po upadku powstania zamieszkał na kilka lat w Paryżu i należał do aktywnych działaczy emigracyjnych. W 1801 r. pod warunkiem złożenia przysięgi wierności carowi Aleksandrowi I Michał Kleofas uzyskał zgodę na powrót do częściowo odzyskanych po konfiskatach majątków. Zamieszkał więc w położonym w połowie drogi pomiędzy Wilnem a Mińskiem Zalesiu (Białoruś), gdzie kazał rozebrać stary, drewniany dwór należący wcześniej do kuzynów z linii Jana Jacka Ogińskiego i zbudować w tym samym miejscu dość oryginalną, ale utrzymaną w stylu klasycystycznym budowlę. Pałac przetrwał II wojnę »

eprasa.pl eb754b50c7

światową i od 2015 r. prowadzone są tam przez lokalne białoruskie władze poważne prace remontowo-konserwatorskie.

Michał Kleofas od 1823 r. mieszkał na stałe we Florencji, gdzie zmarł w 1833 r. Uznany był za wybitnego kompozytora licznych polonezów („Pożegnanie Ojczyzny", 1794 r.), a także mazurków, kadryli, menuetów i marszy, w tym „Marszu wojskowego dla legionów polskich w Lombardii". Napisał na cześć Napoleona operę, sam też był utalentowanym muzykiem – wykonawcą oraz autorem „Listów o muzyce" i obszernych pamiętników.

Zalesie i Retów

Majątek ziemski w Zalesiu nabył w pierwszej połowie XVIII w. Marcjan Ogiński, wojewoda witebski, żonaty czterokrotnie: z Teresą Brzostowską, z Teresą Tyzenhauzówną, z Krystyną Abramowiczówną i Teklą Anną von Lar h. własnego. Właścicielem Zalesia był później jego syn Tadeusz Franciszek Ogiński, wojewoda trocki, żonaty z Izabellą z Radziwiłłów, zaś po jej śmierci z Jadwigą Załuską. Z kolei syn Tadeusza, Franciszek Ksawery, konfederat barski i ostatni kuchmistrz litewski, jako bezżenny zapisał Zalesie swojemu bratankowi, wspomnianemu twórcy polonezów Michałowi Kleofasowi, który był żonaty dwukrotnie. Pierwszą jego małżonką i matką dwóch synów była Izabella Lasocka, zaś drugą, z którą kompozytor miał jednego syna Ireneusza, była włoska śpiewaczka Maria Neri (zm. 1851 r.).

W Zalesiu na miejscu starego rozebranego dworu Michał Kleofas w 1802 r. wzniósł pałac składający się z dwóch mocno wydłużonych i zróżnicowanych pod względem wysokości skrzydeł oraz korpusu głównego poprzedzonego czterokolumnowym portykiem w porządku toskańskim. Do skrzydeł pałacu przylegała dekoracyjna oranżeria i budowla dość zaskakująca, a mianowicie przypominający pałacowe pawilony młyn wodny, który miał znaczenie zarówno praktyczne, jak i ozdobne. We wnętrzach pałacu znajdowało się, jak notowała w swoich pamiętnikach pt. „W Wilnie i w dworach litewskich 1815–1845" Gabriela z Guntherów Puzynina: „dużo salonów, obrazy dobrego pędzla, choć po większej części tylko portrety familijne i oranżeria, służąca latem za salę jadalną". Michał Kleofas zgromadził w Zalesiu znaczną liczbę różnojęzycznych książek, które w 1920 r. przejęte zostały przez Centralną Bibliotekę Państwową w Kownie. Syn Michała Kleofasa z drugiego małżeństwa, Ireneusz Kleofas Ogiński (1808–1863), po śmierci matki przeniósł rodzinną główną rezydencję do przejętego jeszcze przez kompozytora Retowa na Żmudzi. Opuszczony przez Ogińskich majątek w Zalesiu w 1927 r. został sprzedany rodzinie Żebrowskich, zaś w pałacu urządzono letnisko.

W wiekach wcześniejszych posiadłość w Retowie na Żmudzi należała do Tyszkiewiczów i właściwie nie wiadomo, w jakich okolicznościach stała się własnością Ogińskich. Przypuszcza się, że druga żona wspomnianego Tadeusza Franciszka Ogińskiego, Jadwiga Załuska, była wdową po Krzysztofie Tyszkiewiczu i mogła w małżeńskim zapisie mieć jakieś prawa do Retowa, stąd potem stany Rzeczypospolitej na sejmie w latach 1773–1775 zapewniły Ogińskim posiadanie narodowych dóbr retowskich pod warunkiem stosownej, ale podwójnej opłaty. Z opłat tych w pełni wywiązał się dopiero Michał Kleofas Ogiński, który w swym ręku zjednoczył majątki w Zalesiu i Retowie.

Rezydencję w Retowie przebudował w stylu „średniowiecznym" wspomniany syn Michała Kleofasa, Ireneusz Kleofas Ogiński, tworząc budowlę bardzo niejednolitą, o malowniczej bryle z trzypiętrową wieżą w narożniku. Bogato wyposażony pałac w Retowie spłonął w czasie I wojny światowej, a nieliczne uratowane dzieła sztuki znalazły się później w publicznych litewskich muzeach.

Ostatni potomkowie

Przejąwszy w 1835 r. po ojcu zarządzanie dobrami w Retowie, Ireneusz Kleofas Ogiński wprowadził nowe zasady organizacji gospodarki i życia społecznego: przede wszystkim zniósł pańszczyznę i zastąpił ją czynszem, ufundował szkołę agronomiczną i przekazał jej spory folwark do praktycznych zajęć. Założył w Retowie szpital z izbą porodową, wzniósł kościół pw. św. Michała, a także ustanowił włościańską kasę oszczędności. Syn Ireneusza Kleofasa, Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902), wspomniany właściciel orkiestry, pomnożył dobra retowskie, dokupując w 1873 r. majątek w sąsiednich Płungianach. Wzniósł tam według projektu architekta Karola Lorenza w 1879 r. imponujący, utrzymany w stylu neorenesansowym pałac. Zebrał w nim olbrzymią kolekcję pamiątek i portretów związanych z rodem Ogińskich, część tych zbiorów można obecnie oglądać w Muzeum im. M.K. Czurlanisa w Kownie.

Michał Mikołaj Ogiński poślubił Marię ze Skórzewskich h. Drogosław, małżeństwo było jednak bezdzietne, później wdowa Maria ze Skórzewskich Ogińska adoptowała swego krewnego Karola Skórzewskiego (1897–1977), który przyjął nazwisko Skórzewski-Ogiński. Jednak on też zmarł bezpotomnie i właściwie na nim wygasła książęca linia Ogińskich. W pałacu w Płungianach, który przetrwał II wojnę światową, najpierw działało technikum budowlane, obecnie zaś utworzono tam Muzeum Sztuki Żmudzkiej.

FOT. SHUTTERSTOCK

Pałac Ogińskich w Płungianach na Litwie, obecnie

FOT. PAP/MIROSŁAW STANKIEWICZ

ZAKOŃCZENIE, CZYLI BILANS ZYSKÓW I STRAT

PIASECKI RZADKO ODWOŁYWAŁ SIĘ DO ROMANA DMOWSKIEGO I JEGO SPUŚCIZNY INTELEKTUALNEJ. CZĘSTO Z KOLEI ODNOSIŁ SIĘ DO MYŚLI KATOLICKIEJ, ZAŚ W SWOICH KONCEPCJACH WALKI BIEŻĄCEJ KOPIOWAŁ, MNIEJ LUB BARDZIEJ UDANIE, STYL DZIAŁANIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

WOJCIECH J. MUSZYŃSKI

Aresztowanie w Józefowie zamknęło pierwszy, polityczno-konspiracyjny i bez przesady – heroiczny okres życia Bolesława Piaseckiego. Stworzona z jego inicjatywy Polska Organizacja Niepodległościowa, bezwzględnie ścigana od swego zarania, nie odegrała większej roli w antysowieckiej konspiracji. Funkcjonowała jeszcze zaledwie przez miesiąc, ale na początku grudnia 1944 r. ostatecznie rozbiły ją aresztowania Smiersza i NKWD. Wśród zatrzymanych znaleźli się Witold Bieńkowski, płk Krajewski „Trzaska", płk Jan Kotowicz „Twardy" oraz wielu szeregowych jej członków. Spośród kierownictwa PON zatrzymania zdołał uniknąć tylko ppłk Prawdzic-Szlaski. W tym czasie Piasecki przebywał już w więzieniu na Zamku w Lublinie, gdzie odcięty od kontaktu ze światem, usiłował podjąć z Sowietami grę, w której stawką było jego życie.

[...]

Skrajnie radykalny politycznie i bezkompromisowy ideowo program, głoszony otwarcie, zarówno przed wojną, jak i później, odstraszał inne siły polityczne od bliższej współpracy z jego środowiskiem. Powstała w ten sposób bariera okazała się nie do przebycia, nawet za cenę zrzeczenia się przez Piaseckiego kontroli nad strukturami wojskowymi KN w ramach scalenia z AK. W efekcie miał on przeciwko sobie niemal całą polityczną elitę kraju (o komunistach nawet nie wspominając), poczynając od socjalistów, ludowców i środowiska lewicowo-liberalnego centrum – dla których pozostawał faszystą. Podobnie było z partiami i środowiskami prawicowymi, od grup sanacyjnych począwszy, przez endecję po konserwatystów – gdzie widziano w nim albo niebezpiecznego radykała, albo politycznego konkurenta. Piasecki zawsze starał odróżniać się od innych, lecz to także nie spotkało się z akceptacją.

Nie udało mu się też stworzyć organizacji masowej – aspirowała do tego „Falanga", ale skończyło się to niepowodzeniem i porażką. Z kolei Konfederacja Narodu była formacją niewielką, ale za to elitarną, co w okresie wojny, gdy liczyła się siła zbrojna mierzona liczebnością struktur, okazało się niewystarczające, aby wybić się politycznie. Miał nadzieję, że zdoła pociągnąć młodzież swym niewątpliwie efektownym i romantycznym, ale także mało realnym imperialnym programem budowy Polski „od morza do morza" – co także okazało się niewypałem. Ale mimo fiaska politycznego jego organizacja wywarła znaczny wpływ na polskie podziemie niepodległościowe, inicjując działalność kulturalną w konspiracji i windując ją na spektakularnie wysoki poziom. Duża liczba wierszy, poematów i piosenek autorów związanych z Piaseckim i będących pod jego ideowym wpływem, stała się klasyką tego okresu. Żadna inna organizacja podziemna nie mogła poszczycić się tak dużą liczbą wybitnych twórców – pisarzy, poetów, muzyków, malarzy – w swoich szeregach co Konfederacja Narodu. Żadna inna także nie posiadała pisma literackiego na tak wysokim poziomie artystycznym. W tym miejscu należy przypomnieć o dorobku badawczym, analizach i planach dotyczących Europy Środkowej, które co prawda nie stanowiły priorytetu w działalności KN, ale także stanowiły jej wkład w rozwój polskiej myśli politologicznej i poznanie ziem oraz narodów sąsiadujących z Polską.

Warto też postawić pytanie: jaką ideologię wyznawał Piasecki? Oczywiście zaczynał jako narodowiec, ale czy wybór ten wynikał z jego wewnętrznych przekonań czy może świadomej kalkulacji, że hasła narodowe zapewnią mu większą rozpoznawalność niż inne? Jako samodzielny działacz polityczny stopniowo odsuwał się ideowo od ortodoksyjnie rozumianej myśli endeckiej. O ile „Falanga" była jeszcze ugrupowaniem zdecydowanie nacjonalistycznym w głoszonym programie i ideologii – choć wyraźnie różniła się od innych grup o proweniencji narodowej – to Konfederacja Narodu wydawała się już formułą bardziej pojemną ideowo. Mogli się w niej odnaleźć zarówno narodowcy, jak i piłsudczycy, a zwłaszcza działacze katoliccy. Jej ideologia także przypominała konglomerat różnych elementów zapożyczonych od środowisk katolickich, sanacyjnych, endeckich czy nawet socjalistycznych, które miało łączyć hasło Polski Imperialnej.

Piasecki rzadko odwoływał się do Romana Dmowskiego i jego spuścizny intelektualnej. Często z kolei odnosił się do myśli katolickiej, zaś w swoich koncepcjach walki bieżącej kopiował, mniej lub bardziej udanie, styl działania Józefa Piłsudskiego. Bo też jedną z najjaśniejszych kart wojennej aktywności Piaseckiego był czyn zbrojny – partyzantka. Z braku możliwości realizowania się jako polityk stała się więc jego niemal idée fixe. Także w tym aspekcie aktywności „Sablewskiego" najbardziej rzucają się w oczy próby kopiowania Piłsudskiego. Tak jak Marszałka tytułowano go Komendantem, zaś w nazwie oddziałów znalazło się słowo: „kadrowe" – przez analogię do 1 Kompanii Kadrowej z 1914 r. To najbardziej widoczne podobieństwa, ale można wskazać ich więcej. W warstwie ideowej Piasecki zdołał zaszczepić podkomendnym przekonanie o wartości czynu zbrojnego w walce niepodległościowej. W obu przypadkach – działalności Piłsudskiego przed Wielką Wojną i Piaseckiego w okresie II Wojny Światowej – hasło czynnej walki adresowano do młodzieży, miało ją zaktywizować i przyciągnąć do formujących się oddziałów. „Sablewski", podobnie jak wcześniej komendant I Brygady, wydawał się pod tym względem romantykiem – czy robił to jedynie na pokaz, czy z przekonania, tego nie da się już obecnie jednoznacznie określić.

Wydaje się natomiast, że Piasecki nie dążył do władzy jedynie dla samego jej zdobycia i posiadania. Ideologię traktował utylitarnie, ale w tej walce spośród innych polityków wyróżniało go przekonanie o misji, do wypełnienia której jest moralnie zobowiązany. Tak więc ta nieosiągalna władza była środkiem taktycznym, a nie strategicznym celem samym w sobie. Ową misją, w zależności od momentu historycznego, było doprowadzenie do Przełomu, praca nad charakterem narodowym, budowa Imperium Słowiańskiego czy obrona polskiej ludności na Kresach. Piasecki uważał się za zobowiązanego do realizacji swojej misji, wiedział też, jak tego dokonać, choćby nawet musiał ryzykować własnym zdrowiem i życiem. Władza była zatem środkiem – bardzo ważnym, ale podrzędnym w stosunku do misji. Gdyby władza była celem samym w sobie, misja zostałaby niejednokrotnie zepchnięta na dalszy plan – a nie była. Przekonanie o znaczeniu misji i jej słuszności owocowało nie tylko dążeniem do władzy, lecz także „elastycznością" programową, instrumentalnym traktowaniem niektórych tez programowych. W skutecznej polityce to norma, ale pierwszeństwo misji prowadziło do radykalizmu, czego przykładem był antysemityzm przedwojenny. To misja wskazywała środki – „cel nie uświęca środków, ale je wskazuje" – głosiła maksyma, którą przypisuje się Piaseckiemu.

eprasa.pl eb754b50c7

I jeszcze jedna istotna cecha charakterystyczna dla działalności tego polityka, czyli jego maksymalizm. Dokonanie rewolucji narodowej czy animowanie Imperium Słowiańskiego to były cele maksymalne, które uzasadniały strategię (a także jej elastyczność – vide OZON) i w dalszej kolejności taktykę. Misja i obowiązek moralny jej wypełnienia nie pozwalały na ideową kapitulację wyrażającą się w minimalizmie celów. Takie postawienie sprawy wyjaśnia dążenie do koncentracji władzy i upór w forsowaniu własnych tez, co oczywiście nie wyklucza udziału naturalnych cech charakteru. Ów maksymalizm mobilizował przeciwników, był taktycznie i częściowo strategicznie nieopłacalny, ale chyba w przypadku B.P. miał charakter imperatywu. Pojawia się tu pytanie: czy jakikolwiek z celów maksymalnych był możliwy do osiągnięcia albo czy można było orzec na podstawie wiedzy dostępnej w konkretnym momencie historycznym, że jest on niemożliwy? Otóż wydaje się, że odpowiedź na to pytanie brzmi: nie wiadomo. Może tak, może nie. Historia pełna jest przykładów sytuacji, w których rzeczy się działy, ponieważ przewidywaniom, koncepcjom, programom pomagał przypadek, „historyczne szczęście" trochę analogiczne do „szczęścia wojennego". Prawdziwy polityk musi być graczem, czasem hazardzistą, obstawiać tylko niektóre scenariusze i liczyć na szczęście albo pozytywny zbieg okoliczności. Inaczej jest nie politykiem, ale działaczem politycznym albo karierowiczem.

Takie pomysły jak Imperium Słowiańskie mogą dziś wzbudzać uśmiech, ale czy w latach 1941–1942, kiedy można było na podstawie wówczas uprawnionej analizy geopolitycznej brać pod uwagę wariant powstrzymania Sowietów przed zagarnięciem Europy Środkowej, nie była to koncepcja ciekawa? A czy nie było logiczne, że polskość Kresów powinna być zabezpieczona przeciwdziałaniem partyzantce sowieckiej, a wpływ na powojenną rzeczywistość będą mieli ci, którzy walczyli? I tak dalej, i tak dalej. Umysł ludzki ma tendencję do szukania determinizmów, bo daje to przyjemny pozór rozumienia rzeczywistości. Stąd łatwo powiedzieć: przecież to wszystko były mrzonki, kiedy już wiemy, jak potoczyła się historia.

Niewątpliwie Piasecki był politykiem umiejącym działać bezwzględnie, co wynikało z jego natury i przekonania o wspomnianej misji. Należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że każdy program był jego oryginalnym dziełem i stanowił nową jakość – nie kopiował pomysłów od innych. Zawsze w awangardzie, nawet jako radykał – to była jego zasada. W tym wszystkim był także uczciwy; nie maskował swoich planów i zamiarów, wręcz przeciwnie, zanim przeszedł do działania, na łamach swoich artykułów i broszur programowych zapowiadał je oficjalnie i uprzedzał, co stanowi jego cel. Inna rzecz, że nie pomogło mu to w robieniu polityki.

W okresie międzywojennym i później, w czasie wojny, Piasecki konsekwentnie realizował się jako polityk radykalny, najpierw w ramach obozu narodowego, później niepodległościowego. Poniósł wówczas sromotną klęskę... Jego działania w latach 1931–1944 wydają się układać w pewien paradoksalny ciąg zdarzeń, który – używając języka militarnego – można określić jako liczne zwycięstwa taktyczne i generalna przegrana strategiczna. Taki właśnie miał być sukces, który zapewnił Piaseckiemu porozumienie z OZON-em i płk. Kocem – a w ostatecznym rozrachunku legł on u podstaw ostatecznego upadku „Falangi". Z kolei w czasie okupacji tracił czas i energię na scalenie z AK na odpowiadających mu warunkach i gdy już zdołał tego dokonać, zabrakło mu sił na realizację autorskich planów politycznych i programu.

Tyle Piasecki jako polityk. Ale był jeszcze dowódcą. Trudno tu zaprzeczyć, że „Sablewski" był dobrym dowódcą. Zdążył się wiele nauczyć o taktyce walki małych oddziałów i narzucił swoim żołnierzom specyficzny styl działania. Oddziały miały pozostawać w ciągłym ruchu, działać śmiało, ale atakować nieprzyjaciela tylko w przez siebie wybranym miejscu i czasie.

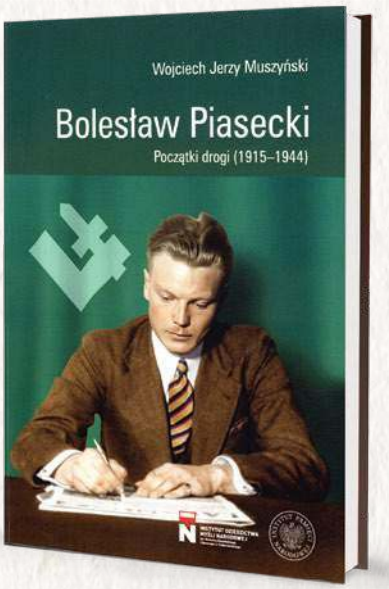

Natomiast w sytuacji, gdyby same zostały zaskoczone przez wroga, nie tracić czasu na uporczywą obronę, lecz kontratakować, przebijając się przez pierścień okrążenia. Ten brawurowy styl prowadzenia walki spowodował, że jego ludzie, mimo strat, wykazali się dużą skutecznością i przetrwali prawie półroczną ciężką kampanię na Białostocczyźnie, terenie należącym w tym czasie do najtrudniejszych dla tego rodzaju działań. Także walki na Nowogródczyźnie udowodniły dużą skuteczność Uderzeniowych Batalionów Kadrowych, które poza porażką w ataku na Wilno (za nią odpowiadali dowodzący całą operacją) nie miały na koncie żadnych poważniejszych przegranych bitew. Pamiętajmy zarazem, że „Uderzenie" tworzyła młodzież, cywile i tylko nieliczni oficerowie rezerwy, którzy teoretycznie swoją wiedzą o wojaczce powinni ustępować oficerom zawodowym WP – ekspertom z AK. A jednak ta młodzież okazała się równie skutecznymi dowódcami, choć początkowo mało kto dawał wiarę, że sprawdzą się w walce.

[...]

Wraz z aresztowaniem i późniejszym zwolnieniem z komunistycznego więzienia Piasecki wszedł w zupełnie inny świat i otoczenie polityczne. Paradoksalnie, był pierwszym, który konsekwentnie ostrzegał przed niebezpieczeństwem komunistycznym, nadejściem sowieckiej okupacji i nawoływał do walki z Armią Czerwoną – i jako pierwszy też, mając informacje o pozostawieniu Polski samej sobie przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, uznał, że w takiej sytuacji należy porozumieć się z Moskwą. Na jej warunkach i tracąc bardzo wiele, ale starać się uratować, co tylko możliwe, aby Sowieci nie uważali Polaków za wrogów.

Piasecki nie związał się już nigdy z podziemiem niepodległościowym, prowadząc odtąd aktywność wyłącznie w ramach reżimowej sceny politycznej, ustanowionej przez sowieckiego okupanta. Nie odciął się jednak od swojej działalności w czasach przedwojennych i podczas okupacji, nie złożył żadnej samokrytyki. Na pewno natomiast po 1945 r. uznał tamten okres za całkowicie zamknięty. Nie chciał być dłużej kojarzony z „Falangą", bo wszelkie wzmianki na ten temat mogły istotnie skomplikować jego sytuację w realiach politycznych PRL.

Tekst stanowi fragment książki „Bolesław Piasecki. Początki drogi (1915–1944)".

eprasa.pl eb754b50c7

JAK GROTYŃSKI I ŻMIJEWSKI POSZLI SIEDZIEĆ

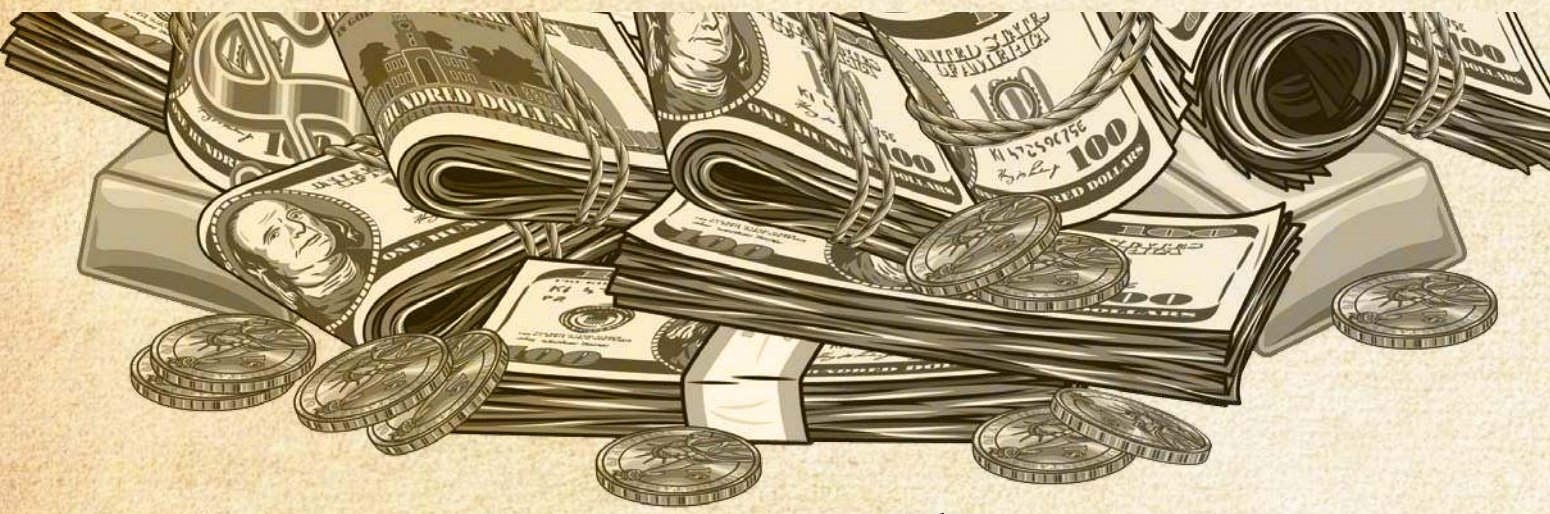

Z „AFERY NA OKĘCIU" WŁODZIMIERZ GROTYŃSKI I JANUSZ ŻMIJEWSKI WYSZLI OSTATECZNIE – POZA WYSOKIMI STRATAMI FINANSOWYMI – BEZ WIĘKSZEGO SZWANKU. JAK SIĘ OKAZAŁO, NIE NA DŁUGO. NAZWISKA PIŁKARZY PRZEMYTNIKÓW POJAWIŁY SIĘ BOWIEM W INNYM PROWADZONYM PRZEZ WOJSKOWĄ PROKURATURĘ ŚLEDZTWIE

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Biuro Badań Historycznych IPN

Na przełomie lat 60. i 70. nieprawidłowości w przypadku Wojskowego Klubu Sportowego Legia Warszawa nie były, delikatnie rzecz ujmując, niczym nadzwyczajnym. Jak bowiem wynika z materiałów Wojskowej Służby Wewnętrznej („operacyjnie ochraniającej" ten klub), w latach 1969–1971 wojskowe organa ścigania prowadziły pięć spraw przeciwko 18 zawodnikom i działaczom w związku z podejrzeniem „o przestępstwa dewizowe i zagarnięcie mienia".

Dla Włodzimierza Grotyńskiego i Janusza Żmijewskiego tak się pechowo złożyło, że byli zamieszani w najpoważniejszą z tych spraw. Nie byli oczywiście jedynymi jej „bohaterami". Obok nich WSW wymieniała koszykarza Włodzimierza Tramsa, jego kolegów z parkietu Bogusława Piltza i Tomasza Tybinkowskiego, piłkarza Jana Małkiewicza, a także dwóch działaczy stołecznego klubu – Mariana Golimowskiego (byłego koszykarza

FOT. LESZEK FIDUSIEWICZ/REPORTER, SHUTTERSROCK

eprasa.pl eb754b50c7

Legii) oraz Karola Lubelskiego (sekretarza sekcji koszykówki). Jak wynika z ustaleń wojskowej bezpieki, „w okresie od wiosny 1969 r. do lutego 1971 r. nielegalnie skupili w kraju i wywieźli za granicę łącznie około 30 000 dolarów USA oraz przemycili do Polski w celach handlowych około 15 kg złota w sztabkach, 6 kg złotej biżuterii i inne towary bez uiszczenia cła w łącznej wysokości [...] około 1 300 000 zł". W przypadku działaczy dochodziła do tego jeszcze „czarna kasa" wydawana m.in. na libacje, a także zagarnięcia mienia na szkodę Legii Warszawa. Tak na marginesie – ciekawe, na ile ustalenia WSW były pełne? Nie ulega bowiem wątpliwości, że zamieszani we wspomniane afery pomniejszali ich skalę w czasie śledztwa, a niektórzy z nich czynią to nawet do dziś.

Złoto w jarzeniówkach

Tym razem wszystko rozpoczęło się od wpadki, ale nie piłkarzy, ale koszykarzy. Niemal równo 10 miesięcy po zakwestionowaniu walut u Grotyńskiego i Żmijewskiego, 12 lutego 1971 r., w trakcie powrotu z Włoch z rewanżowego meczu koszykówki z Fidesem Partenope Neapol, w ćwierćfinałach Pucharu Europy Zdobywców Pucharów, na Dworcu Gdańskim złapany został podczas próby przemytu Trams. Jak sam po latach wspominał: „Wiozłem dwa kilo złota. Ukryłem je w świetlówkach. Pomogli mi trzej koledzy, z którymi byłem w przedziale sypialnym. Zdjęliśmy obudowę i pomiędzy jarzeniówki powciskaliśmy woreczki ze złotem. Kiedy weszli do nas żołnierze WSW, od razu zabrali się za rozbieranie świetlówek. Jestem pewien, że ktoś mnie sprzedał. Wysadzono mnie z pociągu i zaprowadzono do kantorka Służby Ochrony Kolei. Tam po trwającym kilka godzin przesłuchaniu, podczas którego do końca szedłem w zaparte i nie przyznawałem się, że złoto jest moje, puszczono mnie do domu". Jednak sportowiec nie cieszył się długo wolnością, gdyż tym razem – mimo osiągniętego przez koszykarzy największego w historii stołecznego klubu sukcesu na arenie międzynarodowej – władza ludowa postanowiła okazać surowość. 27-letniego Włodzimierza Tramsa aresztowano dzień później. Niewykluczone zresztą, że gdyby on i jego koledzy wywalczyli awans do półfinału, to afera wybuchłaby później. No, ale ponieśli porażkę. W efekcie Tramsa skazano na 5 lat, do więzienia trafili również jego koledzy – Piltz i Tybinkowski.

Jednak nie tylko oni. Wojskowa Służba Wewnętrzna zdobyła bowiem informacje na temat udziału w przemytniczym procederze także Włodzimierza Grotyńskiego i Janusza Żmijewskiego. Jak podejrzewał, czy też podejrzewa do dziś, ten ostatni, mieli „wysypać" ich koszykarze, a konkretnie jeden z nich – Włodzimierz Trams. Owszem, nie ulega wątpliwości, że jego zeznania rzeczywiście piłkarzom zaszkodziły, ale to nie one naprowadziły wojskową bezpiekę na ich trop. Jak się bowiem okazuje, nazwiska obu piłkarzy przewijają się w materiałach dotyczących innej jeszcze afery nazwanej „Zalew", która z kolei rozgrywała się wewnątrz resortu spraw wewnętrznych oraz dotyczyła również nielegalnego handlu walutami i złotem, tyle że w latach 1961–1970.

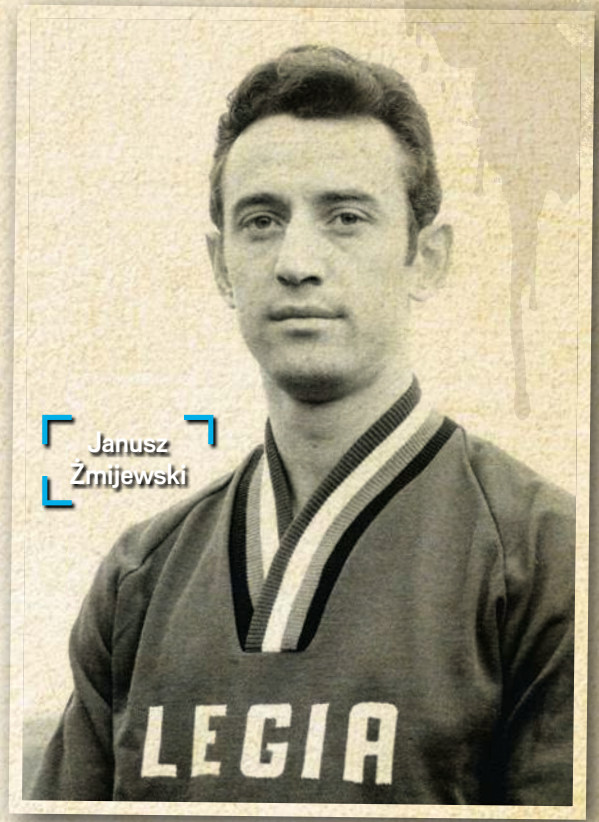

Janusz Żmijewski

Turecki łącznik

Dowody przeciwko Grotyńskiemu uzyskano właśnie w ramach śledztwa w tej sprawie i stamtąd przekazano je do Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Zaowocowało to kolejnym już śledztwem przeciwko stołecznym futbolistom. Tym razem jednak zarzuty były dużo poważniejsze niż rok wcześniej – sięgnięto po przepisy artykułu 135 paragraf 1 i 2 Kodeksu karnego. Brzmiały one: „Kto w porozumieniu z innymi osobami, bez wymaganego zezwolenia albo wbrew jego warunkom nabywa, zbywa lub wywozi za granicę wartości dewizowe w wielkich ilościach, narażając przez to interesy gospodarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na wielką szkodę podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze 25 lat pozbawienia wolności" oraz „Tej samej karze podlega ten, kto w porozumieniu z innymi osobami uchylając się od powinności celnej albo wprowadzając w błąd organ państwowy lub zatajając rzeczywisty stan rzeczy, wprowadza z zagranicy na polski obszar celny lub wyprowadza z tego obszaru za granicę towar przeznaczony do transakcji handlowych w wielkich rozmiarach i przez to naraża interesy gospodarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na wielką szkodę".

Według ustaleń wojskowej prokuratury Żmijewski miał wejść w spółkę z Tramsem już w lutym 1970 r. – podczas wyjazdu do Włoch za dostarczone przez niego 400 dol. nabyć dwie 100-gramowe sztabki złota, które to przywiózł do kraju, a po ich sprzedaży za ponad 20 tys. zł obaj podzielili się zyskiem po połowie. Jeśli z kolei wierzyć Januszowi Żmijewskiemu, to właśnie on w tę aferę wciągnął Włodzimierza Grotyńskiego. „A z Władkiem to było tak, że kiedy w marcu 1970 r. ćwierćfinale Pucharu Europy graliśmy w Stambule z Galatasaray, w hotelu zaczepił mnie Turek i powiedział, że ma do sprzedania kilogram złota. Wymienił sumę, która przekraczała moje możliwości. Bodaj tysiąc dolarów. Miałem ze trzysta, to uderzyłem do Władka, żeby pożyczył resztę. »Mam pięćset« – powiedział »Śruba« i dodał, że spróbuje resztę złapać od Felka Niedziółki. Udało się i kupiliśmy to złoto. Za mój wkład otrzymałem 300 gramów kruszcu, a resztą podzielili się Niedziółka i Władek" – relacjonował po latach. Ustalenia NPW były nieco inne – Grotyński ze Żmijewskim mieli wspólnie kupić »

eprasa.pl eb754b50c7

» kilogramową sztabkę złota, oprócz tego ten drugi – ponownie za pieniądze od Tramsa – nabył 15 złotych bransoletek. Sztabki w kraju sprzedał Władysław Grotyński, a biżuterię Włodzimierz Trams.

Wzajemne oskarżenia

Po latach Żmijewski uważa, że pogrążył go właśnie Grotyński – „Gdyby mnie obciążały tylko zeznania tego rozmownego »kolegi«, to bym się bronił, że miałem romans z jego żoną i teraz on się mści. Byłoby słowo przeciwko słowu. Ale kiedy obciążyły mnie dwie osoby, to ciężko się było z tego wykaraskać". Jego wersji zdecydowanie zaprzecza znakomity pięcioboista Janusz Pyciak-Peciak (rodzinnie powiązany z Władysławem Grotyńskim), który powiedział Piotrowi Dobrowolskiemu: „Absolutnie nie! Władek miał zasady i silny charakter. Uwierzyłbym, że dałby się za Żmijewskiego pokroić, ale żeby nadawać na przyjaciół?! Nigdy! To nie Władek!". Można by mu wierzyć, gdyby nie relacja innego piłkarza Legii Warszawa, wspomnianego wcześniej w dokumencie WSW Małkiewicza, który twierdził, że za jego problemami stał właśnie bramkarz stołecznego klubu: „Świętej pamięci Władek Grotyński nagadał, że przywiozłem mu sztabkę złota. Bzdur naplótł, ale co zrobić, już mu dawno wybaczyłem".

W każdym razie do więzienia Janusz Żmijewski trafił w wakacje 1971 r., kilka dni po swoim koledze z boiska Władysławie Grotyńskim. Ten ostatni zresztą miał się dobrze, wręcz świetnie dostosował do nowych warunków. Jak pisał Przemysław Sibera: „Za murami Grotyński radził sobie równie dobrze, co w życiu na wolności. Miał posłuch wśród współwięźniów, ponoć należał nawet do tzw. grypsery". Czasem mógł również trenować, gdyż jednym ze strażników na Rakowieckiej, gdzie początkowo trafił, był Tomasz Stefaniszyn – były bramkarz Legii i Gwardii Warszawa. Gorzej pobyt za murami znosił natomiast Żmijewski. „Jedzenie w kryminale było fatalne. Z nikim nie było kontaktu. Spacer obywał się w klatce pięć na pięć metrów ze wszystkich stron otoczonej wysokim murem. Lepsze wybiegi mają zwierzęta w warszawskim zoo. Cały czas wierzyłem, że niebawem wyjdę i wrócę do piłki. Chciałem zachować chociaż resztki formy, ale jak?! Pozostawało jedynie podciąganie na łóżku i pompki na stołkach. Koszmar" – opowiadał Dobrowolskiemu.

Bożyszcze Zagłębia

Do obu piłkarzy wyciągnięto rękę. Grotyński nie odsiedział całego, 4-letniego wyroku (złagodzonego później do lat 3) – wolność zawdzięczał Jackowi Gmochowi, który nakłonił działaczy Zagłębia Sosnowiec do ściągnięcia warszawskiego bramkarza do siebie. Z kolei Legia, owszem, zawiesiła Żmijewskiego, ale za to zatrudniła – na pół etatu – jego żonę. Mało tego – ten jako jedyny z kilkudziesięciu skazanych wojskowych (otrzymał karę roku więzienia) zachował wojskowy stopień sierżanta, co miał z kolei zawdzięczać swojej postawie podczas procesu. „Uderzyłem w wysokie tony. Zacząłem zapewniać, że bardzo mi zależy na dalszej służbie w Ludowym Wojsku Polskim i grze w Legii, że żałuję i zapewniam, że to się więcej nie powtórzy" – wspominał po latach.

Grotyński po wyjściu z więzienia ponownie miał błyszczeć. „W Sosnowcu stał się bożyszczem kibiców. Na boisku bronił jak maszyna. W młodości był mistrzem Polski juniorów w rzucie dyskiem, więc bez trudu przerzucał piłkę z jednego pola karnego na drugie" – tak go zapamiętał działacz klubu z tego miasta Krzysztof Smulski. Nie było jednak wcale aż tak różowo. Jak pisał bowiem Wojciech Todur: „Po powrocie na boisko przeżywał ciężkie chwile. Podczas każdego wyjazdowego spotkania na jego głowę sypały się dziesiątki obelg. Zdarzało się, że po jakiejś nieudanej interwencji niechlubną przeszłość wypominali mu też... kibice Zagłębia. Wyjątkiem był stadion Legii". Piłkarz wrócił też do swojego dawnego, rozrywkowego życia. „Zamieszkał w Milowicach, niedaleko hali sportowej, gdzie swoje mecze grali siatkarze Płomienia. No i oczywiście siatkarki. Ta uwaga ma znaczenie, bo Władek lubił się bawić, zwłaszcza w towarzystwie pięknych kobiet" – wspominał Smulski. I dodawał: „Znowu królował w najlepszych restauracjach w »Savoyu« czy w »Reksie«".

Zmarnowana Kanada

Gorzej od niego poradził sobie natomiast Żmijewski, który wyjechał na kilka lat do Kanady. Po powrocie w 1985 r. do kraju Henryk Apostel, który w tym czasie prowadził kadrę młodzieżową, miał mu nawet zaproponować funkcję asystenta. Niestety „beton z PZPN" ten pomysł utrącił. Jak wspominał po latach sam piłkarz: „Ówcześni szefowie związku nie chcieli słyszeć, by młodych piłkarzy szkolił wyrokowiec. Nie przekonał ich nawet argument, że będę pracował za darmo". Jak przy tym uczciwie dodawał: „Mniej więcej w tym czasie byłem już mocno uzależniony od alkoholu i hazardu. Przez półtora roku przegrałem w warszawskich kasynach wszystkie pieniądze, jakie przywiozłem z Kanady. Dwadzieścia tysięcy dolarów. Wtedy mogłem za to kupić siedem nowych fiatów i trzy mieszkania po pięć tysięcy dolarów każde... Nie kupiłem nic. Spłukany zrozumiałem, że w polskiej piłce nie ma już dla mnie miejsca". Postanowił więc powrócić do Kanady, gdzie nadal robił to, co mu wychodziło najlepiej, czyli grał w piłkę.

Jak zatem widać, historia Włodzimierza Grotyńskiego i Janusza Żmijewskiego była pełna zwrotów. Dzisiaj jest ona kolejnym przyczynkiem nie tylko do dziejów polskiej piłki nożnej, lecz także Polski Ludowej. Po 1989 r. polscy piłkarze nie są już „biednymi" amatorami, ale zawodowcami „pełną gębą". I mogą – jeśli tylko chcą – skupić się na swojej sportowej karierze, a nie zajmować się przemytem czy pokątnym handlem, ryzykując utratą wolności oraz przymusowym rozbratem z futbolem.

eprasa.pl e754b50c7

Fragment wystawy stałej w Domu Mikołaja Kopernika

POLSKI SYN WŁOSKIEGO RENESANSU

ZAPISANE ZOSTAŁO W KSIĘGACH NOTARIALNYCH W FERRARZE, ŻE 31 MAJA 1503 r. CZCIGODNY UCZONY MĄŻ PAN MIKOŁAJ KOPERNIK Z PRUS, KANONIK WARMIŃSKI I SCHOLASTYK KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA WE WROCŁAWIU, ZOSTAŁ ZATWIERDZONY W PRAWIE KANONICZNYM PRZED PRZEŁOŻONYM PANEM WIKARIUSZEM I UZYSKAŁ TYTUŁ DOKTORA

MICHAŁ KŁOSIŃSKI

Tak zakończył się blisko sześcioletni pobyt uczonego w Italii. Był on czasem studiów na uniwersytetach w Bolonii i Padwie, uwieńczonych wspomnianym egzaminem doktorskim w Ferrarze, okresem praktyki w kurii rzymskiej i zwiedzaniem miast Półwyspu Apenińskiego. Jaki jest dziś stan naszej wiedzy o tym etapie życia astronoma? >>

Fasada kamienicy mieszczańskiej z XV w., która była własnością rodziny astronoma. Dziś siedziba muzeum Dom Mikołaja Kopernika

FOT. K. DECZYŃSKI, MOT.×2

eprasa.pl cb754550c7

Tzw. izba tylnego traktu w Domu Mikołaja Kopernika

» Jak znaczący był wpływ kultury i sztuki włoskiego renesansu na młodego studenta z dalekiej północy? Zapewne niemały. M.in. o tym będzie opowiadać najważniejsza wystawa z okazji 550. rocznicy urodzin uczonego – „Misterium Słońca. Kopernik, syn renesansu." Już od 9 września do 12 listopada w toruńskim Ratuszu Staromiejskim czeka na zwiedzających niezwykła uczta – spotkanie z wielkim astronomem na tle arcydzieł sztuki włoskiego odrodzenia.

Między północą a południem

Tematem wystawy jest wpływ młodzieńczych podróży Mikołaja Kopernika do Italii na jego późniejsze dokonania. Ekspozycja w Muzeum Okręgowym w Toruniu prezentuje wczesnorenesansowe bogactwo sztuki włoskiej, mozaikę kultur obszaru Veneto i Emilii-Romanii. Ale wystawa, przedstawiając wybrane artefakty z epoki, jest również próbą opisania archetypicznego w kulturze europejskiej przenikania się i wzajemnej inspiracji kultury „północy" z kulturą „południa". Podróż na Półwysep Apeniński była ważnym elementem tworzenia się i budowania europejskiej tożsamości kulturowej już od czasów starożytnych. Wówczas za sprawą szlaku handlowego rozwijała się wymiana gospodarcza, następnie w średniowieczu i czasach późniejszych kontakty ewoluowały w różnych kierunkach, budując przestrzeń przenikania się wpływów na różnych płaszczyznach, począwszy od świata artystycznego, a skończywszy na naukowej wymianie akademickiej.

Doskonałym przykładem postaci budującej mosty pomiędzy symbolicznie rozumianą „północą" a „południem" europejskiej wspólnoty jest Mikołaj Kopernik, wybitny astronom i twórca teorii heliocentrycznej. Pochodzący z Torunia, młody przedstawiciel północnoeuropejskiego mieszczaństwa, szukał inspiracji i natchnienia w południowej Italii. Podobnie jak Albrecht Dürer i wiele innych wybitnych postaci przełomu XV i XVI w., podjął edukację na włoskich uczelniach i terminował u włoskich mistrzów. Jeżeli Dürer szukał kontaktu z artystami skupionymi wokół warsztatu Giovanniego Belliniego, to Kopernik prowadził obserwacje u starszego mistrza Domenica Marii Navarry. Obaj czerpali pełnymi garściami z włoskich doświadczeń, doskonale odnajdując się w tym inspirującym i niewyczerpanym tyglu kulturalnym.

Itinerarium

Wystawa „Misterium Słońca..." ukazuje Mikołaja Kopernika właśnie przez pryzmat jego włoskich kontaktów i inspiracji. Zaprezentowano tam siedmioletni pobyt młodego uczonego w kolejnych miastach włoskich, czyli w Bolonii, Padwie, Rzymie i Ferrarze. A więc poszczególne etapy jego włoskiej ścieżki uniwersyteckiej z lat 1496–1503. Bolonia – miasto z najstarszym uniwersytetem na kontynencie (1088) – znajdowało się wówczas w okresie rozkwitu. Rządził nim od ponad 30 lat Jan II Bentivoglio, który nosił tytuł pana miasta (signore). La Dotta e la Grassa Bologna (uczona i tłusta Bolonia) była w owym okresie niezwykle ważnym ośrodkiem kulturalnym, naukowym i artystycznym. Wielu uczonych i studentów z różnych zakątków Europy przyjeżdżało, by zdobywać wiedzę na miejscowej uczelni. To tu ponad 20 lat wcześniej doktoryzował się wuj uczonego bp Łukasz Watzenrode. Nie mniej ważna była, sięgająca początkami starożytności, Padwa. Miasto funkcjonujące od XI w. jako niezależna komuna przekształciło się następnie w Signorię. Co istotne, od 1405 r. przeszła pod panowanie Republiki Weneckiej i znajdowała się w jej granicach aż do XVIII w. Aż nie sposób postawić pytania, ile razy młody Kopernik odwiedził piękną Serenissimę. Na wystawie szczególnie mocno zaakcentowano obecność uczonego w Rzymie w 1500 r. – roku jubileuszowym. W tym wątku podkreślono rolę praktyki kanonika warmińskiego w kurii rzymskiej oraz jego kontaktów z postaciami pochodzącymi z kręgu pruskich mieszczan aktywnych w środowisku rzymskim. Ale najważniejszym akcentem tej mikropowieści są późnośredniowieczne wykopaliska archeologiczne, odkrywanie świata antyku i inspiracja kulturą starożytnych. Jedno dzieło ma tu swoje niepodważalne znaczenie – to rzeźba Apolla Belwederskiego. Odkryty w 1489 r. posąg stał się tak mocną inspiracją dla Kopernika, że spotykamy go na jego późniejszej pieczęci sygnetowej.

Podróże

Czy w czasach lotów tanimi liniami lotniczymi zastanawiamy się jeszcze, jak przebiegała podróż na przełomie XV i XVI w.? A w szczególności podróż z dalekiej północy na Półwysep Apeniński wraz z przeprawą przez skaliste Alpy? Niewątpliwie nie trwała ona jeden, dwa dni. Była to wyprawa ok. dwumiesięczna, z wieloma punktami postojowymi po drodze, z obowiązkową wymianą koni i posiłkiem w oberży na trasie. Na ekspozycji „Misterium Słońca..." pojawiły się zabytki ilustrujące zjawisko kultury podróży w czasach dawnych. A jeśli wspomnieliśmy o roku jubileuszowym, nie sposób pominąć szerszego problemu późnośredniowiecznych peregrynacji. Wszak wyprawa w tym szczególnym

eprasa.pl eb754b50c7

Tzw. pokoik średniowieczny w Domu Mikołaja Kopernika

czasie do Świętego Miasta Rzym nie była zwyczajną podróżą.

Obiekty

Wystawa „Misterium Słońca…" pokazuje także sztukę włoskiego renesansu. Przygotowana została bogata prezentacja malarstwa m.in. szkoły weneckiej przełomu XV i XVI w. ze zbiorów polskich (Muzea Narodowe w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Zamek Królewski w Warszawie i na Wawelu, Muzeum Pałac króla Jana III Sobieskiego i wiele innych), ale również ze zbiorów zagranicznych (Gallerie dell'Acccademia w Wenecji).

Bardzo ważną częścią wystawy są starodruki i dokumenty związane z Mikołajem Kopernikiem. Warto szczególnie zwrócić uwagę na prezentację inkunabułów i starodruków pochodzących z księgozbioru uczonego, a obecnie przechowywanych w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Uppsali i Biblioteki Apostolskiej w Watykanie. Bezcenne zabytki od ponad 300 lat przechowywane w Szwecji wróciły na chwilę do Torunia. Wśród nich książka Johannesa Stöfflera, „Calendarium Romanum Magnum". To w niej w XXI w. odnaleziono słynny włos, który posłużył do badań porównawczych DNA z czaszki odnalezionej we Fromborku. Czy to był włos autora „De revolutionibus"?

Wystawa „Misterium Słońca. Kopernik, syn renesansu" jest niecodziennym pokazem sztuki włoskiego renesansu i prezentacją sylwetki wybitnego uczonego. Autor rewolucyjnej teorii heliocentrycznej został ukazany na tle wybitnych twórców przełomu XV i XVI w., dając świadectwo, że sam jest wielką postacią doby odrodzenia.

W toruńskim domu

Będąc w Toruniu, nie sposób nie odwiedzić Domu Mikołaja Kopernika. Muzeum astronoma mieści się obecnie w dwóch późnośredniowiecznych kamienicach usytuowanych przy ul. Kopernika 15 i 17, dawnej średniowiecznej ulicy św. Anny. Kamienica pod nr 15 w przeszłości należała do krakowskiego kupca Mikołaja Kopernika. Przybył on do Torunia ok. 1456 r. i ożenił się z pochodzącą z patrycjuszowskiej rodziny Barbarą Watzenrode. Będąc obywatelem Torunia i członkiem elity miasta, Kopernik senior został ławnikiem sądu Starego Miasta. W tym czasie należało do niego kilka innych nieruchomości. Kamienice zajmowane przez muzeum, po przeprowadzonych pracach konserwatorskich w latach 50. i 70., a ostatnio po dużej modernizacji z lat 2017–2018, tworzą wspaniały kompleks gotycki, wyróżniający się nie tylko urodą, lecz także jednością stylistyczną. Dom rodziny Koperników to charakterystyczny dla miast hanzeatyckich tzw. dom-skład. Przetrwał od czasów średniowiecza do dziś w niewiele zmienionym stanie. Oryginalne wnętrza i wyposażenie pozwalają przenieść się w epokę Kopernika i poznać życie codzienne bogatej mieszczańskiej rodziny. Dobrze zachowanym fragmentem kamienicy jest magazyn mieszczący się w partii drugiego piętra. Wraz z kolejnymi wyższymi poziomami poddasza służył on do składowania towarów, którymi obracał ojciec astronoma. Podobnie jak w innych kamienicach, kondygnacje magazynowe miały niewielkie wysokości i były przykryte prostymi stropami belkowymi. Innym miejscem godnym odwiedzenia jest kantor kupiecki domu hanzeatyckiego. Był on zazwyczaj lokalizowany w kamienicy mieszczańskiej, w jej reprezentacyjnej części, tj. w Wielkiej Sieni. Sień usytuowana na parterze w przednim trakcie kamienicy (od ulicy) w domach średniowiecznych skupiała całą aktywność domowników. W XV w. sienie w kamienicach toruńskich zaczęto obudowywać galeriami (antresolami) wzdłuż ściany tylnej, bocznej lub obu bocznych. W Domu Kopernika w części bocznej galeria została obudowana drewnianymi ściankami, tworząc pomieszczenia kantoru kupca w przyziemiu i tzw. wiszącą izdebkę na półpiętrze sieni. W XVI w. ścianki ozdobiono polichromią.

Po otwarciu nowej wystawy stałej w czerwcu 2018 r. Dom Mikołaja Kopernika łączy w sobie nowoczesność tam, gdzie to możliwe, i tradycję tam, gdzie to konieczne. W nowej odsłonie ekspozycja ogniskuje się wokół trzech tematów: Mikołaj Kopernik, życie codzienne rodziny mieszczańskiej w późnogotyckim hanzeatyckim domostwie oraz nauka nowożytna i współczesna. W 2022 r. Dom Mikołaja Kopernika otrzymał specjalne wyróżnienie w konkursie na najważniejsze wydarzenie muzealne Starego Kontynentu EMYA 2021.

Autor jest kustoszem i kierownikiem Domu Mikołaja Kopernika w Toruniu

eprasa.pl eb754b50c7

HANNY LITWIN BALLADA O MIŁOŚCI I HISTORII

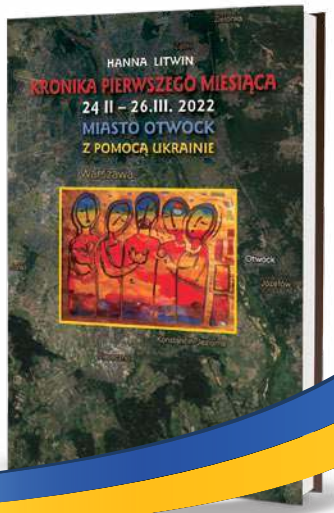

W OTWOCKU I W JEGO MIESZKAŃCACH JAK W SOCZEWCE SKUPIA SIĘ FENOMEN POLSKO-UKRAIŃSKIEJ SOLIDARNOŚCI 2023 r.

MAGDALENA MERTA

„Kronika pierwszego miesiąca 24 II – 26 III 2022. Miasto Otwock z pomocą Ukrainie" zabiera czytelnika w fascynującą podróż po meandrach wielkiego, zbiorowego wysiłku armii ludzkich serc, zaangażowanych w tworzenie warunków do życia dla fali uchodźców z ogarniętego wojną sąsiedniego kraju. Podtytuł publikacji jest nieco mylący: to nie tyle podwarszawski Otwock, co jego mieszkańcy i tych mieszkańców znajomi z innych miejscowości, i znajomi tych znajomych z Polski, i nie tylko, stworzyli całą misterną siatkę pomocowych działań, nie szczędząc czasu, sił i pieniędzy, nie oglądając się na własne wyczerpanie, niedosypianie, życie rodzinne, kosztem samych siebie, bo taka była potrzeba. Wartki język, styl przypominający chwilami wojenne raporty z pola walki doskonale oddają napięcie i pośpiech, z jakimi podejmowano konieczne decyzje i działania.

Wahadłowe wyjazdy na dworzec, by wyprawić przybyszów do przyjaznych domów, zamienione w sale noclegowe pomieszczenia, w których szczególnie troszczono się o najsłabszych: chorych, upośledzonych, z niepełnosprawnościami, psy, transportery z kotami, hałas, szalejące – bo już wypoczęte i nakarmione – dzieci, meldunki o kolejnych miejscach przygotowanych w prywatnych domach, ośrodkach agroturystycznych i klasztorach, zwłaszcza u miejscowych benedyktynek, zalew darów, które trzeba było dystrybuować, pomoc wolontariuszy i językowe oraz logistyczne wsparcie kochanego męża autorki, układają się w narracji książki w barwną mozaikę ukierunkowanego chaosu, w którym jakimś cudem wszystko się udawało.

Solidarność

Wszystkie te wartkie nurty, gejzery i wiry, ten żywioł, dorównujący siłą Turnerowskim sztormom, złotymi zgłoskami wypisują jedno z najpiękniejszych słów: „solidarność". Bo to nie przypadek, że nasz najpotężniejszy związek zawodowy i wypływający z niego jakże chlubny ruch społeczny określono właśnie tym mianem. Nie nazwano go Lepsze Jutro ani Wolność i Równość, nie było żadnych Sprzeciwów czy Naszej Przyszłości. Była Solidarność, bo właśnie ona, obok gościnności i tolerancji, jest jedną z naszych najbardziej charakterystycznych cech narodowych. I to właśnie solidarność słyszalna jest w każdym uderzeniu serca przemęczonych, słaniających się z wyczerpania, zestresowanych ludzi, o których pisze Hanna Litwin.

Nie brakuje dramatycznych opisów pospiesznych ucieczek z Ukrainy, często tylko z tym, co akurat miało się na sobie, matek kilometrami dźwigających w ramionach przerażone dzieci, nim udało się przekroczyć polską granicę. A na tle tego wszystkiego opowiadana jest historia. Po pierwsze, ta lokalna, na poły prywatna, jak choćby wspomnienie walonek, które niegdyś ofiarowała opisanemu w książce panu Witoldowi prababka autorki, a on nosił je potem przez całą wojnę. Albo losy pisarza i poety Dymitra Fiłosofowa, białego Rosjanina współpracującego z Piłsudskim, zaprzyjaźnionego z Józefem Czapskim i Marią Dąbrowską, o dziwo niearesztowanego po wkroczeniu do Otwocka Sowietów. Czy też opis mieszkańca willi Alba, metropolity Dionizego Weledyńskiego, który wyjednał autokefalię dla Polskiego Kościoła Prawosławnego. Bądź postaci Pinchasa Grinsztaina, który ukrywany przez otwocczankę Wacławę Gałązkę chował się przed Niemcami w piecu. Po drugie, jest tu też historia przez wielkie „H", jak choćby mord w Piatichatkach i Bykowni, rzezie wołyńska i Woli, akcja „Wisła", cmentarzysko w Kuropatach pod białoruskim Mińskiem.

Ofiarność lokalnej piekarni „Wanda", dostarczającej uchodźcom pieczywo,

eprasa.pl eb754b50c7

oraz niechęć przybyszów do zdrowszego, ciemnego chleba, bo ten kojarzył im się z pseudochlebem dostarczanym z centralnej Rosji konającej z głodu w latach 1933–1934 Ukrainie, staje się dla Hanny Litwin punktem wyjścia do opowiedzenia o Hołodomorze, czyli wywołanym zabieraniem ziarna ludobójczym wielkim głodzie, który pochłonął od 3 do 10 mln (bo aż tak różne są szacunki) ludzkich istnień. Autorka pisze o zjadaniu kotów i gryzoni, kory z drzew, o aktach kanibalizmu. O karaniu śmiercią za kradzież pięciu kłosów z kołchoźnianego pola, o niemożności kupienia żywności choćby za złoto, bo chłopom, pod groźbą zesłania do łagru, nie wolno było opuszczać wsi.

Przygotowana w hali sportowej szkoły w Otwocku prowizoryczna sypialnia dla uchodźców z Ukrainy, koniec lutego 2022 r.

Gorzkie historie

Znajdziemy w „Kronice pierwszego miesiąca" również opowieść o miejscach, takich jak kirkut w Anielinie czy Babi Jar, gdzie Niemcy wymordowali 30 tys. kijowskich Żydów. Zrobili to w czasie marszu na wschód, a potem, gdy wycofywali się po Stalingradzie, by ukryć tę zbrodnię przed nadciągającymi Sowietami, zagonili żydowskich więźniów do wydobycia zwłok i spalili je. Ułożone w pryzmy ciała ofiar płonęły przez kilka tygodni, nim pozostało po nich tylko morze popiołów, a dziś rosyjskie bomby rozsypują te ludzkie prochy po okolicy. „Kijowscy Żydzi umierają po raz trzeci" – napisała autorka. Wiedzie nas Hanna Litwin szlakiem zdewastowanych katolickich kościołów, które w czasach sowieckich zaaranżowano na szpitale (tak stało się w Podkamieniu, Ołyce, Podhorcach) albo na więzienia (jak w Sokalu, Brzeżanach, Zasławiu). Niekiedy czyniono z nich muzea, czego przykładem może być dominikański kościół we Lwowie, w którym mieściło się Muzeum Religii i Ateizmu. Najgorsze zniszczenia dotknęły te świątynie, z których uczyniono magazyny lub spichlerze. Ten smutny obraz rozjaśnia nieco wizja odbudowanych już miejsc kultu, obrazek z Kitajgorodu nad Ternavą, gdzie w barokowym greckokatolickim kościółku znalazło się miejsce dla kaplicy Maksymiliana Kolbe, podolskiej Kuryłówki, w której dwie salki niewielkiej szkoły przeznaczono na izbę pamięci Ignacego Jana Paderewskiego, czy Odessy, której rada miasta, już w poniedziałek po tragicznej sobocie 10 kwietnia 2010 r., zarządziła ufundowanie tablicy ku czci Lecha Kaczyńskiego i nazwała jego imieniem jedną z ulic.

Ludzie tworzą historię

Podobnie jak niecodzienne miejsca, przedstawia nam autorka także galerię niezwykłych postaci. Retorycznie pyta, kto z nas pamięta Karola Kościuszkę-Waluszyńskiego, upamiętnionego przez Ukraińców w Chersonezie na Krymie. Poznajemy dzięki Hannie Litwin Mieczysława Sawickiego „Macieja", przedwojennego kierownika Urzędu Skarbowego w Otwocku, a potem pierwszego komendanta „Fromczyna", czyli Rejonu IV Armii Krajowej „Obroża". Poznajemy lekarzy otwockiego ośrodka dla umysłowo chorych „Zofiówka", położonego na terenie tamtejszego getta, doktorów Lewinównę, Lihtenfielda, Maślanko i Nestorowicza, którzy po rozstrzelaniu (w ramach akcji likwidacyjnej w 1942 r.) pierwszych 100 pacjentów podali pozostałym truciznę i sami też ją zażyli. Opowiada nam autorka o dzielnej akowskiej łączniczce i szyfrantce Marii Szczypiorskiej „Renacie" po aresztowaniu przesłuchiwanej wraz z koleżanką Hanną Goworek „Żurawiną" przez Józefa Światło. Przywołuje z imienia i nazwiska także inne więźniarki praskiego „Toledo", nazywane przez Światłę „kurwami akowskimi", wspomina losy ich dowódców, Hieronima Suszyńskiego „Szeligi" i Lucjana Szymańskiego „Janczara". I przedstawia postać pochodzącej z Polski Stephanie Czech-Ryder, dla pozoru zatrudnionej w sekretariacie ambasady USA agentki wywiadu, dzięki której udało się przerzucić na zachód 80 żołnierzy wyklętych. Toczy się ta niespieszna historyczna gawęda równolegle do dynamicznego potoku bieżącej narracji, w której do Otwocka „tymczasem zwożą ludzi, zwożą ludzi, zwożą ludzi".

Walorem książki jest ponad 120 arcyciekawych fotografii, kolorowych i czarno-białych, archiwalnych i współczesnych, tych z Polski i z Ukrainy, w tym tej już zrujnowanej przez rosyjską napaść. Kończy publikację długa lista niewymienianych z nazwiska osób, zatytułowana skromnie: „Nieśli pomoc".

Przybysze z Ukrainy dostali w Otwocku wszystko, co potrzebne do fizycznego przetrwania: jedzenie, ubrania, dach nad głową. I spokojny sen. Ale nie tylko to. Najważniejszą rzeczą, jaką im ofiarowano, jest miłość, serce zaklęte w każdym kubku herbaty, każdej kanapce, każdej poszewce, w którą oblekano pościel na polowych łóżkach. Kromki chleba na kanapki stawały się hostią, wielkim symbolem wspólnoty, ciałem Chrystusa. Pewien autor zakończył swoją powieść słowami: „Miłość jest wszystkim". Miał rację, a „Kronika pierwszego miesiąca" Hanny Litwin dobitnie tego dowodzi.

eprasa.pl eb754b50c7

Henryk Rodakowski, „Rafael"

CIĄGLE JESZCZE ORGANIZOWANE SĄ WYSTAWY UPAMIĘTNIAJĄCE 500-LECIE ŚMIERCI RAFAELA SANTI, KTÓREGO SZTUKA, ZWŁASZCZA RELIGIJNA, WYWARŁA OGROMNY WPŁYW NA WSPÓŁCZESNYCH MU I POTOMNYCH. POD WIELKIM WPŁYWEM ODDZIAŁYWANIA GENIALNEGO ARTYSTY ZNALAZŁA SIĘ RÓWNIEŻ POLSKA

Rafael Santi, „Madonna Sykstyńska"

ARCYDZIEŁA RAFAELA

W POLSKIEJ KULTURZE ARTYSTYCZNEJ

JERZY MIZIOŁEK

Gdy w 1849 r. Władysław Łuszczkiewicz uzyskał stypendium na dalsze studia w Paryżu, taką oto instrukcję otrzymał od swego mistrza Wojciecha K. Stattlera: „W malarstwie wydatnie wykazują cel nauki arcydzieła Rafaela. Nad tego mistrza nikt w większej całości Sztuki nie objął. Znajdują się w nim wszystkie części sztuki... Do celu tych arcydzieł Rafaela wykazanego jedna jest tylko droga, którą tenże sam mistrz chodził". Ta „droga mistrza" to i wytrwała praca, i dążenie do perfekcji. Niemal w tym samym czasie na jednym z plafonów swej paryskiej willi Henryk Rodakowski umieścił wizerunki Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Rubensa i Rafaela wpatrzonego w delikatny zarys „Madonny Sykstyńskiej". W porównaniu z Michałem Aniołem, którego arcydzieła, zwłaszcza późne, ceniono w Polsce już w XVI w., zainteresowanie twórczością Rafaela Santi objawiło się u nas później, ale przyniosło wielką liczbę dzieł, które to w większym lub mniejszym stopniu noszą ślady jego koncepcji artystycznych. Trzy dzieła geniusza z Urbino w sposób szczególny fascynowały polskich odbiorców sztuki i niektórych artystów. Są nimi: wspomniana już „Madonna Sykstyńska", „Szkoła Ateńska" i „Przemienienie Pańskie". To ostatnie dzieło najpierw twórczo naśladowano, a z czasem – zwłaszcza w XIX w. – po prostu wierne kopiowano, niekiedy w wielkim formacie, jak w kościele św. Augustyna na Nowolipkach w Warszawie.

Madonna Sykstyńska

„Madonna Sykstyńska" – jeden z najsłynniejszych obok „Mony Lisy" obraz włoskiego Renesansu – zachwycił m.in. Atanazego Raczyńskiego, dla którego bracia Franz i Johannes Riepenhausenowie namalowali w 1821 r. w Rzymie tzw. „Sen Rafaela", przechowywany obecnie w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Obraz ukazuje Rafaela, który pracując nad kompozycją swego dzieła, przeznaczonego pierwotnie dla kościoła św. Sykstusa w Piacenzy (od połowy XVIII w., zakupiony przez elektora Saksonii i króla Polski Augusta III znajduje się w Galerii Obrazów w Dreźnie), zasnął zmęczony ponawianymi próbami namalowania godnego jego pędzla dzieła. Pogrążonemu we śnie ukazała się Madonna z Dzieciątkiem w takim układzie i tak piękna, jak ją przedstawił następnie na obrazie. Po lewej stronie płótna widzimy

eprasa.pl eb754b50c7

Franz i Johannes Riepenhausenowie, „Sen Rafaela"

częściowo namalowany już obraz ze św. Barbarą i aniołkami, ale z pustą partią środkową, którą niebawem wypełni wizerunek Madonny objawionej w cudowny sposób. Motyw ukazujący Boską ingerencję w powstanie arcydzieła wywodzi się zapewne z przedstawień wizji sennych rozmaitych świętych. Obraz z kolekcji Raczyńskich doskonale oddaje panujący w XIX w. kult Rafaela – ulubionego artysty Nazareńczyków, do których należeli również Riepenhausenowie. Jest zupełnie prawdopodobne, że scena ta została oparta na fragmencie niewielkiej książki Wilhelma H. Wackenrodera z 1797 r. pt. „Serdeczne wyznania miłującego sztukę zakonnika". Odnajdujemy w niej słowa prawdziwego uwielbienia dla Rafaela i wizję pewnej galerii, w której genialni artyści, a wśród nich Rafael, podziwiają swoje arcydzieła. W końcowym opisie tej wizji czytamy: „Dzieła Rafaela tak przepełniały i przytłaczały mnie swym niebiańskim pięknem, że nie potrafiłem o nich mówić ani wytłumaczyć nikomu, w czym ukryta jest jaśniejąca z nich boskość".

O jeszcze jednym przykładzie fascynacji Rafaelem i jego wysublimowanym arcydziełem już wcześniej wspomnieliśmy. Mamy na myśli plafon – obecnie znany tylko poprzez rysunek – z paryskiej willi Rodakowskiego. Kolejną, niemal współczesną transpozycję, tym razem rzeźbiarską „Madonny Sykstyńskiej", odnajdujemy w kaplicy pałacu w Wilanowie, która jest prawdziwą perłą neorenesansu w Polsce. Jest dziełem dwóch włoskich, osiadłych w Polsce architektów – Henryka Marconiego i Franciszka M. Lanciego, wykonanym na zamówienie Augusta Potockiego. Sam pomysł wykonania nie obrazu, ale rzeźby miał wyjść od żony Potockiego, która osobiście wybrała się do Italii w 1857 r., by doglądać, jak jest realizowane złożone tam już wcześniej zamówienie na wyposażenie kaplicy. Zachowany z 1853 r. dokument informuje o przyjeździe „Kawalera Lanciego" do Rzymu celem znalezienia wykonawcy rzeźby – został nim mało w Polsce znany Luca Carminiani. Całkowite ukończenie kaplicy i ostateczne ustawienie ołtarza z Madonną „wywodzącą się z ducha Rafaela" nastąpiło w drugiej połowie 1861 r. Szczęśliwym zrządzeniem losu do dziś przetrwała nie tylko rzeźba, lecz także rysunki przygotowawcze do tego dzieła, wykonane przez Marconiego i Lanciego. Na jednym z nich pod stopami Madonny widać dwa słynne aniołki, które są istotnym elementem kompozycji Rafaela. W ostatecznej wersji ołtarza wilanowskiego aniołków tych jednak nie wykonano. Niemniej już wcześniej ten niezwykły motyw dostarczył inspiracji do jedynego w swoim rodzaju portretu braci Potockich z 1819 r., który znany jest w dwóch wersjach; jedna z nich przechowywana jest w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Ta transpozycja motywu z Rafaela jest dziełem Wilhelma Schadowa (1788–1862), syna znanego rzeźbiarza Gottfrieda. Schadow, podobnie jak Riepenhausenowie, należał do bractwa św. Łukasza, czyli nazareńczyków, którzy malowali głównie tematy religijne, nasycając swą twórczość idealnym, pobożnym niemal duchem oddania sztuce. Bractwo to nie tylko nawiązywało do twórczości malarzy XV-wiecznej Italii i Rafaela, lecz także stosowało wczesnorenesansowe techniki i materiały malarskie oraz operowało prostymi układami ikonograficznymi. Malując portret Konstantego i Szczęsnego Potockich na desce, Schadow oparł swoją kompozycję na lustrzanym odbiciu rafaelowskich aniołków. Jednak podczas gdy aniołki Rafaela patrzą w górę – na Madonnę z Dzieciątkiem, bracia »

Wilhelm Schadow, dziecięcy portret braci Potockich

FOT. LIGIER PIOTR/MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Potoccy patrzą na siebie z miłością, a Wieńczysław prawą ręką dotyka nadto tkliwie ramienia swego młodszego brata. Warto jeszcze zauważyć, że portret ma także inne typowo renesansowe cechy – po prawej stronie otwiera się panorama z widoczną na wzgórzu budowlą przykrytą kopułą i miastem wokół, lewa zaś strona przesłonięta jest luźno opadającą kotarą. Na pierwszym planie widnieje stół nakryty wzorzystą kapą, a na niej spoczywają otwarta książka, owoce i aksamitna poduszka, na której ułożył swoje rączki i wsparł na nich główkę młodszy z braci. Tuż obok poduszki odnajdujemy sygnaturę artysty w postaci monogramu W.S.

Przemienienie Pańskie

W swojej znanej książce „Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego" Ryszard Przybylski tak pisze o teofanii na Górze Tabor: „Romantyzm był swego rodzaju kultem transfiguracji, przeobrażenia, przemienienia. Ciągłe dążenie do istoty rzeczy, mówiąc językiem Mochnackiego: do jestestwa, układało istnienie człowieka w cykl przeobrażeń, którego celem było oczywiście odsłonięcie esencji człowieka, jego boskiej natury. Dlatego cała ta epoka z takim zrozumieniem, z takim zachwytem wpatrywała się w słynne płótno Rafaela z Muzeum Watykańskiego przedstawiające archetypiczne dla cywilizacji śródziemnomorskiej przeobrażenie Chrystusa, które według tradycji dokonało się na górze Tabor. Dla Słowackiego na przykład był to prawzór jego własnej transfiguracji mistycznej. Ciekawe, że sztych malowidła Rafaela wisiał w gabinecie malarskim Elizy Krasińskiej w Opinogórze i w mieszkaniu nicejskim Delfiny Potockiej. Widocznie Krasiński nie mógł bez niego żyć".

Obraz „Przemienienie Pańskie", obecnie w Pinakotece Watykańskiej (do czasów napoleońskich znajdował się na ołtarzu głównym kościoła San Pietro in Montorio), był ostatnim dziełem Rafaela. Został namalowany do katedry w Narbonne, ale nigdy go tam nie przesłano – już u współczesnych zyskał opinię arcydzieła, które wówczas i w następnych wiekach sztychowano oraz kopiowano nieskończoną ilość razy. Obraz składa się z dwóch stref, górną wypełnia doskonałe zobrazowanie teofanii, podczas gdy w dolnej widnieje scena z chłopcem opętanym przez demona. Ta właśnie główna scena z Chrystusem unoszącym się ponad ziemią wraz z Mojżeszem i Eliaszem stała się nieprześcignionym wzorem obrazowania cudu na Górze Tabor w sztuce europejskiej. Jej kompozycję – na ogół w bardziej wertykalnym niż oryginał ujęciu – mniej lub bardziej wiernie powtarzają niezliczone sztychy i wiele obrazów. Niektórzy artyści, jak Girolamo da Carpi, Rubens czy Marco Benefial, wychodząc od kompozycji Rafaela, wprowadzali do swoich obrazów Transfiguracji pewne nowe elementy w ustawieniu postaci i ich gestach.

W Krakowie, Warszawie i Lublinie wzniesione zostały na przełomie XVII i XVIII w. niezwykle interesujące kościoły pw. Przemienienia Pańskiego.

Szymon Czechowicz, „Przemienienie Pańskie"

Najwcześniejsza jest warszawska świątynia, ufundowana przez Jana III Sobieskiego i wzniesiona zapewne według planów Tylmana Gamerskiego w latach 1683–1694. Konsekracja dokonała się w obecności całej rodziny królewskiej i dworu w rocznicę zwycięstwa pod Chocimiem odniesionego 11 listopada 1673 r. Na pamiątkę tej uroczystości w kościele wmurowano tablicę z łacińskim napisem zawierającym w polskim tłumaczeniu następujące słowa: „Chrystusowi Zbawcy wobec uczniów przemienionemu na Górze Tabor król Polski Jan III, wykonując ślub złożony w związku ze zwycięstwem pod Chocimiem i Wiedniem wznosi ten kościół i klasztor. Stanisław Witwicki, biskup poznański, w asyście dwóch innych biskupów, 11.XI.1694 kościół ten uroczyście konsekrował przebywającym w tym klasztorze Kapucynom z prowincji toskańskiej, sprowadzonym przez wyżej wymienionego króla". Jak stwierdza autor XIX-wiecznej książki o kościołach Warszawy: „wezwanie [kościoła Kapucynów] odpowiadało pierwotnej myśli królewskiej: Chrystus triumfujący, albowiem smutek chrześcijaństwa w radość przemienił zwycięstwem nad niewiernymi". Monarcha był niezwykle przywiązany do ufundowanej przez siebie świątyni, w klasztorze miał nawet własną celę, w której często przebywał. Zapewne był on również fundatorem czterech obrazów pędzla swojego nadwornego malarza Jerzego Eleutera Siemiginowskiego, którymi ozdobiono kościół. Jednym z nich było wielkie, niezachowane niestety płótno z „Przemienieniem Pańskim" umieszczone w ołtarzu głównym. Dzięki zapiskom Zygmunta Batowskiego wiadomo, że górna strefa obrazu wzorowana była właśnie na watykańskiej „Transfiguracji" Rafaela, zaś dolna ukazywała scenę nauczania przed tą teofanią. Płótno Siemiginowskiego zastąpiono w 1750 r. wierną kopią górnej partii arcydzieła Rafaela, wykonaną przez Szymona Czechowicza. Na miejscu tego obrazu, zniszczonego, podobnie jak dzieło Siemiginowskiego, w 1944 r. podczas powstania warszawskiego, umieszczono w 1956 r. nową kopię malowidła Rafaela.

Kościół Pijarów pw. Przemienienia Pańskiego w Krakowie konsekrowano w 1728 r., ale już poprzedzająca go kaplica, wzniesiona pod koniec XVII w., nosiła takie samo wezwanie. Najważniejszym elementem programu tej świątyni jest fresk Franciszka Ecksteina ze sceną „Transfiguracji" – będący interesującą wersją górnej partii słynnego obrazu Rafaela z tym samym tematem – jaśniejący w niszy apsydy. Gdy w połowie XIX w. fresk w niszy apsydy wymagał konserwacji, zakryto go obrazem wykonanym przez rozpoczynającego swą karierę artystyczną Władysława Łuszczkiewicza, będącym tym razem już nie wersją, ale wierną kopią „Transfiguracji" Rafaela. Obecnie w ołtarzu znajduje się dość swobodna wersja kompozycji Rafaela, zaś kopia

eprasa.pl eb754b50c7

Łuszczkiewicza przechowywana jest pieczołowicie w klasztorze.

W 1737 r., a więc tuż po powrocie ze studiów w Rzymie, Szymon Czechowicz namalował piękny obraz „Przemienienia Pańskiego" do głównego ołtarza kościoła Misjonarzy w Lublinie. Fundatorami lubelskiej świątyni Przemienienia Pańskiego i jego wyposażenia byli Tarłowie – biskup Bartłomiej i Jan, wojewoda lubelski, który m.in. pełnił funkcję posła Augusta II Mocnego w Rzymie. Być może za sprawą wojewody, który mógł widzieć w Italii rozmaite przedstawienia „Transfiguracji", obraz lubelski wykazuje wpływ nie tylko malowidła Rafaela, lecz także – a może przede wszystkim – płótna rzymskiego artysty Marco Benefiala (mistrza Marcello Bacciarellego) z kościoła Sant'Andrea w Vetralla (niedaleko Viterbo) z ok. 1730 r. Zarówno jeśli chodzi o kompozycję, jak i kolorystykę jest to, pomimo cech eklektyzmu, jedno z najlepszych płócien Czechowicza i najpiękniejsze wyobrażenie teofanii na Górze Tabor w sztuce polskiej.

Tak w Polsce, jak i w znacznej części Europy „Przemienienie Pańskie" otoczone było kultem także w XIX w. Malując tę teofanię, artyści często odwoływali się do nieprześcignionego wzoru z Watykanu lub po prostu wykonywali jego kopie. Stało się tak m.in. w warszawskim kościele św. Augustyna na Nowolipkach, który od początku posiada w swoim ołtarzu głównym ogromną – mierzącą ok. 7 m – kopię „Transfiguracji" Rafaela. Samą świątynię, która w niemal cudowny sposób przetrwała ostatnią wojnę światową, ufundowała Aleksandra Potocka, fundatorami ołtarza wykonanego w 1898 r. była rodzina Sobańskich. Niestety nie wiadomo, kto jest autorem znajdującego się w nim ogromnego obrazu.

„Szkoła Ateńska" alla polacca

Trzecim dziełem Rafaela, do którego nawiązywano w Polsce wielokrotnie, jest „Szkoła Ateńska", znana również z licznych sztychów, jak choćby z tego wykonanego przez Volpato, w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Pierwszej jej adaptacji dokonał ok. 1765 r. Franciszek Smuglewicz w rysunku przechowywanym w Zamku Królewskim w Warszawie, drugiej Paweł Maliński w przyczółku Szkoły Głównej na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego i trzeciej, już na początku XX w., Ludomir

Franciszek Smuglewicz, „Szkoła Ateńska"

Ślendziński. Za każdym razem mamy do czynienia z prawdziwie twórczą adaptacją, pokazującą znakomite rozumienie sztuki geniusza z Urbino. Scena rozgrywa się w przestronnym wnętrzu przypominającym rzymskie trzynawowe bazyliki, a zamyka je konchowa nisza czy apsyda z widniejącym ponad nią kartuszem z herbem Rzeczypospolitej. Z kolei na skrzyżowaniu naw wznosi się kopuła z oculusem. W centrum na wysokim cokole stoi pomnik króla Stanisława Augusta, który otaczają rzesze artystów reprezentujących rozmaite kunszty. Rozmieszczenie poszczególnych postaci i większych, i mniejszych ich grup oraz klasycyzujące formy architektoniczne, a zwłaszcza ich osiowość i rozpięta ponad pomnikiem monarchy arkada ukazują znakomitą adaptację „Szkoły Ateńskiej", która pod piórkiem Smuglewicza przedzierzgnęła się w marzenie artysty o polskiej akademii sztuk pięknych z prawdziwego zdarzenia. Miejsce Platona i Arystotelesa zajął posąg króla, ale jeden z przedstawionych przez Smuglewicza artystów niemal dokładnie powtarza pozę leżącego Diogenesa, tyle że w lustrzanym odbiciu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności profesor rzeźby pierwszej warszawskiej szkoły sztuk pięknych, funkcjonującej na pierwszym Uniwersytecie Warszawskim w latach 1817–1831, powrócił do źródła inspiracji Smuglewicza i w oparciu o nie wykonał o wiele bardziej monumentalną jej adaptację. Mowa jest o pochodzącym z Moraw Pawle Malińskim (+1853) i wykonanym przez niego ok. 1840 r. (być może we współpracy z Konstantym Heglem) przyczółku wzniesionej przez Antonio Corazziego Szkoły Głównej (pierwotnie Gimnazjum Realnego) na campusie Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu. Pośrodku tego tympanonu zasiada Arystoteles otoczony z obydwu stron przez grupę słuchaczy. Dekoracja tego słabo niestety zachowanego przyczółku jest na swój sposób wyjątkowa i z tego powodu właściwie dotąd nie dostrzeżono jej oczywistej inspiracji rodem ze sztuki Rafaela. Przy odrobinie wysiłku można dostrzec, iż stojący po prawej stronie Arystotelesa starzec wskazuje na niebo, jest to więc zapewne Platon. W dziele Rafaela obaj filozofowie są sobie równorzędni, w przyczółku Arystoteles jest postacią dominującą, a nadto nie stoi, lecz siedzi.

O „Szkole Ateńskiej", jej przesłaniu oraz wspaniałej kompozycji nie zapomniano i w XX w. Gdy w 1923 r. zwrócono się do Ludomira Ślendzińskiego o wykonanie projektu polichromii dla sali posiedzeń Sejmu w Warszawie, ten wielki miłośnik włoskiego renesansu dokonał kolejnej transpozycji omawianego tu dzieła. Miała to być tryptykowa kompozycja, której skrzydła ukazywały widoki Wilna i Krakowa, zaś środek scenę zaprzysiężenia. Na tle kolumnowej, klasycyzującej architektury z arkadą pośrodku artysta umieścił na podestach sześć symetrycznych grup figuralnych, które otaczają centralną postać ubranego w rzymską togę posła, odczytującego słowa zaprzysiężenia z ogromnej księgi podtrzymywanej przez klęczącego obok mężczyznę. Dwie pierwszoplanowe postacie siedzące po bokach trzymają tablice z godłem Orła Białego. Żałować należy, że projekt ten, świadczący o nieprzemijającym uroku wizji antyku włoskiego renesansu, nie został nigdy zrealizowany.

eprasa.pl eb754b50c7

Łacińskie Figur Racje

Do 15 października w warszawskiej Galerii Sztuki Zachęta można obejrzeć wystawę trzech wybitnych malarzy polskich „Łacińskie Figur Racje. Tadeusz Boruta. Antoni Cygan. Piotr Naliwajko". Jednym z dzieł tej ekspozycji jest prezentowane poniżej płótno Tadeusza Boruty zatytułowane „8 kwietnia 2005". Jak napisał autor, „obraz nawiązuje do pogrzebu św. Jana Pawła II, a właściwie jest próbą symbolicznego wyrażenia tego momentu, jego uniwersalizacji".

FOT. STOWARZYSZENIE LEDNICA 2000 IM. O. JANA W. GÓRY OPW

eprasa.pl eb754b50c7

Ostatnia z aktorskiego rodu

23 czerwca w wieku 89 lat zmarła aktorka i zasłużona działaczka opozycyjna ***Krystyna Froelich***

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Dzieciństwo spędziła w rodzinnym majątku Ruda Maleniecka. Ojciec, Stanisław Froelich, prawnik, ziemianin, działacz Stronnictwa Narodowego i żołnierz NOW na Kielecczyźnie, współtwórca NSZ i działacz SCN, kuzyn Stanisława Jankowskiego „Agatona", został rozstrzelany w ulicznej egzekucji w Warszawie. Po wojnie rodzina składająca się już tylko z kobiet została wyrzucona z majątku i skazana na tułaczkę.

Na deskach teatru Krystyna zadebiutowała w 1954 r. – na kilka miesięcy przed ukończeniem studiów aktorskich na PWST w Łodzi. Wtedy też poznała swojego męża, aktora Zdzisława Jóźwiaka. Po dyplomie oboje dostali angaż w Teatrze Dramatycznym w Częstochowie, a następnie w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Bydgoszczy. Rok później rodzina powiększona o córkę przeprowadziła się do Łodzi, gdzie Krystyna grała w teatrach Ziemi Łódzkiej, Powszechnym i Jaracza.

W latach 80. wraz ze swoim drugim mężem, aktorem Jerzym Przybylskim, przeniosła się do Warszawy. Otrzymała angaż w Teatrze Narodowym za dyrekcji Adama Hanuszkiewicza, a następnie w Powszechnym, za dyrekcji Zygmunta Hübnera. Ostatnią rolę zagrała w Teatrze Polonia Krystyny Jandy.

Występowała u znakomitych reżyserów – Marii Wiercińskiej, Ewy Bonackiej, Jerzego Grzegorzewskiego, Helmuta Kajzara, Zygmunta Hübnera, Andrzeja Wajdy.

Grała w Teatrze Telewizji, m.in. w spektaklach „Chłopi", „Jesień" „Iwona, księżniczka Burgunda", „Psie serce" i w wielu serialach, takich jak: „Rodzina Leśniewskich", „Dom", „Klan", „Ojciec Mateusz", „Na Wspólnej", „M jak miłość", „Kasia i Tomek", „Kryminalni", „Plebania". Na dużym ekranie zadebiutowała w filmie „Prawdziwie magiczny sklep". Później przyszły role w filmach: „Na miłość nigdy nie jest za późno", „Stopień ryzyka", „Effi Briest", „Młodzi zakochani", „Asymetria", a także w „Prominencie" z Donaldem Sutherlandem. Występowała również w wielu słuchowiskach Teatru Polskiego Radia.

Była ostatnią ze słynnego aktorskiego rodu Trapszów. Mieczysława Cwiklińska (Trapszo) to jej cioteczna babka.

Opozycyjna karta życiorysu

Działalność opozycyjną rozpoczęła zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego. Pracowała z Bujakiem, Kuroniem, Lisem, Borusewiczem. Występowała w kościołach, m.in. w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej na Solcu. Działała też w „firmie", zajmującej się drukiem i kolportażem „Tygodnika Mazowsze" i innych wydawnictw. Własnym samochodem woziła blachy do drukarni i rozwoziła nakłady po całym kraju.

Wspominała: „Kiedyś dostałam cynk, że jestem namierzona i że powinnam natychmiast pozbyć się bibuły z domu. Dzwonię więc do kolegi, z którym współpracowałam, i mając w głowie telefony na podsłuchu, mówię mu: »Andrzej, pokłóciłam się z Jurkiem, wyprowadzam się, przyjedź mi pomóc!«. A ten zaczyna mnie przekonywać, że na pewno się pogodzimy i że on nie może się do nas wtrącać! W ogóle nie załapał szyfru i w rezultacie w panice znosiłam tę bibułę do piwnicy, co w razie nalotu i tak by nic nie pomogło!". Inny fragment: „W Warszawie miał się odbyć TKK, na który mieli zjechać z całej Polski przewodniczący regionów, np. Bujak, Lis, Hardek. Wszystko ściśle tajne. Ja miałam przewieźć Lisa z dworca na kwaterę. Wcześniej objechaliśmy z chłopakami trasę, zaplanowaliśmy różne warianty i objazdy. W ostatniej chwili zmieniono miejsce przyjazdu Lisa – z Dworca Centralnego na Wschodni. Obawiano się wzmożonej kontroli na Centralnym, ale to była głupia decyzja, bo w takim razie czekał nas przejazd przez most Poniatowskiego, a mosty były silnie kontrolowane. Robimy więc objazd tej trasy i chłopaki dysponują: »jeden samochód z obstawą z przodu, potem ty z Lisem, następna obstawa za wami«. Pytam: po co? »No jak to, przecież gdyby was zatrzymali«. To co, pytam, strzelać będziecie, czy mamy skakać do Wisły? Ledwo zdołałam ich przekonać, że w razie zatrzymania bezpieczniej będzie, gdy uśmiechnięta starsza pani pożartuje sobie z zomowcami. No i jedziemy na ten dworzec. Wysiada Lis, z zapuszczoną dla niepoznaki brodą. Pytam go, co ma wypisane w dowodzie. A on mi na to, że dowodu nie ma! Nie ma dowodu w stanie wojennym?! Paranoja! No ale jakoś go dowiozłam na Żoliborz, do Kuronia".

Była osobą skromną. Gdy któregoś dnia otrzymała telefon z Kancelarii Prezydenta RP, zapraszający ją na uroczystość wręczenia orderu Polonia Restituta, spytała, kto będzie uhonorowany, bo jeśli ktoś, kogo nie zna, to bardzo przeprasza, ale nie przyjdzie, bo nie czuje się najlepiej. Urzędniczka odparła z oburzeniem: „Przecież to pani będzie odznaczona!".

Za swą działalność otrzymała odznakę Zasłużony Działacz Kultury, Krzyż Wolności i Solidarności oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Katarzyna Dragovic, córka

eprasa.pl eb754b50c7

RAFAŁ ŁATKA
UKSW

W KRĘGU KLIO

Nowości z dziejów PRL

Krzysztof Masłoń, „Klątwa sprzeczności. Sylwetki dwudziestowiecznych pisarzy", Poznań 2023, Wydawnictwo Zysk i S-ka

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

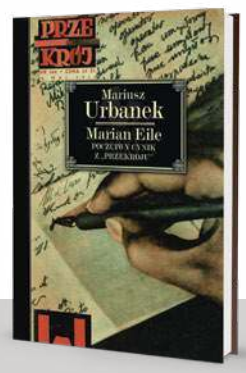

Mariusz Urbanek, „Marian Eile. Poczciwy cynik z »Przekroju«", Warszawa 2023, Wydawnictwo Iskry

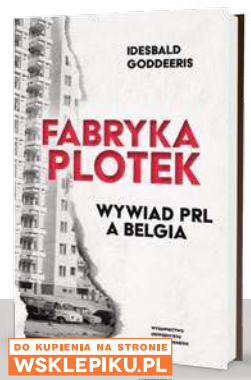

Isebald Goddeeris, „Fabryka plotek. Wywiad PRL a Belgia", Kraków 2023, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

Historia Polski „ludowej" wzbudza ciągle duże emocje i zainteresowanie nie tylko wśród zawodowych historyków, lecz także dziennikarzy czy pisarzy. Coraz większym zainteresowaniem cieszy się również biografistyka, która po długim zastoju, jaki panował, rzeczywiście się odrodziła. Czytelnikom chciałbym zwrócić uwagę na trzy publikacje, które ukazały się w ostatnim czasie. Dwie pierwsze to studia biograficzne dotyczące szeroko pojętych twórców. Książka Krzysztofa Masłonia to swego rodzaju portret zbiorowy środowiska pisarzy w PRL. Z kolei dzieło Mariusza Urbanka to kontynuacja jego zainteresowań osobami wywodzącymi się z inteligencji aktywnymi w Polsce pod rządami komunistów. Trzecia z pozycji to praca Isebalda Goddeerisa, historyka akademickiego z Belgii, zajmującego się od wielu lat problematyką relacji polsko-belgijskich.

Krzysztof Masłoń to bez wątpienia jeden z najbardziej cenionych polskich krytyków literackich. Od wielu, wielu lat specjalizuje się w pisaniu na temat środowiska polskich twórców w okresie PRL. Jego teksty na ten temat można regularnie czytać w „Do Rzeczy"; były też publikowane w formie zwartej jako zbiory studiów. Książka „Klątwa sprzeczności" to już trzeci taki tom (w 2015 r. ukazał się tom pierwszy: „Od glorii do infamii", zaś w 2017 r.: „W pisarskim czyśćcu"). Masłonia cechuje wnikliwe spojrzenie nie tylko na dzieła pisarzy, lecz także na ich biografie – traktuje je łącznie przy ocenie ich działalności i wpływu społecznego. Należy podkreślić, że jest to zwykle ocena możliwie zobiektywizowana. Oczywiście widać, że autor ma swoje sympatie, ale nie wpływa to w większy sposób na prezentację sylwetki danego twórcy. W omawianym tomie znalazły się 23 portrety pisarzy. Wśród nich do najciekawszych należą analizy postaci Andrzeja Brychta, Jana Józefa Szczepańskiego, Jerzego Zawieyskiego czy Sławomira Mrożka. Szczególnie warto docenić szkic dotyczący Zawieyskiego, gdzie Masłoń pokazuje, jak niewiele wspólnego ma jego oficjalna biografia z tym, kim był naprawdę. Pewne rozczarowanie budzi u mnie tylko esej o Stefanie Kisielewskim, który wydaje się zbyt mało wnikliwy. Z pewnością jednak każdy, kto choć trochę interesuje się środowiskami twórczymi w PRL, powinien sięgnąć po ten tom, tym bardziej że zapowiada się jego kontynuacja.

Mariusz Urbanek należy do tych pisarzy i reporterów, których przedstawiać nie trzeba. Od wielu lat pisze biografie rozmaitych ważnych postaci polskiego życia intelektualnego: od pisarzy (Tuwim, Broniewski, Tyrmand), przez ludzi ze świata polityki (książki o Wieniawie-Długoszowskim czy Radiu Wolna Europa), aż po portrety zbiorowe (dzieła o lwowskiej szkole matematycznej czy rodzinie Kisielewskich). Jego pisarstwo cechuje niewątpliwie erudycja, wciągający styl, umiejętność sprawnej analizy i docierania do materiałów źródłowych, w tym bezpośrednich relacji. Wszystkie te cechy widać w książce poświęconej Marianowi Eile – postaci ważnej w Polsce „ludowej" – redaktorowi naczelnemu krakowskiego tygodnika „Przekrój". Jest to bez wątpienia udany portret biograficzny, a Urbanek pisze zarówno o osiągnięciach swojego bohatera, jak i cenie, jaką przyszło mu

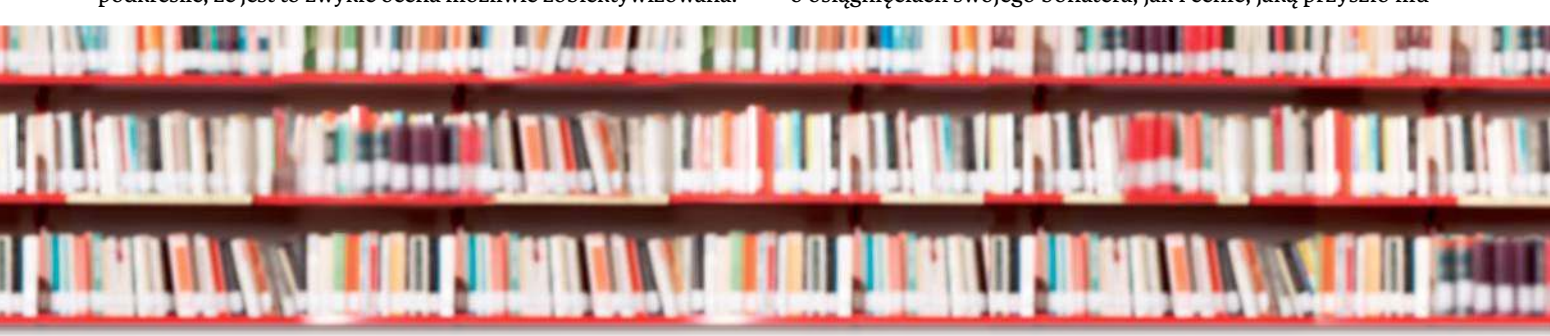

eprasa.pl eb754b50c7

zapłacić za karierę. Można się nie zgadzać z niektórymi ocenami autora, np. moim zdaniem zbyt ulgowo traktuje on trybuty ideologiczne, jakie musiał płacić Eile za wydawanie „Przekroju" w realiach PRL, ale z pewnością warto się zaznajomić z kolejnym dziełem Urbanka.

Trzecia z wymienionych książek autorstwa Isebalda Goddeerisa dotyczy działalności wywiadu PRL w Belgii. Reklamowana jest przez recenzentów wydawniczych jako swego rodzaju ożywcze spojrzenie na dokumentację SB przez obiektywnego historyka z zewnątrz. Niestety jest to ocena przesadzona, zaś belgijski historyk wcale nie udowadnia, iż posiada lepszy warsztat niż jego polscy koledzy. Po pierwsze, widać wyraźną tendencję do bagatelizowania współpracy agenturalnej. Goddeeris czyni tak nawet w przypadku ewidentnych donosicieli wynagradzanych materialnie za swoją współpracę. Po drugie, i co może zaskakiwać w przypadku zawodowego historyka, to publicystyczny styl jego wypowiedzi, daleki od spokojnej, rzeczowej analizy trudnych problemów badawczych. Po trzecie, jest to bazowanie na dość niedokładnej kwerendzie archiwalnej i wyciąganie z tego daleko idących wniosków generalnych dotyczących działalności całego wywiadu PRL. Widać wyraźnie, że autor nie sięgnął do materiałów centrali aparatu bezpieczeństwa, gdzie można znaleźć szereg informacji o aktywności polskiej bezpieki w Belgii. Dobrze się stało, że powstała pierwsza publikacja książkowa o jednej z rezydentur wywiadu PRL. Gorzej, że publikacja posiada tak liczne wady. Może to jednak będzie zachęta dla innych historyków, żeby podjąć badania nad aktywnością aparatu bezpieczeństwa na „innych kierunkach" zagranicznych. Lepiej też, by poszli oni tropem Władysława Bułhaka, autora bardzo dobrej monografii działalności wywiadu PRL w Watykanie, niż Goddeerisa.

Stan cywilizacji zachodniej i Kościoła

Na polskim rynku wydawniczym pojawia się co raz więcej publikacji poświęconych kryzysowi zachodniej cywilizacji, ze szczególnym uwzględnieniem stanu Kościoła katolickiego. Wśród najpoważniejszych głosów odnoszących się do tej problematyki należy wymienić Pawła Lisickiego. Redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy" od wielu lat pisze ze znawstwem o różnorodnych aspektach historii i doktryny Kościoła katolickiego. Efektem tej aktywności jest kilkanaście ważnych książek, takich jak: „Dogmat i tiara. Esej o upadku rzymskiego katolicyzmu" (wyd. w 2020 r.); „Krew na naszych rękach" (2016) czy „Dżihad i samozagłada Zachodu" (2015). W najnowszej publikacji przygląda się spustoszeniu, jakie na Zachodzie spowodowała daleko idąca rewolucja obyczajowa, czego najważniejszym przejawem jest zwycięstwo ideologii gender w większości państw zachodnich (a szczególnie w USA i Wielkiej Brytanii). Książka to zbiór studiów Lisickiego, publikowanych głównie na portalu DoRzeczy.pl, o tym jak marksizm kulturalny zdobył media, uniwersytety i przejął sferę publiczną. Autor podaje też liczne przykłady, do jakich absurdów to doprowadziło oraz jak państwa zachodnie przekształcają się w systemy coraz dalej idącej kontroli myśli. Przykładem pod tym względem może być przerabianie dzieł klasyki literackiej po to, by dostosować ją do dzisiejszych „postępowych wymogów". Mimo daleko idących osiągnięć lewackiej ideologii (w tym zmian w nauczaniu Kościoła katolickiego) Lisicki widzi pewne nadzieje na odrodzenie klasycznej cywilizacji zachodniej opartej na greckiej filozofii, rzymskim prawie i prawdziwym nauczaniu społecznym Kościoła.

Cennym uzupełnieniem książki Lisickiego jest dzieło Pawła Chmielewskiego zatytułowane „Stare herezje w nowych szatach". Opisuje ono genezę, działalność i efekty aktywności odstępców od Kościoła, poczynając od herezji najgroźniejszej, czyli protestantyzmu. Publicysta związany z portalem Polonia Christiana (PCH24.pl) sprawnie przedstawia także inne herezje, które mocno dotknęły Kościół katolicki, m.in. arianizm, milenaryzm, pelagianizm, gnozę i modernizm. Słusznie tę ostatnią traktując jako sumę wszystkich wcześniejszych herezji. Ich opis to jednak tylko część książki, pozostała jej treść dotyczy współczesności, a szczególnie tego, jak odstępstwa doktrynalne przeniknęły do wnętrza Kościoła katolickiego, jak

Paweł Lisicki, „Imperium Sodomy i jego sojusznicy", Warszawa 2023, Fronda

Paweł Chmielewski, „Stare herezje w nowych szatach", Warszawa 2023, Fronda

wiele z nich dzisiaj kształtuje nauczanie Stolicy Apostolskiej i wielu biskupów na całym świecie (ze szczególnym uwzględnieniem Europy Zachodniej i USA). Słusznie zwraca uwagę, że uleganie heretykom jest jednym z głównych źródeł kryzysu, jaki dotknął duchowieństwo rzymskokatolickie. Książka Chmielewskiego to umiejętne połączenie analizy doktrynalnej oraz spojrzenia publicysty potrafiącego wyciągać ciekawe wnioski. Polecam ją każdemu, kto interesuje się Kościołem katolickim i jego wpływem społecznym.

REKLAMA

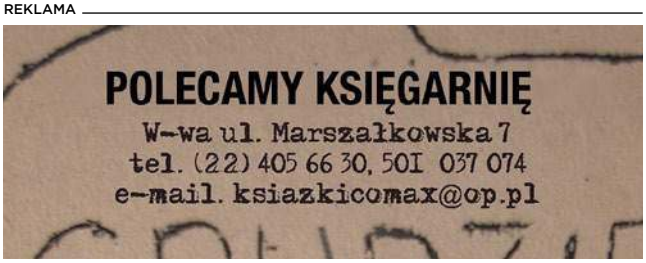

4/0223/F

eprasa.pl eb754b50c7

Rafał Łatka rozmawia z...

...Piotrem Litką na temat książki Cezarego Łazarewicza „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa"

Panie redaktorze, jak przedstawiłby pan główne tezy wydanej niedawno książki Łazarewicza? Czego dowiadujemy się z niej nowego?

Piotr Litka: Autor przeplata w swojej książce kilka wątków. Jednym z nich jest opowieść o Stanisławie Pyjasie, drugim historia śledztwa w sprawie jego śmierci, wreszcie kolejnym losy „Ketmana", czyli Lesława Maleszki. Niestety, wbrew szumnym zapowiedziom i potężnej machinie promocyjnej, książka rozczarowuje. Nie ma w niej niczego dotyczącego okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa, o czym wcześniej bym nie słyszał, czego bym nie widział lub też nie czytał.

A co z tezą, że Pyjas został zamordowany?

To jest dosyć sprytnie przeprowadzona operacja. Dowiadujemy się bowiem o faktach, które opinia publiczna poznała już kilka lat temu przy okazji umorzenia przez pion śledczy IPN śledztwa w sprawie śmierci Stanisława Pyjasa. Stało się to dokładnie 7 czerwca 2019 r. W licznych medialnych omówieniach tej decyzji powoływano się także na jedną z ekspertyz przeprowadzoną przez biegłych z krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych. Otóż Łazarewicz „wybiera" z uzasadnienia prokuratorskiego tylko te tezy, które mu pasują, i w efekcie otrzymujemy kolejną opowieść o tym – bo przecież są to opinie powtarzane od dnia śmierci Pyjasa – że był to prawdopodobnie „nieszczęśliwy wypadek". Co istotne, autor nie przeprowadza własnego dziennikarskiego śledztwa w sprawie śmierci Stanisława Pyjasa. Książka jest więc wtórną i – według mnie – nieudaną próbą opisania okoliczności związanych ze śmiercią krakowskiego studenta, jak i śledztwa, które kilka lat temu umorzono.

Na czym dokładnie polegają błędy w tej publikacji? Czy może pan wskazać konkretne przykłady?

Autor, jak się domyślam, by podkreślić zarówno wkład włożonej przez siebie pracy, jak i uwiarygodnić samego siebie, podaje w bibliografii sporo sygnatur IPN. Wskazuje przy tym jednak sygnatury nieistniejące, bo sygnatur IPN BU 06991/138, IPN KR 16863, IPN 01011331 oraz IPN S 35/05/80 w zasobie archiwalnym Instytutu nie ma. Najgorzej jest wtedy, gdy autor książki „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa" przepisuje z czyjegoś tekstu błędną i nieistniejącą sygnaturę, a tak jest w przypadku sygnatury IPN Kr 018/32. Podczas gdy akta te są dostępne, ale pod sygnaturą IPN Kr 0101/93/J lub D. To pokazuje elementarny brak rzetelności autora, a nawet zaryzykuję tezę: pewną po prostu niechlujność. Zresztą Rok Pański 2023 obfituje w tego rodzaju „odkrycia" innych dziennikarzy i reporterów, uważających się za specjalistów „od papierów IPN". Wystarczy wspomnieć publikację pewnego Holendra czy reportaż pewnej dużej stacji komercyjnej, które dotyczyły problemu pedofilii w Kościele katolickim w Polsce. Mam nadzieję, że ten korowód amatorszczyzny już się zakończył. Przynajmniej w tym roku.

Wracając jednak do książki o śmierci Stanisława Pyjasa, to mnie osobiście rażą jeszcze błędy topograficzne popełnione przez Cezarego Łazarewicza. I tak np. siedzibę krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej umiejscawia on przy ul. Grzegorzewskiej, a wiadomo, że jest to ul. Grzegórzecka. Autor nazwany na okładce swojej książki „mistrzem reportażu historycznego" takich błędów – według mnie – nie powinien popełniać.

Czyli można powiedzieć, że Łazarewicz stawia nie tylko błędne tezy, lecz także wykazuje się zadziwiającym brakiem znajomości kontekstu historycznego?

W tej książce w ogóle brakuje mi opisu czasu, w którym doszło do śmierci Stanisława Pyjasa. Nie wystarczy przecież podanie temperatury powietrza w Krakowie w dniu 7 maja 1977 r. czy też wyniku meczu Wisły Kraków z Szombierkami Bytom – to zresztą dosyć częsty chwyt w rodzimej literaturze faktu. Opis rzeczywistości to coś więcej: to próba zrozumienia motywów działania bohaterów, reporterskie – a więc jak je rozumiem: bezstronne – pokazanie racji obu stron konfliktu między władzą a rodzącą się wówczas, po czerwcu 1976 r., opozycją demokratyczną. Jeśli autor książki w jednym z wywiadów szczerze wyznaje, że wieloletni konfident bezpieki Lesław Maleszka „niezwykle skutecznie pomagał walczyć z komunizmem" oraz że „był kreatywny po obu stronach barykady", to chcę w tym miejscu zapytać: czy Maleszka niszczył donosami ludzi? Czy wykorzystywał zaufanie, jakim go obdarzano? Czy brał za to wszystko pieniądze? Relatywizacja zła jest bowiem zawsze szalenie niebezpieczna, a w tym konkretnym przypadku trudna do racjonalnego wytłumaczenia.

***Piotr Litka** – dziennikarz, reporter i twórca filmów dokumentalnych. Za opublikowaną w 2009 r. książkę „Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Dni, które wstrząsnęły Polską" otrzymał wyróżnienie FENIKS 2010 oraz nominację w konkursie Książka Historyczna Roku 2010*

FOT. FEAST NEWS/WOJCIECH OLSZANKA

Państwowy Instytut Wydawniczy

Niewolnicy szczęścia

ELŻBIETA BRZOZOWSKA

Czy naprawdę wierzymy w to, że za 200 lat historycy spojrzą na początek XXI w. i powiedzą: „O, to właśnie wtedy w końcu odkryto prawdę o ludzkim szczęściu"? – pyta William Davies z wyczuwalnym przekąsem, ale jego celem nie jest prawienie złośliwości pod adresem nowomodnych speców od well-being. Stawka jest – niestety – o wiele wyższa.

Oto serwuje nam się nową naukę o szczęściu (aż chce się dodać: która pomoże zbudować nowy, wspaniały świat), o niebagatelnych konsekwencjach nie tylko ekonomicznych i politycznych – nie może być zresztą inaczej, skoro zainwestowano w nią potężne środki finansowe – lecz także moralnych i duchowych. Odwołując się skrupulatnie do źródeł filozoficznych i historycznych, autor sporządza całą przejrzystą mapę dróg, którymi owa nauka o szczęściu dotarła do obecnego punktu. Przypomina teorie J. Benthama, przywołuje behawiorystów i opisuje, jak problem szczęścia – oderwany od wymiaru metafizycznego czy duchowego – stał się jednym z kluczowych składników racjonalizacji polityki i prawa.

Dziś utylitaryzm podaje sobie rękę z neuronaukami i kusi wizją rozszyfrowania uniwersalnego schematu dla całej skali odczuć bólu i przyjemności. Można więc zapytać, czy to, co prezentuje się jako wiekopomne odkrycie, nie jest aby najnowszym wcieleniem sięgającej oświecenia doktryny, zgodnie z którą można matematycznie opisać relacje między umysłem a światem. Przyjmując, że doświadczenia różnią się tylko pod względem ilościowym oraz leżą pomiędzy skrajnym bólem i skrajną przyjemnością, wyklucza się możliwość posiadania własnych powodów do bycia szczęśliwymi lub nie – powodów równie istotnych jak same odczucia. Stajemy się obiektami pomiarowymi dla ekspertów, a to ma fundamentalny wpływ na moralność i politykę. W takim społeczeństwie – jak pisze Davies – władzę sprawują specjaliści od pomiaru i zarządzania dwoma sferami: mechaniką umysłu oraz materialnymi siłami obliczonymi na oddziaływanie na psychikę. Czyż nie jest to sposób na uciszenie wszelkiej debaty moralnej i politycznej? A dzieje się to na naszych oczach, bez przymusu, ba – przy chętnym udziale („Jak się dziś czujesz? O czym myślisz? Oceń w skali").

Davies nie podważa etycznej wartości szczęścia i nadziei na nie. Przeciwnie – krytykując wpisanie ich w ramy pomiaru, kontroli i zarządzania, przypomina, że orędownicy tego podejścia są powodowani chęcią władzy i zysków. A co pozostanie kontrolowanym?

William Davies, „Przemysł szczęścia. Jak politycy i biznesmeni sprzedali nam well-being", tłum. Bartłomiej Kaniewski, Państwowy Instytut Wydawniczy 2023

Rozterki Maurycego

GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

W cyklu wydawnictwa Literatura „Opowieści dzieci fabrykanta" o ważnych dla historii i rozwoju Łodzi postaciach ukazała się kolejna część. Grażyna Bąkiewicz tym razem zaprasza młodych czytelników do świata tytułowego „Króla bawełny", czyli Izraela Poznańskiego.

Przewodnikiem i głównym bohaterem powieści jest jego najmłodszy syn – Maurycy. Wraz z nim przenosimy się do XIX-wiecznej Łodzi – miasta będącego dla jednych Ziemią Obiecaną, dla innych najgorszym miejscem na ziemi. Powieść Grażyny Bąkiewicz to ciekawy i realistyczny opis codzienności pełnego kontrastów przemysłowego miasta. Oprócz klasycznie opowiedzianej historii mamy tu odwieczną walkę dobra ze złem, z którą dzielnie radzi sobie Maurycy. Chłopca poznajemy w czasie przeprowadzki – rodzina Poznańskich przenosi się do pałacu. Najmłodszemu synowi trudno się z tym pogodzić: zostawia dobrze znane otoczenie, kolegów, oswojone miejsca. Nie pomagają mu w tym rozterki związane z tym, co słyszy na temat swojego ojca. Są tacy, którzy twierdzą, że zaprzedał duszę diabłu, inni podkreślają, że nie zważa na krzywdę ludzką i że liczy tylko się jego bogactwo. Maurycemu trudno to zrozumieć. Zna zupełnie inną osobę – troskliwego, choć wymagającego ojca, dbającego o dobrobyt rodziny i rozwój fabryki po to, by w jak najlepszej kondycji zostawić majątek swoim dzieciom.

Podczas próby rozwikłania tego, co jest prawdą, a co fałszem, chłopiec zderza się z otaczającą rzeczywistością: biedą, wyzyskiem, pracą dzieci w fabryce ojca. Maurycy próbuje wskazywać Poznańskiemu rzeczy, którym warto poświęcić nieco więcej uwagi po to, by ludzie go szanowali. Wydaje się jednak, że król bawełny nie słucha syna, a nawet próbuje go przekonać do innego postępowania. Czy na pewno?

Książka jest uzupełniona biogramami przedstawicieli rodu Poznańskich i podsumowaniem, jakie ślady jej działalności możemy znaleźć w mieście do dziś. Fabryki Poznańskiego już nie ma, w budynkach pofabrycznych znajduje się jedno z charakterystycznych miejsc współczesnej Łodzi – centrum rozrywkowo-handlowe Manufaktura. Być może lektura „Króla bawełny" pozwoli spojrzeć na nie z zupełnie innej perspektywy.

Grażyna Bąkiewicz, „Król bawełny", wydawnictwo Literatura, Łódź 2023
Wiek 8+

eprasa.pl eb754b50c7

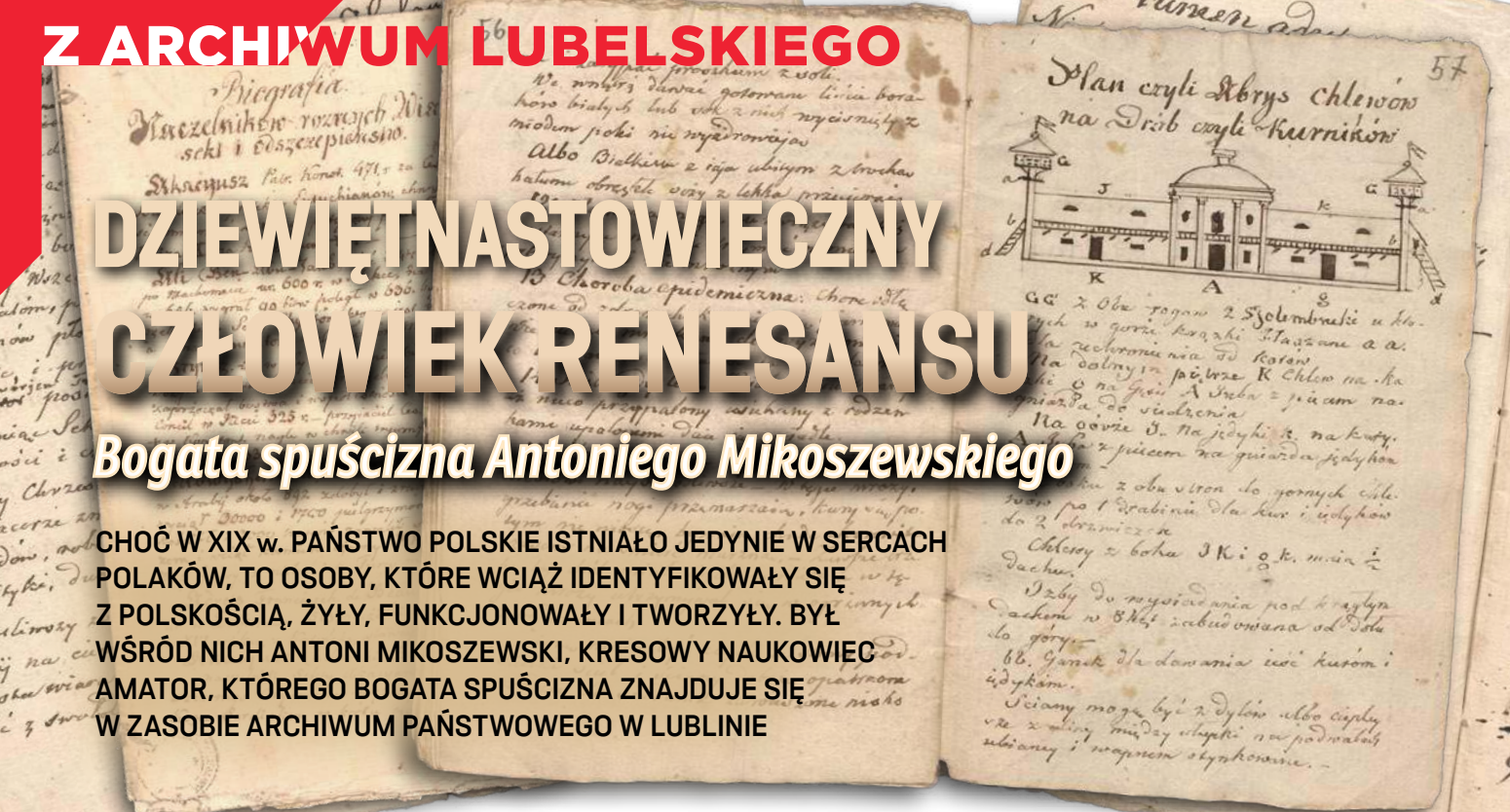

DZIEWIĘTNASTOWIECZNY CZŁOWIEK RENESANSU

Bogata spuścizna Antoniego Mikoszewskiego

CHOĆ W XIX w. PAŃSTWO POLSKIE ISTNIAŁO JEDYNIE W SERCACH POLAKÓW, TO OSOBY, KTÓRE WCIĄŻ IDENTYFIKOWAŁY SIĘ Z POLSKOŚCIĄ, ŻYŁY, FUNKCJONOWAŁY I TWORZYŁY. BYŁ WŚRÓD NICH ANTONI MIKOSZEWSKI, KRESOWY NAUKOWIEC AMATOR, KTÓREGO BOGATA SPUŚCIZNA ZNAJDUJE SIĘ W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W LUBLINIE

BARTOSZ STARĘGOWSKI

W języku potocznym określenie „człowiek renesansu" oznacza osobę o szerokim spektrum zainteresowań i talentów. Wydaje się, że w przypadku Antoniego Mikoszewskiego możemy śmiało posługiwać się takim określeniem. Przedmiotem jego studiów były bowiem historia, polityka, prawo, geografia, rolnictwo, botanika, zoologia, kulinaria i przetwórstwo żywności, medycyna, weterynaria czy nawet farbiarstwo, wynalazczość, a także religia i kwestie nadprzyrodzone.

Materiały rękopiśmienne będące wytworem tych zainteresowań znajdują się w zespole archiwalnym o nazwie Archiwum Brezów z Siekierzyniec (nr 72). Jest to bogata spuścizna rodowa paranteli szlacheckiej, która pochodziła z terytorium Marchii Brandenburskiej, a następnie przeniosła się do Rzeczypospolitej i zamieszkała w Wielkopolsce. Ich migracja na kresy związana jest z osobami Michała i Onufrego Brezów, którzy – można by powiedzieć – wyemigrowali za pracą. Administrację majątku zaproponował im magnat Stanisław Wincenty Jabłonowski. I takim to sposobem Brezowie przenieśli się z jednego końca kraju na drugi.

Mikoszewski i jego związki z Brezami

Mikoszewski urodził się pod koniec XVIII w., w 1777 r. w rodzinie podkomorzego zasławskiego Franciszka Mikoszewskiego oraz Anieli z domu Kołyszko. Miał czworo rodzeństwa: siostry Felicjannę i Eufrozynę oraz dwóch młodszych braci Kajetana i Franciszka Ksawerego. Jako najstarszy z dzieci najwcześniej ukończył szkoły i rozpoczął studia wyższe. Studiował i ukończył dwa kierunki: prawo w Kolegium Prawa Cywilnego we Lwowie oraz chemię na Uniwersytecie Wileńskim. W ramach swojej pracy zawodowej zajmował się dzierżawą i administrowaniem kilku majątków ziemskich na Ukrainie. U schyłku swojego życia pomieszkiwał u lokalnych rodzin szlacheckich: Sosnowskich w Nowomalinie, gdzie doradzał w kwestiach prawnych i gospodarczych oraz współpracował z rzeźbiarzem Tomaszem Oskarem Sosnowskim, wymieniając doświadczenia w zakresie sztuki, a także Brezów w Siekierzyńcach.

Do spokrewnienia naszego bohatera z Brezami doszło za pośrednictwem Honoraty, córki Felicjany Mikoszewskiej, która wyszła za mąż za Hipolita Erazma Brezę, wnuka Michała Brezy. Antoni często bywał u siostrzenicy w Siekierzyńcach, co tłumaczyłoby, w jaki sposób jego prywatne archiwum znalazło się wśród spuścizny rodu Brezów.

Oprócz niewątpliwe bogatych zainteresowań Mikoszewskiego, o których wspomniano, parał się on również poezją oraz rysunkiem. To drugą pasję wykorzystywał w pracach nad konkretnymi projektami przedmiotów użytkowych. Był żonaty, ale nie ma dowodów na to, że pozostawił po sobie potomstwo. Zmarł w lutym 1858 r. w Nowomalinie.

Pozostała po nim spuścizna aktowa należy do wyjątkowo oryginalnych i ciekawych, obrazujących, z jakimi problemami dnia codziennego mierzyła się ówczesna ludność. Mikoszewski z jednej strony starał się to obserwować i opisywać, a z drugiej próbował reagować na problemy i poprawiać codzienną niedolę. Dokumentację pozostałą po Mikoszewskim oraz całą spuściznę rodową Brezów uporządkowała i opisała dr Elżbieta Wierzbicka. Namacalnym podsumowaniem tego procesu był wydany w 2013 r. książkowy inwentarz analityczny, precyzyjnie dokumentujący całą strukturę zespołu archiwalnego oraz pozwalający lepiej poznać niezwykle ciekawe jednostki aktowe wchodzące w jego skład. Jednostki, w których znajdują się rękopisy Mikoszewskiego, zostały pogrupowane tematycznie, zależnie od zainteresowań.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl eb754b50c7

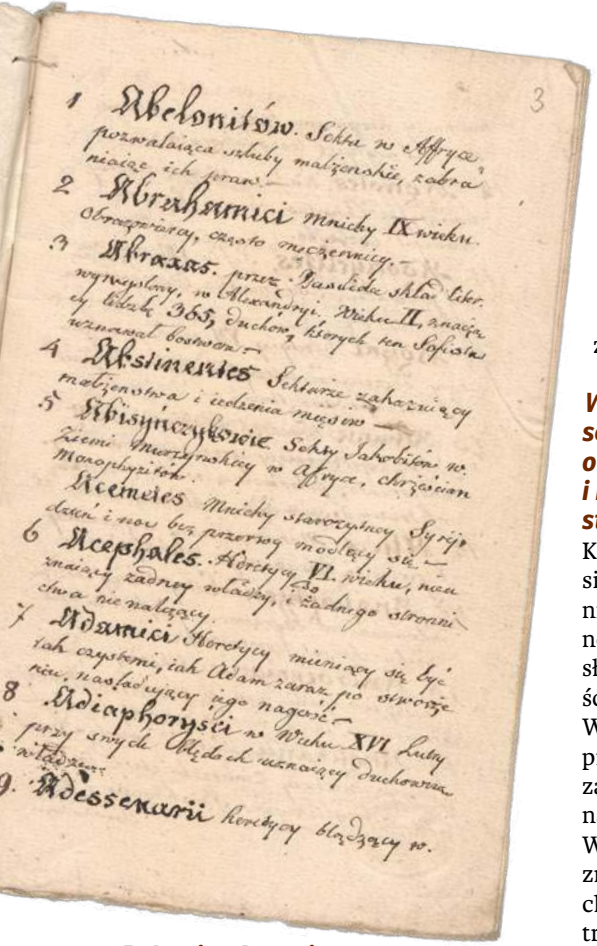

Rękopisy Antoniego Mikoszewskiego z zakresu historii, religii, sztuki, spraw publicznych, sygn. 419

Końcówka XVIII w. i początek XIX w. to czas obfitujący w wiele wydarzeń natury politycznej, społecznej, rodzących zainteresowania historią. Rosnąca rola monarchii absolutnych, rewolucja francuska, powstanie Stanów Zjednoczonych, epoka napoleońska, następnie kongres wiedeński, a wreszcie utrata przez Rzeczpospolitą niepodległości świadczą o doniosłości czasów, w których żył i które opisywał Mikoszewski.

Wśród materiałów możemy znaleźć jego notatki poświęcone wyprawom krzyżowym, postaci Tadeusza Kościuszki czy też komentarz odnośnie do sytuacji polskiego przemysłu, oświaty i rozwoju cywilizacyjnego. Sporo uwagi poświęca też opisowi miast kresowych, czego przykładem jest dość obszerny i wyczerpujący opis Połonnego, ośrodka miejskiego leżącego obecnie na Ukrainie i znajdującego się w obwodzie chmielnickim. We wspomnieniach wyrysował obraz ziemiaństwa żyjącego na Wołyniu i Podolu w XIX w. W 2021 r. wyszła książka pt. „Obraz polskiego ziemiaństwa na Wołyniu, Podolu i Ukrainie na przełomie XVIII i XIX wieku w świetle korespondencji A. Pruszyńskiego i A. Mikoszewskiego" pod redakcją T. Kargola i K. Ślusarka. We wspomnianej publikacji oprócz listów Antoniego Pruszyńskiego znajdują się fragmenty wspomnień Mikoszewskiego, z których wyłania się obraz życia XIX-wiecznej szlachty-ziemian.

Wypis rozmaitych w świecie wiar, sekt, wyznań i odszczepieństw oraz bałwochwalstwo i niektórych wieszczb zabobonów starożytnych", sygn. 420

Kolejne zagadnienie, którym zajmował się bohater niniejszego artykułu, jest nieco enigmatyczne. Okres XVIII-wiecznego oświecenia oraz rewolucja przemysłowa w XIX w. zmieniły znacząco podejście ludzi do zjawisk nadprzyrodzonych. W przypadku elit intelektualnych, co prawda, postępowała stopniowa laicyzacja, ale rosła też chęć poznania świata nadprzyrodzonego od strony naukowej. Wśród niższych warstw społecznych nie zmieniło się wiele, szczególnie wśród chłopstwa. Mikoszewski zadał sobie trud, by sporządzić pewien swego rodzaju katalog „[...] rozmaitych w świecie wiar, sekt, wyznań i odszczepieństw oraz bałwochwalstw i niektórych wieszczb zabobonów starożytnych". Znajdziemy w nim skrótowe opisy sekt, wyznań i odłamów religijnych. Autor podjął nawet próbę krótkich opisów takich zagadnień jak magia, mistycyzm czy nekromancja.

Rękopisy Antoniego Mikoszewskiego z zakresu rolnictwa, sygn. 421

Wiek XIX zrewolucjonizował nie tylko przemysł, lecz także rolnictwo. Działając na obszarze Ukrainy, gdzie żyzne gleby były podstawą powszechnego funkcjonowania gospodarstw wiejskich, Antoni Mikoszewski w swoich notatkach starał się przekazywać przydatne informacje odnośnie do uprawy wielu gatunków roślin oraz metod i wykorzystywania narzędzi zwiększających wydajność zbiorów, a także ich jakość. Sam nawet zaprojektował kilka takich urządzeń. Jego instrukcje dotyczą również sadownictwa – w tym obsadzania sadów owocowych – oraz porządku ekonomicznego w poszczególnych porach roku. Wśród cennych materiałów znajdują się wypisy roślin uprawnych z dokładnym terminarzem zasiewów i zbiorów oraz metody postępowania ze szkodnikami niszczącymi plony i zbiory. Jednak nie tylko uprawa była w kręgu jego zainteresowań. Swoje miejsce miała też hodowla. Kilka przydatnych wskazówek odnośnie do hodowli zwierząt gospodarskich, w tym drobiu, trzody chlewnej i bydła znajdują się pośród opisywanych materiałów.

Rękopisy i materiały Antoniego Mikoszewskiego z zakresu ogrodnictwa i sadownictwa, sygn. 422

Właściwie ten zbiór rękopisów silnie koresponduje z tym, co mogliśmy znaleźć w zbiorze dotyczącym rolnictwa i hodowli. Tym razem jednak uwaga autora jako amatora hobbysty skupia się na roślinach i metodach ich uprawy, wzrostu i wykorzystywaniu w życiu codziennym.

Wśród rękopisów znalazły się katalogi nasion i roślin, z podziałem na lekarskie, ogrodowe i kwiatowe, charakterystyki ogrodów z różnych kręgów kulturowych, np. Chin, i wskazówki odnośnie do ich prowadzenia w warunkach rodzimych, uwagi dotyczące sadzenia tulipanów i hiacyntów oraz zabezpieczenia tych drugich od niskich temperatur, a także wiele innych cennych porad w zakresie odpowiedniego prowadzenia ogrodów i opieki nad nimi. Wiedza ta nie tyle miała trafić do leksykonów i encyklopedii botanicznych, o ile pomóc ludziom z najbliższego otoczenia w odpowiednim prowadzeniu ogródków i wykorzystywaniu roślin nie tylko w codziennym spożyciu, lecz także chociażby w medycynie domowej.

Podsumowanie

Zainteresowania Mikoszewskiego nie kończą się jedynie na tych wymienionych, są o wiele bardziej bogate. Dotyczyły zoologii, medycyny, weterynarii, konserwacji żywności, gorzelnictwa oraz farbiarstwa i wynalazczości.

Wszystkich zaciekawionych tematem wypada zaprosić do obejrzenia wystawy internetowej pt. „Szkiełkiem i okiem. Wokół zainteresowań badawczych Antoniego Mikoszewskiego (1777–1858)" na stronie internetowej Archiwum Państwowego w Lublinie, pod adresem: https://lublin.ap.gov.pl/nauka-popularyzacja-i-edukacja/galerie-online/szkielkiem-i-okiem-wokol-zainteresowan-badawczych-antoniego-mikoszewskiego-1777-1858/

eprasa.pl eb754b50c7

Zamek w Rapperswilu – siedziba Muzeum Polskiego

Archiwa poza krajem

W wyniku różnych wydarzeń dziejowych i kilku fal emigracji z ziem polskich poza granicami państwa znalazła się część narodowego zasobu archiwalnego. Składa się na nią różnorodna i bogata spuścizna kulturalna obrazująca dorobek kilku pokoleń Polaków rozsianych niemal po wszystkich krajach świata

dr Paweł Pietrzyk

Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych i przewodniczący Polskiego Komitetu Programu UNESCO „Pamięć Świata"

Powstałe w XIX i XX w. ośrodki emigracyjne zgromadziły zasób dokumentacyjny związany z niepodległościowym wychodźstwem polskim po XIX-wiecznych powstaniach narodowych, zabezpieczyły zbiory uratowane od zagłady w czasie II wojny światowej, cenne archiwa osobiste i rodzinne działaczy politycznych, ludzi nauki i kultury, a także dokumentację najnowszej emigracji politycznej z okresu PRL.

Założycielami instytucji emigracyjnych i kustoszami ich zbiorów były postaci znane z polskiej historii i kart podręczników. Wśród nich znaleźli się m.in. książę Jerzy Adam Czartoryski – czołowa postać emigracji politycznej we Francji, Oskar Halecki – wybitny polski historyk i współzałożyciel Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, Wacław Jędrzejewicz – dyplomata, polityk i historyk, jeden z inicjatorów powołania Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, ksiądz Józef Dąbrowski – założyciel Seminarium Polskiego w Orchard Lake pod Detroit, czy Józef Jarzębowski – twórca Muzeum Księży Marianów w Fawley Court pod Londynem (przeniesionego w 2006 r. do Lichenia).

Znaczącą rolę w zachowaniu polskiego dziedzictwa kulturowego na emigracji odegrał Kościół katolicki i jego duchowieństwo. Dzięki pracy kapłanów do dziś ważnymi ośrodkami przechowującymi materiały archiwalne są Polskie Misje Katolickie w różnych krajach Europy i poza nią. Cenne dokumenty historyczne gromadzą m.in. najstarsza Polska Misja Katolicka we Francji (założona w 1836 r.), Polska Misja Katolicka w Anglii i Walii czy też Polska Misja Katolicka w Argentynie.

O randze zbiorów archiwalnych na emigracji świadczy wpisanie dwóch z nich na listę światowego dziedzictwa dokumentacyjnego w Programie UNESCO Pamięć Świata. W 2009 r. uhonorowano w ten sposób Archiwum Instytutu Literackiego „Kultura" w Maisons-Laffitte pod Paryżem, a w 2013 r. – archiwum Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

Archiwa Państwowe – jako strażnicy narodowego zasobu archiwalnego w kraju – są szczególnie zobowiązane i uprawnione do objęcia opieką archiwów emigracyjnych. Z tego powodu od ponad 20 lat współpracują one bardzo aktywnie z ponad 25 ośrodkami polonijnymi z Europy, obu Ameryk i Australii w ratowaniu bezcennych dla historii i kultury polskiej archiwaliów. Do 2022 r. zrealizowano ponad 300 wyjazdów archiwistów i konserwatorów. Rozpoznano i opracowano niemal 1 tys. kolekcji archiwalnych, ponad 70 tys. fotografii i 5 tys. map. Digitalizacją objęto ponad 130 tys. materiałów archiwalnych, konserwacji poddano ok. 30 tys. obiektów oraz przygotowano 11 publikacji promujących polonika. Pomoc świadczona przez archiwistów

FOT. A. PIOTROWSKA

eprasa.pl eb754b50c7

FOT. E. TARGOŃSKA

Dokument króla Jana Kazimierza z 1668 r. ze zbiorów Muzeum Polskiego w Chicago

z Polski obejmuje rozpoznanie i opracowanie zbiorów, ich konserwację oraz digitalizację. Uratowano w ten sposób unikatową kolekcję akt trzech powstań śląskich z Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, akta Izby Obrachunkowej z okresu powstania styczniowego z Biblioteki Polskiej w Paryżu, materiały paryskiej „Kultury" i archiwum Jerzego Giedroycia, dokumentację audiowizualną z Ośrodka oo. Pallotynów w Paryżu, Biblioteki Polskiej w Paryżu i Londynie oraz innych centrów emigracyjnych.

Archiwa Państwowe w kraju przyjmują też i szkolą stażystów wysyłanych przez ośrodki polonijne w celu zdobycia fachowej wiedzy archiwalnej. Współpraca z Polonią prowadzi również do pozyskiwania archiwaliów od Polaków zamieszkałych poza granicami kraju, często w formie darów, bezpośrednio do zasobu Archiwów Państwowych. Taką drogą do Polski przejęto m.in. archiwum Janusza Zawodnego, oficera AK, spuściznę Jana Kwapińskiego, wicepremiera rządu na emigracji, spuściznę premiera rządu na wychodźstwie Antoniego Pająka, kolekcję płk. Leona Białkiewicza z Londynu, spuściznę Stanisława hr. Grocholskiego z Valduc pod Brukselą, materiały archiwalne Stefana i Zofii Korbońskich z Waszyngtonu.

Dane o archiwach polonijnych są sukcesywnie włączane do krajowego systemu informacji archiwalnej i powszechnie oraz bezpłatnie dostępne dla wszystkich zainteresowanych w ogólnopolskim portalu archiwalnym: szukajwarchiwach.gov.pl.

Bogata spuścizna archiwalna największych instytucji polskich i polonijnych stanowi niezastąpione źródło wiedzy do badania najnowszych dziejów Polski i Polaków, głównie w XIX–XX w., ale też w epokach wcześniejszych. Polskie centra emigracyjne łączą na ogół funkcje archiwum, biblioteki i muzeum. Wśród różnorodnej dokumentacji znajdują się cenne źródła nie tylko do historii politycznej czy gospodarczej Polski, lecz także materiały dotyczące relacji państwa polskiego z krajami sąsiednimi, z mniejszościami narodowymi i wyznaniowymi, jak również dokumenty obrazujące życie emigracji polskiej oraz przedstawicieli innych narodowości, którzy opuścili ziemie polskie (m.in. osób wyznania mojżeszowego, ludności ukraińskiej).

Ważnym forum wymiany doświadczeń jest współpraca Archiwów Państwowych ze Stałą Konferencją Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie, istniejącą od 1978 r. i skupiającą wszystkie najważniejsze instytucje polskie na emigracji. W 2021 r. obrady tego gremium zostały zorganizowane przez Archiwa Państwowe w Warszawie. Kolejne spotkanie, planowane we wrześniu br., odbędzie się w Solurze – miejscu symbolicznym dla Polaków, bo ściśle związanym z naczelnikiem powstania 1794 r., Tadeuszem Kościuszką, który zmarł w tym niewielkim szwajcarskim miasteczku. Będzie to znakomita okazja do wymiany doświadczeń między archiwistami polonijnymi a przedstawicielami krajowych instytucji pamięci oraz wspólnej debaty o sposobach zabezpieczenia zbiorów emigracyjnych i przyszłości chroniących je instytucji.

FOT. A. PIOTROWSKA

Kolumna barska w Rapperswilu z 1868 r. przed siedzibą Muzeum Polskiego

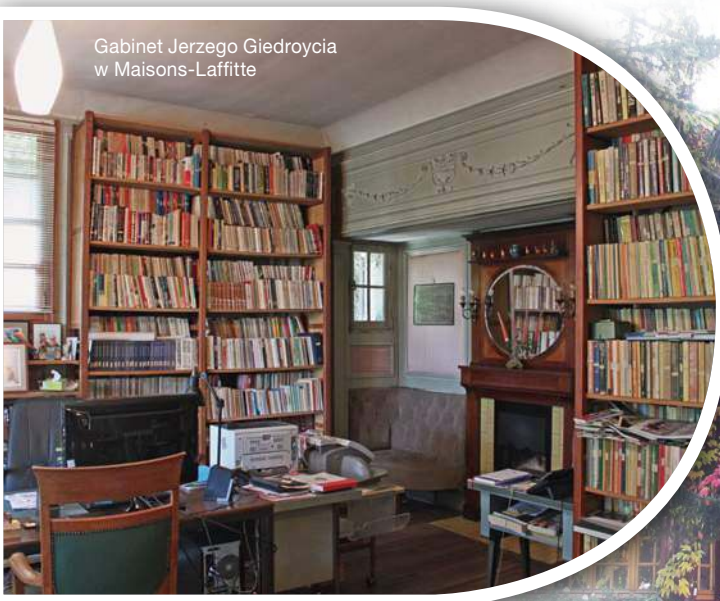

Gabinet Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte

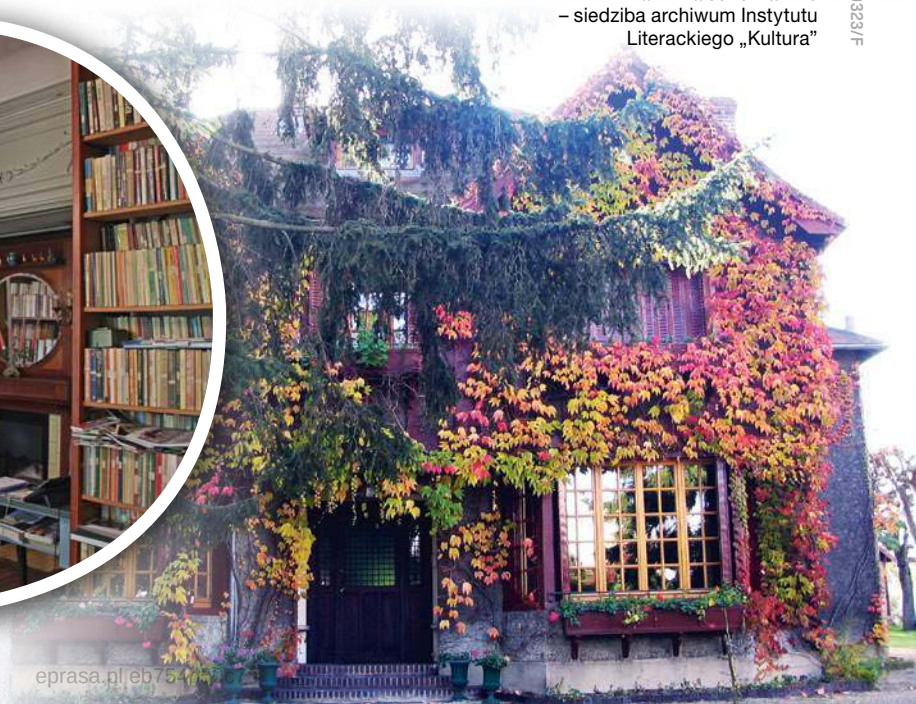

Willa w Maisons-Laffitte – siedziba archiwum Instytutu Literackiego „Kultura"

FOT. T. WAŁCZAK x2

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 6/0323/F

eprasa.pl eb75

ARTUR KUBAJ

Niezależni z „Obrazu". Eksportowa bibuła ze Szczecina

Po 1976 r. funkcjonowało w Polsce kilkaset różnego rodzaju niezależnych od komunistów inicjatyw wydawniczych, z czego większość wiązała się z Warszawą. Powstanie i działalność Solidarności powiększyło ten rynek oraz rozbudowało krąg odbiorców. Represje stanu wojennego ponownie zmieniły krajobraz niezależnych inicjatyw wydawniczych, nadając mu charakter podziemny.

Redagowanie pism podziemnych dla wielu działaczy opozycji stanowiło po 13 grudnia 1981 r. czasem jedyną możliwą kontynuację działań niepodległościowych. Najważniejsze podziemne szczecińskie pismo solidarnościowe „Obraz" ukazało się po raz pierwszy w maju 1983 r. Pomysł jego wydawania narodził się w Wierzchowie i Strzebielinku, miejscach internowania szczecińskiej opozycji, gdzie wspólne doświadczenie w wydawaniu pisemka „Wierzchowo Njus" zaowocowało zacieśnieniem więzów tak niezbędnych w działalności konspiracyjnej.

Dzięki pomysłowi Stefana Kozłowskiego, jednego z działaczy WZZ Pomorza Zachodniego, i Zdzisława Konurego, związkowca ze Stoczni Gryfia, powołano do życia pismo, którego ścisłą redakcję stanowili Tomasz Zieliński, Wojciech Soiński i Michał Paziewski. Tomasz Zieliński (naczelny) był zawodowym dziennikarzem, który towarzyszył w sierpniu 1980 r. robotnikom Stoczni Warskiego przez cały okres strajku, później współtworzył tygodnik „Jedność", a w grudniu 1981 r. wydał dwa strajkowe numery „Jedności" na terenie Warskiego. Wojciech Soiński to sędzia sądu rejonowego i działacz Solidarności środowisk wymiaru sprawiedliwości, którego bezpieka po wypuszczeniu z „internatu" pozbawiła możliwości wykonywania zawodu. Z kolei Michał Paziewski to historyk, zaangażowany w opozycję przedsierpniową, dziennikarz „Jedności". Z redakcją ściśle współpracował Piotr Mync, architekt i związkowiec z biura projektowego służby zdrowia, redagujący jeden z działów pisma i pozostający skrzynką kontaktową dla współpracowników „Obrazu".

Za organizację druku odpowiedzialny był Zdzisław Konury, wytrwale zabiegający o papier, farby i matryce. Sam proces drukowania odbywał się w domu Janiny i Henryka Szorców w Policach. Rolę koordynatora procesu wydawniczo-kolporterskiego pełnił Mync, a za kwestie związane z szatą graficzną odpowiadał jego przyjaciel z biura, Sławomir Lener, wspomagany przez Wiesława Tomaszewskiego. Kolportażem zajmowała się przede wszystkim Bożena Gielarowska, przy pomocy Hanny i Jerzego Safanowów oraz Krzysztofa Skarbka, a także wielu innych kolportujących pismo w Szczecinie i całym kraju.

Pluralizm i informacja

Pismo od początku wyróżniało się na szczecińskim rynku wydawniczym zarówno wagą podejmowanych problemów, otwartością na informacje dotyczące działalności opozycji w regionie i kraju, wyborem tekstów pochodzących z drugiego obiegu, jak i objętością. Redakcja „Obrazu" określała się mianem „Niezależnego Zespołu Solidarnościowego – Szczecin", co, jak wspominał Zieliński, miało symbolizować niewiązanie się tylko z jedną strukturą organizacyjną Solidarności i otwartość na wszelkie nurty opozycyjne. Pomimo deklarowanej niezależności środowisko wydawnicze „Obrazu" w pewnym momencie w widoczny sposób zbliżyło się do szczecińskiej Rady Koordynacyjnej, kierowanej przez Andrzeja Milczanowskiego.

W pierwszych dwóch latach ukształtowała się struktura pisma, którego stałym elementem stał się „Obraz miesiąca", skarbnica informacji dotyczących działalności opozycyjnej w regionie, Polsce i na świecie, rubryka tworzona przez Paziewskiego i Jana Tarnowskiego, działacza ROPCiO oraz członka prezydium ZR Solidarności, zbierających informacje. Powstał także dział „Z prasy niezależnej", prowadzony przez Mynca, gdzie obok przeglądu pism emigracyjnych i podziemnych, spraw krajowych, dużo uwagi poświęcano sytuacji w ZSRS oraz w krajach obozu socjalistycznego. Z czasem ukształtowały się kolejne działy: „Region", „Prawo", „Z naszej działki" i „W zakładach pracy".

„Obraz" przyjął na siebie rolę inicjowania dyskusji w najistotniejszych kwestiach dotyczących lokalnego podziemia, opozycji w Polsce oraz sytuacji politycznej w kraju. Jedną z nich otwierał tekst Andrzeja Milczanowskiego: „Cel uchwytny – pluralizm związkowy" z sierpnia 1984 r., będący swoistą deklaracją ideową i programem działania lokalnego podziemia, w którym autor podkreślał element walki o pluralizm związkowy, zwracając uwagę

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl eb754b50c7

na niewywiązywanie się przez władze PRL z zobowiązań wynikających z podpisanych konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. To właśnie naruszenie stanowiło zasadnicze złamanie i przekreślenie umów społecznych z sierpnia 1980 r. Milczanowski wzywał do przygotowywania się do walki w warunkach podziemia oraz do tworzenia w przyszłości komitetów założycielskich związku. W kolejnych latach „Obraz" propagował ideę powoływania ogniw Solidarności w zakładach pracy, zapoczątkowaną przez praktyczną inicjatywę Stanisława Możejki z listopada 1986 r.

Historia i teraźniejszość

Redakcja dużo uwagi poświęcała umacnianiu pamięci zrywów niepodległościowych, w szczególności sierpnia 1980 r. i grudnia 1970 r., a tekstom wspomnieniowym towarzyszyła często poezja Joanny Kulmowej czy Heleny Raszki. Nie zapominano także o polskich Kresach Wschodnich, zamieszczając teksty historyczne lub wspomnienia, np. prof. Leszka Dąbrowskiego czy Marii Tarnowskiej, siostry mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy".

Pismo prezentowało często wywiady z aktywnymi działaczami opozycji. I tak np. w majowym numerze z 1986 r. zamieszczono rozmowę redaktora naczelnego „Obrazu" z Lechem Wałęsą, a w kolejnych prezentowano m.in. poglądy Jana Nowaka-Jeziorańskiego czy Władysława Siła-Nowickiego. Niewątpliwie dużym sukcesem gazety była rozmowa z Jerzym Giedroyciem, przeprowadzona we Francji przez Paziewskiego. Jedno ze specjalnych wydań, z kwietnia 1988 r., stanowiło reprint paryskiej „Kultury" z wywiadem udzielonym przez płk. Ryszarda Kuklińskiego „Wojna z narodem widziana od środka".

Znaczącym wydarzeniem było zamieszczenie w styczniu 1985 r. wiadomości o konflikcie granicznym Polski z NRD, dotyczącym praw do korzystania z toru wodnego Zatoki Pomorskiej. Ten i kolejne teksty Anny Więckowskiej-Machay oraz Władysława Daniszewskiego wymusiły artykuły dotyczące tego problemu na łamach oficjalnej lokalnej prasy reżimowej oraz oficjalne podjęcie tego problemu przez władze państwa.

Kontakty zagraniczne

Środowisko „Obrazu" wypracowało samodzielny sposób kontaktowania się z opozycją przebywającą w Szwecji. Kanałem przerzutowym przekazywano informacje na Zachód, a stamtąd pozyskiwano środki finansowe oraz sprzęt poligraficzny. Zajmowali się nim szczecińscy architekci, po polskiej stronie Mync i Lener, a z drugiej strony Bałtyku – Radzimierz Nowakowski i Adam Wycichowski. Kontaktowano się również z Berlinem, Brukselą, Londynem i Paryżem. Przez krótki okres ten właśnie kanał przerzutowy służył także Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Solidarności. Kontakty z zagranicą posiadał Paziewski, współpracujący ze Stefanem Kozłowskim z Berlina Zachodniego i z Józefem Lebenbaumem ze Szwecji. Naturalne kontakty grupa „Obrazu" utrzymywała z najważniejszymi ośrodkami opozycyjnymi w kraju.

Oprócz miesięcznika środowisko „Obrazu", za pomocą Niezależnego Wydawnictwa Oficyna, publikowało broszury, np. Leszka Nowaka „Anty-Rakowski, czyli o tym, co wygwizdali wicepremierowi robotnicy", czy Stefana Bratkowskiego „Memoriał w kwestii prawa i porządku, czyli o możliwościach uzdrowienia gospodarki polskiej". Wydało ono kilkadziesiąt kaset magnetofonowych, przeważnie na licencji warszawskiego wydawnictwa NOWA, utrwalając m.in. felietony Jacka Fedorowicza, muzykę Jacka Kaczmarskiego czy Przemysława Gintrowskiego oraz skecze kabaretu Tey. Opublikowało również powieść „Rok 1984" George'a Orwella, „Moskwa-Pietuszki" Wiktora Jerofiejewa i serię znaczków pocztowych z wizerunkami szczecińskich więźniów politycznych (wg projektu Lenera).

Zakres podziemnej działalności „Obrazu" był imponujący. Trwająca ponad sześć lat publikacja miesięcznika (71 numerów), działalność „Oficyny" oraz funkcjonowanie kanału przerzutowego to dorobek wyróżniający to środowisko. Do zasług grupy, oprócz stworzenia samego pisma, dodać należy zbudowanie rozległej sieci kolportażu w regionie i skomunikowanie regionu z innymi ośrodkami opozycyjnymi w Polsce. Dzięki temu przekazywane były na Zachód egzemplarze wydawnictw podziemnych z całego kraju, co w przypadku tych najcenniejszych owocowało wsparciem materialnym z Biura Zagranicznego Solidarności w Brukseli. Jakkolwiek trudno porównywać środowisko „Obrazu" z wydawnictwami warszawskimi, takimi jak NOWA, Krąg, CDN czy Przedświt, krakowskimi: Oficyną Literacką czy Libertas, a nawet wrocławskimi: Agencją Informacyjną i Aspektem, to jednak udało mu się stworzyć poczytne pismo, prezentujące liczne opinie, umiejętnie łączące informacje z publicystyką oraz będące jednocześnie, pomimo deklarowanej niezależności, istotnym zapleczem intelektualnym dla struktur regionalnych Solidarności. Można szacować, iż „Obraz" czytywany był regularnie przez rzeszę około kilkunastu tysięcy osób, głównie w Szczecinie, ale często także w innych częściach kraju oraz za granicą. Działalność Niezależnego Zespołu Solidarnościowego, przejawiająca się w tak wielu wymiarach, postawiła środowisko skupione wokół pisma w gronie istotnych podmiotów opozycyjnych w Polsce.

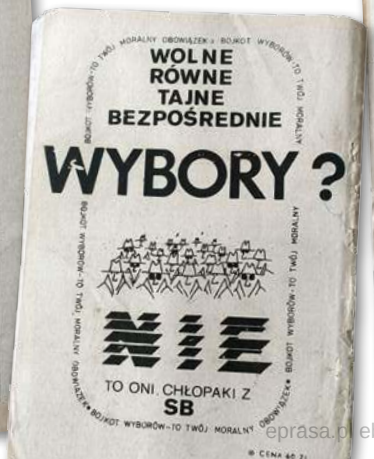

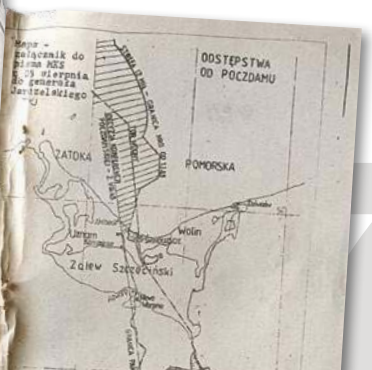

eprasa.pl eb754b50c7

Pani stolnikowej rozmowy z Bogiem

ZACHWYCIŁ SIĘ NIĄ WACŁAW BOROWY I W ZNACZNEJ MIERZE JEMU KONSTANCJA BENISŁAWSKA ZAWDZIĘCZA DZISIEJSZE UZNANIE LITERATUROZNAWCÓW, ALE BYLI TEŻ BADACZE WYPOWIADAJĄCY SIĘ LEKCEWAŻĄCO O JEJ TWÓRCZOŚCI. JAN KOTT OKREŚLIŁ JĄ MIANEM „MISTYCZNEJ BIGOTKI"

JOANNA PUCHALSKA

Urodzona w 1747 r. panna Konstancja Ryck pochodziła ze spolonizowanej szlachty inflanckiej. Za mąż wyszła za stolnika inflanckiego Piotra Benisławskiego, od 1776 r. podkomorzego dworu polskiego. Podobno urodziła dwadzieścioro dwoje dzieci, a na pewno wiadomo, że przeżyło ośmioro: dwie córki i sześciu synów. Żyła w Inflantach Polskich, czyli w dzisiejszej południowej Łotwie.

Urodziwa, mądra, gospodarna, pobożna

„Piękna, o surowej nieco i chłodnej powierzchowności, wykształcona bardzo, stanowcza, rządna, despotyczna niemal" – pisał o niej Czesław Jankowski. Była zaradną administratorką dóbr swoich i mężowskich, towarzysko obracała się w kręgu spolonizowanych rodów inflanckich i litewskich: Rycków, Borchów, Zyberków, Hylzenów, Sapiehów, Manteufflów. Pod koniec życia ufundowała w Zosolach szpital z gwarantowaną bezpłatną opieką dla sześciu chorych.

W okolicy przeważała ludność rzymskokatolicka, na życie religijne duży wpływ wywierali dominikanie, mający swój klasztor w Posiniu, oraz jezuici. Do Towarzystwa Jezusowego należeli dwaj szwagrowie poetki, Jan i Konstanty, i to zapewne za ich pośrednictwem zapoznała się z założeniami duchowości ignacjańskiej, której echo pobrzmiewa w jej wierszach. Konstanty sam władał piórem i to on wspomógł wydanie tomiku bratowej. Napisał nawet panegiryczną przemowę, do której włączono również słowa autora podpisanego inicjałami BBłC, stawiające naszą bohaterkę wyżej od słynnej pierwszej damy poezji czasów saskich:

„tamtej sam wiersz duchowny często ziemią trąci,
często nieczysta czysty zdrój Wenera mąci.
Twój wiersz z Bogiem, Maryją, Niebem i Świętemi;
O wyższaś nad Drużbackę jak Niebo do ziemi".

„Pieśni sobie śpiewane od Konstancji z Ryków Benisławskiej, stolnikowej księstwa inflanckiego za naleganiem przyjaciół z cienia wiejskiego na jaśnią wydane w Wilnie [...] w roku 1776" powstawały zapewne w latach 1774–1775, gdyż w jednym z wierszy autorka przyznaje, że jej „rok dwudziesty ósmy już przemija". Debiut kresowej dziedziczki nie uszedł uwadze warszawskiego wydawcy i księgarza Michała Grölla. Miał on tomik na składzie u siebie na Marywilu i dbał, by figurował w katalogach księgarskich.

Mistyka i erudycja

Zawartość dziełka imponuje oczytaniem i dojrzałością. Są tam ślady takich postaci jak św. Teresa z Avili i św. Jan od Krzyża. Widać to szczególnie w księdze III, gdzie padają określenia stanów mistycznych: „ciemność duszy", „zachwyt dla nieba" (w znaczeniu porwania duszy), „oglądanie twarzy Boga". Autorka odwołuje się też do mistyczek średniowiecznych – św. Mechtyldy von Hackeborn i św. Brygidy Szwedzkiej – oraz do św. Augustyna i jego „Wyznań". Cytuje Nowy Testament, Apokalipsę, Księgę Izajasza, Księgę Hioba i Pieśń nad pieśniami. Z wielką swobodą porusza się po Piśmie Świętym w przekładzie ks. Wujka i widać, że woli psalmy w jego tłumaczeniu niż „Psałterz Dawidów" Kochanowskiego. Liczy się dla niej bowiem nie piękno poezji, lecz akuratność i siła argumentu. Ale Kochanowski poeta też jest u niej obecny, m.in. w nawiązaniach do hymnu „Czego chcesz od nas, Panie". Analizujący jej twórczość badacze uważają, że musiała dobrze znać jego wydane w tym czasie przez Franciszka Bohomolca „Rymy wszytkie w jedno zebrane prócz tych które wolniejszemi żartami uczciwych czytelników odrażały". I że do jej lektur należały „Sielanki polskie z różnych autorów zebrane", „Bukoliki" Wergiliusza, twórczość Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, Jana Gawińskiego, Józefa Epifaniego Minasowicza,

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA X2

eprasa.pl eb754b50c7

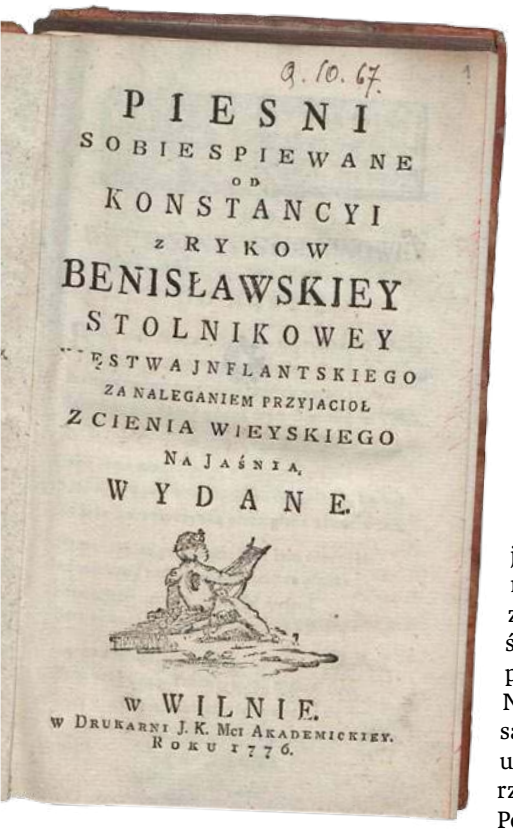
9. 10. 67.

PIESNI
SOBIE SPIEWANE
OD
KONSTANCYI
Z RYKOW
BENISŁAWSKIEY
STOLNIKOWEY
...ĘSTWA JNFLANTSKIEGO
ZA NALEGANIEM PRZYJACIOŁ
Z CIENIA WIEYSKIEGO
NA JAŚNIA.
WYDANE.

W WILNIE.
W DRUKARNI J. K. MCI AKADEMICKIEY.
ROKU 1776.

Adama Naruszewicza, a także religijnych poetów francuskich, włoskich i nowołacińskich w polskich tłumaczeniach.

Barok przemycony w oświecenie

W dalekich Inflantach na pewno czytywała kształtujący ówczesne gusty literackie periodyk „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne". Ale choć jej język jest oświeceniowy, sposobem obrazowania i emocjonalnością Benisławska bardziej pasuje do epoki baroku. Niebiosa w jej wierszach są zmilitaryzowane jak u Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego i Wacława Potockiego. Walce człowieka z pokusami Stwórca przygląda się „wraz z całą Niebian rotą". Maryja to „hetmanka niezwyciężona", a moce piekielne – „pułk srogi".

Pisze klarownie, bez makaronizmów i wykwintnego udziwniania. Czuje się dobrze w poetyckim fachu, swobodnie operuje trzynastozgłoskowcem (Księga I) czy jedenastozgłoskowcem (Księga II). Jest przy tym słowotwórcza:

„Łyskania chmurobłędne, wiatry lasołome,
pioruny trojjęzyczne, powietrze ruchome,
szturmy i wichry gwizdne, Akwilonie zimny,
chwalcie Pana nad panmi radośnymi hymny".

Borowy określił podzielony na trzy części tomik mianem „poetyckiej książki do nabożeństwa". Księga I stanowi cykl medytacji nad kolejnym słowami „Modlitwy Pańskiej".

„»Ojcze nasz!« Kto? Ty, Boże, Tyś jest nam za Ojca:
Jeden w istocie, w liczbie niepodzielna Trojca;
w radzie straszny, niemylny w słowie, w dziełach święty,
w widzeniu nieprzejrzany, we wszem niepojęty".

Księga II poświęcona jest „Pozdrowieniu anielskiemu" i opiewa przymioty Maryi. Tu najwięcej pojawia się odwołań do objawień mistyków i autorskich przypisów dotyczących kultu maryjnego.

„»Zdrowaś Maryja! « Matko wszystkim miła,
coś razem Boga i człeka zrodziła.
Zdrowaś, Królowo i nieba, i ziemi,
co się nie mieścisz pomiędzy grzesznemi".

Widać, że Benisławska ma szczególną cześć dla Bożej Matki. Maryja jest najdoskonalszą istotą, jaką stworzył Bóg.

„»Zdrowaś, Maryja!« Dóbr wszelkich Skarbnico,
w okupie świata Syna Pomocnico.
O Chlubo panien, o płci mej Ozdobo,
archaniołowie maleją przed Tobą".

Poetycko najciekawsza jest Księga III, zawierająca 24 wiersze-modlitwy. Tu najwięcej jest o miłosnej relacji Boga i stworzenia. Relacji w tym przypadku bardzo osobistej. W Pieśni 18 „O miłości swojej ku Chrystusowi Panu" poetka pisze:

„Już ni o czym w każdej dobie
nie chcę myślić jak o Tobie.
Nie tak szalenie kocha, nie tak, jako żywo,
miłośnik oślepiony dziewką urodziwą
ani tak kocha ociec, ni matka jedyna
pełnego wszelkich wdzięków jedynaka syna,
serce moje jak pochopnie
Twej miłości ogniem topnie".

Trwanie w miłosnym zachwycie jest wielką radością. Zakochana w Bogu stolnikowa prosi Go pokornie:

„Nie broń dla mnie tej słodycze
Pocałować w Twe oblicze.
Wszak Ty jesteś z łaski swojej
Oblubieńcem duszy mojej".

W Księdze III jest też najwięcej motywów osobistych i trosk dnia powszedniego. Jak świadomość, że młodość i uroda kiedyś przeminą.

„Jeszcze na dal ode mnie starość jest garbata,
jeszcze się w czarne włosy siwizna nie wplata,
jeszcze twarz mam pogodną, nie siedzą na czele
mierzłe marszczele,
a już śmierć kosą grozi i fuka nad głową".

Cichy triumf ducha

„Pieśni sobie śpiewane" nie są dziełem typowym dla literatury stanisławowskiej, chętniej zajmującej się pochwałą rozumu i sprawami społecznymi niż pobożnymi przeżyciami duchowymi. Wiersze stolnikowej inflanckiej bliższe są raczej religijnemu nurtowi w nieco późniejszej czasowo twórczości Franciszka Karpińskiego. Uważa się zresztą, że miały wpływ na pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" oraz na kolędę „Bóg się rodzi". Wacław Borowy pisze: „Mistyczne uniesienia, o jakich mówi poezja Benisławskiej, były w epoce Stanisława Augusta czymś wyjątkowym". Można tu dodać, że dzięki niej obraz epoki, w pierwszym odruchu kojarzonej z kategoriami racjonalistycznymi, staje się bogatszy o element mistycznej duchowości. Szkoda, że niewiele wiadomo o recepcji tych utworów przez współczesnych.

Podobno jej autorstwa jest także wydane cztery lata wcześniej „Nabożeństwo ku największej chwale Boga w Trójcy Świętejjedynego i Matki Boskiej, tudzież świętych Patronów i Patronek przez pewną damę z różnych aprobowanych ksiąg zebrane i dla wygody bliźnich do druku podane w Wilnie [...] w roku 1771". Jeśli tak, już w wieku 24 lat byłaby nieźle oczytana i duchowo dojrzała. Zwracają uwagę zwłaszcza nawiązania do „Psałterza" Jana Kochanowskiego.

Czesław Jankowski przekonuje, że inne kobiety pióra, od Drużbackiej do Orzeszkowej, „ulegają wpływom postępowych idei, radykalizmu, literackiemu i społecznemu [...] rewolucjonizmowi". Natomiast Benisławska jego zdaniem jako jedyna reprezentuje „obóz reakcyjno-konserwatywny". Twórczość tamtych do czegoś czytelnika nawołuje, podczas gdy wiersze pani stolnikowej podsumować można słowami pewnego zapomnianego dziś poety parnasisty: „Sobie śpiewam, nie komu [...]". O czym autorka lojalnie uprzedza w tytule.

eprasa.pl eb754b50c7

ORGAN WIELOZADANIOWY

PYTANIE BRZMI: JAKIM SPOSOBEM COŚ, CO MA POWIERZCHNIĘ KORTU, PO KTÓRYM HASA IGA ŚWIĄTEK, MOŻE SIĘ ZMIEŚCIĆ W CIELE CZŁOWIEKA?

KRZYSZTOF ŻARYN

Gdy zastanawiamy się nad tym, który organ w ciele człowieka jest najważniejszy, to najczęściej stawiamy na mózg – centrum dowodzenia odpowiadające za układ nerwowy regulujący funkcjonowanie całego organizmu. Choć serce pompuje krew i tlen, to jednak mózg jest odpowiedzialny za świadomość i wszystkie funkcje życiowe. Ale nie o sercu ani mózgu będzie ten tekst. Chciałem wspomnieć o narządzie człowieka, którego funkcje są coraz bardziej odkrywane i lepiej opisywane. Organ ten jest bez wątpienia najdłuższym ze wszystkich w ludzkim ciele. Już z samego tego powodu musi być istotnym elementem układanki organizmu. Wykładowcy wypowiadający się w tym temacie jako ciekawostkę podają informację, że po rozłożeniu omawianej części ciała obszar przez nią zajmowany byłby porównywalny do kortu tenisowego. Odpowiedzieć może każdy rodzic, który widzi, jak dziecko spakowało się na powrót z kolonii. Trzeba wszystko zwinąć, wymieszać i mocno upchnąć. I podobnie dzieje się z omawianym organem, który umieszczony został w naszej jamie brzusznej. Są to oczywiście jelita. Znaczenie układu jelitowego nie wynika tylko z jego wielkości, lecz także – a może przede wszystkim – z funkcji. Nie bez powodu nazywa się go drugim mózgiem.

Starożytni (nie) wiedzieli

Układ pokarmowy odkryty został wraz z pierwszymi badaniami nad anatomią człowieka. Już w starożytności pierwsi uczeni rozwijali wiedzę o ludzkim organizmie. Alkmeon z Krotonu, Hipokrates czy Galen prowadzili obserwacje i wiedzieli, że układ pokarmowy pełni ważne funkcje w organizmie. Nie bez powodu Hipokrates wygłosił słynną maksymę: „Jesteś tym, co jesz".

„Lekcja anatomii dr. Willema van der Meera", Michiel Jansz van Mierevelt, 1617 r.

Choć podstawową funkcją przewodu pokarmowego jest odżywienie organizmu, to dodatkowych zadań ma on o wiele więcej. Jest dużo bardziej skomplikowany, niż mogłoby nam się wydawać, a zakres działania znacznie przekracza przyjmowanie i rozkładanie pokarmu, bo obejmuje kwestie od odporności, przez trawienie, aż do regulacji emocji. Trudno uwierzyć, że ten jeden organ sam musi sobie z tym wszystkim radzić. Prawda jest jednak taka, że wcale sam nie musi tego robić. W jelitach ma pomocników, których liczba liczy się w bilionach – to bakterie probiotyczne. I choć wymienieni sta-

FOT. VANMIEREVELT.NL

eprasa.pl eb754b50c7

rożytni naukowcy doskonale wiedzieli, że jest coś takiego jak przewód pokarmowy, to o istnieniu tych mikroskopijnych robotników nie mogli mieć pojęcia.

Mimo że odkrycie pierwszych mikroorganizmów nastąpiło dużo później, to zalążki świadomości w temacie wpływu probiotyków na układ pokarmowy sięgają czasów bardzo dalekich. Wzmianki o produktach zawierających bakterie prozdrowotne odnajdujemy już w Starym Testamencie: Abraham częstujący gości kwaśnym mlekiem, Mojżesz wymieniający pokarmy przykazane przez Boga dla swego ludu, a w nich kwaśne mleko od krów i kóz.

Myśliciele starożytnych cywilizacji od zawsze widzieli zależność między odżywianiem i zdrowiem człowieka. Również produkty mleczne, które nabierały kwasowości oraz zmieniały stężenie, szybko zaskarbiły sobie zwolenników. Rzymski polityk Pliniusz Młodszy już w 96 r. po urodzeniu Chrystusa polecał picie kwaśnego mleka osobom, które uskarżały się na ból brzucha i miały problemy gastryczne. Choć nie wiedziano, co powoduje obserwowane zmiany w mleku, receptury na używanie kwaśnych produktów mlecznych powstawały na długo przed zrozumieniem ogromu ich walorów zdrowotnych. Za prekursorów spożycia tych produktów uznaje się Hindusów, od których później Arabowie, a następnie Turcy przejęli słabość do pierwszego fermentowanego napoju o nazwie ajran. Jest to po prostu kwaśne mleko z wodą. W spuściźnie starożytnego Egiptu również możemy znaleźć różne koncepcje na temat form przyjmowania przetworu mlecznego. Z czasów rzymskiego cesarza Heliogabala zachowały się nawet przepisy na przetwory o nazwie „opus lactum" czy „oxygale".

Dzisiaj najbardziej popularnym produktem fermentacji mlekowej jest zwykły jogurt naturalny. Co ciekawe, jego nazwa pochodzi z Półwyspu Bałkańskiego i „johurt" znaczyło po prostu kwaśne mleko. Nie wiedziano, że to probiotyki powodują to kwaśnienie, ale była świadomość, jak do tego procesu doprowadzić. Podstawowym sposobem uzyskiwania tego produktu było przedłużanie jego przydatności do spożycia. Podobny sposób konserwowania żywności stosowano w przechowywaniu niektórych warzyw. Zwłaszcza ludy przemieszczające się po morzach zabierały na żaglowce fermentowane kapustę i ogórki, które gwarantowały możliwość spożywania ich w czasie długiej żeglugi.

W średniowieczu również odnajdujemy wzmianki wskazujące, że spożycie mlecznych wyrobów nie należało do rzadkości. W islandzkich sagach o Grettirze opisane jest powszechne spożycie serka typu skyr (podobny do jogurtu). Renesansowa z kolei legenda głosi, że francuski król Franciszek I wyleczony został z depresji przez medyka z Konstantynopola, który wytwarzał dla niego jogurt z mleka przez siebie przywiezionych kóz. I choć król został wyleczony, to kozy odeszły z powodu zimnego klimatu i niedoszły cudotwórca wrócił do siebie bez spopularyzowania swojego specyfiku.

Po odkryciach Pasteura

Wciąż brakowało świadomości, dlaczego stosowanie opisywanych produktów dawało pozytywne efekty zdrowotne. Obserwowano, że ludzie, którzy je jedli, po prostu zaczynali się lepiej czuć. Tajemnicą pozostawał powód poprawy tego samopoczucia. Mechanizm mógł zostać poznany dopiero w XIX w. po badaniach Ludwika Pasteura. Ten francuski chemik odkrył, że mleko zmienia swe właściwości poprzez oddziaływanie malutkich, niewidzialnych gołym okiem drobnoustrojów, które nazwał „ferment". Jednak dopiero kilka lat później brytyjski naukowiec Joseph Lister wydzielił konkretne kultury bakterii fermentacji mlekowej.

Ludwik Pasteur (1822-1895)

W określeniu przydatności leczniczej nowo wykrytej odmiany drobnoustrojów duży udział miał polski pediatra i neurolog, profesor Józef Brudziński. Zajmował się on leczeniem niemowląt dotkniętych bakteryjną chorobą układu pokarmowego, która cechowała się m.in. występowaniem cuchnących biegunek. Postanowił wprowadzić do terapii preparat na bazie bakterii wydzielonych z serwatki, a te miały za zadanie wyprzeć patogenne bakterie z przewodu pokarmowego maluchów. Kuracja okazała się skuteczna, dzięki czemu stan zdrowia niemowlaków szybko wracał do normy.

Ważnym elementem procesu odkrycia funkcji probiotyków była działalność naukowa ukraińskiego uczonego, Ilii Miecznikowa. Zafascynowany wynikami polskiego lekarza zaczął baczniej przyglądać się wpływom bakterii mlekowych na jelita człowieka. W swej książce „Zarysy filozofii optymistycznej" przytacza takie zdanie: „Z różnemi pokarmami poddawanemi fermentacji mlekowej i spożywanemi w stanie surowym (kwaśne mleko, kefir, kapusta, ogórki) ludzie wprowadzili do swojego kanału pokarmowego ilości olbrzymie mikrobów mlecznych, które mogą tam także namnażać się". Duża liczba tych drobnoustrojów mała według niego działać bardzo korzystnie na zdrowie człowieka, powodując nawet unieczynnienie przecinkowca cholery. Miecznikow był entuzjastą i propagatorem spożywania produktów fermentowanych.

Kolejne lata to odkrywanie coraz większej liczby szczepów i ich prozdrowotnego wpływu na układ pokarmowy. W pierwszej połowie XX w. firma Danone wprowadziła pierwsze produkty mleczne zaszczepione specjalnymi szczepionkami jogurtowymi, na które składał się wyizolowany szczep Lactobacillus acidophilus. Inny znany szczep – Lactobacillus casei – wyizolował japoński mikrobiolog Minoru Shirota. Ta odmiana bakterii probiotycznych cechuje się bardzo dużą zdolnością do zwalczania bakterii chorobotwórczych i bardzo szybko zaskarbiła sobie przychylność firm mleczarskich.

Dzisiaj wiemy już wiele więcej o działaniu jelit i wspomaganiu ich przez probiotyki. Wiedza ta jest jednak kroplą w morzu, ponieważ przewód pokarmowy skrywa jeszcze wiele tajemnic. Jedną z największych niewiadomych jest korelacja między funkcjonowaniem układu pokarmowego i jego wpływem na nastrój oraz stany psychiczne. Obserwuje się coraz więcej takich zależności. Oprócz tego jelita są pierwszą barierą między światem zewnętrznym a naszym organizmem. Z tych względów ważne jest, by liczba bakterii nam przychylnych była jak największa względem tych o działaniu patogennym. Dlatego tak bardzo polecane są produkty mleczne fermentowane oraz kiszonki. Oprócz tego należy spożywać dużo błonnika pokarmowego, który jest dobrą pożywką dla rozwoju tej mikroflory, i ograniczać cukier, na którym lubią żerować bakterie patogenne.

FOT. SMITHSONIAN LIBRARIES

eprasa.pl eb754b50c7

Wisła

ANTONI DUDEK

Zajęcia ze studentami wciąż bywają inspiracją dla profesorów. Dowodem jest najnowsza książka prof. Andrzeja Chwalby z UJ, który przyznał w wywiadzie, że na pomysł napisania „biografii" królowej polskich rzek wpadł podczas zajęć z antropologii historycznej. „Podczas zajęć stale rozważaliśmy kwestię interakcji między człowiekiem a naturą, światem, który człowiek próbuje kontrolować, a światem przyrodniczym, który się przed tym broni. Wśród wątków tematycznych istotne miejsce zajmują rzeki, w tym Wisła" – stwierdził Chwalba.

Oczywiście pojęcia biografii nie należy tu traktować dosłownie, i dlatego użyłem cudzysłowu. Jest to raczej zbiór wartko napisanych esejów, które łączy – podobnie jak znaczącą część polskich ziem – właśnie Wisła. Otrzymaliśmy zatem opowieści o wiślanych rybakach i sporach o prawo do połowu ryb pomiędzy włodarzami miast a biskupami, jak w Płocku, które rozstrzygać musiał sąd królewski. Albo też cokolwiek makabryczne opisy topienia skazańców, bowiem Wisła przez stulecia służyła za miejsce kaźni, jak i do rozmaitych działań „śledczych" w rodzaju tzw. próby zimnej wody. Tej ostatniej poddawano głównie kobiety oskarżane o konszachty z diabłem. Jeśli biedaczka nie tonęła wystarczająco szybko, wówczas „uważano, że była winna i w związku z tym poddawano ją torturom. Natomiast gdy podejrzana zaczynała tonąć, to wyciągano ją z wody i wówczas miała szansę na uniewinnienie".

Skoro głównym tematem książki jest rzeka, to naturalnie musiały się w niej pojawić eseje o mostach, promach, portach, znaczeniu gospodarczym wiślanej żeglugi, a także o powodziach, które wywoływała. Spośród tych, o których zachowały się wiarygodne źródła, najpotężniejsza „wielka woda" miała się pojawić w 1813 r. W Krakowie mieszkańcy zalanego centrum miasta chronili się na wzgórzu wawelskim, w Warszawie i Toruniu woda miała sięgać do drugich, a nawet trzecich pięter kamienic, a tylko w okolicach również podtopionego Gdańska pod wodą znalazło się ponad 160 wsi. Bywało też i tak, że poziom wody obniżał się tak znacząco jak w 1959 r., gdy w okolicach Warszawy ludzie bez problemu przechodzili pieszo przez rzekę.

Koncentrując się na tematyce społecznej i gospodarczej, prof. Chwalba nie zapomniał jednak napisać o politycznym i militarnym znaczeniu Wisły. Zakończył zaś apelem o powstrzymanie jej zanieczyszczania i głębszą refleksję nad kontrowersyjnymi pomysłami uczynienia z niej kanału transportowego na wielką skalę.

Andrzej Chwalba, „Wisła. Biografia rzeki", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL
AUTOPROMOCJA

Gajcy, Twardowski i inni

RYSZARD CZARNECKI

35 lat temu (mój Boże!), gdy pracowałem jako dziennikarz w Londynie, opublikowałem tam po angielsku artykuł o największym, według mnie, poecie Polski Walczącej – Tadeuszu Gajcym. Teraz, 1 sierpnia, przemawiając pod domem, w którym płk Antoni Chruściel „Monter" wydał brzemienny w skutkach rozkaz o rozpoczęciu powstania warszawskiego, cytowałem właśnie Gajcego: „Dłoń się zdarła od głaskania szorstkich trumien i w oczach pozostał krzyk niemy". Autorowi tych słów, dziecku robotnika i położnej, II Rzeczpospolita, która nie przyznawała „punktów za pochodzenie", dała możliwość nauki w elitarnym liceum oo. Marianów na Bielanach. Absolwenci tej szkoły ginęli za Polskę, jak Gajcy (w 16. dniu powstania), ale jeden z nich Polskę zdradził i zniewalał zgodnie z wolą Moskwy – był nim Jaruzelski. Zajmijmy się jednak ludźmi wielkimi, a nie małymi.

Tadeusz Gajcy związany był ze środowiskiem „Sztuki i Narodu". Ci fenomenalni poeci stanowili ilustrację powiedzenia Stanisława Pigonia, że Polacy są narodem, który do wrogów strzela brylantami. W walce z Niemcami poza Gajcym zginęli: Bronisław Onufry Kopczyński (zmarł na Majdanku), Wacław Bojarski (zastrzelony podczas składania wieńca z biało-czerwoną szarfą pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w 400. rocznicę śmierci), Andrzej Trzebiński (rozstrzelany), Leon Zdzisław Stroiński (zginął z Gajcym pod gruzami warszawskiej kamienicy).

Młodzi, ciekawi ludzie. Mottem ich periodyku „Sztuka i Naród" były słowa Norwida: „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej". Poza wierszami myśleli o geopolityce – chcieli słowiańskiego imperium pod przewodnictwem Polski, które przeciwstawi się dominacji Rosji i Niemiec.

Ale pod budynkiem przy ul. Filtrowej 68, przemawiając do powstańców, kombatantów, warszawiaków i oficjeli, cytowałem również Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, bardziej propagowanego niż Gajcy i jego koledzy (Czesława Miłosza oraz tabuny krytyków i historyków uwierały ich endecko-prawicowe afiliacje), który pisał o „jasnym synku, który wyszedł z czarną bronią w noc". To z „Elegii o chłopcu polskim". A rozpocząłem od słów poety i żołnierza AK, który powstanie przeżył: „Powstanie chłopców pełne / Powstanie pełne snów / I tamte pieśni rzewne / I tamten pożar głów". Ich autorem był starszy od Gajcego o siedem lat, od Baczyńskiego o lat sześć, też urodzony w Warszawie, jeden z największych polskich poetów drugiej połowy XX w. Mowa o Janie Twardowskim. Choć dla niego chyba ważniejsze od bycia poetą było bycie księdzem...

Można nie być zwolennikiem powstania warszawskiego, a jednocześnie kłaniać się w pas jego bohaterom. Także poetom Polski Walczącej.

eprasa.pl eb754b50c7

Z PRAWEJ STRONY

PAWEŁ SKIBIŃSKI

1967 – Paweł VI spotyka Podgornego

FOT. KEYSTONE PRESS / ALAMY STOCK PHOTO

30 stycznia 1967 r. papież Paweł VI przyjął w Watykanie na audiencji przewodniczącego Rady Najwyższej Związku Sowieckiego – Nikołaja Podgornego. Przyjęcie przez Ojca Świętego nominalnej głowy sowieckiego państwa było znakiem potwierdzającym trwałość zmiany polityki Stolicy Apostolskiej wobec krajów bloku sowieckiego, czyli tzw. watykańskiej Ostpolitik. Z jednej strony spotykając się z Podgornym, papież symbolicznie potwierdzał gotowość Kościoła katolickiego na prowadzenie dialogu z tzw. krajami socjalistycznymi, z drugiej zaś – Podgorny w imieniu Związku Sowieckiego pokazywał światu zdolność do porozumienia ze Stolicą Apostolską.

Na ile ta zdolność była rzeczywista, a na ile jedynie pozorna, pokazały kolejne lata. Krytycy watykańskiej „dialogicznej" Ostpolitik, której twórcą po stronie papieskiej był późniejszy kard. Agostino Casaroli, wskazywali bowiem, że dyplomatyczny dialog z papiestwem wcale nie skłaniał państw komunistycznych do łagodzenia prowadzonej przez nie polityki prześladowań ludzi wierzących zamieszkujących w tych krajach, natomiast utrudniał papiestwu upominanie się o ich prawa do wolności religijnej. Spotkanie papieża z Podgornym zapoczątkowało trwającą ponad 10 lat serię spotkań Ojca Świętego z liderami państw i partii komunistycznych, wśród których byli m.in. Janos Kadar z Węgier, Nicolae Ceausescu z Rumunii czy Edward Gierek z Polski.

Kim był sowiecki aparatczyk przyjęty przez Pawła VI w styczniu 1967 r.? W przeciwieństwie do wymienionych wyżej polityków komunistycznych nie był przecież przywódcą partii, bowiem sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego był w tym czasie Leonid Breżniew.

Nikołaj Podgorny urodził się w 1903 r. w miejscowości Karliwka, znajdującej się na rosyjskiej Ukrainie, w guberni połtawskiej. Z tej samej miejscowości pochodził słynny sowiecki pseudobiolog zaprzeczający istnieniu genów – Trofim Łysenko. Podgorny przyszedł na świat w rodzinie chłopskiej. Po rewolucji październikowej rozpoczął karierę w Komsomole, a z czasem zyskał dyplom inżyniera i pracował w sowieckim przemyśle cukrowniczym. W 1930 r. wstąpił do WKP(b), co rozpoczęło jego błyskotliwą karierę partyjną.

W 1946 r. został członkiem ukraińskiej Rady Ministrów, a w 1950 r. – sekretarzem miejskiej organizacji partyjnej w Charkowie, następnie II sekretarzem. W 1957 r. na fali politycznych zmian chruszczowowskich – I sekretarzem Komunistycznej Partii Ukrainy sowieckiej. W 1960 r. Podgorny wszedł do Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, a więc do najściślejszego kręgu decyzyjnego w ZSRS.

Był uważany za bliskiego współpracownika i protegowanego Nikity Chruszczowa – który, podobnie jak Podgorny, startował do objęcia najwyższych szczebli władzy Związku Sowieckiego ze stanowiska szefa partii na Ukrainie. Być może Chruszczow rozważał nawet Podgornego jako swego potencjalnego następcę. W każdym razie towarzyszył on np. sekretarzowi generalnemu w jego słynnej podróży do Nowego Jorku.

Przychylność Chruszczowa nie przeszkodziła jednak Podgornemu w aktywnym udziale w spisku przeciwko swemu pryncypałowi. To porozumienie polityczne odsunęło Chruszczowa od władzy w październiku 1964 r. Podgorny – obok Leonida Breżniewa i Aleksieja Kosygina – został jednym z członków tzw. trojki, która zaatakowała Chruszczowa za błędy w polityce gospodarczej i polityczny woluntaryzm. Udało im się odsunąć Chruszczowa od władzy w wyniku wygranego głosowania w Biurze Politycznym.

W nagrodę za aktywny udział w spisku Podgorny zastąpił w 1964 r. Mikojana na stanowisku przewodniczącego Rady Najwyższej, obejmując stanowisko oficjalnej głowy państwa sowieckiego i zajmując drugie miejsce w realnej hierarchii władzy po Breżniewie, który sam został, jak wspomnieliśmy, sekretarzem generalnym KPZS.

Podgorny stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych na świecie twarzy reżimu sowieckiego. Odbywał kluczowe podróże dyplomatyczne, m.in. do Chin, Wietnamu Północnego, Afganistanu. Jedną z takich właśnie podróży był wyjazd do Rzymu, podczas którego spotkał się z papieżem.

10 lat po historycznym spotkaniu w Watykanie utrzymujące się stałe napięcie na najwyższym szczeblu władzy w Moskwie pomiędzy dawnymi sojusznikami zaowocowało w 1977 r. najpierw usunięciem Podgornego – z inspiracji Leonida Breżniewa – ze składu Biura Politycznego, a miesiąc później odwołaniem go ze stanowiska przewodniczącego Rady Najwyższej. Oficjalnie wiązało się to ze zmianą konstytucji sowieckiej, zainicjowaną przez ówczesnego sekretarza generalnego. Odwołanie dokonane jednogłośnie miało jednak zaskoczyć Podgornego, który nie spodziewał się uderzenia.

Z dnia na dzień został on usunięty z sowieckich mediów, a nawet z oficjalnych wizerunków partyjnych. Sześć lat po politycznym upadku, tj. w 1983 r., zmarł w Moskwie na raka. ■

eprasa.pl eb754b50c7

BOMBOWIEC LEO 451, CZYLI FRANCUSKI RODZYNEK

LEO 451 BYŁ JEDYNYM NOWOCZESNYM BOMBOWCEM FRANCUSKIEJ ARMII W MOMENCIE WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

KACPER GROCHOCKI

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Lata 30. XX w. były czasem modernizacji wielu armii na świecie. Nowe rozwiązania technologiczne i konstrukcyjne sprawiały, że każdy rodzaj sił zbrojnych dynamicznie się rozwijał. Mocarstwa – i nie tylko one – reorganizowały swoje siły zbrojne oraz wyznaczały nowe wymagania dla produkowanego i kupowanego sprzętu. Armia francuska nie była w tym zakresie wyjątkiem.

Reagując na powstanie w marcu 1935 r. niemieckiej Luftwaffe, Francuzi ogłosili plany modernizacji własnych sił powietrznych. Tzw. Plan I zakładał, iż na koniec 1936 r. Armée de l'air będzie dysponować ponad 1 tys. nowoczesnych samolotów, z czego ok. jedną trzecią stanowić miały bombowce. Obok ram ilościowych przedstawione zostały również założenia techniczne i operacyjne dla nowych maszyn.

Wymagania zaprezentowano firmom, które już wcześniej wykazały się przy konstruowaniu samolotów odpowiedniej klasy. W ten sposób kwestia ciężkich bombowców dwusilnikowych trafiła do zakładów m.in. Bloch, Amiot czy Lioré et Olivier. Jednakże wszystkie firmy zdążyły wykonać ledwie drewniane makiety, kiedy nastąpiła modyfikacja wymagań, a Plan I został zastąpiony Planem II. Czteromiejscowe bombowce dwusilnikowe zostały teraz sklasyfikowane jako średnie, a ich parametry wyśrubowano (np. poprzez zwiększenie maksymalnej prędkości do 470 km/h). Jednak dla producentów najistotniejszy był fakt, iż wzrosła również wielkość potencjalnego zamówienia ze strony armii – do ponad 1 tys. maszyn.

Projekty i obliczenia wskazywały, iż tylko koncepcja zakładów Lioré et Olivier mogła wypełnić nowe wytyczne wojska. Prototyp LeO 45-01 został oblatany w styczniu 1937 r. Choć ogólnie pierwsze wrażenia były pozytywne, wykryto szereg mankamentów, z których największym był problem z nieudanymi silnikami Hispano-Suiza. Prace nad poprawkami utrudniała finalizowana w lutym 1937 r. nacjonalizacja francuskiego przemysłu lotniczego, w wyniku której firma Lioré et Olivier stała się częścią państwowego koncernu SNCASE, m.in. wraz z zakładami Romano czy Potez.

Do prób na zmodyfikowanym prototypie wrócono w lecie tego samego roku – samolot przewyższył wymagania w zakresie prędkości, osiągając 480 km/h. W listopadzie 1937 r. zamówiona została seria pierwszych 20 maszyn, a zamówienie to zostało szybko zwiększone o kolejnych 20 szt., a następnie o 100 szt. Mimo to próby i modernizacje trwały nadal. Dopiero w sierpniu 1938 r. zmieniono silniki na jednostki Gnome-Rhône o mniejszej mocy (1044 KM w stosunku do uprzednich 1135 KM), lecz znacznie bardziej niezawodne.

Wszystko to spowodowało, iż pierwsze seryjne maszyny zostały ukończone jesienią 1938 r., ale do jednostek liniowych trafiły dopiero w lipcu 1939 r. W momencie wybuchu wojny armia posiadała jedynie 10 egzemplarzy, a dwa razy tyle przygotowywano do dostarczenia. Niskie tempo produkcji spowodowane było problemami w dostępności podzespołów.

LeO 451, bo takie oznaczenie nosił samolot od czasu zmiany silników, był czteromiejscowym, dwusilnikowym bombowcem w układzie dolnopłata o metalowej konstrukcji. Miał długość 17,17 m i rozpiętość 22,52 m. Masa startowa wynosiła 11 400 kg. Maszyna osiągała 495 km/h na wysokości 4800 m. Uzbrojenie do obrony bezpośredniej stanowiły 2 km-y kal. 7,5 mm oraz działko kal. 20 mm, a udźwig bomb wynosił 1000 kg w kadłubowej komorze bombowej oraz po 500 kg pod skrzydłami.

LeO 451 był pierwszym nowoczesnym francuskim bombowcem i w odróżnieniu od innych użytkowanych maszyn nie odstawał od najlepszych konstrukcji innych państw. Był szybki, zwrotny i nieźle uzbrojony, jednak wszedł do służby zbyt późno, a produkcja, choć na stopie wojennej znacznie przyśpieszona, nie pozwoliła na wykonanie wszystkich zamówień, odpowiednie wyszkolenie i zgranie załóg. Do 25 czerwca 1940 r., kiedy to Armée de l'air zaprzestała całkowicie walki, wyprodukowano ok. 450 egzemplarzy LeO 451, a do jednostek wojsk lądowych i marynarki wojennej zdążyło trafić niespełna 390 szt. W boju oraz z powodu wypadków i awarii utracono 130 maszyn.

eprasa.pl eb754b50c7

W DRODZE DO MARYI

RADOSŁAW POBOŻY

Ponad tysiąc ludzi zebrało się w sierpniu 1970 r. przed kościołem pw. Ducha Świętego w Warszawie, aby wysłuchać kard. Stefana Wyszyńskiego.

Z tego miejsca w 1970 r. jak co roku wyruszyła 254. warszawska pielgrzymka piesza do Częstochowy. Pątnicy szli pod hasłem „Chrystus działający w sakramentach świętych przez łaskę". Podczas otwierającego pielgrzymkę nabożeństwa kard. Wyszyński mówił do wiernych: „Głównym celem pielgrzymki jest uczcić Matkę Boską Jasnogórską, która służy każdemu narodowi katolickiemu, służy naszej ojczyźnie i dana jest ku obronie naszego narodu".

W 1970 r. pielgrzymka zbiegała się z 50. rocznicą kapłaństwa papieża Pawła VI (29 maja 1920 r. w katedrze Brescii przyjął święcenia kapłańskie i 21 czerwca 1963 r. został wybrany na papieża) oraz z 50. rocznicą cudu nad Wisłą. W notatce z 17 sierpnia funkcjonariusz resortu bezpieczeństwa meldował, iż korespondent UPI (United Press International) w swojej relacji z pielgrzymki odnotował, że „źródła kościelne podały dzisiaj, że Polski kościół rzymsko-katolicki postanowił nie czytać listu pasterskiego, ponieważ »niektórzy ludzie« mogliby go źle zrozumieć... List pasterski, jak stwierdziły źródła kościelne miał charakter czysto religijny". W podobnym tonie pisał do redakcji korespondent z Agencji Reutera: „Bitwa była punktem zwrotnym wojny polsko-radzieckiej w r. 1919--1920, w bitwie tej Polacy, pod wodzą marszałka Piłsudskiego, odparli siły armii czerwonej od granic Warszawy i zapewnili sobie rozległe terytoria na wschodzie, oddane następnie w czasie drugiej wojny światowej... Polscy historycy komunistyczni opisywali wojnę 1919–1920 [r.] jako niepotrzebny konflikt, za który Polska zapłaciła wysoką cenę i ganili politykę, która doprowadziła do izolacji Polski i wybuchu drugiej wojny światowej".

Pielgrzymka na Jasną Górę odgrywała jeszcze jedną ważną rolę: przypadała na czas konfliktu między władzą PRL a Kościołem w czasie tzw. aresztowania obrazu Matki Boskiej, kiedy to obraz nie mógł opuszczać klasztoru jasnogórskiego. Z tym konfliktem związany jest bezpośrednio papież Paweł VI, któremu władze PRL odmówiły zgody na przyjazd do Polski, gdzie miał przewodniczyć głównym obchodom Milenium na Jasnej Górze. W następnym roku władze popełniły kolejny afront w stosunku do Ojca Świętego, a mianowicie przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab, będąc z oficjalną delegacją w Rzymie, nie złożył wizyty papieżowi. W ten sposób złamano obyczaje przyjęte i respektowane w dyplomatycznym świecie. Natomiast obraz jasnogórski miał szczególne znaczenie dla Wyszyńskiego, który swój program odbudowy moralnej narodu oparł na odnowieniu Ślubów Jasnogórskich.

ARCHIWUM IPN
SEKCJA OPRACOWYWANIA DOKUMENTACJI AUDIOWIZUALNEJ

W 1970 r. w pielgrzymce z Warszawy uczestniczyło – według szacunków Milicji Obywatelskiej – ok. 5 tys. osób. Tym razem, oprócz dyskretnie pracujących wywiadowców i tajnych współpracowników, pątnikom towarzyszyła ekipa filmowa Służby Bezpieczeństwa pracująca pod przykrywką TVP. Gotowy film z pielgrzymki stanowił pracę dyplomową Tadeusza Czyżewskiego, pracownika Biura „B" MSW, który w 1975 r. z oceną bardzo dobrą ukończył Państwową Wyższą Szkołę Filmową i Teatralną im. Leona Schillera w Łodzi.

Moment wyjścia uczestników 254. warszawskiej pielgrzymki pieszej na Jasną Górę z kościoła pw. Ducha Świętego w Warszawie. AIPN BU 03202/38 t.2. Kadr z filmu pt. „Dokumentalny film operacyjny w MSW cz. 1"

FOT. IPN

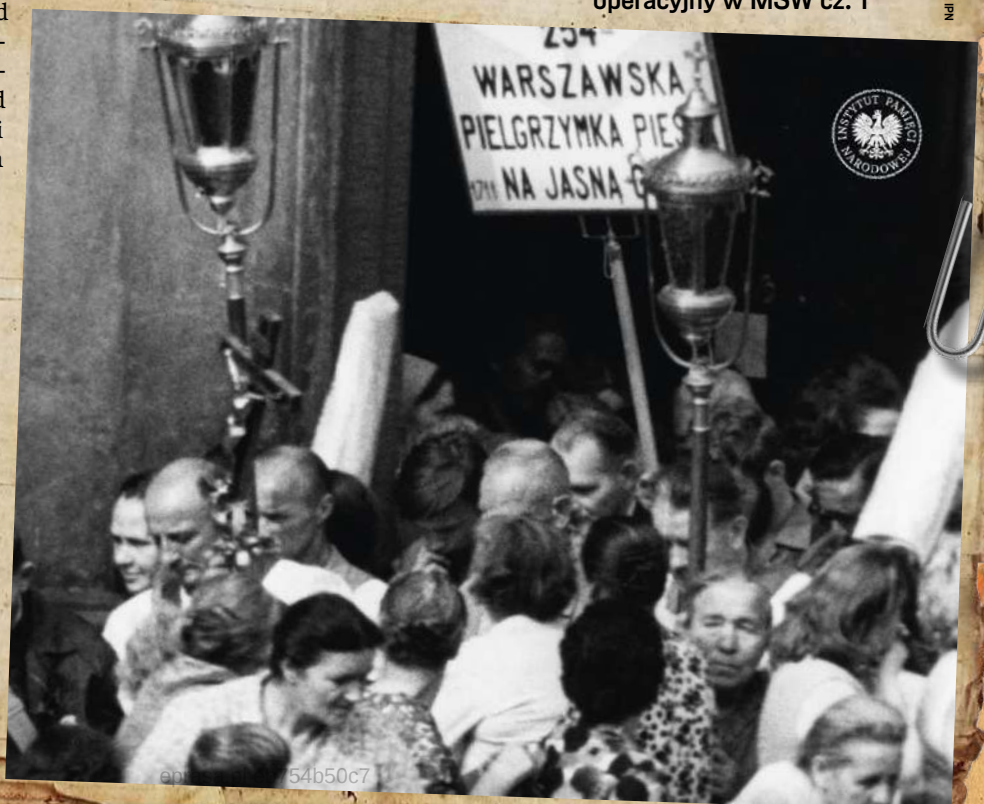

Dyrektor artystyczny Michał Korsun daje wskazówki

Przedwojenny jasnowidz Stefan Ossowiecki przewidział atak III Rzeszy na Polskę, ale dał słowo honoru Rydzowi-Śmigłemu, że swojej wizji nie będzie rozpowiadać publicznie. Słowa dotrzymał, choć obraz Warszawy zrównanej z ziemią widział co najmniej pół roku przed 1 września 1939 r.

Snucie wyobrażeń, w jakiej Polsce byśmy żyli, gdyby nie doszło do niemieckiej agresji, wspartej 17 września przez Rosjan, są jak najbardziej uzasadnione, bowiem już od początku lat 20 XX w. do polskiego dowództwa napływały niepokojące informacje na temat łamania przez Niemców postanowień traktatu wersalskiego. Jeden z asów naszego wywiadu, rtm. Jerzy Sosnowski, donosił z Berlina o budowie samolotów, czołgów, a także o szkoleniach niemieckich żołnierzy, m.in. pilotów, na terenie Rosji Sowieckiej. Dokumenty, które Sosnowski zdobywał dzięki zorganizowaniu siatki wywiadowczej działającej w sercu Reichswehry, do tego stopnia zdumiewały i szokowały dowództwo w Oddziale II Sztabu Generalnego, że podważano ich prawdziwość, a naszego bohatera na koniec kazano aresztować. Historia w brutalny sposób pokazała, kto miał rację i że życie ma niewiele wspólnego z hollywoodzkim kinem sensacyjnym.

W dniu sesji pogoda była deszczowa, więc trafienie w pięciominutowe „okienko" bez opadów odebraliśmy jako dar od niebios. W rolę zdradziecko zaatakowanego polskiego pogranicznika wcielił się Adrian Karaś, który na zdjęcia do Warszawy przyjechał z Olsztyna. Ten pasjonat historii od 2015 r. zajmuje się rekonstrukcją historyczną. Jest członkiem Cytadela SRH, jednej z najstarszych grup odtwarzających wojsko wrześniowe z 1939 r. Atakujący go to Igor Wolański (GRH Bemowo), który pasją rekonstrukcji zaraził się za sprawą filmów Stevena Spielberga i książek opisujących wojny z różnych stron konfliktu. Specjalizuje się w odtwarzaniu postaci grenadierów pancernych Wehrmachtu i zagranicznych oddziałów SS oraz Kriegsmarine. W międzyczasie przez historie rodzinne doszła rekonstrukcja wojny polsko-bolszewickiej oraz Armii Krajowej. Michał Barszczewski, drugi antybohater na okładce, rekonstrukcją historyczną zajmuje się niemal 15 lat. Główny obszar jego zainteresowań to Wojsko Polskie z pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. i wojska niemieckie z okresu II wojny światowej (GRH Grenadiere). Pasję do rekonstrukcji łączy z pracą zawodową, gdyż na co dzień występuje w filmach i pełni funkcję kostiumografa przy produkcjach historycznych. Zdjęcie wykonał nasz już legendarny fotograf Andrzej Wiktor.

MICHAŁ KORSUN

Igor Wolański w polowej garderobie

Adrian Karaś pomaga Michałowi Barszczewskiemu, czyli historia alternatywna

eprasa

Szkic

Ostatnie wskazówki fotografa Andrzeja Wiktora

Emocje są w oczach... Adriana

Pogoda mało zdjęciowa

Wystawa artefaktów znalezionych na Fortach Bema autorstwa Piotra Klaybora

Rekonstruktor Adrian Karaś, miłośnik umundurowania WP z 1939 r.

FOTOGRAFKI PORTRET WŁASNY

Zjawisko autoportretu w lustrze, upowszechnione w epoce cyfrowej jako jedna z odmian tzw. selfie, w rzeczywistości jest tak stare jak sama fotografia. Pierwszy taki wizerunek wykonał amerykański pionier fotografii Robert Cornelius już w roku wynalezienia dagerotypii (1839). Przez dekady zdjęcia w lustrze były robione zarówno przez zawodowych fotografów, jak i fotoamatorów. Oprócz carówny Anastazji Nikołajewnej czy amerykańskiej fotografki Vivian Maier, wykonywał je m.in. Stanisław Ignacy Witkiewicz. Przez swą specyfikę autoportret w lustrze pozwalał fotografowi zachować pełną kontrolę nad kadrem bez konieczności pomocy osób trzecich.

Na gruncie polskim autoportret w lustrze spopularyzowała Grażyna Rutowska (1946-2002), fotografka i dziennikarka związana głównie z wydawnictwem „Prasa ZSL". Jej portrety są o tyle charakterystyczne, że wykonywane były praktycznie co rok w latach 1962–1980. Na najwcześniejszych Rutowska, młodziutka licealistka, fotografuje się aparatem Zorki-6 w trzyczęściowym lustrze toaletki w mieszkaniu rodziców przy al. Niepodległości 158. Dopiero uczy się robić zdjęcia, stąd problemy z ostrością, którą przy fotografowaniu odbicia w lustrze trzeba ustawić na dwukrotnie większą odległość, aby uwzględnić podwójną drogę światła od modela do lustra i z powrotem. W 1966 r. Rutowska przesiada się na profesjonalną lustrzankę średniego formatu Pentacon Six. Pracuje wówczas w piśmie „Czytaj – informacje Społem WSS", a następnie od 1968 r. w Wydawnictwie „Prasa ZSL", wydającym „Dziennik Ludowy" i „Zielony Sztandar". Jeszcze mieszka u rodziców, lecz wkrótce (1969) przeprowadza się na Osiedle za Żelazną Bramą, do bloku przy ul. Żelaznej 58/62. Wykonywane corocznie portrety doskonale dokumentują nie tylko zmiany twarzy i ubioru autorki, lecz także wystrój wnętrz tamtego okresu – w kadr załapią się czasem uchwyt od froterki, meble czy żyrandol. Zdjęcia ukazują również całą gamę nastroju Rutowskiej, od zalotnego uśmiechu po wręcz depresyjny smutek.

Obok Pentacona pojawia się też japońska lustrzanka dwuobiektywowa Yashica-D. Oba aparaty występują z różnymi akcesoriami, takimi jak lampa błyskowa, wężyk spustowy czy osłona przeciwsłoneczna.

Z ul. Żelaznej w połowie lat 70. Rutowska przeprowadza się na Sielce – przy ul. Sieleckiej 55 będzie mieszkać ponad 20 lat. Wówczas stopniowo, ale wyraźnie zmienia się jej twarz – staje się ostrzejsza, z owalnej trójkątna; fotografka z dziewczyny zmienia się w dojrzałą kobietę. Pomimo pewnych zmian stylu zwraca uwagę ciągle ta sama fryzura, charakterystyczna dla lat 60., mocno natapirowana i utleniona na blond. Nie zmienia się też makijaż (mocno podkreślone oczy) i biżuteria (liczne pierścionki, brak kolczyków). Rutowska portretuje się en face, niekiedy z profilu, czasem wykorzystuje boczne skrzydło lustra toaletki dla uzyskania efektu zdublowanego wizerunku. Jej autoportrety to zwykle popiersia, czasem obejmuje postać od pasa czy od kolan, rzadko całą figurę. Bawi się, eksperymentuje z wizerunkiem, ujęcia nie zawsze są udane – prześwietlone, niedoświetlone, nieostre – ale wszystkie pieczołowicie przechowuje. Ostatni autoportret z tej serii wykonuje w 1980 r. Wkrótce (1982) Rutowska z powodów zdrowotnych przechodzi z etatu fotoreporterskiego na dziennikarski, znacznie ograniczając twórczość fotograficzną. „Dziennik Ludowy" żegna w 1988 r. i wraca do pracy „wolnego strzelca". Wówczas pisze liczne artykuły, lecz nie fotografuje, borykając się z problemami zdrowotnymi. Powraca do robienia zdjęć dopiero w 1996 r. Wówczas wykonuje jeden autoportret kompaktowym aparatem Konica Big Mini. Wkrótce pogrąża się w dewocji i wyprowadza do Gniezna, zabierając ze sobą... lustro od toaletki, które przez dekady służyło jej do autoportretów.

Autoportrety Rutowskiej stanowią ciekawe studium autokreacji wizerunku przez twórcę. Mimochodem ukazują modę i wystrój wnętrz z lat 60. i 70. Mogą też stanowić punkt wyjścia do analiz kondycji psychicznej autorki, która, pomimo sukcesu zawodowego, całe życie pozostawała samotna, nie miała dzieci i nie założyła rodziny.

ŁUKASZ KAROLEWSKI

eprasa.pl eb754b50c7

„CYGANIEWICZ I" – POETA Z VIRTUTI

Powstańczy hełm „Cyganiewicza I"

MICHAŁ TOMASZ WÓJCIUK

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ ZNA PRZYKŁADY POETÓW, KTÓRZY TAK SAMO WPRAWNIE OPEROWALI PIÓREM JAK PISTOLETEM MASZYNOWYM. NALEŻAŁ DO NICH M.IN. ZBIGNIEW CHAŁKO „CYGANIEWICZ I"

Urodził się 26 kwietnia 1921 r. w Warszawie. Maturę złożył w tutejszym Liceum Handlowo-Administracyjnym. W połowie sierpnia 1939 r. pracował w Junackich Hufcach Pracy przy budowaniu umocnień między Gliniskami a Reszkami niedaleko Augustowa. W połowie ostatniej dekady sierpnia został wcielony do Dywizyjnej Szkoły Podchorążych w Lidzie, a już 3 września był żołnierzem Batalionu Obrony Narodowej w Wilnie. Walczył o Grodno. Został ranny podczas obsługi karabinu maszynowego. Prawie dwa miesiące przebywał w szpitalach. Wycofany przez polski personel z ewidencji rannych uniknął niewoli sowieckiej. Krótko przebywał u wuja w Nadleśnictwie Augustów, skąd na piechotę dotarł 6 grudnia 1939 r. do Warszawy. Kilka dni później nawiązał kontakt z konspiracyjną organizacją narodową (późniejszy „Szaniec"), miał pseudonim Dan. We wrześniu 1942 r. wstąpił do AK jako „Cyganiewicz I" w odróżnieniu od brata Lecha „Cyganiewicza II" i siostry Janiny „Cyganiewiczównej". Służył w Wojskowej Służbie Ochrony Powstania i jednocześnie studiował w tajnej I Miejskiej Szkole Handlowej II stopnia (zakonspirowana Szkoła Główna Handlowa).

Powstanie rozpoczął na Lesznie jako dowódca drużyny w stopniu kaprala podchorążego, uczestniczył w rozbrojeniu załogi niemieckiej ciężarówki i w walkach o Nordwache (posterunek żandarmerii) u zbiegu ulic Chłodnej i Żelaznej. 6 sierpnia dowódca plutonu przekazał mu pieczę nad pododdziałem. „Cyganiewicz I" z 50 żołnierzami przeszedł na Stare Miasto. Na ul. Brzozowej 2/4 przyjęto ich w szeregi 101 Kompanii Batalionu „Bończa".

W krwawych walkach o archikatedrę św. Jana dosłużył się Krzyża Walecznych, a gdy powstańcy zaczęli się wycofywać, dowodził grupą osłonową działającą w rejonie ulic Brzozowej i Świętojańskiej. Z podziwu godną determinacją i odwagą przez cały ostatni dzień walk na Starówce utrzymywał stanowiska w północnej części rynku, powstrzymując natarcia Niemców. Do kanału zszedł jako jeden z ostatnich, tuż przed dowódcą zgrupowania, mjr. Stanisławem Błaszczakiem „Rogiem". Za te walki został uhonorowany najwyższym polskim odznaczeniem wojennym – orderem Virtuti Militari. Mjr „Róg" napisał o nim, że dawał przykłady „brawurowej odwagi bojowej z dużą inicjatywą, waleczny żołnierz i dowódca służył dobrym przykładem". Po ewakuacji walczył na Powiślu, potem na placówce w ruinach nieistniejącej już dziś Poczty Głównej przy pl. Napoleona (obecnie pl. Powstańców Warszawy). Po kapitulacji trafił do niewoli do Stalagu XIB Fallingbostel. Służył jeńcom jako tłumacz i mąż zaufania. 23 listopada został przewieziony do Blankenburga (komando Stalagu XIA Altengrabow) w górach Harzu, gdzie pracował w kamieniołomach. 20 grudnia uciekł z bratem. Złapano ich w Dreźnie. Po dwutygodniowym areszcie osadzono ich w Stalagu Mühlberg IVB, skąd 6 kwietnia 1945 r. skierowano do Drezna do budowania umocnień. Ponownie uciekł 15 kwietnia w okolicy Dippoldiswalde. Pracował w gospodarstwie rolnym. Na początku maja trafił do obozu jenieckiego w Hamersdorf, gdzie został wyzwolony. Później służył w 2. Korpusie Polskim.

Po demobilizacji w 1947 r. mieszkał w Wielkiej Brytanii, a w 1951 r. osiadł z rodziną w USA. Pracował jako dziennikarz, publicysta i tłumacz. Opublikował utwory poetyckie w tomach: „Poezje" (Chicago, 1950), „Jaworowe niebo" (London, 1962), „Strofy staromiejskie i wiersze inne" (New York, 1977), „Zwyczajna wierność" (Warszawa, 1996), „Dłoń pełna snów" (Lublin, 1997), „Śpiew z barykad" (Warszawa, 1999). Ukazał się drukiem również jego „Dziennik jeniecki" (Chicago, 1995). Zmarł 9 kwietnia 1994 r. w Chicago. Pochowany został w Warszawie na Cmentarzu Powązkowskim (kw. 144, rząd 2, m. 24).

Jego brat podarował muzeum zdobyczny hełm niemiecki noszony przez „Cyganiewicza I" podczas walk na Starówce, a żona poety, Władysława, przekazała rękopis dziennika pisanego w niewoli od 5 października 1944 r. do 21 maja 1945 r. To unikatowe źródło historyczne, a także dzieło sztuki powstałe w niewielkim notesiku, ilustrowane przez towarzysza niewoli Stanisława Kopfa „Malarza", który w powstaniu malował pojazd pancerny „Kubuś". Drobniutkim, bardzo starannym pismem „Cyganiewicz I" pozostawił obraz codzienności obozowej (posiłki, turnieje sportowe, msze św., spowiedzi, spotkania okolicznościowe, obchody świąt Wielkanocy, handel wymienny, kradzieże, hazard, czekanie na paczki od instytucji charytatywnych, walka z insektami). Opisał konflikty i przykłady koleżeństwa, ciężką pracę, monotonię, ucieczki, areszt, a także stany ducha, głęboką religijność, emocje, nastroje oraz wielką tęsknotę i nadzieję na wolność.

Poeta za drutami, rys. S. Kopf „Malarz"

FOT. ZE ZBIORÓW MPW

Reklama IV okładka | 57/0723/F

Materiał przygotowany przez zespół Muzeum Powstania Warszawskiego

Muzeum Powstania Warszawskiego

IST FILM PRODUCTION

FILM MARIUSZA PILISA

RAFAEL FILM

HISTORIA JEDNEJ ZBRODNI

W KINACH OD 9 CZERWCA

SCENARIUSZ I REŻYSERIA: MARIUSZ PILIS ZDJĘCIA: ANDRZEJ JASKOWSKI, WOJCIECH JACHYMIAK, PIOTR ZBOROWSKI, MARIUSZ PILIS DŹWIĘK: MARIUSZ PILIS, ANDRZEJ JASKOWSKI MUZYKA FOTOGRAFIE: WŁODZIMIERZ PŁANETA
MONTAŻ: MARCIN DULEMBA GRAFIKA I ANIMACJE: WITOLD WNUK POSTPRODUKCJA DŹWIĘKU: WOJCIECH GRUSZCZYŃSKI MUZYKA: PARIS MUSIC, AUDIONETWORK PRODUCENT WYKONAWCZY: IST FILM PRODUCTION

MECENASI FILMU:

KGHM POLSKA MIEDŹ

FUNDACJA STEFCZYKA
OPIEKUN POLSKIEJ TRADYCJI

eprasa.pl eb754b50c7